

KALENDARZ BYDGOSKI



Wizualizacja budynku mieszkalnego „Awiator”
realizowanego przez AWZ przy ul. Koszalińskiej na Bartodziejach.

Fot. Archiwum AWZ



ROCZNIK 52
LII

2019



KALENDARZ
BYDGOSKI
2019



KONTBUD

*Tradycja wykonania
dla nowoczesności miasta*



KONTBUD Sp. z o.o.
85-833 Bydgoszcz, ul. Smałowska 17a
tel. +48 52 366-92-00, +48 52 349-31-32
fax +48 52 366-92-26
e-mail: info@kontbud.com

KALENDARZ BYDGOSKI



ROCZNIK 52
LII

2019



BIBLIOTEKA GŁÓWNA
UNIwersytet KAZIMIERZA WIELKIEGO
Zbiory Czasopism

R. 28656

WYDAWCA

Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy
ul. Jezuicka 4, 85-102 Bydgoszcz
tel./fax (52) 322-51-96, tel. (52) 345-44-34, e-mail: biuro@tmmb.pl
Nr konta TMMB: 06 1020 1462 0000 7902 0018 6817
KRS 0000085610

ZARZĄD TMMB

Prezes TMMB: Jerzy Derenda
Prezydium: Jerzy Derenda – prezes, Marek Romaniuk – wiceprezes,
Marek Magdziarz – wiceprezes, Jan Stoppel – skarbnik,
Andrzej Wasilewski – zastępca skarbnika, Wojciech Jarzembski – sekretarz,
Władysław Horabik – zastępca sekretarza. Członkowie Zarządu TMMB: Henryk Balicki,
Marek Chełmniak, Andrzej Chrapkowski, Marek Gotowski, Jerzy Górzyński,
Dariusz Markowski, Ewa Puls, Tadeusz Stańczak

REDAKTOR NACZELNY: Marcin Rykowski

SEKRETARZ REDAKCJI: Wojciech Sobociński

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Gizela Chmielewska, Urszula Guźlecka, Anna Jarocińska, Norbert Krawczyk,
Jacek Lindner, Anna Lubaczewska, Grzegorz Młokosiewicz,
Eulalia Ryszkowska, Józef Szymanowski, Janusz Umiński

STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Krzysztof Błażejowski, Marek Chełmniak,
Magdalena Jasińska, Anna Nadolska, Anita Nowak, Zdzisław Pruss,
Elżbieta Kantorek, Lech Łbik, Hanka Sowińska, Agnieszka Wysocka

KOREKTA:

Ligia Podgórska

ISSN 0209-3081

Skład i łamanie:

Wydawnictwo Pejzaż, Bydgoszcz

Druk i oprawa:

Drukarnia Abedik, Bydgoszcz



Zadanie współfinansowane przez Urząd Miasta Bydgoszczy.

Dzień 1

Tydzień 1

2019



Wschód słońca: 07.42
Zachód słońca: 15.36



Wschód księżyca: 02.42
Zachód księżyca: 12.54

styczeń

1

NOWY ROK

wtorek

Mieczysława, Mieczysławy, Mieszka

Do Siego Roku!

życzy

Redakcja „Kalendarza Bydgoskiego”

- 8000 r. p.n.e. Pierwsze ślady działalności ludzkiej na terenie obecnej Bydgoszczy. Świadczą o tym znaleziska archeologiczne, wskazujące na przebywanie tu starożytnych ludów koczowniczych.
- 2000/1000 r. p.n.e. Najliczniejsze znaleziska w mieście pochodzą z okresu kultury łużyckiej.
- V w. p.n.e. Ślady prasłowiańskich plemion zajmujących się pasterstwem, uprawą roli i łowiectwem. Zakładanie pierwszych grodzisk obronnych.
- II w. n.e. Można domniemywać, że użyta przez Ptolemeusza, piszącego o przebiegu szlaku bursztynowego, nazwa miejscowości BUDORGIS (z greckiego BUDORIGON) odnosi się do Bydgoszczy.
- VI-X w. n.e. Znaczny wzrost osadnictwa na terenie obecnego miasta.
- XI w. Powstał gród bydgoski.
- 28.06.1238 r. Najstarsza wzmianka źródłowa o istnieniu grodu o nazwie BUDEGAC zapisana na dokumencie układu politycznego zawartego pomiędzy Zakonem Krzyżackim a księciem kujawskim Kazimierzem.
- 1252 r. Wzmianka źródłowa o istnieniu w Bydgoszczy komory celnej, utworzonej w związku z ożywionym szlakiem handlowym na Wiśle oraz punktem przecięcia szlaków lądowych północ-południe i wschód-zachód.
- 1252 r. Wzmianka o bydgoskim kasztelanie Bogustawie w zapisie księcia kujawskiego Kazimierza, który odnotował fakt goszczenia kasztelana na swym zamku w Kruszwicy.
- 1314 r. Bydgoszcz staje się stolicą księstwa bydgosko-wyszogrodzkiego.
- 1329-1330 r. Krzyżacy opanowują Bydgoszcz, która wkrótce powraca wraz z Wyszogrodem do Polski.
- 1331 r. Bydgoski gród ponownie zostaje opanowany przez Krzyżaków.
- 1343 r. W wyniku pokoju zawartego w Kaliszu, Bydgoszcz wraz z ziemią bydgoską i dobrzyńską zostaje zwrócona Polsce.
- 21.10.1345 r. Pierwsza wizyta króla Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy.
- 19.04.1346 r. Król Kazimierz III Wielki podczas pobytu w Brześciu Kujawskim wystawił dokument lokacyjny nadający Bydgoszczy prawa miejskie (na obszar 10 ha). Wraz z prawami miejskimi król nadał szereg praw i przywilejów, m.in. prawo założenia mennicy, budowania młynów, swobodnego spławu drewna i przewożenia towarów Brdą. W tym samym roku rozpoczął budowę murowanej twierdzy, w miejsce drewnianego zamku.

STYCZEŃ					LUTY					MARZEC							
Pn	1	8	15	22	29	Pn		5	12	19	26	Pn		5	12	19	26
Wt	2	9	16	23	30	Wt		6	13	20	27	Wt		6	13	20	27
Śr	3	10	17	24	31	Śr		7	14	21	28	Śr		7	14	21	28
Cz	4	11	18	25		Cz	1	8	15	22		Cz	1	8	15	22	29
Pt	5	12	19	26		Pt	2	9	16	23		Pt	2	9	16	23	30
So	6	13	20	27		So	3	10	17	24		So	3	10	17	24	31
Nd	7	14	21	28		Nd	4	11	18	25		Nd	4	11	18	25	

KWIECIEŃ					MAJ					CZERWIEC								
Pn		2	9	16	23	30	Pn		7	14	21	28	Pn		4	11	18	25
Wt		3	10	17	24		Wt	1	8	15	22	29	Wt		5	12	19	26
Śr		4	11	18	25		Śr	2	9	16	23	30	Śr		6	13	20	27
Cz		5	12	19	26		Cz	3	10	17	24	31	Cz		7	14	21	28
Pt		6	13	20	27		Pt	4	11	18	25		Pt	1	8	15	22	29
So		7	14	21	28		So	5	12	19	26		So	2	9	16	23	30
Nd	1	8	15	22	29		Nd	6	13	20	27		Nd	3	10	17	24	

LIPIEC					SIERPIEŃ					WRZESIEŃ								
Pn		2	9	16	23	30	Pn		6	13	20	27	Pn		3	10	17	24
Wt		3	10	17	24	31	Wt		7	14	21	28	Wt		4	11	18	25
Śr		4	11	18	25		Śr	1	8	15	22	29	Śr		5	12	19	26
Cz		5	12	19	26		Cz	2	9	16	23	30	Cz		6	13	20	27
Pt		6	13	20	27		Pt	3	10	17	24	31	Pt		7	14	21	28
So		7	14	21	28		So	4	11	18	25		So	1	8	15	22	29
Nd	1	8	15	22	29		Nd	5	12	19	26		Nd	2	9	16	23	30

PAŹDZIERNIK					LISTOPAD					GRUDZIEŃ								
Pn	1	8	15	22	29	Pn		5	12	19	26	Pn		3	10	17	24	31
Wt	2	9	16	23	30	Wt		6	13	20	27	Wt		4	11	18	25	
Śr	3	10	17	24	31	Śr		7	14	21	28	Śr		5	12	19	26	
Cz	4	11	18	25		Cz	1	8	15	22	29	Cz		6	13	20	27	
Pt	5	12	19	26		Pt	2	9	16	23	30	Pt		7	14	21	28	
So	6	13	20	27		So	3	10	17	24		So	1	8	15	22	29	
Nd	7	14	21	28		Nd	4	11	18	25		Nd	2	9	16	23	30	

STYCZEŃ					LUTY					MARZEC							
Pn		7	14	21	28	Pn		4	11	18	25	Pn		4	11	18	25
Wt	1	8	15	22	29	Wt		5	12	19	26	Wt		5	12	19	26
Śr	2	9	16	23	30	Śr		6	13	20	27	Śr		6	13	20	27
Cz	3	10	17	24	31	Cz		7	14	21	28	Cz		7	14	21	28
Pt	4	11	18	25		Pt	1	8	15	22		Pt	1	8	15	22	29
So	5	12	19	26		So	2	9	16	23		So	2	9	16	23	30
Nd	6	13	20	27		Nd	3	10	17	24		Nd	3	10	17	24	31

KWIECIEŃ					MAJ					CZERWIEC							
Pn	1	8	15	22	29	Pn		6	13	20	27	Pn		3	10	17	24
Wt	2	9	16	23	30	Wt		7	14	21	28	Wt		4	11	18	25
Śr	3	10	17	24		Śr	1	8	15	22	29	Śr		5	12	19	26
Cz	4	11	18	25		Cz	2	9	16	23	30	Cz		6	13	20	27
Pt	5	12	19	26		Pt	3	10	17	24	31	Pt		7	14	21	28
So	6	13	20	27		So	4	11	18	25		So	1	8	15	22	29
Nd	7	14	21	28		Nd	5	12	19	26		Nd	2	9	16	23	30

LIPIEC					SIERPIEŃ					WRZESIEŃ								
Pn	1	8	15	22	29	Pn		5	12	19	26	Pn		2	9	16	23	30
Wt	2	9	16	23	30	Wt		6	13	20	27	Wt		3	10	17	24	
Śr	3	10	17	24	31	Śr		7	14	21	28	Śr		4	11	18	25	
Cz	4	11	18	25		Cz	1	8	15	22	29	Cz		5	12	19	26	
Pt	5	12	19	26		Pt	2	9	16	23	30	Pt		6	13	20	27	
So	6	13	20	27		So	3	10	17	24	31	So		7	14	21	28	
Nd	7	14	21	28		Nd	4	11	18	25		Nd	1	8	15	22	29	

PAŹDZIERNIK					LISTOPAD					GRUDZIEŃ								
Pn		7	14	21	28	Pn		4	11	18	25	Pn		2	9	16	23	30
Wt	1	8	15	22	29	Wt		5	12	19	26	Wt		3	10	17	24	31
Śr	2	9	16	23	30	Śr		6	13	20	27	Śr		4	11	18	25	
Cz	3	10	17	24	31	Cz		7	14	21	28	Cz		5	12	19	26	
Pt	4	11	18	25		Pt	1	8	15	22	29	Pt		6	13	20	27	
So	5	12	19	26		So	2	9	16	23	30	So		7	14	21	28	
Nd	6	13	20	27		Nd	3	10	17	24		Nd	1	8	15	22	29	

STYCZEŃ					LUTY					MARZEC								
Pn		6	13	20	27	Pn		3	10	17	24	Pn		2	9	16	23	30
Wt		7	14	21	28	Wt		4	11	18	25	Wt		3	10	17	24	31
Śr	1	8	15	22	29	Śr		5	12	19	26	Śr		4	11	18	25	
Cz	2	9	16	23	30	Cz		6	13	20	27	Cz		5	12	19	26	
Pt	3	10	17	24	31	Pt		7	14	21	28	Pt		6	13	20	27	
So	4	11	18	25		So	1	8	15	22	29	So		7	14	21	28	
Nd	5	12	19	26		Nd	2	9	16	23		Nd	1	8	15	22	29	

KWIECIEŃ					MAJ					CZERWIEC							
Pn		6	13	20	27	Pn		4	11	18	25	Pn	1	8	15	22	29
Wt		7	14	21	28	Wt		5	12	19	26	Wt	2	9	16	23	30
Śr	1	8	15	22	29	Śr		6	13	20	27	Śr	3	10	17	24	
Cz	2	9	16	23	30	Cz		7	14	21	28	Cz	4	11	18	25	
Pt	3	10	17	24		Pt	1	8	15	22	29	Pt	5	12	19	26	
So	4	11	18	25		So	2	9	16	23	30	So	6	13	20	27	
Nd	5	12	19	26		Nd	3	10	17	24	31	Nd	7	14	21	28	

LIPIEC					SIERPIEŃ					WRZESIEŃ								
Pn		6	13	20	27	Pn		3	10	17	24	31	Pn		7	14	21	28
Wt		7	14	21	28	Wt		4	11	18	25		Wt	1	8	15	22	29
Śr	1	8	15	22	29	Śr		5	12	19	26		Śr	2	9	16	23	30
Cz	2	9	16	23	30	Cz		6	13	20	27		Cz	3	10	17	24	
Pt	3	10	17	24	31	Pt		7	14	21	28		Pt	4	11	18	25	
So	4	11	18	25		So	1	8	15	22	29		So	5	12	19	26	
Nd	5	12	19	26		Nd	2	9	16	23	30	Nd	6	13	20	27		

PAŹDZIERNIK					LISTOPAD					GRUDZIEŃ								
Pn		5	12	19	26	Pn		2	9	16	23	30	Pn		7	14	21	28
Wt		6	13	20	27	Wt		3	10	17	24		Wt	1	8	15	22	29
Śr		7	14	21	28	Śr		4	11	18	25		Śr	2	9	16	23	30
Cz	1	8	15	22	29	Cz		5	12	19	26		Cz	3	10	17	24	31
Pt	2	9	16	23	30	Pt		6	13	20	27		Pt	4	11	18	25	
So	3	10	17	24	31	So		7	14	21	28		So	5	12	19	26	
Nd	4	11	18	25		Nd	1	8	15	22	29	Nd	6	13	20	27		

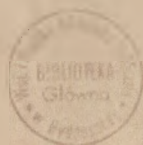
Ilustrowany

Kalendarz

„DZIENNIKA BYDGOSKIEGO”

na rok

1939



161.1928

JK 1939

DRUKARNIA BYDGOSKA S. A., BYDGOSZCZ, ULICA POZNANSKA 12/14

[234.2006(17)]

Rok 1939

Witaj nam roku trzydziesty dziewiąty,
Coś się rozpoczął pod pokoju znakiem,
Choć przy armatach już trzymano lonty
I cały świat żył pod wojny posmakiem.

Witaj nam roku, któryś wyczarował
Owoce siły i zbiorowej woli,
Gdy Śląsk za Olsz, ziemica piastowa,
Wrócił do Polski po długiej niedoli.

Witaj nam roku dla Ojczyzny miły,
Bo spożywając zwycięstwa owoce,
Znowu się wzmoże i snów wrośnie w siły,
Których nie złamią nigdy wrogów moce.

Lecz teraz, kiedy los nas tak wzbogacił
Trzeba nam czuwać w jedności i w zgodzie.
Kto śpi na laurach, ten zwycięstwo traci,
Jak gdyby przyszłość swą pisal na wodzie.

Więc niech ten Nowy Rok, pięknie zaczęły
Pod zespolenia znakiem się połoczy,
Odrzuci plawy, paskudztwa i mgły,
Wszystko co polskie łączy i zjednoczy.

Niech dla Polaków wiodąca nie będzie
Ta ziemia mlekiem pianą i sysem
I niech prowadzi nas zawsze i zwycięży
To hasło praćmistrzów: Bóg i Ojczyzna!

Henryk Zbierski

Po złoto przez Bydgoszcz

Fenomenalny sukces polskich siatkarzy – Mistrzostwo Świata (i to po raz drugi z rzędu) spowodowało prawdziwą euforię wśród kibiców tej dyscypliny sportu. Kto zresztą nie grał w siatkówkę za młodu? Odewały się nawet, i to całkiem liczne głosy, o „niesprawiedliwej”, wedle miary sukcesów, faworyzacji piłki nożnej...

Ale zostawmy te dywagacje fachowcom. Ze swej strony, jako że nic co bydgoskie, nie jest nam obce, chcemy dorzucić mało znany fakt. Okazuje się bowiem, że sławny dziś trener siatkarzy, z belgijskim paszportem, Vital Heynen, powiada się, że fanatyk siatkówki, w grudniu 2013 r. pojawił się w Bydgoszczy, by objąć funkcję trenera tutejszego zespołu siatkarzy o nazwie „Transfer”. To była misja ratunkowa (zespół „dołował” w tabeli), bardzo zresztą udana: w pierwszym sezonie bydgoscy siatkarze pod wodzą Vitala Heynena byli bliscy wejścia do play off-u, a w kolejnym doprowadził ten zespół do 5 miejsca, co było drugim osiągnięciem w historii klubu.

Nieskromnie rzec przeto możemy, że droga tego trenera po światowe złoto wiodła przez Bydgoszcz...

(MR)

Kajakomania na miarę Guinnessa

Przez cały rok (bo pływa się także zimą) kajakarze spotykają się na spływach polskimi i zagranicznymi rzekami. A że Bydgoszcz wodą stoi, to było oczywistym, że wielką paradę kajaków można było zorganizować tylko na Brdzie. Prezydent miasta Rafał Bruski przygotował dla uczestników parady sto biało-czerwonych kajaków, co było symbolicznym wyrazem obchodów 100-lecia niepodległości Polski. Okazało się jednak, że do bicia rekordu i radości z rocznicy dołączyli kajakarze nie tylko z województwa kujawsko-pomorskiego. 1 września 2018 r., w Światowym Dniu Kajakarza, Bydgoszcz i Brda były świadkami bicia rekordu Guinnessa.

Paradę poprowadził Aleksander Doba z Potulic, który stał się sławny na całym świecie, gdy kajakiem samotnie(!) i dwukrotnie(!) przepłynął... Atlantyk(!!!). Miał wtedy już doświadczenie w opłynięciu Bałtyku czy jeziora Bajkał.

Parada ruszyła od Wypły Młyńskiej, obserwowana zarówno przez przechodniów, jak i licznie zgromadzonych na drugim brzegu Brdy, przy Operze Nova. Kawalkada kajaków popłynęła pod kładką z kłódkami w stronę mostu Jerzego Sulimy-Kamińskiego. Wzdłuż wybrzeża i na mostach, także Bernardyńskim, tłumy bydgoszczan oklaskami witały wodniaków, podziwiając ten wielokolorowy sznur kajaków płynących wzdłuż spichrzów, „Przechodzącego przez Rzekę”, wspaniałej poczty i atrakcyjnych obiektów banku, aż do Hali „Łuczniczka”, gdzie było zakończenie tej parady. To tylko i zaledwie 1600 metrów, jednakże jak atrakcyjnych dla tych, którzy zechcą podziwiać Bydgoszcz z perspektywy Brdy. A uczyniły to załogi ponad 200 kajaków biorących udział w paradzie.

Z nieoficjalnych informacji wiemy, że rekord został zdecydowanie pobity i liczymy na wpis do Księgi Rekordów Guinnessa. O czym głęboko jest przekonana Kayakomania Bydgoska, organizator parady.

(WS)

Motto:

*Porzuć plotki, półprawdy
i pogłoski...**Czytaj KALENDARZ BYDGOSKI*

Marcin Rykowski

PAMIĘĆ

Setna rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości wywołuje, na marginesie jakby, olbrzymią dyskusję wokół tzw. pamięci historycznej. I jak się wydaje, zwyciężać zaczyna pogląd... Stanisława Jerzego Leca, a więc prześmiewczy raczej, *Kto ma dobrą pamięć, temu łatwiej o wielu rzeczach zapomnieć* (!!).

Historia poucza, że najczęściej upływ czasu eliminuje z pamięci fakty, zdarzenia czy interpretacje współczesnym niewygodne. Przyjęło się, że np. lansowane na początku wieku w Bydgoszczy hasło *Swój do swego po swoje* – patriotycznie podrasowane miało rzekomo uderzać w niemiecką większość, gdy tymczasem skierowane było przeciw żydowskim kupcom, producentom ect.

Albo. Fundamentem dla współczesnej wykładni historycznej jest pojęcie tzw. Cudu nad Wisłą – koronne świadectwo udziału opatrności w rozgromieniu bolszewików...

Gdy tymczasem kwestię ukuli polityczni przeciwnicy marszałka Józefa Piłsudskiego – autora wielkiego zwycięstwa nad bolszewikami, odniesionego w 1920 r. Cios pierwszy zadał 14 sierpnia tegoż roku, kiedy bitwa warszawska się dopiero rozpoczynała, znakomity dziennikarz i zarazem nieprzejednany wróg Naczelnika – Stanisław Stroński. Na łamach dziennika „Rzeczpospolita” zamieścił artykuł zatytułowany „O cud Wisły”. W konkluzji, poprzedzonej oskarżeniami o ponoszone wcześniej klęski, autor stwierdził, że przy tak fatalnym wodzu tylko... opatrność i cud mogą uratować Polskę (!...).

Taką właśnie interpretację – notuje prof. Tomasz Nałęcz, historyk – wypisała na swoich sztandarach Narodowa Demokracja zaraz po zakończeniu bitwy warszawskiej. Chciała w ten sposób skraść Piłsudskiemu tę wiekopomną wiktorię...

Jak dziś wiemy, historia fiknęła tu koźła i obóz Marszałka zdołał i w tej propagandowej przepychance odnieść zwycięstwo. Przeciwnicy mówią o pomijaniu znaczącej roli gen. Tadeusza Rozwadowskiego, szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.

Malarską syntezą tej wersji stał się obraz Jerzego Kossaka „Cud nad Wisłą”, na którym Matka Boska patronuje z niebios zwycięskiemu Marszałkowi... (!).

Kilkadziesiąt lat później, tu, nad Brdą, doświadczyliśmy na własnej skórze skutków kłamliwej propagandy Goebbelsa. Tzw. Krwawa Niedziela – pretekst do licznych egzekucji i represji na ludności cywilnej miasta. I znów idzie o nic innego, jak o pamięć; zresztą w tej sprawie właśnie pamięć zaczęła domagać się rewizji...

Nielatwo więc i dziś kroczyć drogą prawdy i tylko prawdy, skoro dostęp do niej wciąż jest blokowany i to w światowej skali (np. archiwa brytyjskie).

Portal internetowy przyniósł informację, że w Berlinie, we wrześniu ub.r., ukazała się książka zawierająca 82 relacje nazistów i analizę przechowywanego w USA zbioru wypowiedzi blisko 700 hitlerowców, którzy wstąpili do NSDAP przed przejściem władzy przez Hitlera. Relacje te zebrał w roku (uwaga!) 1934 pochodzący z Łodzi amerykański naukowiec Theodore Abel z nowojorskiej Columbia University. Jego książka, odpowiadająca na pytanie, dlaczego naziści poparli Hitlera, ukazała się w USA w 1938 r. i przeszła całkowicie niezauważona przez fachowców i opinię publiczną.

Wracający dziś do tej sprawy wydawca berliński Wieland Giebel, widzi podobieństwa z czasami współczesnymi. [...] *Wśród najczęściej powtarzających się motywów poparcia Hitlera Giebel wymienia poczucie krzywdy, nieufność wobec elit i przekonanie, że nie dostali od życia tego, na co zasługują, że „znaleźli się na bocznym torze”. Kompleks niższości kompensowany jest przez podbudowane rasizmem sztuczne poczucie wyższości oraz misją wyniszczenia podludzi: Żydów, komunistów, narodów słowiańskich [...]. Zdaniem Giebela pewne postawy sprzed kilkudziesięciu lat – agresywny nacjonalizm, rasizm, kompleks niższości kompensowany przez sztuczne poczucie wyższości wobec obcych są znów „na fali”...*

* * *

Tę garść refleksji towarzyszących redagowaniu „Kalendarza Bydgoskiego 2019”, w Roku Jubileuszowym, ale i w okrągłą rocznicę napaści Niemiec na Polskę, dedykuję Państwu w przekonaniu, że znajdziecie w tym wydaniu liczne impulsy do poważnej rozmowy i chwili zadumy nad tym najlepszym ze światów, na którym przyszło nam żyć, w jednym danym nam czasie...

P.S. Ostatnio dowiedziałem się, że wprawdzie przysłowia są mądrością narodów, ale młodszy naród coraz mniej z nich rozumie... Stąd też życzenia w języku oryginalnym i polskim tłumaczeniu wymagają upojemnienia o wersję dla młodzieży polskojęzycznej. Jak trzeba, to trzeba. Wszystkim więc Czytelnikom KB 2019 serdecznie życzę: *Don't worry, be happy!* (Nie martw się! Bądź szczęśliwy).

Marcin Rykowski
redaktor naczelny



BYDGOSZCZ w liczbach

BYDGOSZCZ – stolica województwa kujawsko-pomorskiego,
miasto na prawach powiatu

Położenie geograficzne:	szerokość północna – 53 07' długość wschodnia – 18 00'
Wyniesienie	- 28-97 m n.p.m.
Pierwsze ślady osadnictwa	- 8000 lat p.n.e.
Pierwsza wzmianka o istnieniu grodu	- 1238 r.
Nadanie praw miejskich przez króla Kazimierza Wielkiego	- 19.04.1346 r.
Obszar	- 175,98 km kwadratowych
Gęstość zaludnienia	- 1836,5 osób/km kwadr.

RATING – FITCH RATINGS: „BBB” (prognoza stabilna)

Rating Miasta Bydgoszczy określa przede wszystkim jego zdolność kredytową oraz odzwierciedla dotychczasowe wyniki zarządzania budżetem, ukazuje elastyczność finansową, lokalną sytuację gospodarczą, a także perspektywę jej rozwoju.

ZINTEGROWANY SYSTEM ZARZĄDZANIA – system obejmuje pięć norm PN-EN ISO 9001:2001, PN-N 18001:2004, PN-EN ISO 14001:2005, PN-I – 7799-2:2005, BS 15 000

PODSTAWOWE DANE DEMOGRAFICZNE

Według Urzędu Miasta wszystkich osób w dzielnicach – stan na 24.10.2018 r.

- zameldowanych na pobyt stały było – 318 445 (w 2017 – 322 772)
- zameldowanych na pobyt czasowy – 5578
- zameldowanych cudzoziemców – 3426

1. BARTODZIEJE – 23 562

2. BIELAWY – 7148

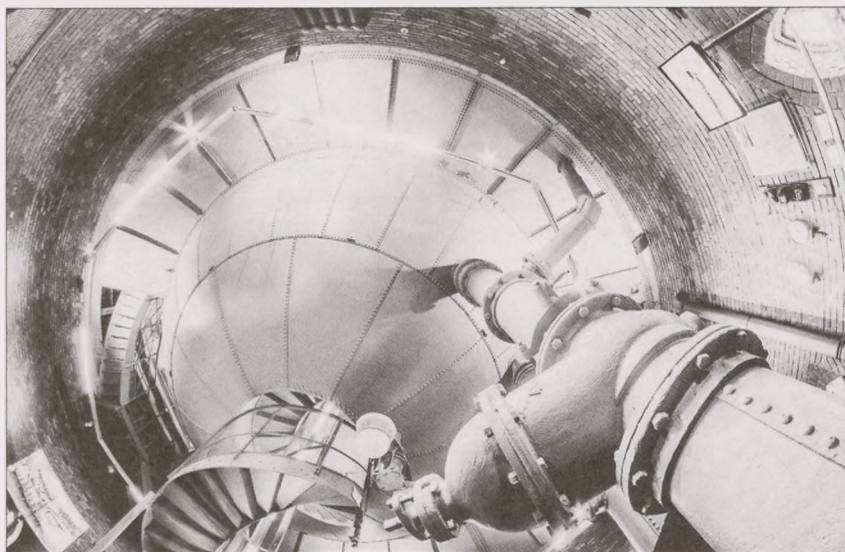
3. BŁONIE - 14 420
4. BOCIANOWO-ŚRÓDMIEŚCIE-STARE MIASTO - 27 463
5. BYDGOSZCZ WSCHÓD-SIERNIECZEK - 2301
6. CZYŻKÓWKO - 7795
7. FLISY - 1522
8. GLINKI-RUPIENICA - 3172
9. GÓRZYSKOWO - 13 958
10. JACHCICE - 3533
11. KAPUŚCISKA - 21 266
12. LEŚNE - 12 505
13. ŁĘGNOWO - 1774
14. ŁĘGNOWO WIEŚ - 843
15. MIEDZYŃ-PRĄDY - 11 713
16. NOWY FORDON - 29 662
17. OKOLE - 9440
18. OSIEDLE BRDYUJŚCIE - 1375
19. OSOWA GÓRA - 13 023
20. PIASKI - 2399
21. SMUKAŁA-OPŁAWIEC-JANOWO - 1860
22. STARY FORDON - 15 203
23. SZWEDEROWO - 22 721
24. TATRZAŃSKIE - 14 644
25. TERENY NADWIŚLAŃSKIE - 5401
26. WILCZAK-JARY - 7937
27. WYŻYNY - 29 102
28. WZGÓRZE WOLNOŚCI - 11 569
29. ZIMNE WODY-CZERSKO POLSKIE - 1144

oprac. W.S.

Szlak TeH_2O – dlaczego w Bydgoszczy?

Gród nad Brdą wpisuje się w czołówkę polskich miast o industrialnym charakterze, jednak specyfika naszego rodzimego przemysłu plasuje nas w zupełnie innych gałęziach działalności wytwórczej, niż ma to miejsce w pozostałych regionach. Oprócz Bydgoszczy, na mapie ośrodków dziedzictwa industrialnego, lokuje się również Śląsk i Łódź. O ile jednak w tych dwóch przypadkach mamy do czynienia z dość wąskimi dziedzinami (przemysł wydobywczy i huty w przypadku Śląska oraz przemysł włókienniczy w Łodzi), to nasze miasto cechuje w tej materii ogromna różnorodność.

Właśnie to zróżnicowanie spowodowało, że pojawiły się propozycje, by ów potencjał jakoś podkreślić. Okazja pojawiła się, gdy Bydgoszcz przystąpiła do europejskiego programu SHIFT-X, współfinansowanego z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego (Program dla Europy Środkowej), którego nadrzędnym celem było wypracowanie europejskiej strategii promocji



Wieża ciśnień

dziedzictwa przemysłowego. Dzięki temu, w 2012 r. rozpoczął się proces inwentaryzacji obiektów poprzemysłowych w naszym mieście. Wybrano wówczas 34 miejsca, które poddano waloryzacji. Ostatecznie wybrano 15 z nich i już trzy lata później zainaugurowano istnienie Szlaku Wody, Przemysłu i Rzemiosła TeH₂O (w skrócie zazwyczaj nazywanego po prostu Szlakiem TeH₂O). Za jego powstanie odpowiedzialne są autorki projektu – Hanna Lewandowska oraz Natalia Majewska (wówczas Weckwert) z Wydziału Zintegrowanego Rozwoju Urzędu Miasta Bydgoszczy. Trzeba podkreślić, że Szlak TeH₂O miał ogromne szczęście, iż jego kolebką stał się właśnie ten sektor Ratusza – obie panie podszły do sprawy bardzo odpowiedzialnie i zadbały o to, by szlak od „narodzin” był pod opieką krajowych ekspertów w dziedzinie turystyki i dziedzictwa przemysłowego. Już z chwilą ukończenia opracowywania jego koncepcji mieliśmy do czynienia z całkowicie profesjonalnym, markowym produktem kulturowo-turystycznym, nagrodzonym prestiżowym wyróżnieniem Europejskiej Sieci Turystyki Kulturowej na samym początku swojego istnienia! Agencja Locativo, która stworzyła koncepcję Szlaku TeH₂O, inspirowała się tak ważnymi projektami, jak: Stryjski Szlak Żelaza, Szlak Energii w Łużycach czy rodzimy śląski Szlak Zabytków Techniki. Z tym ostatnim do tej pory TeH₂O łączy nadal sporo. Ale o tym później.

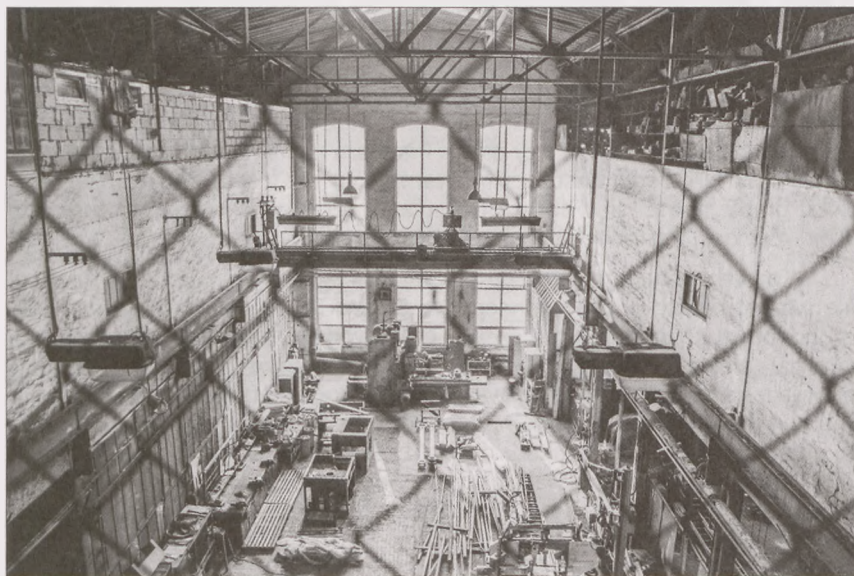
Dziś Szlak Wody, Przemysłu i Rzemiosła TeH₂O stanowi 15 podmiotów. Szlakiem zarządza aktualnie Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego, które ma czterech reprezentantów: Spichrze nad Brdą, gdzie prezentowana jest wystawa historyczna poświęcona w znacznej mierze mało znanym bydgoskim fabrykom i zakładom produkcyjnym, obiekty muzealne na Wyspie Młyńskiej –



Stary Kanał Bydgoski

Galeria Sztuki Nowoczesnej i Zbiory Archeologiczne, których budynki ściśle wiążą się z przemysłową historią grodu nad Brdą i Europejskie Centrum Pieniądza, przypominające o istniejącej na wyspie mennicy królewskiej, Explozeum, będące dumą bydgoskiej turystyki oraz od niedawna Apteka „Pod Łabędziem”, czyli dawne Muzeum Farmacji. Z kolei Muzeum Wodociągów na szlaku reprezentują Wieża Ciśnień i Hala Pomp. Oba miejsca bardzo klimatyczne, i choć zatraciły swą pierwotną funkcję – opowiadają o technicznych aspektach oraz... stały się przyczółkiem sztuki. W skład Szlaku TeH₂O wchodzi także Kanał Bydgoski i muzeum mu poświęcone, Muzeum Fotografii przy Wyższej Szkole Gospodarki, Muzeum Mydła i Historii Brudu, które bije rekordy popularności, a także obiekty pozamuzealne: Warzelnia Piwa Bydgoszcz, Dawna Gazownia Miejska, Fabryka Obrabiarek do Drewna, Introligatornia przy Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej oraz Barka „Lemara”. W potencjale tych miejsc kryje się fenomen Szlaku TeH₂O, ponieważ w najpełniejszy sposób definiuje on naszą bydgoską tożsamość. „Po bydgosku”, czyli „solidnie, rzetelnie” – tu wysoką jakość można spotkać na każdym kroku, czy to w smaku warzelnianego piwa, doskonałości kosmetyków z Bydgoskiej Wytwórni Mydła, związanej z mydlanym muzeum czy niezawodnych traków z FODu, które przeżyły dwa pokolenia założycieli fabryki. Sama idea Szlaku TeH₂O opiera się głównie na relacji technika – człowiek.

Tak rzemiosło, jak i przemysł zawierają się w czynniku ludzkim – bez ludzi technika nie mogłaby zaistnieć i rozwijać się, ale ważne jest to, że przemysł w każdej postaci służy człowiekowi, bowiem to jego wytwory w sposób pośredni i bezpośredni zaspokajają potrzeby cywilizacji – czy to poprzez zaopatrzenie w produkty pierwszej potrzeby, czy narzędzia, dzięki którym można



Wnętrze Fabryki Obrabiarek do Drewna

je produkować. Właśnie dlatego nawet strona Szlaku TeH₂O została umieszczona na domenie: www.ludzieitechnika.pl. W tym wszystkim ogromną rolę odgrywa woda, tak istotna w bydgoskim krajobrazie. Spełnia ona ważną funkcję w rozwoju przemysłu. Kanał Bydgoski, będący jednym z obiektów Szlaku TeH₂O, miał istotne znaczenie dla rozbudowania bydgoskiej żeglugi śródlądowej, nie można jednak zapominać o tym, że obecność bieżącej wody jest absolutnie priorytetowa w większości procesów produkcyjnych. Ten hołd dla wody zawiera się w skrótovej nazwie szlaku, choć na użytek łatwiejszego zrozumienia koncepcji zwykliśmy mawiać, że T w nazwie oznacza technikę, H reprezentuje historię, zaś 2 razy O to dwa razy opowieść, bo na szlaku podkreślamy kolejną ważną kwestię – dziedzictwo niematerialne. W obliczu postępu technologicznego doszło do nieodwracalnego przekształcenia oblicza współczesnych procesów produkcyjnych. Stało się to bezpośrednią przyczyną stopniowego zanikania i zacierania przykładów dawniejszych technik wytwarzania: linii produkcyjnych, narzędzi, a w konsekwencji – całych fabryk. Problem jest o tyle istotny, że bez ochrony dziedzictwa przemysłowego staniemy przed istotnym faktem, jakim byłoby „wycięcie” ze świadomości społeczeństwa blisko dwustu lat dokonań ludzkości. Dzisiejsze oblicze przemysłu to zazwyczaj prosta architektura, pozbawiona walorów estetycznych, jednakże dwa wieki temu sprawa przedstawiała się zdecydowanie inaczej. Budynki fabryczne projektowali często najważniejsi architekci epoki, a ich forma zachwyca po dzień dzisiejszy. Jednak wspomniane dziedzictwo niematerialne ma również wielkie znaczenie. Gdyby nie przekaz ustny (spisany bądź nagrany), jaki wciąż pozyskuje się od osób związanych z bydgoskim przemysłem, wkrótce utracilibyśmy relacje o miejscach, które z bydgoskiej mapy gospodarczej zniknęły dawno temu. Zatem z oczywistych względów dawna Kobra czy Romet nie mogłyby zasilić szeregów szlaku, ale pamięć o nich trwa i staramy się ją kultywować poza promowaniem obiektów szlakowych.

W strukturach Szlaku TeH₂O bez trudu można wyszczególnić kilka płaszczyzn łączących obiekty w trzy grupy. Pierwsza z nich to takie miejsca, gdzie działalność nie uległa znaczącym przemianom przez lata funkcjonowania – w tej grupie mieści się Fabryka Obrabiarek do Drewna, Intrologatorium przy Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej oraz Dawna Gazownia Miejska.

Konwencja tych trzech grup pozwala na zaferowanie odbiorcy niezwykle ważnej rzeczy – różnorodności. Na Szlaku TeH₂O nie ma dwóch miejsc o podobnym charakterze czy profilu, co powoduje, że obiekty same nie postrzegają siebie w kategoriach konkurencji. To powoduje, że na szlaku świetnie rozwijają się metody wzajemnej współpracy i produkty będące efektem sieciowania. I tego właśnie uczyliśmy się od śląskich kolegów. W tamtym regionie to standard, ale u nas rezultaty przyszły szybciej ze względu na to, iż Szlak TeH₂O zajmuje znacznie mniejszy obszar. Samo sieciowanie polega na tym, że zwiedzający wchodząc do jednego obiektu szlaku, dowie się od przewodnika o innych obiektach Szlaku TeH₂O.

Zasadniczą rolę Szlaku Wody, Przemysłu i Rzemiosła TeH₂O jest promowanie bydgoskiego dziedzictwa industrialnego, jako ważnych wartości

kulturowych i turystycznych. To, co cieszy najbardziej, to fakt, iż w stosunkowo niedługim czasie funkcjonowania szlaku udało się uzyskać jego całkiem sporą rozpoznawalność nie tylko w mieście. Większość obiektów jest bowiem dobrze znana mieszkańcom, a świadomość, że konkretny punkt znajduje się w większej strukturze, rośnie z każdym dniem. Służy temu m.in. program edukacyjny „Skarby Szlaku TeH₂O”, który cieszy się dużym powodzeniem wśród bydgoskich placówek edukacyjnych. Lekcje w zależności od okoliczności mogą odbyć się w szkole lub w siedzibie Muzeum Okręgowego, czasem obejmują też zwiedzanie wybranego innego, niepodlegającego MOB obiektu Szlaku TeH₂O. Staramy się być w tym zakresie możliwie jak najbardziej elastyczni i wciąż szukamy nowych rozwiązań, by zapoznawać dzieci i młodzież z bydgoskim dziedzictwem technicznym. Bydgoskie media także nam sprzyjają i chętnie mówią o tym, co na szlaku aktualnie się dzieje.

Jeśli chodzi o generowanie ruchu turystycznego, w promowaniu szlaku chętnie korzystamy z możliwości zaprezentowania oferty na targach turystycznych w całym kraju. Stoisko Szlaku TeH₂O wygląda bardzo atrakcyjnie i nie brak w nim animacji dla publiczności, więc odnotowujemy systematyczny wzrost zainteresowania obiektami szlaku, a w konsekwencji – całą Bydgoszczą. Organizowane coroczne Święto Szlaku TeH₂O TehoFest również przyciąga coraz więcej osób. To doskonała okazja, by zobaczyć miejsca na szlaku, które na co dzień nie są łatwo dostępne, gdyż tego jednego dnia w roku można bez trudu zwiedzić każdy z obiektów.

Jednakże praca na Szlaku TeH₂O to nie tylko sielanka, ale i całkiem poważne wyzwania, których nikt podczas tworzenia koncepcji szlaku nie był w stanie przewidzieć. To choćby sytuacja Muzeum Farmacji, które w całkiem realny sposób mogło zniknąć. Apteka „Pod Łabędziem”, gdzie muzeum miało swoją siedzibę przestała istnieć w pierwszej połowie 2017 r. Sytuacja ta postawiła ogromny znak zapytania co do dalszej przyszłości imponujących zbiorów, jakie przez lata zgromadził ostatni właściciel apteki – Bartłomiej Wodyński. Szczęśliwie Ratusz zdecydował o wykupieniu kolekcji i przekazaniu jej Muzeum Okręgowemu. Uznało ono, że nowy oddział pozostanie przy nazwie Apteka „Pod Łabędziem”. Tu zbiory zyskały fachową opiekę merytoryczną, ale jednocześnie na dłuższy czas zostały wyłączone z oferty dla zwiedzających. Wiąże się to z faktem, iż ku radości wielu entuzjastów placówki, apteka pozostanie w dotychczasowej lokalizacji, ale w związku z tym, iż w przeciwieństwie do muzeów prywatnych, muzea państwowe podlegają surowym restrykcjom, dlatego na czas przystosowywania budynku dla zwiedzających, miejsce to pozostanie nieczynne. Jednak nie zapominamy o niej całkowicie – w ofercie Muzeum Okręgowego co jakiś czas odbywają się warsztaty związane z farmacją czy zielarstwem.

Kolejnym miejscem na szlaku, w którym czeka nas sporo nowości, jest FOD, czyli Fabryka Obrabiarek do Drewna. Sprawa jest o tyle poważniejsza niż w przypadku Apteki „Pod Łabędziem”, gdyż dotyczy całkowitej zmiany lokalizacji przedsiębiorstwa. Oczywiście pojawiają się rozliczne pytania odnośnie przyszłych losów zabytkowej hali produkcyjnej, należącej do dawnej fabryki

Blumwego, ale tu rozwiązaniem jest cierpliwość i tonowanie emocji. Czekamy na ostateczne postanowienia, ale należy pamiętać, że takie decyzje nie zapadają łatwo. Jednakże tego typu wydarzenia uświadamiają nam, że nie ma nic stuprocentowo stałego i na szlaku też musimy być elastyczni.

Kolejną sprawą jest rozwój Szlaku TeH₂O. Wprawdzie składa się on już z piętnastu obiektów, jednakże plan poszerzania jego struktur w zasadzie był oczywisty od początku. Nie jest tajemnicą, iż są podmioty zainteresowane przystąpieniem do struktur szlaku, co nas niezmiernie cieszy. Oznacza to bowiem, że szlak jest traktowany w sposób należyty – jako projekt prestiżowy i dający spektrum możliwości w wypromowaniu się. Uznaliśmy, że przy procesie rekrutacyjnym zachowamy te same zasady, którymi posłużono się podczas wybierania obiektów, które stworzyły Szlak TeH₂O na samym początku. Bardzo nam zależy na utrzymaniu najwyższego poziomu merytorycznego, dlatego bardzo dbamy o to, by taki projekt nie stał się „przechowalnią” dla miejsc, których oferta pozostawia wiele do życzenia.

Rozwój Szlaku TeH₂O był też jednym z celów, jaki postawiliśmy sobie na Rok Bydgoskiego Dziedzictwa Przemysłowego. Niewiele osób wie, że o powołanie takiego roku postulowali przedstawiciele bydgoskich instytucji kultury i nauki ściśle powiązanych ze Szlakiem TeH₂O. W tej sprawie wystosowany m.in. list intencyjny do władz miasta: z ramienia Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy podpisał prof. Michał F. Woźniak, dyrektor Muzeum i inicjator działań, Miejskiego Centrum Kultury – dyrektor Marzena Matowska, a Wyższej Szkoły Gospodarki – prof. Marek Chamot. Swoje poparcie dla idei Roku Bydgoskiego Dziedzictwa Przemysłowego wyrazili pozostali przedstawiciele Szlaku Wody, Przemysłu i Rzemiosła TeH₂O, którzy również podpisali wyżej wspomniany list intencyjny. Osobno swoje poparcie dla idei wyraził prof. Tomasz Topoliński, rektor Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego.

I tak 27 września 2017 r. decyzją Rady Miasta Bydgoszczy rok 2018 ogłoszono Rokiem Bydgoskiego Dziedzictwa Przemysłowego. To był dla nas wszystkich moment wielkiej radości, ale i pełnej świadomości, że działania, jakich musimy się podjąć, muszą być naprawdę spektakularne. Organizacją Roku Bydgoskiego Dziedzictwa Przemysłowego zajęło się Miasto Bydgoszcz, powierzając koordynację działań Muzeum Okręgowemu. Intrygujące i oddające ducha bydgoskiego dziedzictwa logo Roku zaprojektowało Miejskie Centrum Kultury. Cieszy nas najbardziej fakt, że liczba inicjatyw, jakie zgłoszono w ramach Roku Dziedzictwa sięga około 300 pozycji, szczególnie oferty szkół, które postanowiły bardzo mocno zaakcentować wartości Roku Bydgoskiego Dziedzictwa Przemysłowego w tegorocznym programie nauczania. Co istotne, niezwykle często są to inicjatywy uczniów, skoncentrowane na Szlaku TeH₂O. To oznacza, że działania edukacyjne podejmowane przez nas są o tyle skuteczne, że dzieci i młodzież postrzegają Szlak TeH₂O jako coś atrakcyjnego, ważnego i bliskiego. A było to naszym priorytetowym celem od początku istnienia szlaku.

e-mail: biuro@tmmb.pl

„ŚWIATŁOWNIA” WESZŁA W SZÓSTY ROK ŻYCIA

Kawiarnia Artystyczna „Światłownia” została otwarta dla bydgoszczan 20 października 2012 r. i siedzibę znalazła w kamienicy pod numerem 15 przy ulicy Świętej Trójcy. Obiekt przygotowany został do użytku całkowicie środkami społecznymi. Dewiza przyświecająca kawiarni to: „Otwarta Przestrzeń, Otwarte Umysły, Otwarte Serca”. Osobom, które walczyły o przywrócenie się do powstania tego miejsca oraz nadal są z nim związane, przyznaje się zaszczytny tytuł „Przyjaciół Światłowni”.

Lista jest długa, ale wypada wszystkich wymienić. Są to: Iwona Borkowska, Maciej Pladwig, Beata Kłysik, Marek Andraszewski, Jerzy Boniecki, Maciej Różycki, Sławomir Dybowski, Przemysław Cackowski, Adam Szarek, Marek Fołta, Leonard Luther, Ewa Modrzejewska, Marzena Nowakowska, Zygmunt Ciechorski, Tomasz Wiśniewski, Bożena Dybowska, kapela Cynamony, Małgorzata Lipińska, Grzegorz Bielawski, Aleksandra Moszyk, Daria Jendrzejewska, Grzegorz Suliga, Tomasz Latos, Jan Rulewski, Bogdan Dzakanowski, Wojciech Biesiadecki, Piotr Pieńkowski, Marcin Taczalski, Jolanta i Piotr Czerwińscy, Sławomir Horbatiuk, Jarosław Jakubowski, Marek Dłuski, Andrzej Kobiak, Lech Różycki, Katarzyna Kowalska, Jarosław Meisner, Krystyna Lewicka-Ritter, Zespół Czerwony Tulipan, Aleksandra i Andrzej Frydryszkowie.

„Światłownia” preferuje głównie kompozycje z „krainy łagodności”. W piosenkach tekst pięknie współgra z muzyką. Od początku istnienia placówka tętni życiem. W każdy piątek odbywają się tutaj koncerty. Słuchaliśmy piosenek, m.in. Jacka Kaczmarskiego, Marka Grechuty, Czesława Niemena, Bułata Okudźawy. Kawiarnia otwiera swoje podwoje o 14, a zamyka o 21. Niedziela jest dniem wolnym. Oprócz przyjemności dla duszy, można tutaj także zaspokoić wymagania podniebienia. Jest pizza prosto z pieca w 27 rodzajach, są zapiekanki, hot-dogi, frytki, jest bułka z pieczarkami, można napić się soku ze świeżych owoców, a także serwowana jest herbata w 12 smakach.

Obok koncertów na żywo, odbywających się w każdy piątek o godz. 18, wprowadzono wtorkowe „śpiewanki”, podczas których każdy może spróbować własnych sił wokalnych i instrumentalnych. Podczas koncertów panuje tutaj iście rodzinna atmosfera. (Jestem stałym uczestnikiem tych imprez i z otwartym sercem mogę zachęcić do udziału w imprezach.). Nie sposób nie wspomnieć tutaj o dwóch znaczących w skali kraju przedsięwzięciach, organizowanych od wielu lat przez „Światłownię”, których pomysłodawcą jest Grzegorz Dudziński. Są to festiwale. Pierwszy tzw. Widzących Duszą „Muzyka Otwiera Oczy” (od 2010), drugi piosenek Jacka Kaczmarskiego „Źródło Wciąż Biję” (od 2006).



Z okazji niedawnego jubileuszu „Światłowni” zadałam parę pytań Grzegorzowi, inicjatorowi i realizatorowi pomysłu na kawiarnię, który od początku nią kieruje. Podziwiam jego niezłomność, determinację oraz ciągle nowe inicjatywy, związane z popularyzacją obiektu. Mimo

uciażliwej niepełnosprawności siły witalne Grzesia nie opuszczają, a na obliczu zawsze gości serdeczny uśmiech. Podejmuje ciężką pracę na rzecz środowiska niewidomych, a jego pomysły przyczyniły się do tego, że znalazł się na liście 100 najpopularniejszych Polaków działających w społeczności osób niepełnosprawnych. Opracował „Instrukcję obsługi niewidomego”, którą konsekwentnie wdraża w życie w zakładach pracy, instytucjach, szkołach oraz wśród wolontariuszy. Dzięki temu ludzie niewidomi nie muszą być „uwięzieni w czterech ścianach”, lecz mogą poruszać się swobodnie po miejscach wiążących się, do tej pory, z głębokim stresem. Pomysłodawca wspomina, że dwa lata temu, kiedy po raz pierwszy prowadził wykład dotyczący „obsługi”, miał poważne obawy co do sensu całego przedsięwzięcia, dziś już te wątpliwości zniknęły. Cechą wspólną wszystkich spotkań (m.in. w szkołach, wśród policjantów, strażników miejskich) było zachowanie słuchaczy po takiej prezentacji. Nie zdarzyło się nigdy, aby ktoś uznał ten czas za stracony. Największą przeszkodą w zrozumieniu tych dwóch światów są bariery, które powstają w umysłach – na bazie strachu, niewiedzy i mitów. A kiedy je burzymy, okazuje się, że łatwiej jest żyć nam wszystkim.

Oddajmy głos Grzegorzowi Dudzińskiemu:

Pomysł chodził za mną długi czas. Szukałem właściwego miejsca, w którym można by było prezentować muzykę z „krajów łagodności”. Zaczętem tracić wzrok i to jeszcze bardziej zmobilizowało mnie, żeby przyspieszyć działania w tym kierunku. Piętrzyło się wiele problemów, jak: właściwa lokalizacja, zatrudnienie ludzi, rejestracja obiektu, wydeptywanie ścieżek w urzędach. Kiedy już znalazło się to właściwe miejsce, niby w centrum, a jednak trochę na uboczu, zacząłem martwić się o frekwencję, obroty w barze. Zrodziła się wątpliwość czy środowisko muzyczne zaakceptuje „Światłownię”, czy zdobędzie ona odpowiednio wysoką markę, żeby przyciągnąć wykonawców?

Lęk, czy znajdę wykonawców na kolejny piątkowy koncert – towarzyszy mi stale. Cały czas jest niepewność, nie ma stabilizacji, trzeba być non-stop dyspozycyjnym. ZUSy i podatki spędzają sen z powiek. Chociaż ostatnio pojawiła się nadzieja, że do przyszłego roku „Światłownia” zmieni całkowicie oblicze. Są prowadzone rozmowy na ten temat, ale na razie nie zdradzę szczegółów, żeby nie zapeszyć...

e-mail: anna-jarocinska@wp.pl

Tożsamość bydgoszczan – co to takiego?

Bydgoszcz należy do ośmiu największych miast w Polsce. To pewnik, w najbliższych dziesięcioleciach może ją wyprzedzić tylko Lublin. Mniej oczywista byłaby klasyfikacja miast najważniejszych, bo tutaj można przyjąć rozmaite kryteria. A odpowiedź na to pytanie jest istotna, bo splendor miejsca łatwo przekłada się na dumę, a ta znacznie przyspiesza procesy integracyjne oparte na określonych wartościach lub symbolach i buduje skuteczniej tożsamość lokalną. Rozważając zatem problem tożsamości współczesnych bydgoszczan miejmy tę kwestię na uwadze.

Aspekty historyczne

Gród nad Brdą ma pecha, że przez prawie osiem wieków istnienia nie wydarzyło się tu nic na tyle istotnego, aby poruszyło wspólnotę większą niż lokalna. Nie urodził się też ktoś na tyle istotny dla historii Polski i świata, aby ściągał pielgrzymki turystów.

Gród nad Brdą podobno nie ma szczęścia do wielkich wydarzeń, które poruszyłyby wspólnotę większą niż lokalna. Tzw. wydarzenia marcowe 1981 r. miały wielki wpływ na powstanie niepodległej Polski. Ale od razu słysząc, że pobicie przez milicjantów Rulewskiego było... naciągane.

Równie pechowa – jeśli chodzi o tworzenie mitu – jest tzw. krwawa niedziela. Strzelanina niemieckich dywersantów została przedstawiona przez hitlerowców jako atak na niewinnych Niemców.

Nawet po zmianie ustroju nie wydarzyło się cokolwiek, co by przyćmiło podobne wydarzenia w Rzeszowie lub Poznaniu. Najwięksi aferzyści z początku przemian mają się nijak do afer sprokurowanych w innych miastach. Widać w nich jeszcze charakter manufaktury, a nie nowoczesnej fabryki.

Aspekty ludnościowe

Trzeba też odpowiedzieć na podstawowe pytanie: kto jest bydgoszczaninem? Ile pokoleń trzeba mieszkać u zbiegu Brdy i Wisły, aby zasłużyć na to miano? Spytałem o to prawie pięćdziesiątkę moich przyjaciół lub znajomych. Tylko dwójka była w stanie zapewnić, iż cała czwórka dziadków urodziła się i wychowała w Bydgoszczy. Reszta mówiła o Cekcynach, Nakłach, Szubinach czy Żninach. Znaczna część bydgoszczan w sile wieku, a więc tych, którzy kreują współczesność i tworzą miejskie mity, ma stosunkowo krótkie korzenie.

Z jednej strony dowodzi to, iż Bydgoszcz jest na tyle atrakcyjna, że zasysa ludzi z okolicy, ale jednocześnie skraca rodzinny okres bycia bydgoszczaninem.

To zaś ma wpływ na poczucie tożsamości. Może ona wzrosnąć za dwa pokolenia, pod warunkiem, że nie wyprowadzą się do okalających miasto gmin, które kuszą świeżym powietrzem i niższymi cenami parceli.

Aspekty kulturowe

Zacznijmy od pozornej błahostki – kulinariów. Jest to bowiem ten element identyfikacji, który jest częściowo niezależny od nas, ale jednocześnie bardzo mocny i wolno przemijający. Czy można jednak wyobrazić sobie żydowskość bez koszerności, Włochów bez makaronu lub owoców morza, Czechów bez knedliczków, Bawarczyków bez piwa i golonki, Francuzów bez wina i bagietki, a naszych górali bez oscypków lub Ślązaków bez krupnioka. Byłoby to bardzo trudne.

Kiedy się chodzi po Bydgoszczy, to wyraźnie widać, że została opanowana przez kulinaria pseudotureckie, pseudowłoskie czy pseudoamerykańskie. Miejscowego honoru broni mały lokal przy ul. Długiej. Trochę mało jak na miasto, które chce być stolicą regionu.

Dlaczego tak się dzieje? Są trzy wytłumaczenia. Po pierwsze: bydgoscy gastronomicy nie chcą lub nie potrafią przyrządzać dań miejscowej kuchni. Po drugie: konsumentom to nie jest potrzebne. Po trzecie: takiej kuchni nie ma.

Znacznie ważniejsza jest sztuka. Udało się nam przyswoić Leona Wyczółkowskiego, przysposobić Adama Grzymała-Siedleckiego i kilku innych twórców, ale już sięganie po imię Twardowskiego jako postaci ważnej dla Bydgoszczy spotkało się z różnym przyjęciem. Wykreowaliśmy Jerzego Sulimę-Kamińskiego, Andrzeja Szwalbego, ale jest to bardzo mało, aby marzyć o ich roli integracyjnej i tożsamościowej.

Dumę z miejscowych muz mogliśmy przeżywać w okresie, kiedy Teatrem Polskim kierował Paweł Łysak, szansy na wzrost prestiżu upatrujemy w istnieniu Camerimage, w licznych festiwalach Filharmonii. Wszystkie te inicjatywy są piękne i mądre. Docierają jednak do elit, a tożsamość miejsca – pod lekkim przewodem – tworzy jednak lud.

Aspekty ekonomiczne

Od wieków wiadomo, że gdzie władza, tam pieniądze, tam prestiż i większa chęć identyfikowania się z daną grupą i miejscem. Tymczasem Bydgoszcz i bydgoszczanie zasmakowali owoców władzy dopiero w 1945 r. Awans administracyjny zbiegł się z wymianą ludności. Wyjeżdżali Niemcy, napływali ludzie z kresów wschodnich i okolic. Dla jednych pobyt nad Brdą był traumą, dla drugich – awansem cywilizacyjnym, który przesłaniał inne aspekty – w tym tożsamościowe. Kolejny pech polegał na tym, że osiedlenie się w Bydgoszczy nie miało romantyzmu pionierskości, co spajało ludzi bardziej na północ i bardziej na zachód.

Po ostatniej reformie administracyjnej miasto znowu miało pecha. Zmiany zakładały bowiem, że każda gmina „gra” na siebie. Dowodem, ogromne kłopoty z tworzeniem aglomeracji. Żadne z miast nie chce oddać Bydgoszczy części swego prestiżu, nie chce się identyfikować z grodem nad Brdą. Z kolei władze miasta nie chcą iść na ustępstwa, co podoba się tylko części obywateli, a to znowu utrudnia poczucie tożsamości.

Aspekty reklamowe

Mimo tego że żyjemy w epoce władzy PR, nikt do tej pory nie wymyślił, jakie oblicze ma mieć Bydgoszcz. Innym się jakoś udało: Wrocław mianował się miastem spotkań, Lublin – wielu kultur, Gdańsk – wolności itp. A można przecież podkreślić, że od nas wszędzie blisko, że woda kusi, że... Każdy może wstawić własny pomysł. Takie jednoznaczne określenie nie tylko ułatwia identyfikację, ale również przyciąga turystów.

Niektóre miasta dopłacają do produkcji filmów, aby tylko ich akcja działa się w danym grodzie (np. „Volta” Machulskiego powstała dzięki wsparciu lubelskiego Ratusza, a z tego pomysłu od lat żyje Woody Allen).

Kiepsko jest z pamiątkami, chociaż i tak lepiej niż jeszcze kilka lat temu. Towar oferowany w saloniku przy Rynku może jest niezbyt pomysłowy, ale jest.

Aspekty instytucjonalne

Jest czymś oczywistym, że w przypadku podobnym do bydgoskiego, kiedy władzy zależy na poszerzeniu lokalnej tożsamości, do dzieła przystępują instytucje. Jedną z nich mogłoby być muzeum poświęcone historii miasta. Jakie mają być cechy takiej placówki? Można się chyba zgodzić z opinią dyrektora takiej placówki w Gdańsku: Muzeum miasta to nie tylko gromadzenie zbiorów, ale interakcja ze społecznością. Słowem jest to właśnie to, czego brakuje nad Brdą.

Trzeba zaś pamiętać o tym, że w 1945 r. było kilkudziesięciotysięczne grono bydgoszczan-Polaków, co w porównaniu z Gdańskiem, Szczecinem czy Wrocławiem było wielkim handicapem. Nie został on – z trudnych do opisanego przyczyn – wykorzystany.

Tożsamość bydgoska – dyskoteka nad Brdą

Od kiedy popkultura stała się istotnym elementem społecznego życia, zaczęła się liczyć liczba artystów i innych celebrytów związanych z danym miejscem. Podobnej wielkości Lublin dał Polsce Łazukę, Szczepanika, Budkę Suflera, Bajm z Beatą Kozidrak czy Urszulę. Nikt z tego grona nie krył swojej lubelskości.

Tymczasem jednoznacznie z Bydgoszczą kojarzony jest tylko Tomasz Gollob, bo już nawet Zbigniew Boniek zasłynął dopiero po przejściu do Widzewa Łódź.

Próba podsumowania

W tym przypadku warto wspomnieć opinię prof. Daniela Hiebarta z University of British Columbia, który nie widzi problemu w tym, że jego rodacy nie wytworzyli przez 150 lat istnienia państwa tożsamości kanadyjskiej. *My staramy się żyć przyszłością, szanować różnice pomiędzy poszczególnymi obywatelami i uczynić z tego naszą siłę.*

Może ten socjolog ma rację i należy trochę poczekać na większą identyfikację mieszkańców z miastem. Bycie społeczeństwem *in statu nascendi* nie jest wszak grzechem.

e-mail: biuro@tmmb.pl



Miruna w królestwie schabowego

*Pisać bloga każdy może,
Trochę lepiej lub trochę gorzej,
Ale nie oto chodzi,
Jak co komu wychodzi.
Czasami człowiek musi,
Inaczej się udusi,
uuu...*

Naturalnie Jerzy Stuhr o pisaniu bloga nie śpiewał, bowiem czterdzieści lat temu z okładem, ich jeszcze nie było. Dziś każdy właściciel komputera może sobie wybierać do woli spośród m.in. blogów poświęconych jedzeniu. Jednak co innego czytać na bezdusznym ekranie, a czymś innym jest bezpośrednia obserwacja narodzin pysznych, kuszących nozdrza, oczy i podniebienie przysmaków. Taką okazję mieli bydgoszczanie w sobotę 16 czerwca, podczas drugiej już edycji Blogger Food Festival.

Wówczas to na zielonej murawie między młynami Rothera a Międzywodziem stanęła muzyczna scena, na której brylował Banau, obok niej animatorzy zajmujący się dziećmi, food trucki serwujące rozmaite delikacje, lody, kawę, wreszcie rząd namiotów wyposażonych w specjalne boksy kuchenne. To tu należący do czołówki polskiego Internetu autorzy blogów: *Kulinarne Fantazje Marioli*, *Wielki Apetyt*, *Dzieci Jedzą*, *Big Fat Daddy*, *Smyk w kuchni*, *Kulinaryny Ja* – stanęli do pojedynku o niebłahą stawkę – czek na 5 tys. zł. Dopingował do tego z plakatu, osiadły w Polsce wąsaty Szwajcar, Kurt Scheller – wymownie dzierżąc w dłoniach dwa skrzyżowane wielkie noże. Ten znakomity kucharz zasiadł też w jury konkursu. Obok niego – Monika Gwiazda, doradca kulinarny, uczestniczka programu „Top Chef” TV POLSAT, Dawid Budzich, półfinalista „Master Chef” TVN, ambasador marki Philippiak Milano oraz nasze regionalne znakomitości – Rafał Godziemski, szef restauracji „Memo Restaurant & Wine”, Marcin Szukaj, który dzięki otwarciu w 2017 r. Bulwar Bistro, prowadzi już w Bydgoszczy wspólnie z żoną Kamillą trzy przybytki gastronomiczne, Wojciech Grześkowiak, kiedyś w pałacu w Lubostroniu, a od niedawna szef kuchni najfodszego bydgoskiego hotelu „Wodnik” na Miedzyniu, dr Józef Sadkiewicz, właściciel Akademii Kulinarniej Sadkiewicz.

Blogerzy przez parę godzin przygotowywali w swoich boksach po trzy potrawy. W tym czasie każdy miał do pomocy adepta sztuki kulinarnej z Gastronomika, ale też nieustannie do garnków im zaglądali jurorzy. Gotowe już do konkursowej oceny dania wystawiano na specjalnych stoliczkach, aby obejrzeć je mógł każdy mający na to ochotę, lecz smakować mogli tylko jurorzy i do nich należała ostateczna klasyfikacja. Tymczasem Józef Sadkiewicz troskliwie doglądał bydgoskiego kociołka fit, czyli jednego z trzech dań ubiegających się o miano „Bydgoskiej Potrawy Roku 2018”.

Kociołek fit gotowano w żeliwnym kotle, wiszącym na trójnogu ustawionym na skraju kuchennego miasteczka, roztaczając wokół apetyczne zapachy. Cóż w nim wylądowało? Na początek gulaszowe z łopatką wieprzowej i pręga wołowa w marynacie z musztardy regionalnej, przesmażone na smalcu z gęsi białej kołudzkiej, dosmaczone oliwą z Krety i kujawskim miodem wielokwiatowym. Do tego dużo kaszy jaglanej wzbogacającej smaki między mięsiami i warzywami dodając efekt detoksu, włoszczyzna, pomidory pelati, czyli bez skórki, papryka czerwona, zielona i żółta, cukinia zielona, soczewica, ciecierzycą, fasola czerwona, czosnek, sok z cytryny, kolendra, nać pietruszki, koperek świeży, kurkuma, cynamon mielony, curry, kmin rzymski, imbir mielony, nasiona kopru włoskiego, zioła prowansalskie. – *Całość* – jak zdradził sam autor receptury – *była o smaku Orientu, trochę Indii, trochę Marrakeszu, Bella Italii. Trochę vege i paleo, słowem jaglano-detoksowo, smakowicie i zdrowo.*

Kiedy zawartość kociołka z wolna dochodziła, jury zajęło się ważeniem punktów w pojedynku na noże, a w międzyczasie pojawiły się też konkurentki kociołka fit. Był to pyszny boczek pieczony w sosie śliwkowym podany z kaszotto z młodych warzyw Rafała Godziemskiego oraz delikatna miruna ze szparagami w sosie musztardowym Marcina Szukaja.



Zgodnie z werdyktem jury, ogłoszonym przez Kurta Schellera, zwycięzcą drugiej edycji Blogger Food Festival została Karolina Smyk z Warszawy. Czym pokonała konkurencję? – *Nie wiem. To trzeba by jury spytać. Myślę, że moje jedzenie było nieco inne. Mało kto wykorzystuje pieczone jabłko, żeby zrobić z niego mus albo pierożek z bobem i miętą. To kuchnia prosta, ale łączy ze sobą fajne składniki* – powiedziała pani Karolina, która powtórzyła w Bydgoszczy sukces z roku 2017. Czy planuje hat trick? – *Daj Panie Boże! Najpierw jednak pojadę na wakacje...*

Teraz przyszła kolej na werdykt publiczności. Zdecydowanie bardziej demokratyczny, bowiem w odróżnieniu od jednostkowych dań blogerów, każda potrawa z konkurencyjnej trójcy autorstwa panów Godziemskiego, Sadkiewicza i Szukaja została wydana w ilości po około pół tysiąca porcji. Dość niespodziewanie w królestwie schabowego, podniebienia bydgoszczan i tytuł „Bydgoskiej Potrawy Roku 2018” zdobyła ryba!

Przygotowanie zwycięskiej miruny nie należy do łatwych. – *Jakby to było proste, moje danie by nie wygrało* – mówi Marcin Szukaj. Ponieważ jednak nie święci garnki lepia, warto zmierzyć się z tą recepturą. Zatem, jak to robić krok po kroku? Mirunę zamarynować w soli, pieprzu z tymiankiem i oliwą około sześć do ośmiu godzin. Obrane zielone szparagi zblanszować w osolonej wodzie i zahartować w lodzie. Szparagi ułożone na porcji miruny zawinąć w plaster szynki szwarcwaldzkiej albo innej wędzonki – piec w piekarniku nagrzanym do 165°C przez 8–12 minut. Na maśle klarowanym podsmażyć szalotkę pokrojoną w kostkę, dodać białe wino i tymianek – zredukować, dolać wywar rybny, śmietanę – zredukować, dodać musztardę dijon z gorczyczą – zagęścić, dodać sól z pieprzem i gotowy sos. Kuskus izraelski zwany perłowym lub kawiorowym trzeba gotować 6–8 minut w osolonej wodzie, po czym wysypać do płaskiego naczynia, aby nie kleił się, a tworzył sypkie perełki. Do tego sałatka z cukinii, papryki, świeżego tymianku i bazylii, odrobiną szalotki.

O ile „Bydgoską Potrawę Roku 2018” możemy skopiować we własnej kuchni, to na uczestników BFF 2018 czekał jeszcze niepowtarzalny deser. Był to tort o rozmiarach sporego stołu biesiadnego. Ten delikates porcjował osobiście prezydent miasta Rafał Bruski z pomocą reprezentującego wydawcę „Expressu Bydgoskiego” i „Gazety Pomorskiej”, prezesa Tomasza Wojciekiewicza.

e-mail: biuro@tmmb.pl

Dzień 63

Tydzień 10

2019



Wschód słońca: 06.30

Zachód słońca: 17.31



Wschód księżyca: 06.01

Zachód księżyca: 15.02

marzec

4

poniedziałek

Adrianny, Kazimierza

Przysłowie

*„W dzień świętego Kazimierza
zima do morza zmierza”*

Niespokojne... imieniny

Sympatyczny obyczaj stworzyli studenci bydgoskiego Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego gromadząc się 4 marca pod pomnikiem patrona uczelni, by na wesoło wyprawić nasze-
mu Królowi – imieniny. Powoli więc władca zaczął się zadomawiać przy Wałach Jagiellońskich, a retro biorąc, w linii murów grodzkich. Tyle że, jak uczy doświadczenie, nic nie jest trwałe, a już szczególnie drażliwymi obiektami są właśnie pomniki.

Tak też i nasz Wielki Władca (nb. strasznie zbanalizowany w serialu telewizyjnym) o mały włos wylądowałby na środku remontowanego właśnie Starego Rynku, nazywanego niekiedy, acz mocno na wyrost, salonem miasta (!?).

Chłodno sprawę kwitując, dziw bierze, że ten pomnik nie stoi tamże od początku. Bo jeśli nie On – inicjator powstania Bydgoszczy, to kto?

Przed wojną kłótnie o bydgoską „Łuczniczkę” osiągały wyższy poziom absurdu (usiłowano np. statuę... spławić) do momentu, kiedy prezydent Poznania Cyryl Ratajski, nie zaproponował, że pomnik kupi...

Może więc miast się indyczyć i czupurzyć, zwyczajnie opchnąć Kazia w jakimś przetargu... W przeciwnym razie Stary Rynek przyjdzie podzielić jakąś linią, przynajmniej na pół. Ba! Ale jakiego koloru miałyby być ta linia?!

(mr)



Dzień 109

Tydzień 16

2019

Wschód słońca: 05.41
Zachód słońca: 19.54Wschód księżyca: 18.52
Zachód księżyca: 05.12

kwiecień

19
piątek

Emmy, Jerzego

Przysłowie

*„Kiedy w Wielki Piątek pada, suche lato
deszczyk nam ten przepowiada”*

Fragment z przywileju lokacyjnego króla Kazimierza Wielkiego,

Brześć Kujawski, 19 kwietnia 1346 r.

Przeto my, Kazimierz z Bożej łaski król Polski i pan dziedziczny ziem krakowskiej, sandomierskiej, sieradzkiej, łęczyckiej, kujawskiej i pomorskiej, podając do wiecznej pamięci, zawiadamiamy wszystkich i każdego z osobna, tak teraz żyjących jak i w przyszłości, którzy treść niniejszego pisma będą czytać, że, ponieważ powinniśmy z urzędu królewskiego nam danego przez Boga pomnażać coraz bardziej pożytki naszego królestwa, by stąd dochód terazniejszy i przyszły wzrastał dla nas i dla naszych następców, biorąc nadto pod uwagę stałą i niezwykłą mądrość przezornych mężów Jana zwanego Kiesselhuth i Konrada, jego towarzysza, im obu i każdemu z nich oddzielnie, nadaliśmy, dajemy i udzielamy na podstawie dojrzałej rady naszych baronów pewną równinę u stóp grodu powszechnie zwanego Bidgoszczą, niezajętą i opuszczoną, dla założenia lub zasadzenia tam miasteczka lub miasta, posiadającego i przestrzegającego prawa niemieckiego magdeburskiego, które to miasto winno nazywać się Kunigesburg.

Dokument nie zachował się w oryginale, znany jest z późniejszych odpisów.



Herb Bydgoszczy to herb stanowiący: *W polu srebrnym mur miejski czerwony z blankami, z bramą i trzema basztami, z których środkowa jest wyższa i większa. W każdej baszcie po jednym oknie łukowym, czarnym. Na basztach dachy niebieskie, zakończone gałkami złotymi. Na gałce dachu baszty środkowej wietrznik złoty, zwrócony w prawo. W murze brama z broną złotą podniesioną; prawe podwoje otwarte, otwór bramy srebrny; podwoje: niebieskie, okucie podwoi złote.*



Barwami miasta są kolory: biały, czerwony, błękitny, umieszczone w tej kolejności licząc od góry, w trzech poziomych pasach w równej szerokości, w proporcjach ścian 8:5, centrycznie na przecięciu przekątnych umieszczony jest herb Bydgoszczy.



„Hejnał Bydgoszczy” to kompozycja prof. Konrada Pałubickiego z 1946 r., wyloniona w konkursie z okazji 600-lecia Bydgoszczy.

Pierwszy Marszałek

Wątki bydgoskie

Marszałek Józef Piłsudski to jeden z autorów odzyskania niepodległości przez Polskę w dniu 11 listopada 1918 roku – postać wielce zasłużona i równie kontrowersyjna. Pełnił najwyższe funkcje wojskowe i państwowe w kraju, m.in. Tymczasowego Naczelnika Państwa (w latach 1918–1919), Naczelnika Państwa (w latach 1919–1922), Naczelnego Wodza (w latach 1918–1922), Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych (w latach 1926–1935), Ministra Spraw Wojskowych (w 1918 r. i w latach 1926–1935), czy premiera (w latach 1926–1928 oraz w 1930 r.).

Celem niniejszej narracji jest przybliżenie wizyty Budowniczego II RP w mieście nad Brdą, a także upamiętnianie jego osoby przez bydgoszczan w okresie II RP i współcześnie.

Wizyta Piłsudskiego w mieście nad Brdą

Marszałek Józef Piłsudski gościł w Bydgoszczy tylko jeden raz, w dniach 6–7 czerwca 1921 r. Powitały go władze miasta, żołnierze, przedstawiciele związków, stowarzyszeń, cechów, uczniowie bydgoskich szkół oraz licznie zgromadzeni mieszkańcy. Naczelnik Państwa odebrał manifestację patriotyczną na swoją cześć. Ponadto zwiedził w mieście nad Brdą m.in. śluzę nad Kanałem Bydgoskim, przystań oraz instytucje użyteczności publicznej, takie jak Wielkopolska Szkoła Podchorążych, Szpital Wojskowy, Akademia Rolnicza i Państwowa Szkoła Przemysłu Artystycznego. Brał także udział w przedstawieniu wystawionym w Teatrze Miejskim oraz raucie w sali Malinowej hotelu „Pod Orłem”. Na łamach „Dziennika Bydgoskiego” tak komentowano przyjazd najważniejszej osoby w państwie:

Dziś spadł na Bydgoszcz splendor nie lada: zjechał do miasta naszego, zaszczycił go swoją obecnością Józef Piłsudski – pierwszy obywatel odrodzonej i zjednoczonej Ojczyzny, pierwszy Naczelnik Państwa – ten, w którego osobie ześrodkowuje się majestat i potęga Prześwietnej Rzeczypospolitej. [...].

Wizyta Marszałka w Bydgoszczy była częścią większego objazdu po zachodnich i północnych miastach II Rzeczypospolitej Polskiej, mającego na celu zdobycie przychylności tutejszych mieszkańców wobec Piłsudskiego. Naczelnik Państwa przyjechał na te tereny stosunkowo późno, ponieważ od 1918 r. pochłaniały go sprawy związane z procesem scalania ziem polskich i obroną odrodzonego bytu państwowego (wojna polsko-bolszewicka). Napiętą i ciągle niepewną sytuację w kraju, zmieniło dopiero podpisanie Traktatu

Ryskiego (18 marca 1921 r.). Wówczas Piłsudski mógł zająć się innymi sprawami, takimi jak wizyty w poszczególnych miastach Polski. Należy wspomnieć, że sam powrót Bydgoszczy do Macierzy nastąpił dopiero 19 stycznia 1920 r.

Na opóźnienie przyjazdu Marszałka do Wielkopolski i na Pomorze nie miała wpływu jedynie sytuacja ogólnokrajowa. Zwłaszcza na terenach zachodniej Polski (Bydgoszcz należała wówczas do województwa poznańskiego), gdzie rządziła endecja, utrzymywała się stała niechęć, a nawet wrogość do osoby Piłsudskiego. Do zarzutów kierowanych pod jego adresem już w 1918 r. należały: nie wspieranie idei przyłączenia ziem zachodnich do II RP, hamowanie obecności przedstawicieli z Poznańskiego w rządzie polskim, a także niewielkie wsparcie militarne i dyplomatyczne dla Powstania Wielkopolskiego 1918/1919 oraz Powstań Śląskich. Nie zapomniano również o jego bojówkarskiej i lewicowej przeszłości. Natomiast, w początkowej fazie wojny z 1920 r., wytykano mu m.in. nieudolne dowodzenie i brak wykształcenia wojskowego.

Upamiętnienie Marszałka w międzywojennej Bydgoszczy

Józef Piłsudski w okresie międzywojennym nie cieszył się w mieście nad Brdą i w Wielkopolsce tak wielkim autorytetem, jak w innych regionach kraju. Mimo to, stacjonujący w Bydgoszczy żołnierze, corocznie włączali się w ogólnopolskie świętowanie imienin Marszałka przypadających 19 marca oraz obchodzili rocznicę śmierci Piłsudskiego 12 maja, a u schyłku II RP także dzień 11 listopada. Warto w tym miejscu przytoczyć fragment wspomnień Zbigniewa Raszewskiego z „Pamiętnika gapia...”:

[...] Ulica była zdecydowanie wroga Piłsudskiemu, władze miejskie zamykały się w legalnej uprzejmości. Władze państwowe przeniknięte były kultem Marszałka, nawet dość egzaltowanym. [...] sanacja starała się zaszczerpić kult Piłsudskiego każdemu, od maleńkości.



Poza szkołą trafiało się na wielorakie przejawy kultu. Dzień imienin Marszałka (19 III) bywał wolny od nauki. Na pl. Wolności odbywała się defilada, a poprzedzał ją capstrzyk urządzany poprzedniego dnia na Starym Rynku. Początkowo były to imprezy jakby nieoficjalne, obchodzone przez wojsko spontanicznie. Z czasem przemieniły się w regularną uroczystość państwową. (Choć uprawomocnione chyba nigdy przez żadne rozporządzenie nie były.)

W czasach II RP w Bydgoszczy z inicjatywy wojska odstonięto dwa pomniki. Już w 1931 r. na placu przed wejściem głównym do gmachu Szkoły Podchorążych dla Podoficerów przy ul. Gdańskiej stanął pierwszy pomnik Marszałka. Drugie popiersie ustawione na cokole wzniesiono w 1934 r. na skwerze przed kasynem oficerskim 16 Pułku Ułanów Wielkopolskich przy pl. Poznańskim. Autorką obu pomników była znana warszawska rzeźbiarka Olga Niewska. Z kolei fundatorami trzech tablic pamiątkowych poświęconych Marszałkowi byli kolejarze, wojsko i członkowie Związku Legionistów. Odstonięcia najokazalszej tablicy autorstwa Teodora Gajewskiego dokonał prezydent Bydgoszczy Leon Barciszewski 19 marca 1937 r. Upamiętniała ona pobyt Marszałka Józefa Piłsudskiego w 1921 r. w kamienicy ówczesnego prezydenta miasta Jana Maciaszka przy ul. Gdańskiej 92.

Poza tym, wewnątrz gmachów użyteczności publicznej, dzięki nauczycielom i komitetom rodzicielskim bydgoskich gimnazjów oraz Zarządowi Miejskiemu w Bydgoszczy, powstało pięć rzeźb kameralnych przedstawiających Piłsudskiego. Wszystkie wyżej wymienione formy upamiętnienia Marszałka uległy zniszczeniu w czasie II wojny światowej.

Kiedy nastąpił zgon Józefa Piłsudskiego 12 maja 1935 roku, bydgoszczan, a zwłaszcza wojskowych, nie zabrakło podczas uroczystości pogrzebowych. W „Kurjerze Bydgoskim” można było wówczas przeczytać:

W uroczystościach sobotnich odbywających się w Krakowie, weźmie udział i Bydgoszcz, organizując manifestację żałobną ku czci Wodza Narodu. Niechaj nikogo, w kim bije polskie serce, nie zabraknie, gdy Bydgoszcz oddawać będzie ostatni hołd Cieniom Wielkiego Polaka [...].

Po śmierci Marszałka Krakowski Kopiec Niepodległości (usypany w latach 1934–1937), w którym złożono m.in. ziemię z pól bitewnych Wielkiej Wojny, na których walczyli Polacy, nazwano imieniem Józefa Piłsudskiego. Do ogólnokrajowej akcji sypania kopca włączyli się także mieszkańcy Bydgoszczy, w tym przede wszystkim żołnierze i harcerze.

Z kolei staraniem bydgoskiego oddziału Polskiego Białego Krzyża w Muzeum Miejskim (ob. Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy) na przełomie 1935/1936 roku można było zwiedzić wystawę „Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu w hołdzie”, która obok dzieł sztuki tematycznie związanych z Marszałkiem, prezentowała także przedmioty osobiste Piłsudskiego używane od wdowy po zmarłym patriocie, Aleksandry. W jednej z gablot umieszczono dwie talie kart, z których Marszałek układał ulubionego pasjansa.

Należy dodać, że w sanacyjnej Polsce widoczna była tendencja do nadawania imienia Marszałka miejscom użyteczności publicznej. W Bydgoszczy imieniem Piłsudskiego nazwano Stary Rynek – centralny plac miasta, ale także Stadion Miejski przy Alei Prezydenta Ignacego Mościckiego (ob. Polonia Bydgoszcz, ul. Sportowa) czy Państwowe Gimnazjum Klasyczne przy pl. Wolności (ob. I Liceum Ogólnokształcące im. Cypriana Kamila Norwida w Bydgoszczy). Poza tym, już w 1928 r., na terenie koszar przy ul. Gdańskiej posadzono dąb poświęcony Marszałkowi, który opatrzony został stosowną tabliczką, rośnie w tym miejscu do dnia dzisiejszego.

Marszałek w pamięci bydgoszczan

We współczesnej Bydgoszczy z roku na rok coraz wyraźniej kultywowana jest pamięć o Józefie Piłsudskim. Imieniem Marszałka nazwano m.in. jedną z alei na osiedlu Fordon i Zespół Szkół nr 10 przy ul. Mieczysława Karłowicza. Kilka lat działało także Bydgoskie Stowarzyszenie w Służbie Marszałka Józefa Piłsudskiego. Z kolei, w 2010 r., z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy, na Szwederowie powstała bydgoska Izba Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego. Pełni ona funkcję przede wszystkim edukacyjną i popularyzatorską. Prezentowane są tutaj dokonania Marszałka oraz Jego kontakty z miastem nad Brdą.

W Bydgoszczy udało się odtworzyć, ale już w zmienionej formie, jeden z pomników stojący do 1939 r. przy tutejszej Szkole Podchorążych, poświęconych Budowniczemu II RP. W roku 2001 został on zrekonstruowany przed obecną siedzibą Muzeum Wojsk Lądowych w Bydgoszczy. Jego autorem jest Adam Jezierzański. Dwie z pamiątkowych tablic Marszałka ponownie odsłonięto (na froncie kamienicy przy ul. Gdańskiej 92 i w holu Dworca Głównego). Natomiast nową tablicę umieszczono w kościele garnizonowym przy ul. Bernardyńskiej. Niedawno Stadion Polonii Bydgoszcz uzyskał ponownie imię Marszałka Józefa Piłsudskiego. Poza tym, co roku, dnia 11 listopada, w ramach Obywatelskich Obchodów Święta Niepodległości, miasto organizuje szereg imprez patriotycznych, w które czynnie włączają się bydgoskie instytucje kultury i stowarzyszenia.

W 2017 r. w sąsiedztwie spichrzy nad Brdą bydgoskie Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego prezentowało wystawę posterową poświęconą osobie Piłsudskiego i jego związkom z Bydgoszczą. Z kolei w 100. rocznicę odrodzenia II RP udostępniona została ekspozycja czasowa „Niepodległa Polska. 1918 rok”. Bydgoszczanie mogą także pobrać muzealną aplikację na urządzenie mobilne „Czas na Bydgoszcz” – przewodnik po centrum miasta z elementami gry miejskiej, która zawiera m.in. treści związane z pobytem Marszałka w mieście nad Brdą.

e-mail: a.szybrowicz@wp.pl

Jak major Żychoń Niemców „wózkiem” przewiózł

Wzdłuż wagonów pociągu na stacji w Chojnicach przechadzali się wspólnie kolejarze polscy i niemieccy. Sprawdzano plomby na wagonach pocztowych. Pociąg ruszał potem w dalszą podróż i cała sytuacja powtarzała się w Tczewie, gdzie ponownie pieczę przejmowali kolejarze niemieccy, oczywiście po skrupulatnym sprawdzeniu plombowych zabezpieczeń. I właśnie tę praktykę postanowił wykorzystać kapitan Janusz Rowiński, który swoją propozycję zgłosił szefowi Ekspozytury numer 3 II Oddziału Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Placówka mieściła się w Bydgoszczy przy ul. księcia Józefa Poniatowskiego, a jej pracownicy zajmowali się działalnością szpiegowską skierowaną na Niemcy.

Kierował tą wywiadowczą placówką Jan Henryk Żychoń, wojskowy, który swoją służbę rozpoczął w wieku 12 lat jako ochotnik w Legionach Polskich. W listopadzie 1918 r. wzięł udział w zdobyciu pociągu pancernego w Krakowie. W 1919 r. walczył na froncie wschodnim i wtedy to został przeniesiony do dyspozycji Oddziału II Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego. I tak zaczęła się dla Żychonia służba w oddziałach dywersyjnych, destrukcyjnych i wywiadowczych. Kierowana przez niego placówka w Katowicach



notowała sukcesy, które zauważyli przełożeni. Skierowali go do placówki w Wolnym Mieście Gdańsku, co oznacza ni mniej ni więcej, że wierzą w talenty wywiadowcze i metody zakładania siatek szpiegowskich przez Żychonia. Gdańsk to trudny teren, głęboko spenetrowany przez niemiecki kontrwywiad. Pojawienie się polskiego wywiadowcy nie uszło uwadze nawet gdańskiej niemieckiej prasie, która krzyczała jednym z tytułów – „Schafft Materail - ganz gleich echt ob gefiltscht. Polen Spitzel im kampf gegen Deutsch” („Tworzy materiał nie ważne czy prawdziwy czy podrobiony. Polski szpieg w walce przeciwko Niemcom”). W tej sytuacji Żychoń zaproponował przeniesienie placówki do Bydgoszczy, skąd łatwiej będzie prowadzić działania wywiadowcze na terenie Niemiec. I tak 1 lipca 1930 r. Ekspozytura

nr 3 Oddziału II SG zaczęła działać w Bydgoszczy, najpierw w budynku przy ul. A. Cieszkowskiego 2, potem, krótko w lokalu na ul. Gdańskiej, by w końcu znaleźć swoje miejsce w specjalnie wybudowanym obiekcie przy ul. Poniatowskiego 5.

I właśnie wtedy, ówczesny kapitan, Jan Henryk Żychoń polecił stworzenie specjalnej grupy „ciotkarzy”, bowiem akcja miała początkowo kryptonim „Ciotka”. W jej skład wchodziłi zarówno zawodowi agenci wywiadu, jak też zwerbowani kolejarze, pracownicy poczty, a także, co wcale nie musi dziwić, kryminaliści, spece od włamań i fałszerstw.

Schemat działania był niebywale prosty. Wtajemniczony maszynista zwalniał bieg pociągu na wyznaczonym odcinku, tak, by mogli do niego wsiąść „ciotkarze”. Przeglądali błyskawicznie niemiecką pocztę i najcenniejsze przesyłki oraz elementy uzbrojenia wyrzucali w umówionym miejscu, gdzie już czekali fałszerze z aparatami fotograficznymi, sprzętem kreślarskim i plombownicami. Po ponownym zalakowaniu kopert i założeniu plomb, samochodem dostarczano pocztę ponownie do pociągu. Zakładano niemieckie plomby na wagon i pociąg w Tczewie przejmowali Niemcy.

Niewątpliwą zaletą takich działań była wiarygodność zdobywanych informacji, ale wadą – widmo wsypy, której skutki byłyby ogromne i wywołałyby skandal międzynarodowy. Jednak pozyskiwano tą drogą listy dyplomatyczne z Berlina do Królewca oraz dokumenty i egzemplarze niemieckiej broni. Nie wszyscy patrzyli na poczynania grupy majora Żychońa życzliwym okiem. Przedstawiciel konkurencyjnego Referatu „Wschód”, major Tadeusz Nowiński, twierdził: *Rzecz jasna, że kto zna porządek niemiecki, dążenie Niemców do zanotowania każdego szczegółu i ich systematyczność - z góry może założyć, że jest rzeczą niemożliwą, żeby tego rodzaju praktyki mogły odbywać się bez wiedzy Niemców.* Musiał jednocześnie przyznać, że te działania przynosiły wywiadowcze profity: *Jednak akcja ta zwana przez majora Żychońa akcją „Wózek” albo „Ciotka” [...] zaczyna mu przynosić plon zupełnie nieprawdopodobny. Materiały płynące masami są zresztą bardzo ciekawe i bardzo dobre.*

Jakże głęboko mylił się major Nowiński co do skuteczności Abwehry. Niemcy dopiero po wybuchu wojny dotarli do dokumentów, które ujawniały kulisy tego szpiegowskiego procederu, a prawdziwym powodem niechęci do majora Żychońa był jego niełatwy charakter i skłonność do alkoholu. Oskarżano go, że będąc „pod gazem” nie przestrzega żelaznych zasad konspiracji, że rozmawia ze swoimi współpracownikami przez telefon, który był oczywiście na podłuchu, bowiem Niemcy nie mieli wątpliwości co do roli jaką major pełnił. Dlatego też w 1936 r., gdy o akcji „Ciotka” wiedziało już za dużo osób spoza II Wydziału, zmieniono ją na akcję „Wózek”, a „ciotkarzy” przemianowano na „kuny kolejowe”.

Ciążyło też na Żychońiu nieustanne podejrzenie, że jest podwójnym agentem i może współpracować z Niemcami. Dowodem na to miało być spotkanie z 1937 r., kiedy to polską granicę przekroczyła grupa kilku oficerów Reichswehry i zażądała spotkania właśnie z majorem Żychońem, najwyższym rangą przedstawicielem polskich służb wywiadowczych na tym terenie.

Mieli mu zaproponować współpracę szpiegowską przeciwko Związkowi Radzieckiemu, ale major zdecydowanie odmówił jakichkolwiek kontaktów z hitlerowcami.

Gdy niemieckie oddziały wkroczyły do Bydgoszczy, to specjalna grupa poszukiwawcza natychmiast pojawiła się w budynku przy ul. Poniatowskiego. Tam *miał swoją siedzibę służbową mjr Jan Żychoń, dobrze nam wschodnioniemieckim ludziom znany... w mieszkaniu służbowym, mieszczącym się w gmachu, które było puste, z wyjątkiem pokoi urządzonych na koszt państwa, leżał – jakby na nasze powitanie – na środku biurka – bilet wizytowy dawno zbiegłego pana majora Żychonia* – meldował jeden z członków owej grupy Helmut Bischoff, który wstawił się później represjami wobec polskiej ludności Bydgoszczy. Nie mylił się ten gestapowiec w tym, że majora Żychonia nie było już w kraju. Wraz ze swoimi współpracownikami przekroczył 18 września polsko-rumuńską granicę w Kutach.

Jednak w środowisku emigracyjnym został przyjęty z wyraźną niechęcią. Kolportowane były przeciwko niemu zarzuty, że odpowiada za wpadkę archiwum Oddziału II SG w Warszawie, co doprowadziło do dekonspiracji polskiej siatki wywiadowczej w Niemczech. W rzeczywistości hitlerowcy w Warszawie natrafili na kopie dokumentów, które major Żychoń, zgodnie z procedurami, skrupulatnie w Bydgoszczy zniszczył. Ale nagonka na majora powróciła ponownie po śmierci gen. Sikorskiego. Do dzisiaj zastanawia, że była ona prowadzona przez dwóch oficerów kierujących przed wojną Referatem „Wschód”, który był oczywiście konkurencją dla Referatu „Zachód”, którym dowodził Żychoń. To właśnie on rankiem 31 sierpnia 1939 r., dzięki zdobytym przez jego ludzi informacjom, meldował w Komisariacie Generalnym Rzeczypospolitej Polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku, że w ciągu 24 godzin nastąpi atak na Westerplatte. Jego Ekspozytura w 80 procentach przewidywała także kierunki uderzenia wojsk niemieckich. I prawdopodobnie te sukcesy były powodem donosów na Żychonia, bowiem jego przeciwnicy, jeszcze przed wojną, zarzucali mu wystawny tryb życia, pijaństwo i malwersacje.

Te działania stały się powodem procesu jaki major Jan Żychoń wytoczył swoim oszczercom – kapitanowi Jerzemu Antoniemu Niezbrzyckiemu i majorowi Tadeuszowi Nowińskiemu. W jego wyniku obaj wyładowali na kilka tygodni w areszcie, a ówczesny szef II Oddziału, pułkownik Stanisław Gano, wystąpił z wnioskiem o awans dla Żychonia do stopnia podpułkownika. Pisał w 1941 r.: *Patriotyzm i lojalność bez zastrzeżeń. Urodzony talent organizacyjny i wyczucie ludzi; umiejętność uzyskania maksimum wydajności pracy u podkomendnych, przy wielkiej o nich dbałości. Przez życie umie iść przebojem, stąd też ma bardzo wielu niechętnych i zawistnych.*

Jednak zasłużony polski wywiadowca poprosił o przeniesienie do oddziałów liniowych. I taką zgodę uzyskał! To zastanawiające, bowiem w przypadku dostania się do niewoli natychmiast trafiłby w ręce Gestapo. Jego wiedza była przecież duża i cenna dla wrogów. Tymczasem trafił na krótki staż do 5 Kresowej Dywizji Piechoty, a potem został skierowany na stanowisko zastępcy dowódcy 13 Wileńskiego Batalionu Strzelców „Rysiów”. 17 maja 1944 r.

około godziny 15.30 prowadził swój oddział do ataku na wzgórze San Angelo pod klasztorem na Monte Cassino. Podchorąży Stanisław Sierakowski zapisał w swoich wspomnieniach: *Pada jeden, drugi pocisk, major Stańczyk przykłęka, bo nigdy nie padał, ja klękam [...], a major Żychoń opiera się na ramieniu, żeby uklęknąć i jęknął. Poderwałem się i przez moje ręce zwałił się na ziemię. Ułożyłem go na wznak, podniosłem mu głowę, a on mówi: „Za Polskę i dla Polski” i to byłby zdaje się koniec.*

P.S. Dzisiaj major Jan Henryk Żychoń ma „swoją” ulicę w Fordonie na osiedlu Szybowników. Jednak jeszcze w 2017 r. dr Krzysztof Halicki i Wiesław Trzeciakowski protestowali przeciwko decyzji Wojewody, by ten bydgoszczanin został patronem ulicy. Ich opinie, że Żychoń był podwójnym agentem spotkały się ze zdecydowanym odporem ze strony środowiska akademickiego i byłych oficerów wywiadu. *Przywoływane przez Halickiego i Trzeciakowskiego argumenty na poparcie absurdalnej tezy o tym, że Żychoń był zdrajcą i agentem niemieckim nie mają absolutnie żadnego potwierdzenia w jakichkolwiek źródłach ani polskich, ani niemieckich! Powielają one jedynie różnego rodzaju plotki i kalamnie rzucane na Żychonia przez jego osobistych i politycznych przeciwników. Informacje te były po wojnie wykorzystywane przez komunistów do zohydzenia dokonań polskiego wywiadu i postaci majora Żychonia – czytamy w liście protestacyjnym sygnowanym przez 27 naukowców, historyków i oficerów.*

e-mail: biuro@tmmb.pl

„Zorganizować grupy partyzantów...”

Dokument stwierdzający

Dnia 8 sierpnia 1939 r. w Gogolinku pow. Bydgoszcz rozpatrywano jakie przyjąć stanowisko po ujawnieniu rozkazu, z którego wynikało, że tereny północno-zachodnie m. Bydgoszczy zostaną opuszczone bez walki.

Zebrani: mjr Rassalski, mjr Liszko, mjr Żyromski, kpt. Liniarski, ksiądz Dachtera, por. Pszczołkowski i ppor. Kosicki powzięli propozycje: 1. wpłynąć na przeprowadzenie walk opóźniających, 2. zorganizować na terenach opuszczonych grupy partyzantów.

Realizację powierzono mjr. Rassalskiemu.

Tegoż dnia sprawę tę mjr Rassalski poruszał z dowódcą odcinka ppłk. Heilman-Rawiczem, który był za koncepcją działań opóźniających – nic konkretnego nie powzięto i nie zajęto żadnego stanowiska.

1 września 1939 r. wypadki przybierały charakter błyskawiczny. Wiadomości z rejonu Więcborka, postawa ludności i organizacji, z którymi mjr Rassalski ma kontakt, upoważniają do zorganizowania grup partyzanckich.

Zadania – robić uszkodzenia na kierunku posuwania się głównych sił nieprzyjaciela,

– organizować zdolnych do walki.

Na dowódcę 1 grupy partyzanckiej mjr Rassalski wyznaczył emeryt. chor. Kozłowskiego Józefa z Gogolinka.

2 września 1939 r. wiadomości z terenu miasta, rozmiar zniszczeń, ewentualność zagłady miasta. Przywiązanie do miasta i trwoga o rodziny, które by zostały w mieście – pobudzają do szybkiego działania.

Wtajemniczeni z posiedzenia z dnia 31. VIII. 1939 r. i dokooptowani decydują – podniesienie partyzantki, którą chcą przeciwstawić decyzji oddania miasta na zagładę.

– Przygotowanie i opracowanie partyzantki przejmuje mjr Rassalski, który znajduje sporo ochotników w środowiskach robotniczych ugrupowań lewicowych.

Na początku zostaje zorganizowany skład organizacyjny partyzantki.

Kierownictwo ogólne i dowództwo obejmuje mjr Rassalski. Organizację w terenie przekazuje mjr Liszko, mjr Żyromski, kpt. Rogoziewicz, ppłk. Sokołowski, kpt. Liniarski, por. Szlank i kpt. dr Januszewski – którzy zgłosili i przyjęli zadania.

Do pracy jako łącznicy między dowódcami grup, kierownikami terenowymi przeszli i zostali wyznaczeni: ppor. Kosicki, plut. Rybicki, kpr. Cieśliński, chor. Popowski. Kier. łączn. kpt. Hurkociński.

Hasło – 1. Tworzyć samoobronę Bydgoszczy.

2. Chętnych do walki partyzanckiej organizować.

Wypadki toczą się jak w kalejdoskopie – rozkazy w teren wychodzą przeważnie ustnie. Łączność z terenowymi grupami a mjr. Rassalskim utrzymuje ppor. Kosicki i plut. Rybicki.

5.9.1939 r. plut. Rybicki przekazuje rozkaz mjr. Rassalskiego do grup partyzanckich. Organizować bazę w Borach Tucholskich. Meldunki od grup partyzanckich są przekazywane w rejon Łążyna, lasy pld. Bydgoszcz.

9.9.1939 r. kontakt z mjr. Rassalskim utrzymany, rozkazy wychodzą, zwalczać dywersantów, niszczyć środki ułatwiające zaopatrywanie nieprzyjaciela.

15.09.1939 r. dyspozycje docierają. Nowych ochotników partyzantów zorganizowanych przez kierowników terenowych użyć w walce o Dębin.

17.9.1939 r. łączność rwie się.

10.9.1939 r. w obecności por. Pszczółkowskiego, kprl. Cieślińskiego, kpt. Liniarskiego, ppor. Prusa i star. wachmistrza Procharskiego, mjr Rassalski pali wszystkie akta posiadane przy sobie o treści organizacyjnej partyzantki i wydaje rozkaz ppor. Kosickiemu przekazania rozkazu o skupieniu się w Borach Tucholskich i prowadzeniu dalszej akcji przez kierowników terenowych.

Fakty te jako nam znane stwierdzamy.

17.9.1939 r. łączność zwi się.

19.9.1939 r. w obecności por. Puszczakowskiego, kapral. Cieplińskiego, kpt. liniarskiego ppor. Prusa i star. wachmistrza Brocharekiego, W. mjr Hasselaki pali wszystkie akta posiadane przy sobie o treści organizacyjnej partyzantki i wydaje rozkaz ppor. Kocińskiemu przekazanie rozkazu o skupianie się w Borach Tucholski i prowadzenie dalszej akcji przez kierowników terenowych.

Pakty te jako nam znane stwierdzamy.

Szybisz
Starosta

[Illegible signature]
[Illegible signature]
[Illegible signature]
[Illegible signature]
[Illegible signature]
[Illegible signature]
[Illegible signature]
[Illegible signature]
[Illegible signature]
[Illegible signature]

Johannaki Florian ^{portk}
Kociński Jan
Jaworski Jan
Bauer Ryszard
Karnoch Jan
Kochanowski Jan
Zięmka Walenty
Lijotajew Józef
Samościński Jan
Wojcik Mieczysław
Wojcik Mieczysław
Wojcik Mieczysław
Wojcik Mieczysław
Wojcik Mieczysław
Wojcik Mieczysław
Wojcik Mieczysław

Autentyczność podpisów stwierdzam:

Bydgoszcz, dnia 21.9.1946r.

KOMENDANT
Pow. *[Illegible signature]*
Główny Inspektor *[Illegible signature]*

32 podpisów

Założe: Zbiory męskie proletaria Russskiejgo ~~na Gópoliną 1946r.~~

O sopranie z Odessy, Matce Boskiej Katyńskiej i wzruszonej Bydgoszczy

Na tle szarych, bardzo zaniedbanych domów w sąsiedztwie, pięknie odnowiona kamienica przy ul. Bolesława Chrobrego 22 od razu przyciąga wzrok. Jednak nie tyle wygląd, ile jej historia jest warta uwagi. Tu przecież mieszkała Julia Gorzechowska, która swoim śpiewem zachwycała bydgoszczan. Tu mieszkał Henryk Gorzechowski, porucznik 16 Pułku Ułanów Wielkopolskich, który swoje życie zakończył w katyńskim lesie. Płaskorzeźba, którą zrobił w sowieckiej niewoli, znajduje się w katedrze polowej Wojska Polskiego w Warszawie.

Dzwony na Łubiance

Ona – córka Inguski i Polaka, urodzona w 1892 r. w Odessie, trafiła do Moskwy, aby tam rozwijać swój muzyczny talent. Uczennica sławnej prof. Andrejewskiej, śpiewaczka kameralna w Teatrze Stanisławskiego. Jej piękny sopran mieli okazję podziwiać również mieszkańcy Petersburga.

On – Polak urodzony w 1892 r. w Warszawie, ukończył gimnazjum w Kijowie i Szkołę Rolniczą w Puławach – marzyła mu się hodowla koni. W 1914 r. wstąpił w szeregi I sotni Inguskiego Konnego Pułku Kozackiego Tubylczej Dywizji Konnej. Absolwent kijowskiej szkoły podchorążych. Aresztowany w 1918 r. we Władykaukazie. Po uwolnieniu, gdy starał się przedostać do Finlandii, znowu trafił do aresztu. Z Petersburga przewieziono go do więzienia w Moskwie. Tam – według wspomnień rodzinnych – piłował dzwony zabrane przez bolszewików z kościołów i cerkwi. I to właśnie w tym ponurym moskiewskim więzieniu na Łubiance połączyły się drogi artystki Julii Prachnickiej oraz więźnia Henryka Gorzechowskiego.

*Kamienica przy ul. Bolesława Chrobrego 22 w Bydgoszczy – tu mieszkali państwo Gorzechowscy.
Fot. Gizela Chmielewska*



Dzięki Krupskiej i Dzierżyńskiemu

Panna Julia, która w Moskwie działała w Komitecie Opieki nad Więźniami, podczas jednej z wizyt na Łubiance poznała Henryka Gorzechowskiego. W tych mało romantycznych okolicznościach obydwój szybko uznali, że są sobie przeznaczeni. Według przekazów rodzinnych, w 1919 r. przed ołtarzem stanęli dzięki żonie Lenina, zauroczonej śpiewem młodej artystki. Na pewno nie bez znaczenia było przypadkowe spotkanie przyszłego pana młodego z Feliksem Dzierżyńskim w więzieniu. „Krwawy Feliks” znał brata Henryka – Jana „Jura” Gorzechowskiego, działacza PPS-u. Dzięki temu nazwiska małżonków trafiły na listę zakładników, którzy mogli wrócić do kraju w zamian za zwolnienie przez Polskę Karola Radka, przyjaciela Lenina. 17 marca 1920 r. z liczną grupą innych zakładników, w tym z Ludwikiem Regameyem, Gorzechowscy przyjechali do stolicy, o czym informował „Kurier Warszawski”.



*Julia Gorzechowska.
Fot. ze zbiorów rodzinnych Henryka
Wacława Gorzechowskiego*

Bratowa Zofia Nałkowska

We wrześniu 1921 r. Henryk Gorzechowski został skierowany do 16 Pułku Ułanów Wielkopolskich w Bydgoszczy. Przyjechał tu z żoną i synkiem Henrykiem Mikołajem, który urodził się 28 lutego 1920 r. we Włocławku. Niebawem rodzina opuściła wojskowe mieszkanie, przenosząc się do kamienicy w centrum miasta przy ul. Chrobrego 22 (do 1931 r. – nr 17).



*Henryk Gorzechowski.
Fot. „XV-lecie 16/2 Pułku Ułanów
Wielkopolskich”, Bydgoszcz 1934 r., s. 47*

Gorzechowscy utrzymywali bliski kontakt z braćmi pana Henryka – Józef zajmował wysokie stanowisko w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Przyszły generał brygady Jan „Jur” Gorzechowski, współpracownik Józefa Piłsudskiego, bardzo przystojny, pomijając jego społecznikowskie i zawodowe walory, był znanym kobieciarzem, nie najlepiej traktującym damy. Przekonała się o tym jego druga żona, pisarka Zofia Nałkowska. Julii i Henrykowi Gorzechowskim nie brakowało okazji do spotkań ze sławną bratową.

Regamey przy fortepianie

Świątem Henryka Gorzechowskiego były kozary. Komendant Centrum Wyszkolenia

Kawalerii w Grudziądzu płk Zygmunt Podhorski w swojej opinii o jego kwalifikacjach na dowódcę szwadronu zaznaczył m.in.: *Poczucie honoru – wybitne. [...] stosunek do kolegów – wybitny. Obowiązkowość – wybitna. Pilność – wybitna. Ambicja pracy – wybitna. Ambicja osobista – wybitna. [...] Jeździec – bardzo dobry. [...] Obycie towarzyskie – wzorowe.*

Światem pani Julii było muzyczne życie miasta. Już w listopadzie 1921 r. „Dziennik Bydgoski” przy okazji informacji o raucie na rzecz kuchni ludowej pisał: *P. Prachnicka-Gorzechowska, znakomita śpiewaczka, b. primadonna opery petersburskiej i moskiewskiej osiadła w naszym mieście, przeżywszy wszystkie okropności piekła bolszewickiego. Znakomita artystka, uproszona przez komitet opiekujący się kuchnią ludową, przyrzekła współudział w raucie, mającym się odbyć 26 listopada w Hotelu pod Orłem.*

W muzyczny świat Bydgoszczy wprowadził panią Julię Ludwik Regamey, teraz radca w bydgoskim magistracie – znakomity pianista, pochodzący z Kijowa. Od samego początku bydgoskiej kariery akompaniował jej podczas koncertów. Razem występowali m.in. w Teatrze Miejskim, hotelu „Pod Orłem”, w auli Gimnazjum Męskiego (po wojnie Technikum Kolejowe, obecnie Uniwersytet Kazimierza Wielkiego), również w auli Gimnazjum Humanistycznego przy ul. Grodzkiej, także w Strzelnicy przy ul. Toruńskiej itd. Tylko okazjonalnie pani Julii akompaniowała Ludomira Pollheim – również ceniona śpiewaczka.

W Bydgoszczy Gorzechowscy mieli wielu znajomych, którzy dotarli tu z wielką falą uchodźców ze Wschodu, również muzyków. Do tego grona należeli m.in. Aurelia Klein-Mierzyńska z Kowna, z Kijowa – Zygmunt Lisicki, Janina Opęchowska, Bohdan Zaleski.

Zamiast siostry Szymanowskiego

Julia Gorzechowska angażowała się we wszystkie przedsięwzięcia Towarzystwa Muzycznego. Od początku była jego członkiem. Miała bogaty repertuar – utwory do muzyki Chopina, Griega, Karłowicza, Liszta, Noskowskiego, Paderewskiego, również dzieła kompozytorów niemieckich, francuskich oraz rosyjskich. Na scenie czarowała głosem, ekspresją i dykcją. Dziękowano jej za to burzą oklasków, koszami kwiatów, otrzymywała znakomite recenzje – od pierwszego występu, który odbył się w listopadzie 1921 r., od pierwszego recitalu, który miał miejsce 21 lutego 1923 r. Sześć dni później recenzent „Dziennika Bydgoskiego” pisał:

Recital ten, tak ze względu na nazwisko i wokalne kwalifikacje koncertantki, jak i sposób odtwarzania umiejętnie zestawionego programu, jest bezsprzecznie jednym z najlepszych i najudańszych wieczorów obecnego sezonu. [...] P. Gorzechowska jest jedną z tych bardziej nielicznych wykonawczyń, które umieją z każdej piosenki stworzyć scenę „dramatyczną” bez aparatu gestykulacji i ruchów scenicznych. Jej wystarczy lekka zmiana wyrazu twarzy, ściszenie głosu, wykonywane przez nią pieśni pulsują pełnym napięciem dramatycznym.

Śpiewem pani Gorzechowskiej zachwycał się m.in. pisujący muzyczne recenzje Zygmunt Gabriel Urbanyi, ojciec późniejszego znakomitego dziennikarza sportowego „Gazety Pomorskiej” – Zbigniewa Urbanyiego.

Artystka radziła sobie świetnie, nawet w nieoczekiwanych sytuacjach. W sierpniu 1922 r., podczas wieczoru zorganizowanego na cześć kompozytora Karola Szymanowskiego i jego rodziny, musiała zastąpić Stanisławę Szymanowską, która miała wykonać pieśni brata, ale zastąpiła.

Na panią Gorzechowską zawsze mogli liczyć członkowie Związku Polaków z Kresów Wschodnich. Chętnie też włączała się w imprezy muzyczne organizowane przez wojsko. W marcu 1927 r. wystąpiła w Teatrze Miejskim w koncercie urządzonym z okazji pobytu w Bydgoszczy ks. prymasa Augusta Hlonda – na rzecz renowacji kościoła garnizonowego.

Z Gdyni do Katynia

W 1930 r. Henryk Gorzechowski, ze względu na stan zdrowia, musiał opuścić wojsko. Karol Sptawa-Neyman, spokrewniony z pierwszą żoną Ludwika Regameya, już wówczas mieszkający w Gdyni, zaproponował mu pracę w firmie handlującej węglem. Obydwaj panowie zaprzyjaźnili się jeszcze w Bydgoszczy. Informacja o tym, że śpiewaczka zamieszkała w sierpniu 1931 r. w Gdyni, miesiąc później trafiła na łamy „Dziennika Gdańskiego”.

Pani Julia na większą skalę niż w Bydgoszczy zajęła się edukacją – założyła w Gdyni Szkołę Muzyczną, uczyła śpiewu solowego w Konserwatorium Polskiej Macierzy Szkolnej w Wolnym Mieście Gdańsku. Miała też czas na działalność społeczną, m.in. w Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet. Tak jak w Bydgoszczy, i w Gdyni jej nazwisko często trafiało na łamy lokalnej prasy.

Gdy wybuchła wojna, Henryk Gorzechowski zgłosił się do swego macierzystego pułku. Jego dziewiętnastoletni syn, jako ochotnik, też znalazł się w szeregach 16 Pułku Ułanów. Razem trafili do niewoli. Najpierw byli w punkcie przejściowym w Szepietówce, później przeniesiono ich do Kozielska. Tam na kawałku deski z przychy Henryk senior wyrzeźbił mały obrazek – 14,8 na 9,4 cm – Matki Boskiej Hetmańskiej Królowej Kresów, który przekazał synowi jako prezent na jego 19 urodziny. Umieścić na niej datę – 28 II 1940 r. Syn przeżył – trafił do Griazowca. On zginął w maju 1940 r. – w przedostatniej grupie jeńców rozstrzelanych w katyńskim lesie.

Płaskorzeźba w wizerunkiem Matki Boskiej Katyńskiej towarzyszyła Henrykowi juniorowi aż do śmierci w 1989 r. W 2000 r. Henryk Wacław Gorzechowski, wnuk Julii i Henryka Gorzechowskich, przekazał płaskorzeźbę Radzie Polskiej Fundacji Katyńskiej. Stąd 15 stycznia 2002 r. trafiła do katedry polowej. Wtedy też historia rodziny pojawiła się w publikacji pt. „Kaplica Katyńska”, wydanej przez Niezależny Komitet Historyczny Badania Zbrodni Katyńskiej

Uczennica Teresa Kubiak

Po wybuchu wojny Julia Gorzechowska została wysiedlona z Gdyni. Wyjechała do Warszawy, gdzie wstąpiła do AK. Razem z Marią i Kazimierzem Wiłkomirskimi, z którymi współpracowała już na Wybrzeżu, włączyła się w życie artystyczne stolicy. Brała udział w powstaniu. Od 1943 r. wiedziała o śmierci męża, bo jego nazwisko znalazło się na liście oficerów ekshumowanych



„Matka Boska Katyńska” Henryka Gorzechowskiego. Fot. INTERNET

i rozpoznanych w Katyniu. Po wyzwoleniu zamieszkała w Łodzi, pracowała w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej. Wśród jej uczennic była m.in. znana polska śpiewaczka Teresa Kubiak. Julia Gorzechowska zmarła 23 października 1971 r. Jej grób na cmentarzu przy ul. Ogrodowej w Łodzi już nie istnieje.

Wnuk pani Julii wie, że dziadkowie mieszkali w Bydgoszczy. Niestety, o artystycznej karierze swojej babci w naszym mieście nie potrafi nic powiedzieć. Lepiej zna jej gdyńskie dzieje. Kilka lat temu trafiły one na łamy książki Małgorzaty Sokółowskiej pt. „Kobiety Gdyni”.

– *„Moi rodzice zmarli, gdy miałem niespełna dwadzieścia lat – mówi Henryk Wacław Gorzechowski. W takim wieku historia rodzinna raczej nie przyciąga uwagi. I tak miałem wielkie szczęście – ojciec zdążył mi przekazać bezcenne informacje – tragiczną historię swojego ojca z Katynia, w tym historię płaskorzeźby.*

Bydgoska historia Julii Gorzechowskiej nie przepadła. Można ją odtworzyć dzięki licznym artykułom w lokalnej prasie międzywojennej. Jej okruchy znajdują się w pracy zbiorowej pt. „Nauczyciele muzyki na Pomorzu i Kujawach”, którą w 2008 r. wydała Akademia Muzyczna w Bydgoszczy. Dwa lata temu historia rodziny Gorzechowskich, dzięki niżej podpisanej, trafiła na łamy „Gazety Pomorskiej” („Album Historyczny”). Dziś autorka niniejszej publikacji do tej skromnej porcji wiedzy swoją cegiełkę dokłada na strony „Kalendarza Bydgoskiego”.

e-mail: biuro@tmmb.pl

Wokół zapomnianego wiersza o Bydgoszczy z roku 1960

Przyszędłem na świat na początku drugiej połowy XX stulecia, dokładnie w 550. rocznicę śmierci wielkiego mistrza krzyżackiego Konrada von Jungingen, starszego brata powszechnie znanego w Polsce Ulryka. Było to w Bydgoszczy, gdzie też przez wiele lat uczęszczałem do różnych szkół. W nich z różnych względów unikano tematów bydgoskich, uczono mnie za to o bohaterskiej Warszawie. Lepszy klimat panował w domu rodzinnym, ale w nim nasze miasto pojawiło się głównie w związku z wydarzeniami II wojny światowej.

Pierwszej, poszerzonej lekcji lokalnych dziejów bydgoskich udzielił mi przed wielu laty osobliwe dzieło plastyczne, sporządzone w 1960 r. przez Franciszka Jackowskiego, malarza Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego. Dzieło to zostało namalowane (zapewne na białym kartonie), następnie sfotografowane, po czym w formacie pocztówki powielone w nieznaną liczbę egzemplarzy. Taką właśnie fotografię znalazłem w pudle z rodzinnymi zdjęciami i trzymam dotąd jak cenną relikwię. Opatrzono ją napisem „BYDGOSZCZ”, obrzeżonym herbami miasta i Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Napis i herby Jackowski umieścił na tle umownej sylwety miasta z wieloma wieżami i kominami. Jedenaście obrazów, rozmieszczonych wzdłuż krawędzi fotografii przedstawia kolejno, od lewego do prawego boku, wybrane w mieście miejsca i obiekty: ołtarz połowy Cmentarza Bohaterów Bydgoszczy na Wzgórzu Wolności, Stary Rynek z tramwajem, pięć zabytkowych spichlerzy nad Brdą przy ulicy Grodzkiej (dwa spłonęły w 1960 r.), gazownię i młyn parowy nad Brdą przy ul. Jagiellońskiej, gmach ówczesnego Technikum Mechaniczno-Elektrycznego przy III śluźce na starym Kanale Bydgoskim, Teatr Polski z autobusem marki Star, pomnik Łuczniczki, park Kazimierza Wielkiego z zabudową placu Wolności, kościół Klarysek, farę (dziś katedrę) z Wyspą Świętej Barbary, Grób Nieznanego Powstańca Wielkopolskiego przy ul. Bernardyńskiej.

Pole środkowe fotografii wypełnia czternastozwrotkowy, nieznaną skądinąd, wiersz o Bydgoszczy, jaki ułożył motorniczy tramwajowy Adam Butrym. Utwór, bez tytułu, podobał mi się, bo jest rymowany. Dziś mogę powiedzieć, że ma znikomą wartość literacką, odzwierciedla jednak potoczną wiedzę o mieście, propagowaną przez oficjalne czynniki polityczne po roku 1945. Oto jego treść:

*Przez polskie łany Wisła płynie do morza
I omija Bydgoszcz stolicę Pomorza.
A może Bydgoszcz Wisły się wstydziła,
Dalej się pobudowała, laskiem się zakryła.*

*Nie wstydz się Wisły, pomorska stolico,
I pokaż, że masz piękne swe lico.
Piękne Twe Bielawy, piękne i Okole,
Nad kanałem rosną dęby i topole.*

*Chwałą okryte są Wzgórza Wolności,
Gdzie spoczywają bohaterów kości,
Poległym za wolność na Ojczyzny łonie
Przy Bernardyńskiej wieczny ogień płonie.*

*Dla Armii Radzieckiej w dowód wdzięczności
Postawiono pomnik na Placu Wolności,
Żołnierzom, co życie oddali, Bydgoszczy, Tobie -
Ty wieńce i kwiaty składasz na ich grobie.*

*Świadkiem jest Stary Rynek i gmach Ratusza,
Gdy wiec się odbywa, czy pochód rusza,
Tu dla chwały Ojczyzny znicze zapalają,
Przy płycie pamiątkowej warty zaciągają.*

*Choć Kościół Klarysek mały i ubogi,
Ale starożytny to zabytek drogi,
Na pocztówkach prawie wszyscy go mają,
Z wieży tej hejnał trzykrotnie w dzień grają.*

*Tysiące posiadasz gmachów wielopiętrowych,
Obok gmachów starych masz już dużo nowych.
W nich to się mieszczą szkoły i uczelnie,
Chętnie się uczących, wypełnionych szczelnie.*

*Ktoś po pracy w parku z książką wypoczywa.
Inny na boisku mecz właśnie rozgrywa.
Łuczniczka przy teatrze przez widzów lubiana.
Wysepka koło Fary jakby malowana.*

*Od śluz i wodospadów szum słychać z dala,
A srebrzystym kolorem pieni się fala.
Spichrze na swoich ramionach setki lat dźwigają.
Symbolicznie nad Brdą stojąc miasto upiększają.*

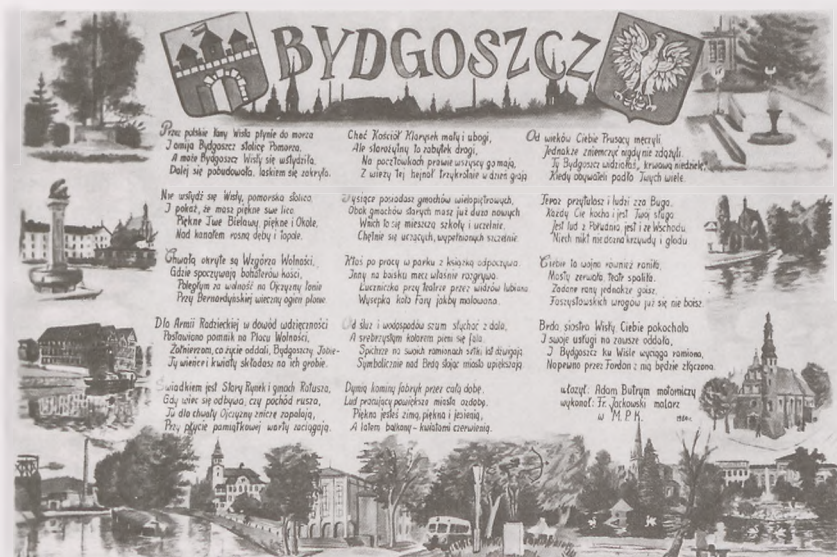
Dymią kominy fabryk przez całą dobę,
Lud pracujący powiększa miasta ozdobę.
Piękna jesteś zimą, piękna i jesienią,
A latem balkony – kwiatami czerwonią.

Od wieków Ciebie Prusacy męczyli,
Jednakże zniemczyć nigdy nie zdążyli.
Ty Bydgoszcz widziałas „krwawą niedzielę”,
Kiedy obywateli padło Twych wiele.

Teraz przytulasz i ludzi zza Buga,
Každy Cię kocha i jest Twój sługa.
Jest lud z Południa, jest i ze Wschodu,
Niech nikt nie dozna krzywdy i głodu.

Ciebie ta wojna również raniła,
Mosty zerwała, teatr spaliła.
Zadane rany jednakże goisz,
Faszystowskich wrogów już się nie boisz.

Brda, siostra Wisły, Ciebie pokochała
I swoje usługi na zawsze oddała,
I Bydgoszcz ku Wiśle wyciąga ramiona,
Na pewno przez Fordon z nią będzie złączona.



Prze piękne łany Wisły płynię do morza
J Amia Bydgoszcz stolice Pomorza.
A mia Bydgoszcz Wisły się wstydziła,
Daję się poddać, lekkiem się złożyła.

Nie wstydzi się Wisły, pomorska stolica
J pokaz, że mosty piękne swe lice.
Piękne Jace Dzięciwy pięknie i Okale,
Mod kasztem noszę dęby i lipce.

Utworzą odkryły się Włocława Wolności,
Gdzie spoczywają bohaterów kosi,
Tęgłym na wolności na Okazyjny łonie
Przy Berzdowskiej wstępną ogień płonie

Do Armii Radzieckiej w dowód wdzięczności
Postawiono pomnik na Placu Wolności.
Zachowam, co zapie oddała, Bydgoszcz Jace-
Jy wieniec kwiaty składowe na nieb grobie.

władkiem jest Słowy Rękę i gnoch Rolasta,
Gdy wiersz się odbywa, cęg pochód rusza,
Jy dla chwały Ujczyzny znicze zapalała,
Przy, głębie pamiętkową werty nacigają.

Chęć Kociń? Miarytek mały i ubogi,
Ale słowiznyłi to zażytek drogi.
Na pocztówkach prasnie wstępną go mają,
Z wstępną Trj krajów Trzykrobie w durn gaj.

Wysięcie posiadacz gmechów wstępnitrowych
Obok gmechów starych masz już durn nowych
Wstępn to cę mieszczą szkoły i uczelnie,
Chętnie się wstępnitrowych, wstępnitrowych szczeni

Młot po pracy w parku z książką odpoczywa
Jony na baszku mecz własnej rozgrywka.
Kucharska przy balce przez wstępnów lubiana
Wstępnka koba Farę jacyk malowana

Id słuz i wstępnitrowych stum słuzba? z dala,
A srebrzyłem katem piern się jala
Spichczę na swych ramionach srtik id słuzgaj
Symboliczne nad Brdą słuzę: miała wstępnitrowych

Dymią kominy fabryk przez całą dobę,
Lud pracujący powiększa miasta ozdobę.
Piękna jesteś zimą, piękna i jesienią,
A latem balkony – kwiatami czerwonią.

Oci wstępnitrowych Ciebie Prusacy męczyli
Jednakże zniemczyć nigdy nie zdążyli.
Ty Bydgoszcz wdzięczny, krwawą niedzielę,
Kiedy obywateli padło Twych wiele

Jony przytulasz i ludzi zza Buga,
Každy Cie kocha i jest Twój sługa
Jest lud z Południa, jest i ze Wschodu,
Niech nikt nie dozna krzywdy i głodu

Ciebie ta wojna również raniła,
Mosty zerwała, teatr spaliła.
Zadane rany jednakże goisz,
Faszystowskich wrogów już się nie boisz

Brda siostra Wisły, Ciebie pokochała
J swoje usługi na zawsze oddała,
I Bydgoszcz ku Wiśle wyciąga ramiona,
Na pewno przez Fordon z nią będzie złączona.

ułożał: Adam Bałtram malarstwa
wykonał: J. Jankowski malarz
w M. P. H.

Jak czytamy, miasto stanowi stolicę Pomorza. Jest piękne, nowoczesne, dobrze zabudowane, uprzemysłowione, wyedukowane, o czym świadczą liczne szkoły i uczelnie wyższe. Zabytków ma niewiele. Spośród nich na szczególną uwagę zasługują nadrzeczne spichlerze zbożowe oraz „starożytny” kościół Klarysek. Perspektywa historyczna nie przekracza progu rozbiorów Polski. Uwzględnia obcych ciemiężycieli w osobach znieawidzonych Prusaków i niemieckich faszystów. W przeciwieństwie do nich na dobrą i wieczną pamięć zasługują waleczni żołnierze Armii Czerwonej, z których wielu poległo za wolność naszego miasta. Najważniejszym wydarzeniem tak ujętych dziejów Bydgoszczy jest martyrologia czasów II wojny światowej. Rokowania na przyszłość są bardzo dobre. Współ z sojuszem ze Związkiem Radzieckim gwarantuje je wytrwała praca szczęśliwych mieszkańców miasta.

Wiele wody w Brdzie upłynęło zanim na własny użytek odkryłem, że Bydgoszcz nie leży na bardzo rozległym Pomorzu, ale na małych, prastarych Kujawach, że ma ciekawą, bez mała tysiącletnią historię, że arcyciekawy i znaczący etap rozwoju przeżyła w dobie rozbiorowej przynależności do Królestwa Pruskiego i wyrosłego z niego Cesarstwa Niemieckiego.

Nie ulega wątpliwości, iż wiersz Adama Butryma w swej warstwie poznawczej jest dzieckiem polityki historycznej swoich czasów. Warto ów wiersz opublikować, bo dydaktyzm tego utworu, pomijając nieporadności warsztatowe, wyróżnia go na tle innych wierszy o Bydgoszczy, z jakich można by uzbierać całkiem pokaźną antologię.

e-mail: biuro@tmmb.pl



Widok na katedrę i Wyspę Młyńską, Bydgoszcz. Fot. Marek Chelminiak

Opowieści z krypty, czyli co odkryto w prezbiterium katedry bydgoskiej

Badania archeologiczne w ramach prac przy demontażu i montażu nowej posadzki kamiennej w prezbiterium katedry bydgoskiej pw. św. św. Marcina i Mikołaja (Bydgoszcz, ul. Farna 2, stanowisko nr 5), prowadzono od 22.12.2017 do 6.03.2018 r. Wnioskodawcą była Parafia Katedralna pw. św. św. Marcina i Mikołaja w Bydgoszczy. Kierownikiem prac Robert Grochowski.

W początkowej fazie badania miały formę nadzoru archeologicznego nad demontażem posadzki kamiennej w zachodniej części prezbiterium katedry. Pod koniec grudnia 2017 r. przystąpiono do demontażu istniejącej posadzki oraz skuwania zalegającej poniżej żelbetowej płyty w centralnej części prezbiterium.

Skarb odkryto 2 stycznia 2018 r., w odległości ok. 1,15 m od południowej ściany magistralnej prezbiterium, w warstwie nr 4 (zasypisko pachy sklepiennej krypty nr 6), ok. 10,0 cm poniżej poziomu obecnej posadzki. Jak wskazują zachowane metalowe okucia i fragmenty zamka, skarb zdeponowany był w drewnianej szkatule. Znajdowało się w niej blisko 700 artefaktów ze złota i srebra.

Najbardziej spektakularną częścią skarbu jest 486 złotych monet z końca XVI i 1. połowy XVII w. Najstarsza to moneta Zygmunta Augusta z 1570 r., zaś najmłodsza to dukat Zjednoczonych Prowincji Niderlandzkich z 1652 r. Wszystkie złote, w ogromnej większości pochodzące z Niderlandów. Są też monety z mennic austriackich, z terenu obecnych Niemiec, jak również kilka orientalnych. Prócz monet w szkatule znajdowała się również biżuteria: m.in. pierścienie, obrączki, wisiory, naszywki, w większości złote, wysadzone kamieniami. Są także paciorki i dewocjonalia. Najmłodsza moneta wyznacza *terminus post quem* znaleziska. Zatem skarb złożono w ziemi po 1652 r., zapewne w czasie potopu szwedzkiego (1655–1660), kiedy to Bydgoszcz była trzykrotnie zdobywana i grabiona przez Szwedów. Najbardziej niszczycielski był ostatni atak, przeprowadzony nocą z 15 na 16 maja 1658 r. Wówczas to, gdy większość mieszkańców bawiła się na hucznym weselu, szwedzka załoga z Torunia zniecka uderzyła na miasto, zgniotła polskich obrońców i zajęła miasto, grabiąc je przez dwa kolejne dni. Kilka miesięcy później, inwentaryzując dokonane wówczas przez Szwedów zniszczenia, polscy lustratorzy zapisali: *Przyszedłszy*



do kościoła parafialnego... widzieli szafy brackie różnych bractw potupane, poodzierane, z których różnych ludziom rzeczy wiele pozabierali [Szwedzi]; także skrzyń wiele porąbanych, potupanych w kościele widzieli. Także drzwi żelazne u zakrystyi widzieli ugięte od wybijania szturmem, dla czego zamykać dobrze nie mogą, widzieli. W który zakrystyi, nie tylko wiele rzeczy kościelnych, ale

też miejskich tam od kilku czasów dla bezpieczeństwa będących, nieprzyjaciel zabrał. Oczami wyobraźni widzimy zatem bogatego kupca, który owej upiornej nocy, widząc nadciągających Szwedów, w ogólnym chaosie i śmierci, zabrał swoją skrzynię z zakrystyi, przeszedł do prezbiterium kościoła, następnie sztyłem podważył kilka płytek posadzkowych i wykopał niewielką jamę, w której umieścił szkatułkę. Drewnianą, z metalowymi okuciami. Następnie zasypał jamę i ułożył z powrotem płytki. Nie było śladu. Dlaczego nie wrócił po swój majątek? Czy zginął z rąk szwedzkich żołnierzy? Tego jeszcze nie wiemy. Być może na zawsze pozostanie to tajemnicą.

Naukowe opracowanie całego znaleziska potrwa kilka miesięcy. Dopiero wtedy można będzie wyciągnąć konstruktywne wnioski.

Drugim, również ważnym aspektem prac w katedrze bydgoskiej, były archeologiczno-architektoniczne badania obiektów grzebalnych w centralnej i wschodniej partii prezbiterium. W dniu 27.12.2017 r. odkryto otwór w sklepieniu pierwszej krypty, zlokalizowanej przy północnej ścianie magistralnej prezbiterium. Wewnątrz znajdowała się trumna, posadowiona na drewnianych legarach. Do końca roku odsłonięto sklepienia kolejnych pięciu krypt. Zgodnie z decyzją Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, krypty miały zostać otwarte i poddane kompleksowym badaniom. Wszystkie obiekty zostały poddane szczegółowej inwentaryzacji: wykonano dokumentację rysunkową i fotograficzną, rozwarstwienie chronologiczne murów, pobrano również próbki zaprawy i cegieł. Z krypt zostały usunięte pochówki w trumnach – ich zawartość jest obecnie poddawana analizie i konserwacji przez specjalistów z UMK w Toruniu. W trakcie badań zinwentaryzowano 10 obiektów architektonicznych.

Poniżej poziomu krypt odkryto nienaruszony poziom późnośrednio-wiecznego cmentarza, datowanego na XIV-XV w. Pierwotnie znajdował się on poza kościołem. Zgodnie z ówczesnym rytuałem, wszystkie szkielety spoczywały w osi wschód-zachód, z głową na zachód. W przeważającej mierze były to pochówki trumienne. W obecnej chwili wykonywana jest analiza antropologiczna szkieletów.

Skarb z katedry bydgoskiej został przekazany do Muzeum Okręgowego w Bydgoszcy. Obecnie wszystkie artefakty podlegają inwentaryzacji, prowadzone są również działania mające na celu ich konserwację. Jako znalazca skarbu i bydgoszczanin cieszę się, że skarb będzie ozdobą naszego Muzeum.

e-mail: biuro@tmmb.pl

Dzień 244

Tydzień 35

2019



Wschód słońca: 05.57

Zachód słońca: 19.38



Wschód księżyca: 07.18

Zachód księżyca: 19.57

wrzesień

1

niedziela

Bronisława, Idziego

Przystawie

*„Dzień świętego Idziego,
gdy się wypogodzi, cztery niedziele
potem pogodą dogodzi”*

Dzień 248

Tydzień 36

2019



Wschód słońca: 06.04

Zachód słońca: 19.26



Wschód księżyca: 12.47

Zachód księżyca: 21.34

wrzesień

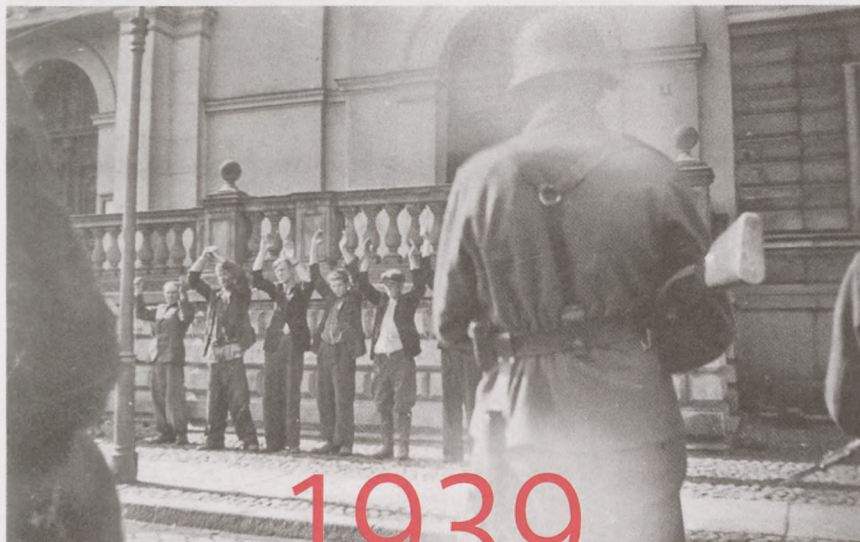
5

czwartek

Doroty, Wawrzyńca

Przystawie

*„Gdy wrzesień bez deszczów będzie,
w zimie wiatrów pełno wszędzie”*



1939

Podczas procesu przeciwko głównym zbrodniarzom wojennym w Norymberdze, przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym, ujawniony został dokument, z którego wynikało, że 22 sierpnia 1939 r. Hitler, w przemówieniu wygłoszonym w Obersalzburgu, powiedział do swoich generałów m.in.: *Atak na Polskę i zniemczenie jej rozpocznie się w sobotę rano. Każę kilku kompaniom w polskich mundurach urządzić napad na Górnym Śląsku lub w Protektoracie. Jest mi obojętne, czy świat mi w to uwierzy. Świat wierzy tylko w sukces.*

Po zakończeniu wojny znaleziono w Berlinie przeszło 200 różnych dokumentów Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (Reichsicherheitshauptamt) stwierdzających, że władze hitlerowskie zaplanowały szereg różnych prowokacji, które miały być dokonane przez Niemców w ten sposób, by można było ich popelnienie przypisać Polakom.

Ze wspomnianych dokumentów wynika, że [w Bydgoszczy – przyp. M.R.] przygotowano plan wysadzenia w powietrze niemieckiej prywatnej szkoły powszechnej przy ulicy Petersona 1; niemieckiego gimnazjum prywatnego przy ul. Pierackiego 2; niemieckiego prywatnego gimnazjum przy ul. dr. E. Warmińskiego 13; niemieckiego biura paszportowego i biur Zjednoczenia Niemiec (Deutsche Vereinigung) przy ul. 20 Stycznia 20 oraz podpaleń niemieckiego teatru (Deutsche Bühne) przy ul. Gdańskiej 68 lub biur Jugendeutsche Partei przy ul. ks. Adama Czartoryskiego 4 (cyt. za: „Zbrodnie hitlerowskie. Bydgoszcz 1939” Janusz Gumkowski, Rajmund Kuczma, wyd. „Polonia”, 1967 r.).

Niedaleka przyszłość wykazała, że okupanci przy pomocy miejscowych hitlerowców potrafili „udowodnić” mieszkańcom Bydgoszczy szereg nie popelnionych czynów, by pod pozorem kary rozpętać przeciw nim krwawy terror, który już w pierwszych miesiącach okupacji pochłoniął życie wielu tysięcy Polaków.

Dzisiaj w 80 rocznicę napaści Niemców na Polskę wciąż zdumiewają rozmiary bestialstwa, zwyrodnienia ludzi uważających się za cywilizowanych. Niezmiennie też pojawia się pytanie – jak mogło dojść do zbrodni na taką skalę... Filozof powiada, że historia jest poznana wojnami, o których wszyscy myśleli, że nigdy się nie wydarzą, a aforysta dodaje, jakby na usprawiedliwienie, że wszystko jest w rękach Boga. Jednak historia wymyka się spod jego kontroli. Jak bardzo się wymknęła, świadczy napis na klamrach pasów hitlerowskich oprawców – *Gott mit uns...*

Marcin Rykowski

Kazimierz HOFFMAN

UMARLI

Oni są inni
ci moi umarli

Nie mają wcale brzydkich
szarych twarzy
ni długich paznokci

stoją w moich oczach
łagodni, kochani

Piotr
poeta
Spętany w ogrodzie

ksiądz Szarek od fary
biegnący z opłatkiem
do rozstrzelanych

Rut
rozwiana z dymem

Oni są inni
stoją w moich oczach
łagodni, kochani

a potem
delikatnie
spływają po policzkach

72 dni, które na zawsze zmieniły Bydgoszcz. Zapis wydarzeń od 1 września do 11 listopada 1939 roku

Szok i przerażenie - tak to się zaczęło

80 lat temu pierwsze tygodnie wojny przyniosły mieszkańcom Bydgoszczy niewyobrażalne cierpienie, śmierć setek mieszkańców i gigantyczny szok wywołany zarówno atakiem Niemców, jak i okrucieństwem prezentowanym na co dzień przez okupantów. Większość bydgoszczan, podobnie jak prezydent Leon Barciszewski, sądziła, że Niemców, jako sąsiadów i mieszkańców miasta od pokoleń, dobrze zna. Mówiono, wyrażając życzenia, które okazały się pobożnymi, o ich wierności zasadom, rycerskości, pocieszano się, że zaraz za linią frontu przyjdzie w miarę „normalne” życie, że zwycięzcy okażą wielkoduszność i łaskę pokonanym. Kiedy 5 września 1939 r. wiceprzewodniczący zarządu Straży Obywatelskiej w Bydgoszczy, jeden z najbardziej znanych mieszkańców miasta z okresu II RP, Konrad Fiedler, podawał rękę zajmującemu miasto generałowi-porucznikowi Eckhardtowi von Gablenzowi, święcie wierzył, że dopiero co podpisane warunki kapitulacji będą obowiązywały. Jednak von Gablenz miał co do tego inne zdanie: - *Niech pan uważa na tych, co tu przyjdą po mnie* - powiedział Fiedlerowi. Stary generał wiedział co mówi, jednak zapewne i on nie spodziewał się tego, co miało nastąpić...

Naloty „nieproszonych gości”

1 września 1939 r. kilkanaście minut przed godz. 5 rano Niemcy zaatakowały Polskę. Rozpoczęła się II wojna światowa.

Pierwsze poranne uderzenia agresora miały miejsce poza naszym regionem. Na Pomorzu Gdańskim zaatakowano Tczew i Chojnice. Dopiero później ruszyło natarcie na Bory Tucholskie i z Prus Wschodnich na Grudziądz, które poprzedził długotrwały ostrzał miasta prowadzony przez niemiecką artylerię.

W Bydgoszczy w tym czasie było zupełnie spokojnie. Niemcy, co prawda, jak się później okazało, planowali poranny nalot na miasto, by zbombardować przede wszystkim lotnisko, mosty i dworce kolejowe, ale z powodu gęstej mgły tego ranka nad miastem, atak lotniczy opóźniono.

Pierwsze samoloty z czarnym krzyżem na skrzydłach nadleciały nad Bydgoszcz tuż po godz. 11. Bomby spadły na opuszczone lotnisko, gdyż wcześniej

stacjonujące tu samoloty odleciały na przygotowane lotniska polowe. Po południu nad miastem ponownie zaobserwowano niemieckie aeroplany. Następnego dnia „Dziennik Bydgoski” informował swoich czytelników: *Wczoraj w pierwszym dniu wojny ukazały się w godzinach południowych i popołudniowych pierwsze samoloty wywiadowcze nieprzyjacielskie nad Bydgoszczą. Powitała je nasza artyleria przeciwlotnicza i zorganizowana obrona ludności cywilnej. Wszystkie samoloty częstowano kulami. Gości nieproszonych inaczej się nie wita.*

Piszący te słowa reporter przyznawał jednak, że choć wielu mieszkańców karnie udało się do schronów, nie wszyscy dostosowali się do zaleceń. *Szereg odtamków pocisków spadło na ulice w różnych punktach miasta. Nie było żadnych ofiar, choć dziecko w pobliżu Fary cudem uniknęło śmierci, kiedy tuż obok spadł odtamek pocisku.* Dziennik, w porozumieniu z komendantem placu, starał się uspokoić bydgoszczan, pisząc *Ruch w mieście prawie normalny. Gdyby nie wystawione przed domami posterunki obrony przeciwlotniczej cywilnej i głuche odgłosy artylerii przeciwlotniczej, chciałoby się rzec, że nic się nie dzieje. Tak samo ludzie chodzili do sklepów i kawiarni, do kina, spotykali się i plotkowali na ulicy.*

Wieczorem głośna eksplozja wstrząsnęła Fordonem. Niemiecka bomba trafiła dokładnie w ładunki wybuchowe zainstalowane na moście. Środkowe przęsła runęły do wody, skutecznie blokując jakąkolwiek możliwość poruszania się Wisłą.

Tego dnia starosta grodzki Julian Suski zarządził zamknięcie niemieckich drukarni i zawieszenie niemieckiego dziennika ukazującego się przez cały okres międzywojenny w Bydgoszczy, „Deutsche Rundschau”.

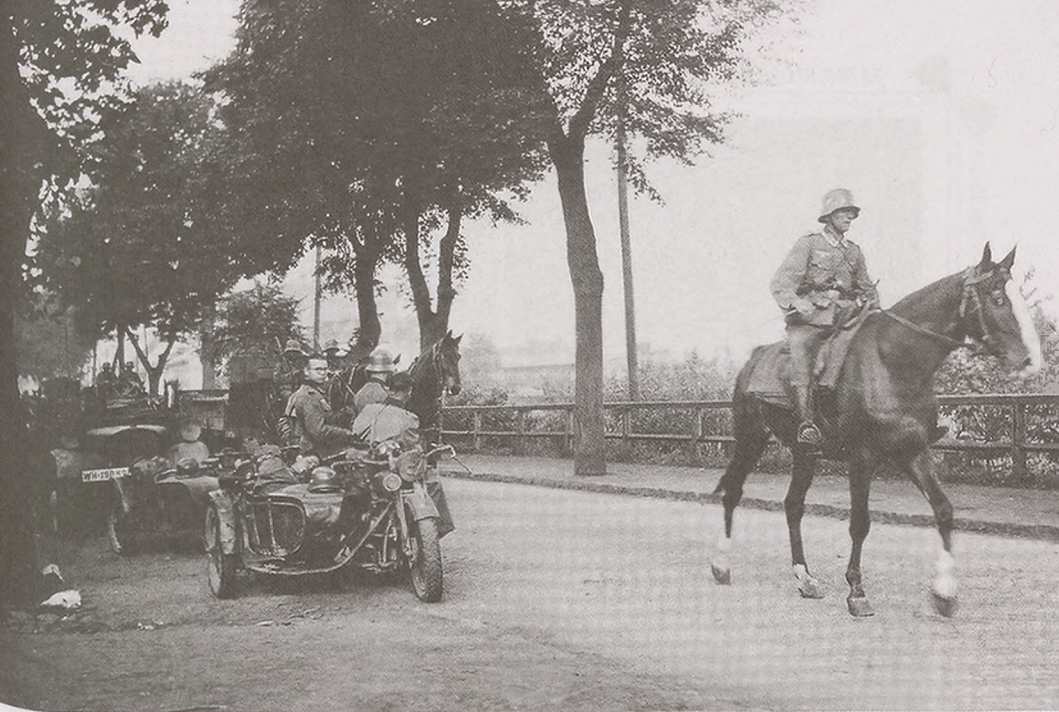
Dzień drugi

Drugiego dnia wojny kolejne naloty Luftwaffe za cel miały już nie tylko lotniska, ale i dworce kolejowe. Bomby spadły na przepelniony tłumami uciekinierów dworzec Bydgoszcz Główna i okoliczne ulice.

Bomby spadły w pobliżu torów przy ul. Zygmunta Augusta, niszcząc jeden dom. Na dworcu towarowym zniszczyły część ramp i halę towarową oraz zapaliły cysterny zawierające materiały pędne. Spadły także na dziedziniec domu na rogu Dworcowej i Unii Lubelskiej. Straty w ludziach wyniosły kilkunastu zabitych żołnierzy i około 10 rannych – zanotował komendant Miejskiej Straży Pożarnej w Bydgoszczy, Wawrzyniec Wodzimirski.

Począwszy od wieczora 2 września do Bydgoszczy i Torunia zaczęli docierać pierwsi uciekinierzy z terenów przygranicznych, głównie z Krajny i Pomorza Nadwiślańskiego. Apele, by nie wierzyć szerzonym przez uchodźców złym wiadomościom, nie skutkowały. Nastroje w mieście stawały się coraz bardziej minorowe.

Ówczesna prasa pomimo tego starała się podtrzymywać bydgoszczan na duchu: „Każdej chwili bohaterskie armie Francji i Anglii uderzą na Niemcy! Włochy ogłosiły neutralność!” – aż kłuty w oczy tej treści wielkie tytuły na pierwszej stronie „Dziennika Bydgoskiego” datowanego na 3 września 1939 r. Pod



Franciszek GROTT

NALOT

Pękło miasto w hukach jak burza –
 wiatr w ogniach kłęby dymu wydłużał,
 ulice lękiem przysypał kurz.
 Rozrywał bruki spłoszony galop.
 Syczały domy z trzaskiem się paląc,
 rażone hukami bombowych salw.
 Zamknęły niebo eskadry pierścienie.
 Motorów śpiewem, stalowym drżeniem
 i trwogą wzbierał wrześnieowy dzień.

Straszliwym świstem, czarnym piorunem
 na popioch spadał ognia ładunek,
 wybuchał płachtą czerwonych łun. – – –
 Przebrzmiały w grzmotach burzące kroki.
 Nad klęską torów, lejem głębokim,
 komuś krwi maki zgasiły wzrok.
 Nad miastem w ranach wspinał się w górę,
 zniżał krzyk syren skruszonym murem,
 płaszczem wybuchał gryzących chmur.

Więcej, niż nalot, grom szybkostrzelny
 zgrozą po brzegi serce wypełnił
 pierwszy w śródmieściu niemiecki hełm.

Andrzej BASZKOWSKI
 z tomu „Biała laska”

CHWILA

Ta jedna chwila pod murami straceń
 Gest przedostatni w huku barw rozbitych
 Twarze straconych unoszą jej ciężar
 twarze zamknięte Nie objętym słowem
 sekret pogardy Kolumna godności
 A jeśli trwoga to do jakich granic
 U jakich źródeł odzyskuje wartość
 ziemia gdy mija Czas znieruchomiały
 wklejany w pedantyczne albumy morderców
 czym jest naprawdę Ach linie czułości
 Wrózenie z ręki Lęk sytego jutra
 Karmienie ofiar przed kopaniem dołów
 dla jednej chwili Ceny ust zamkniętych
 do których skacze zakrwawiony piach

spodem meldowano o nieustających sukcesach polskiej armii: *Polska artyleria przeciwlotnicza strąciła już 28 samolotów niemieckich. Nasze straty są minimalne. Francja i Anglia najpóźniej w niedzielę rano uderzą na Niemców z Zachodu.* Wielce krzepiący tytuł pojawił się poniżej czołówki: *6 samolotów niemieckich strąconych obok wsi Buszkowo pod Koronowem.* obrońcy Westerplatte porównywani byli do „Iwów Alkazaru” i „termopilskich Spartan”. To było już ostatnie wydanie tego popularnego dziennika. Następne, planowane na wtorek, 5 września, już się nie ukazało. Większość dziennikarzy, w tym Jerzy Kołodziejczyk, autor głośnej w pierwszych latach powojennych „Prawdy o krwawej niedzieli w Bydgoszczy”, opuściła 3 lub 4 września miasto, udając się w kierunku Warszawy. W sobotę wieczorem, zgodnie z zarządzeniem centralnych władz, miasto opuścił bydgoski starosta Julian Suski, a w niedzielę rano prezydent Leon Barciszewski oraz wyżsi urzędnicy państwowi, miejscy i policyjni.

Tzw. krwawa niedziela

Tymczasem w niedzielę, 3 września 1939 r. przed południem, do Bydgoszczy zaczęli napływać żołnierze z rozbitych oddziałów w Borach Tucholskich. W tym samym mniej więcej czasie w mieście rozpoczęła się strzelanina, która szybko zaczęła zbierać ofiary, także wśród ludności cywilnej. Walka z dywersantami trwała przez cały dzień, kontynuowana była także w poniedziałek, 4 września.

Również 3 września, na widok cofających się z frontu wojsk, w Bydgoszczy rozpoczęła się ewakuacja nie tylko urzędów, ale również masowa ucieczka ludności cywilnej, nazywana „dziką”. Władze wojskowe z kolei nie były w stanie zapobiec licznym dezercjom. Obwiniano o to żołnierzy z Kresów Wschodnich, którzy, nie czując się Polakami, nie chcieli walczyć. Właściciele sklepów w Bydgoszczy w poniedziałek, 4 września, zaczęli je zamykać, zabijając okna wystawowe i drzwi wejściowe deskami. W mieście szykowano się na wejście Niemców, co było już nieuniknione.

Z uwagi na ewakuację dotychczasowych władz powołano prawdopodobnie 3 września, Straż Obywatelska. Przewodniczącym został płk Stanisław Pałaszewski (4 września opuścił miasto), a członkami jej zarządu m.in. wiceprezydent Mieczysław Nawrowski, ks. kanonik, proboszcz bydgoskiej fary Józef Schulz, red. Konrad Fiedler, Marian Miczuga, Stanisław Tyborski, Józef Goździewicz.

Dni 3 i 4 września w Bydgoszczy chyba już na zawsze będą różnie oceniane w historiografii polskiej i niemieckiej. W Polsce konsekwentnie, z małymi wyjątkami, mówi się o zorganizowanej niemieckiej dywersji, w Niemczech, z podobnie nielicznymi wyjątkami – o nieuzasadnionej napaści polskich cywilów na mieszkających w Bydgoszczy i Bogu ducha winnych Niemców.

Jednym ze wskaźników tego, co naprawdę się w mieście w tych dwóch dniach działo, mogą być liczby ofiar po obydwu stronach. Do niedawna podawano je mało precyzyjnie, sugerując liczby od kilkunastu osób do kilkuset po każdej ze stron. Specjalnie powołana niemiecka tzw. Mordkommission ustaliła w grudniu 1939 r. ostateczną liczbę ofiar wydarzeń z 3 i 4 września po stronie niemieckiej mniejszości na 103. Liczbę najpierw 1000, a potem 58 tysięcy

podaną przez hitlerowską propagandę i obecną w świadomości Niemców przez całą wojnę – trzeba potraktować tak, jak na to zasługuje każde perfidne, oszczercze kłamstwo.

Najdokładniejsze szacunki ofiar z tych dni w Bydgoszczy przedstawił przed paru laty polski historyk Paweł Kosiński. Ustalił on łączną liczbę osób, które poniosły śmierć w Bydgoszczy w dniach 3 i 4 września 1939 r. na 365, w tym 41 kobiet. Niestety, nic nie wiadomo o narodowości tych osób. Kosiński na podstawie analizy wyznań religijnych ofiar (te dane zachowały się) stwierdził, że stosunek liczby Niemców do Polaków w gronie ofiar wynosił mniej więcej 3:1. Można więc sformułować tezę, że odwet przyniósł cięższe skutki niż napaść.

Tezę o strzałach, które kierowano w stronę polskich żołnierzy (trudno uwierzyć, by strzelali Polacy) uwiarygadniają meldunki polskich oddziałów wojskowych opuszczających miasto, pisane na gorąco, bez szerszej wiedzy o sytuacji, a zatem wyjątkowo autentyczne:

3 września 1939, godz. 18.52: Do szefa sztabu Naczelnego Wodza gen. bryg. Stachewicza: W godzinach przedpołudniowych a raczej popołudniowych niemieckie elementy w Bydgoszczy zorganizowały i wykonały coś w rodzaju zbrojnej dywersji na dużą skalę. Bunt został krwawo stłumiony. Oficer operacyjny płk Aleksandrowicz.

3 września 1939, godz. 20. Do szefa sztabu Naczelnego Wodza gen. bryg. Stachewicza: Ciągłe strzelanie na tyłach [...] samosądy w stosunku do ludności niemieckiej dokonywane przez żołnierzy wspólnie z ludnością cywilną są nie do opanowania. Dowódca Armii „Pomorze” gen. dyw. Władysław Bortnowski.

Major Wojciech Albrycht, bydgoski komendant miasta, tak wspominał tamtą niedzielę, nazwaną przez Niemców „krwawą”: „W niedzielę wcześnie rano zobaczyliśmy wycofujące się z frontu nasze tabory konne. Nagle, o godzinie 10.20 rozpoczęła się nerwowa strzelanina i to od razu w wielu punktach miasta. Wybiegłem na plac Teatralny i ujrzałem poprzewracane wzdłuż ulicy Gdańskiej wozy taborowe, zabitych żołnierzy, zabite konie. Na chodniku przed kościołem Klarysek leżały zwłoki pięciu osób cywilnych, w tym jednej kobiety. Podbiegli do mnie dwaj uczniowie, wołając: „Panie majorze, niech pan się schowa, bo strzelają!”. Obejrzałem się i zobaczyłem strzelających z górnych pięter kamienicy narożnej na ulicy Jagiellońskiej i placu Teatralnego. Zostaliśmy zdradliwie, niespodziewanie napadnięci i trzeba było się bronić. Zgłaszającym się oficerom rezerwy rozkazałem siłą otworzyć sklepy z amunicją i bronią, uzbroić się i przystąpić do zwalczania band dywersyjnych. Wieczorem liczba przyprowadzanych i gromadzonych przed Komendą Miasta dywersantów stale wzrastała i doszła już do około 600. Były wśród nich osoby w polskich mundurach wojskowych i policyjnych. Ludzi tych nikt nie znał, nie byli to bydgoszczanie. Przy niektórych znaleziono legitymacje wydane w Gdańsku, Hamburgu i Berlinie. Wielu z nich kaleczyło język polski, albo wcale nim nie władało. Tych zabrala żandarmeria do Torunia. Reszta wieczorem została zwolniona do domów.

A tak te zdarzenia opisywali Niemcy w drugim wojennym wydaniu bydgoskiego niemieckojęzycznego dziennika „Deutsche Rundschau” z 9 września



Jarosław Stanisław JACKIEWICZ

MUR

Nie Wielki w Chinach
ani berliński Mur
może ściana kościoła

Stało się trzeciego września '39
I nagle ta dłoń upadającego księdza
Ten krwawy znak
nie do zmazania
nie do zniesienia!

Wielu uwierzyło
Jak wtedy w Nazarecie
w Jeruzalem

...bydgoska ściana płaczu...

Z popiołu narodził się diament
Na Starym Rynku
już od pierwszego
zabrakło gołębi

A jednak coś musiało zostać
jak chusta Weroniki
Ślad czyli pamięć (choć nie ma już Muru)

Krwawa Niedziela
niedziela: dzień świąteczny!

...i dokonało się...

1939: *Noc świętego Bartłomieja w Bydgoszczy. Niedziela rozpoczęła się cudownymi promieniami słońca. Czyste wrześnie powietrze nad miastem. Od czasu do czasu alarm lotniczy. Potem około godziny 10 wybuchła w mieście panika. W dół ulicy Gdańskiej w kierunku placu Teatralnego w dzikim popłochu ciągnęły polskie wojska. Całą szerokość ulicy zajmowały wozy, jeźdźcy, samochody ciężarowe, przewracane były latarnie uliczne i wyrwane hydranty. Ludność cywilna uciekała z domów, okrzyki „nadchodzą Niemcy” rozbrzmiewały na ulicach. Zaczęła się ogólna ucieczka. Oficerowie nie byli w stanie zatrzymać żołnierzy. W końcu sięgnęli do broni. Padły strzały, ale dzika ucieczka trwała nadal. Po kilku minutach, gdy przekonano się, że Niemcy jeszcze nie wkraczają, motłoch krzyczał „niemiecka ludność Bydgoszczy strzela do żołnierzy polskich”. Zaczęło się więc „polowanie na Niemców”. Napadnięci na ulicy, potraktowani kolbami, zabrani z domów, stłoczeni w ciasnych pomieszczeniach, ciągle zagrożeni ze strony uzbrojonych hord – taki był los części naszych niemieckich braci. Innych rozstrzelano, dręczono i torturowano, zabijano na miejscu.*

Po analizie źródeł i zachowanych wspomnień po obu stronach konfliktu wydaje się, że nie można twierdzić z całą pewnością o zorganizowanej i zaplanowanej akcji dywersyjnej ze strony niemieckiej. Jednak do strzelaniny do polskiego wojska na pewno doszło, i na pewno nie strzelali Polacy. Strzelający osiągnęli swój cel: byli wśród żołnierzy zabici i ranni, była panika, była też zemsta ze strony Polaków. Przy każdej próbie oceny tego, co miało miejsce w tych dwóch dniach w Bydgoszczy, trzeba jednak wziąć pod uwagę przede wszystkim to, że to Niemcy napadły na Polskę, a Polacy usiłowali się przed agresją bronić. Koniec, kropka.

Kapitulacja

4 września po południu, w przekonaniu, że następnego dnia do niebrojonego przez wojsko miasta wejdą Niemcy, polscy saperzy przed opuszczeniem Bydgoszczy wysadzili w powietrze trzy mosty na Brdzie – przy ul. Bernardyńskiej, Marszałka Focha i Mostowej.

5 września Niemcy weszli do miasta od zachodu i północy – jedna grupa od strony ul. Grunwaldzkiej i Szubińskiej skierowała się w stronę Szwederowa, druga – parła na południe wzdłuż ul. Gdańskiej, a celem był niewątpliwie Stary Rynek. Na Szwederowie oddział samoobrony złożony z polskich kolejarzy, którymi dowodził Franciszek Marchlewski (wojnę przeżył i potem szczegółowo opisał te walki), stoczył zaciętą potyczkę z niemieckim 123 pułkiem piechoty, biorąc nawet oficera niemieckiego do niewoli. Potem obrońcy wycofali się ul. Podgórną do centrum. Kolejarze poddali się dopiero na pisemny rozkaz z ratusza od zarządu Straży Obywatelskiej wzywający ich do natychmiastowego zaprzestania oporu. Taki dokument na członkach zarządu wymusili Niemcy pod groźbą masowych rozstrzeliwań. Broni jednak oddział Marchlewskiego nie złożył, wrzucono ją do Brdy.

Tymczasem 50 Dywizja Piechoty Wehrmachtu oraz brygada „Netze” dowodzona przez generała-porucznika Eckhardta von Gablenza, aresztując wszystkich spotkanych na ulicy Polaków, wyciągając niektórych z domów, część zabijając na miejscu, ostrzelana dwukrotnie na ul. Gdańskiej i na

ul. Mostowej, około godz. 11 dotarła na Stary Rynek, gdzie w ratuszu znajdowała się siedziba zarządu Straży Obywatelskiej. Tu także doszło do krótkiej wymiany ognia. Potem Niemcy wysłali do ratusza swoich parlamentarzysty. Po około 15 minutach grupa ta opuściła ratusz z białą flagą, co oznaczało kapitulację obrońców miasta. Chwilę potem rozpoczęły się negocjacje o warunkach poddania się.

SS-Sturmbahnführer Helmut Bischoff tak opisał te chwile: *I oto widać już pierwsze domy Bydgoszczy. Przy jednym z nasypów kolejowych ukazał nam się pierwszy obraz najstraszliwszego polskiego szatu mordowania. 18 volksdeut-schów, mężczyźni, kobiety, młodzieńcy i starcy, leżało tam we własnej krwi jak zastrzelone wściekłe psy. Ratusz zastaliśmy obsadzony przez około 200 członków obrony narodowej, uzbrojonych dobrze w karabiny. Kiedy mniej więcej 11 z nich zostało załatwionych, załamała się ich odwaga i poddali się. Tymczasem liczba ujętych i wyciągniętych z domów partyzantów wzrosła gwałtownie. Przystępcy ci zostali po części już w drodze przy odstawianiu ich do ratusza srodze pobici przez naszych rozgoryczonych żołnierzy i policjantów. Na nic innego przecież sobie nie zasłużyli!*

Sposób myślenia Bischoffa jest wyjątkowo nie do zaakceptowania. Wiele jednak wyjaśnia, kiedy okaże się, kim był. Jako dowódca jednego z oddziałów Einsatzkommando IV, sturmbannführer Helmut Bischoff prowadził tuż za linią frontu specjalny oddział, który miał za zadanie zastraszać wszelkimi metodami miejscową ludność i „oczyszczać pole” do działania niemieckich władz administracyjnych, policyjnych i sądowniczych, które lada dzień na zajętych przez Wehrmacht terytoriach miały się pojawić. Bischoff szczególnie „zasłużył się” w „natychniastowej likwidacji” na terenie obecnego województwa kujawsko-pomorskiego tzw. niepożądanych elementów, czyli głównie Żydów i Polaków znanych z nieprzychylnego stosunku do hitlerowskiej dyktatury. To on dowodził pierwszą publiczną egzekucją w mieście, dokonaną czwartego dnia swojego pobytu w Bydgoszczy. Przypnieć trzeba, że jego wkład w zbrodnie niemieckie w mieście i wytworzoną w nim atmosferę grozy, był ogromny i praktycznie decydujący.

Bischoffowi też, który pozwolił sobie w chwilach największych sukcesów orężnych Trzeciej Rzeszy, na spisanie obszernych wspomnień z pierwszych dni wojny, zawdzięczamy informację o tym, że Niemcy, wchodząc do Bydgoszczy, bardzo spieszyli się do zajęcia narożnego, charakterystycznego budynku na rogu obecnych ulic Powstańców Wielkopolskich i księcia Józefa Poniatowskiego, gdzie znajdowała się ekspozytura polskiego wywiadu, którą dowodził bardzo znany i ceniony major Jan Żychoń. Jednak w gabinecie komendanta nie znaleziono zupełnie nic poza wizytówką Żychońa ze słowami „Götz von Berlichingen”. Odwołanie do treści tej popularnej w Niemczech sztuki teatralnej miało kpiący wydźwięk.

Negocjacje w ratuszu zakończyły się, według Bischoffa, około godz. 14.30 podpisaniem porozumienia. Warunki kapitulacji miały być honorowe, a mieszkańcom nie miała stać się żadna krzywda. Następnego dnia, 6 września rano, miało zostać rozplakatowane ogłoszenie o konieczności złożenia Niemcom



Leszek GOLIŃSKI

NA PRZEKÓR KRWAWEJ NIEDZIELI

Ile razy wbiegasz światła pożoga
I przede mną się oczyma rozpalasz,
Czuję w sobie jakąś dziwną pogodę,
Jakbym słońce na dnie duszy znalazł.

Huczają mosty, gwiazdy w wodzie się chwieją,
Domy wstają niespodzianką tęczową;
Wiem: za chwilę znów ku mnie rozśmiejesz
Dwuszeregi białych ścian na Dworcowej.

Wiem: za chwilę ostre wieże wystrzelisz
Jakimś wielkim ponadludzkim już gestem
I na przekór wszystkim Krwawym Niedzielom
Krzykniesz światu, żeś odżyła, że jesteś!

Wiem: tu będzie zawsze koniec mej jazdy
Którą kiedyś wyznaczały mi kule:
Czarną Drogą, nad niebiosa i gwiazdy
Wracam znowu ku ramionom Twych ulic...

wszelkiej broni posiadanej przez Polaków pod groźbą rozstrzelania. Ta część umowy była potem przez Niemców bardzo rygorystycznie przestrzegana. W czasie obław, które polegały na tym, że szczególnie kordonem otaczano całą ulicę czy szereg domów, przeszukiwano mieszkania po mieszkaniu. W przypadku znalezienia jakiegokolwiek broni – nie mówiąc już o palnej, wystarczyło mieć bagnet, pałkę policyjną, kastet czy choćby same naboje, wszystkich zamieszkujących w lokalu mężczyzn rozstrzeliwano na miejscu.

„Zobaczcie, co oni zrobili...”

Pierwsza akcja pacyfikacyjna niemiecka miała miejsce już 5 września wieczorem. Z okolic pl. Poznańskiego wyprowadzono grupę Polaków z ich mieszkań i pognano na Czyżkówko, gdzie dołączyli do zatrzymanych mieszkańców tamtego osiedla. Na dużym placu dokonano selekcji, część bydgoszczan wróciła do domu, część zaprowadzono pod konwojem do koszar 15 pał przy ul. Gdańskiej. Generał von Gablenz w wydanym tego dnia rozkazie „pochwalił się” aresztowaniem kilku tysięcy mieszkańców za *podjęcie nieprzyjaznych działań*. Pojawiających się w rozkazie owych kilku tysięcy nie sposób wyjaśnić inaczej, niż chęcią „pochwalenia się” na wyrost.

Niezależnie od dokonywanych masowo, bez zważania na jakiegokolwiek reguły, zasady i konwencje, najpodlejszych zbrodni na cywilach, Niemcy zadbali o przypięcie polskim mieszkańcom Bydgoszczy łatki najgorszych zbrodniarzy, szybko za sprawą dobrze działającego aparatu propagandy organizując wielką antypolską akcję. 6 września w Bydgoszczy rozpoczęły się odpowiednie przygotowania. Ich przebiegu nikt nigdy nie ujawnił, pozostaje on całkowicie w sferze domysłów. Jest jednak oczywiste, że w pośpiechu i z dala od oczu świadków szykowano odpowiednią maskaradę. Przewożono trupy i Niemców, i Polaków w odpowiednie miejsca, układano je, wykluwano oczy, odcinano języki, rozpruwano brzuchy, przebijano ciała gwoździami, widłami, masakrowano je. Dlaczego?

7 września 1939 r. wczesnym rankiem na bydgoskim lotnisku wylądował specjalny samolot z Berlina. Wysiedli z niego w asyście nazistowskich propagandzistów i oficerów dziennikarze pochodzący z Danii, Szwecji, Norwegii, Włoch, Stanów Zjednoczonych, Węgier i Hiszpanii, akredytowani na stałe w Berlinie. Przybyli do Bydgoszczy, aby na życzenie Niemców poinformować światową opinię publiczną o tym, co zastali w mieście. Zostali już wcześniej poinformowani, że kiedy bohaterski i rycerski Wehrmacht wszedł do miasta, znalazł tam około tysiąca martwych ciał mniejszości niemieckiej, zabitych w barbarzyński sposób. Notabene podobny manewr Niemcy przeprowadzili także później, po odkryciu grobów w Katyniu.

Teraz przybysze z Berlina zostali sprawnie i fachowo oprowadzeni po tych miejscach w mieście, gdzie leżały okaleczone trupy, przedstawione sprytnie jako „ofiary polskich prześladowań”. Machina propagandowa III Rzeszy potrzebowała jeszcze wówczas na świecie akceptacji dla zamierzonych „czystek” w Polsce. Miały one być tylko „skromnym odwetem” w zamian za „beźmiar polskich zbrodni”. Szkodliwy jad sączony długo i cierpliwie w taki właśnie sposób wydawał

znakomite owoce. Większość Niemców święcie wierzyła w okrucieństwo Polaków i pragnęła zemsty. To właśnie z tej przyczyny w Kozłowie pod Sochaczewem pod koniec września rozstrzelano 50 jeńców, żołnierzy Bydgoskiego Batalionu Obrony Narodowej. To była zemsta za „krwawą niedzielę”.

Z relacji zamieszczonych w niemieckich gazetach wynika, że przywiązywano do wspomnianej wizyty międzynarodowej ekipy dziennikarzy ogromne znaczenie. Świat miał się dzięki niej dowiedzieć, czego naprawdę dopuścili się Polacy. Dziennikarze widzieli przecież na własne oczy okaleczone i sprofanowane zwłoki. Bydgoski „Deutsche Rundschau” 14 września 1939 r. donosił dodatkowo, że w czasie obecności w Bydgoszczy zagranicznych dziennikarzy nie były jeszcze znane inne masowe groby i miejsca egzekucji Niemców wokół miasta, których później odkryto dużo więcej. Pisano, że niemieckie oddziały walczące na wschodzie nie mają do czynienia z godnym przeciwnikiem, który staje do uczciwej walki. Z relacji np. „Münchner Neueste Nachrichten” (9 września) wynika, że to, co zobaczyli korespondenci, było nie do opisania (*vollkommen unbeschreiblich*). Przytaczano dodatkowo doniesienia, które po wycięciu swoich dziennikarzy opublikowały zagraniczne media, np. szwedzka gazeta „Dagens Nyheter”, stołeczny „Stockholms Tidningen” lub też duńskie pisma „Politiken” i „Nationaltidende”. Sztokholmski dziennik rzeczywiście zamieścił już 8 września 1939 r. artykuł Christera Jäderlunda o polskiej masakrze Niemców w Bydgoszczy, w którym Szwed napisał, że w mieście wyraźne są ślady walk ulicznych, a ściany domów podziurawione są kulami. Liczba zamordowanych Niemców i sympatyzujących z nimi (!) Polaków osiągnęła, zdaniem korespondenta, 1000 osób. Choć redakcja dysponowała materiałem zdjęciowym, przedstawiającym zabitych na ulicach, w ogrodach i lasach w okolicy miasta, to go jednak nie opublikowała. Sprawcami zbrodni mieli być polscy żołnierze, częściowo też uzbrojona młodzież w wieku 15-20 lat.

Jednak nie wszyscy dziennikarze dali się omamić goebbelsowskiej propagandzie. Harlan Miller w materiale „On the Propaganda Front” (Na froncie propagandy), zamieszczonym w „The Washington Post” 20 września 1939 r. informację o tym, że widział Polaków prowadzonych z rękami w górze na rozstrzelanie, opatrzył komentarzem następującej treści: *Czy te ciała rozstrzelanych Polaków były potem pokazywane innemu korespondentowi jako „Niemcy okaleczeni przez Polaków”?* Zasugerował w ten sposób, że nie daje pełnej wiary temu, co mu pokazano.

Pierwsze obławy i egzekucje

Tymczasem trwała w mieście ogromna akcja mająca na celu zapobiec wszelkim próbom stawiania oporu i wyłapania winnych wydarzeń z dni 3 i 4 września. Dzięki umiejętnie prowadzonej akcji propagandowej, niemieccy żołnierze i policjanci z zapałem brali udział w obławach, gdyż święcie wierzyli, że wyłapują okrutnych morderców. Znaczną rolę w tym odegrała postawa miejscowych Niemców. Gdzie tylko się dało, stawiano zatrzymanych ludzi pod ścianą, a potem wzdłuż szpalerów Polaków przechadzali się Niemcy, wskazując osoby, które ich zdaniem powinny być ukarane. Wskazani albo byli rozstrzeliwani



Jan GÓEC-ROSIŃSKI
z tomu „Pieśń tułacza”

Fr. SZUNEJCE
(prof. z lat szkolnych)

Nauczycielu mój! Twoja wzniosła mowa
jak krwią najczystsza mą ożywia duszę.
Im więcej wraże cisną mą okowy,
Im więcej w kleszczach niewoli się duszę,
tym bardziej, pomnę drogi profesorze.
Że szczęście własne trza złożyć na mary,
bo szczęście stworzyć tylko wtedy możesz,
kiedy prawdę świętą ukochasz i wiarę!

Wróżyłeś sławę – bodajś jej nie wróżył,
ona mego serca i ciernią i biczem!
Dziś nie mnie panem – chce, bym jej służył,
bym jak rab pełzał – jestem przecież NICZEM...
Wróżyłeś Polsce nieśmiertelną żonę
męstwem „Grażyny” i zdradą „Konrada” –
a przecież teraz na Piasta ugorze
Śmierć niesie ogień i miecz tego gada...

Nauczycielu mój! Pomnę Twoje słowa –
dusza ma jeszcze w nich jest rozkochana...
I, albo wawrzyn ukwieci mą głowę,
albo ją złożę pod pręgierz tyrańca!
Wierny idei a nie zła potęgom –
nigdy nie spocznę na życia mieliźnie! –
W myśli powtarzam Twoich słów przysięgę:
Wszystko dla Ducha, Wiary i Ojczyzny!

CHCIAŁEM

Ja chciałem w struny swej harfy miłej
uderzyć hymnem i potęgą głosem –
gdy krew ujrzałem, trupy, łzy, mogiły...
i kląć zacząłem piekła i niebiosy...

I chciałem zagrać nokturny i trele,
Lecz sił nie stało i łez, i cierpienia...
Dla jednych nędza, drugim zaś wesele...
jednym są gloryja, nam upokorzenia...

Ha, dobrze, dobrze! Ja zawieszam lirę
i razem w wami kłaniam się Marsowi,
i razem z wami wojny wdycham mirę
na zew Ojczyzny cierpiącej gotowy!

Nie czas już śpiewać, kiedy Polska ginie –
Dzisiaj nie pieśni, a żelaza trzeba
Po co więc płacze? Żelazem bądź synie!
Lub w głąz skamieniej, by nie czuć o nieba

Sierpień 1941 r.

na miejscu, albo też w specjalny sposób znakowani. Znany bydgoski fotografik, Włodzimierz Kałdowski, zatrzymany na Szwederowie, został „oceniony” jako winny i oznakowany narysowanym białą kredą krzyżem na plecach na marynarce. Kałdowskiemu udało się dyskretnie znak zetrzeć sokiem z gruszki, którą przypadkowo miał w kieszeni. Niemcy nie zorientowali się w tym i tak został zwolniony, ratując życie.

Wstrząsająca była zbrodnia dokonana w budynku szkoły przy ul. Nowogrodzkiej. W nocy z 7 na 8 września hitlerowcy zabili z nieustalonych nigdy powodów mieszkającego w szkole woźnego i jego rodzinę: żonę Franciszkę, 19-letnią córkę Leokadię i 16-letniego syna Edmunda, a następnie pogrzebali wszystkich na skraju szkolnego boiska. W połowie września ocaleli dwaj synowie Młyńskiego ekshumowali zwłoki noszące ślady okrutnego znęcania się nad ofiarami. Okazało się też, że Leokadię pogrzebano żywcem. Takich zdarzeń było więcej.

Kiedy miejsce gen. von Gablenza jako dowódcy wojsk stacjonujących w mieście zajął komendant 580 strefy tyłów armii generał-major Walther Braemer, akcje nasiliły się. 8 września przebiegł pod znakiem kolejnych aresztowań skutek pacyfikacji śródmieścia. W trakcie tej akcji miało dojść do potyczek z bliżej nieokreślonymi „powstańcami” polskimi. Raport o tym sporządził kpt. Friedrich Klocke z 6 batalionu policji ochronnej. Według niego, polscy cywile mieli z ukrycia strzelać do niemieckich patroli. Nie sposób orzec, czy było tak naprawdę, czy też był to oficjalny pretekst do rozpoczęcia publicznych egzekucji mieszkańców miasta. Według wersji przedstawianej w zachowanych niemieckich dokumentach, powodem pacyfikacji miasta i stosowania okrutnych metod, były nocne, bliżej niesprecyzowane, działania powstańcze czy też partyzanckie ze strony Polaków. Jednocześnie wymieniano po stronie niemieckiej dosłownie pojedyncze przypadki, by ktoś z rąk powstańców ucierpiał (wachmistrz policji przy poczcie głównej oraz bliżej nieokreślony lotnik). Trudno z dzisiejszej perspektywy przychylić się do tezy, że był to główny powód pacyfikacji miasta. To raczej były niezdarne próby ze strony niemieckiej uzasadnienia tych zbrodni, jakich się w Bydgoszczy dopuścili. Niezdarne, bo tworzone ad hoc, przy założeniu, że nikt nigdy tego nie sprawdzi, bo zwycięzców (czytaj w tym przypadku Niemców) się nie sądzi.

Następnego dnia rankiem w mieście rozlepiono ogłoszenie następującej treści:

Bydgoszcz, dnia 9 września 1939 r. Wezwanie do całej ludności! W nocy z 7 na 8 września doszło wewnątrz miasta do szczególnie silnych niepokojów i regularnych potyczek ogniowych. Zajścia takie w żadnym przypadku nie będą tolerowane. Zarządza się: każdy, kto strzela do niemieckich żołnierzy lub osób cywilnych albo schwytyany zostanie z bronią lub innym narzędziem zaczepnym przy sobie, będzie rozstrzelany. Zakładnicy wzięci w większej liczbie dnia 8 września zostaną również rozstrzelani, jeżeli tylko padnie strzał do jakiegokolwiek Niemca albo podjęte zostaną zamachy na Niemców. Zakładnicy będą pokazani ludności na rynku. Komendant 580. strefy tyłów armii Braemer, generał major.

Przyjąć należy, że treść obwieszczenia była prawdziwa. Jak zatem doszło do tego, że już 9 września miały miejsce pierwsze rozstrzeliwania na Starym Rynku?

Wszystko wskazuje na to, że w sobotę, 9 września, egzekucję, w czasie której zginęło około 20 osób, zorganizował na własną rękę wspomniany już wyżej kat Bydgoszczy, dowódca jednego z oddziałów Einsatzkommando IV, sturmbannführer Helmut Bischoff. Prawdopodobnie działał on na osobisty rozkaz Heinricha Himmlera. Wspierał go w tej akcji przebywający w tym czasie w Bydgoszczy dowódca policji i SS, gen. Arthur Mülverstedt. Natomiast gen. Walther Braemer po prostu „nie przeszkadzał” w tej akcji, być może nawet otrzymał w tej sprawie rozkaz Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu. Egzekucji dokonywali bezpośrednio członkowie oddziału Einsatzgruppen IV.

Zbrodnia na Szwederowie

9 września 1939 r. zdarzyło się w czasie egzekucji na Starym Rynku coś, o czym przez długie lata mówili bydgoszczanie. Chodzi tu o słynną krwawą rękę na murze, ślad pozostawiony przez jedną z ofiar, prawdopodobnie któregoś z duchownych. Legenda o skuwaniu tego śladu przez Niemców, który mimo tego był widoczny, stale „wychodził” spod muru i w końcu doprowadził do tego, że zburzono całą pierzeję Starego Rynku wraz z kościołem, przez cały okres wojny była żywa i podtrzymywała polskie społeczeństwo Bydgoszczy na duchu. Także przez wiele powojennych lat opowieść ta była powszechnie znana wśród mieszkańców i traktowana jako fakt historyczny.

Następnego dnia, 10 września, było już inaczej. Teraz rozkaz dokonania publicznych egzekucji na Starym Rynku wydał osobiście gen. Braemer. Swoją decyzję ogłosił publicznie przy pomocy plakatów następującej treści: *Bydgoszcz, 10 września 1939. W nocy z soboty na niedzielę znowu strzelano z zasadzki do niemieckich żołnierzy. Przy tym został ranny jeden niemiecki żołnierz. Zgodnie z moim zarządzeniem z dnia 9 IX 1939 zarządziłem natychmiastowe rozstrzelanie 20 zakładników. Braemer, generał-major.*

10 września, w niedzielę, koło południa, po wysłuchaniu przez głośniki przemówienia marszałka Rzeszy Hermanna Göringa, do ustawionych przed fasadą kościoła pojezuickiego na Starym Rynku, po obu stronach schodów, około dwudziestu polskich zakładników, strzelali żołnierze będącego w dyspozycji gen. Braemera 1 pułku łączności lotniczej, co zostało utrwalone na zachowanych zdjęciach.

Bischoff tego dnia spełniał inną „ważną misję”. Dowodził wielką obławą w dzielnicy Szwederowo. Wyłapywano polską inteligencję i „wrogów” Rzeszy. Aresztowanych tego dnia, jak i w czasie kilku poprzednich, gromadzono w koszarach 15 Pułku Artylerii Lekkiej przy ul. Gdańskiej (przetrzymano ich tam w fatalnych warunkach, w stajniach), w koszarach ułańskich na Błoniu, na Stadionie Miejskim na Bielawach, w barakach w okolicach szpitala miejskiego. Innych w dawnej zbrojowni wojskowej na Jachcicach. Wszędzie tam trwały rozstrzeliwania, Niemcy dokonywali ich także pod więziennym murem przy Wałach Jagiellońskich, a część więźniów z ratusza wywieziono powiązanych drutem kolczastym i rozstrzelano na Bielawach.

Jak już po wojnie zeznawał przed polskim prokuratorem mieszkaniec Szwederowa, Andrzej Lewandowski, w niedzielę, 10 września około godziny 11 Niemcy chodzili po ul. Ugory oraz po ulicach sąsiednich i zabierali z domów wszystkich mężczyzn. Następnie zagnali ich przed kościół na Szwederowie. Ustawili ich tam w dwóch szeregach. Było w sumie 300-400 mężczyzn w różnym wieku. Wszystkim kazali wziąć do rąk dokumenty i podnieść je do góry. Trzech Niemców przechodziło po kolei od jednego do drugiego. Pytali, gdzie kto mieszka i do jakiej organizacji należał. Razem z nimi kroczyła wnuczka znanego na Szwederowie Niemca Retzlaffa (zginął 3 września) – Hildegarda i wskazywała, mówiąc: *Ten był również przy tym*. Gdy na kogoś wskazała, zaraz prowadzono go do rowu, bijąc po drodze kolbą, a przy rowie kazano klęknąć strzelano w kark. Zastrzelono w ten sposób dwóch synów Lewandowskiego – Jana i Mariana oraz jego siostrzeńca Bronisława Urbana, a także dwóch synów jego kolegi Gliszczyńskiego. Ogółem zastrzelono wówczas 20 mężczyzn i jedną kobietę, Rucińską. Najpierw miano zastrzelić tylko jej męża, ale – jak relacjonował Lewandowski – kobieta wyrwała się trzymającym ją Niemcom, podbiegła do męża i zawołała: *Zabijacie mojego męża, zabijcie i mnie*. Zginęli oboje.

Według szacunków, tego dnia zamordowano 120 Polaków, a kolejnych około 150 aresztowanych zostało rozstrzelanych poza miastem w ciągu dwóch następnych dni przez oddziały pod dowództwem Waltera Hammera i Bischoffa. Gdzie te egzekucje miały miejsce, nie jest pewne do dziś. W sumie sami Niemcy obliczali liczbę zabitych Polaków w ciągu pierwszych sześciu dni swojego pobytu na 200-300.

W majestacie „prawa”

Jeszcze 8 września gauleiter Gdańska, Albert Forster, bydgoskim szefem struktur partii nazistowskiej i nadburmistrzem miasta mianował pochodzącego z Nowego Dworu Gdańskiego Wenera Adolfa Kaminskiego, noszącego od 1937 r. nazwisko Kampe. Na dźwięk tego nazwiska przez pierwsze lata okupacji Polakom w Bydgoszczy cierpła skóra. Był to wyjątkowy „polakożerca”, okazujący na każdym kroku swoją wielką nienawiść do wszystkiego, co polskie, i wierнопoddańczą postawę wiernego sługi Führera. Nadburmistrz Kampe „widział” w dniach 5-10 września 1939 r. aż 400 ofiar po polskiej stronie. Prawdopodobnie dołożył do rzeczywistych zabitych „martwe dusze”, by zasłużyć na pochwałę, jak mniemał, u samej góry.

Z następnego dnia, 11 września, pochodzi zachowany telefonogram głównodowodzącego 4 armią niemiecką do dowództwa wojsk lądowych. Mowa w nim o „internowaniu” w Bydgoszczy 1050 osób i zastrzeleniu 370 „partyzantów”.

11 września 1939 r. rozpoczął swoją działalność w Bydgoszczy niemiecki sąd specjalny, tzw. Sondergericht, powołany już 8 września. Do pracy w nim zostali oddelegowani prawnicy z Piły. Wyłącznym celem działalności sądu było ukaranie Polaków współodpowiedzialnych za wydarzenia w dniach 3 i 4 września w Bydgoszczy. Pierwszego dnia odbyły się trzy rozprawy: 19-letniego robotnika Bernarda Zielińskiego z Nowej Wsi Wielkiej oskarżonego o zabicie w tej miejscowości wraz z polskimi żołnierzami czterech Niemców prowadzonych do Łowicza, i 35-letniego właściciela drogerii Jana Owczarzaka

Marian TURWID
z tomu „Znaki przydrożne”

NIEDZIELE BYDGOSKIE

Nazbierałem Twoich niedziel tak wiele:
blado-żółte, srebrno-szare niedziele,
od oliwnej do soczystej zieleni;
wszystkie ceną splecione wysoką,
lat spod jasnych lipcowych obłoków,
lat najlepszych,
Oddałem ich serię,
za Twych niedziel zieloną galerię
i kolekcje mam, zbieracz uparty,
niby salon przestronny, otwarty:
płótna, gwasze, kredy, akwarele...
blado-żółte, srebrno-szare niedziele;
nad śluzami i w cieniu spichlerzy –
wszędzie zieleń, ledwie hełmem wieży
fara z Brdy się wyłoni metalu;
wszędzie zieleń w mgieł miękkich woalu
nawieziona tratwami od Wisły.
Mgły jak żagle ponad miastem zwiśły,
zwoziły godzin spokojnych tak wiele,
że na wszystkie wystarczy niedziele
prócz tej jednej:
Zbudziły ją strzały!
Aż się z kłęczek porwał kościół biały
i nad Rynkiem ze zgrozy wzniosł dłońe:
Płonie wrzesień! I świat cały płonie
od tych ciał co się kładą pokotem,
by tu jesień polskim lśniła złotem!
Nazbierałem Twoich niedziel tak wiele:
zwiędłą złote, zgasną srebrne niedziele –
Nie przemienie ta jedna, w purpurze!
Ponad Rynkiem krwawo kwitną róże.

oraz 55-letniego Jakuba Przybyła z Bydgoszczy, oskarżonych o wskazywanie polskim żołnierzom Niemców, którzy strzelali do polskiego wojska. Wszyscy trzej oskarżeni zostali skazani na karę śmierci, wyroki wykonano niemal natychmiast po ich ogłoszeniu. Następnego dnia Sondergericht skazał na utratę życia dwóch kuzynów: 30-letniego kupca Waleriana Weynę oraz o 5 lat młodszego Feliksa. Ich także zaraz potem zabiło.

Sondergericht za udział w tzw. krwawej niedzieli skazał na śmierć do końca tego roku 100 polskich mieszkańców miasta. Jak twierdził znawca zagadnienia, bydgoszczanin Edmund Zarzycki, dla pociągnięcia do odpowiedzialności i skazania jak najszerzego grona bydgoszczan sąd zastosował zasadę rozszerzonego współsprawstwa. Według niemieckiego kodeksu karnego wymagało ono, aby sprawcy porozumeli się co do wykonania zarzucanego im czynu, wspólnie działali. Owo porozumienie zakładano w czasie bydgoskich procesów z góry, bez żadnych dowodów. Sąd twierdził bowiem, że *jak sądowi wiadomo, w ostatnich dniach przed wojną podżegano w polskich kołach rządowych, polskiej prasie i radiu, przez duchowieństwo, by w przypadku konfliktu zbrojnego „wyniszczyć żywioł niemiecki w Polsce”*. Nie podawano ani jednego przykładu, ani jednego źródła dla tych twierdzeń. W tej sytuacji każdy, kto w jakikolwiek sposób brał udział w wydarzeniach z 3 i 4 września, według niemieckich prawników, był odpowiedzialny za morderstwo. To umożliwiało także skazywanie na karę śmierci nawet biernych obserwatorów, ciekawskich lokatorów, którzy przypatrywali się np. interwencji polskich żołnierzy zaglądnących do mieszkania Niemców albo patrolowi prowadzącemu zatrzymanych Niemców, nawet jeśli zostali potem zwolnieni i nic im się nie stało. Takim Polakom przyglądającym się wymierzano także najczęściej karę śmierci przyjmując, że aprobowali „polskie okrucieństwo”. Zdarzało się też przed sądem, że sędzia groził oskarżonym zastreleniem na miejscu z pokazanego im rewolweru, a adwokaci wniesili co najwyżej o „sprawiedliwe ukaranie”. W związku z tym stwierdzić można, że popełniono w Bydgoszczy wiele mordów sądowych.

Tryszczyn i Dolina Śmierci

Każdy kolejny dzień przynosił polskim mieszkańcom Bydgoszczy hio-bowe wieści. Aresztowania trwały właściwie na okrągło. Do prześladowań ze strony administracji, wojska, policji i gestapo doszła jeszcze działalność powstałego w połowie września Selbstschutzu, paramilitarnej organizacji, której celem była likwidacja wszystkich Polaków odgrywających w przeszłości znaczącą rolę w życiu społeczeństwa w Bydgoszczy oraz tych, którzy taką rolę mogliby pełnić w przyszłości. W pierwszej kolejności zamykano bądź rozstrzeliwano członków organizacji politycznych, powstańców wielkopolskich i śląskich, działaczy Polskiego Związku Zachodniego i plebiscytowych, księży, nauczycieli. Spisy nazwisk przyszłych ofiar przygotowane były jeszcze przed rozpoczęciem wojny. Zachowało się kilka tzw. Sonderfahndungsbuch z nazwiskami. Dowódcą bydgoskiego Selbstschutzu, liczącego około 1500 osób rekrutujących się spośród mieszkających na polskim Pomorzu Niemców, był SS-Oberführer Ludolf von Alvensleben (zbieżność imienia i nazwiska z dobrze znanym w Bydgoszczy arystokratą niemieckim mieszkającym w Ostromecku

była przypadkowa). Wcześniej von Alvensleben był adiutantem samego reischführera SS Heinricha Himmlera. Nienawisć do wszystkiego, co polskie, w wydaniu von Alvenslebena zaowocowała mnóstwem zbrodni, dokonywanych bez sądu i często bez wyraźnego powodu. Także i jego nazwisko długo budziło grozę wśród polskich bydgoszczan, mimo iż późną jesienią Selbstschutz, który pozwalał sobie na zbytnią niezależność, już po zbrodniach dokonanych w Dolinie Śmierci i Trzyszczynie, które obciążają jego konto, został rozwiązany.

18 września 1939 r. bydgoskie gestapo wysłało do obozu koncentracyjnego w Dachau pierwszy transport 62 Polaków z Bydgoszczy i okolic, określonych jako „szczególnie groźni przestępcy”.

Rozpoczęło się także niemieczanie miasta. Zerwano i zniszczono tablice z nazwami ulic, które otrzymały nowe nazwy, wprowadzono obowiązek rejestracji celem podjęcia pracy, konfiskowano mienie Polaków, którzy opuścili miasto, przekazując je miejscowym Niemcom, a majątek państwowy oraz osób prawnych narodowości polskiej przeszedł na własność okupantów. Zaczęto też szykować akcję masowego wysiedlania z Bydgoszczy i okolic osób, które w czasie dwudziestolecia międzywojennego osiedliły się tutaj, a pochodziły z innych części Polski.

W połowie września do Bydgoszczy trafiła nowa jednostka specjalna gestapo, jeden z oddziałów Einsatzkommando 16, złożona z gestapowców z Gdańska. Dowodził nią Jacob Löllgen. Jednostka ta posiadała swoją grupę wywiadowczą, którą kierował Franz Oesberg-Röder. W swoim sprawozdaniu sytuacyjnym z 30 września 1939 r. zapowiedział: *Oczyszczanie terenu i aresztowanie bądź skazywanie niepewnych osób w Bydgoszczy [...] przeprowadzone będzie z większą energią*. I rzeczywiście, na początku października, kiedy wydawało się, że najgorsze już minęło, ponownie rozpoczęły się prześladowania polskich mieszkańców Bydgoszczy na wielką skalę. Najpierw, w nocy z 1 na 2 października, przeprowadzono w mieście ogromną obławę, w rezultacie której aresztowano kolejne 2 tysiące osób. 6 października na rozkaz Wernera Kampego urządzono obławę, w czasie której zatrzymano wszystkich Polaków nieposiadających zaświadczenia z urzędu pracy o zatrudnieniu. W połowie października aresztowano z kolei 186 bydgoskich nauczycieli, którzy ocalili z poprzednich pogromów, w celu, jak to sformułował Oesberg-Röder *likwidacji radykalnych polskich elementów*. W nocy z 18 na 19 października aresztowano według przygotowanej dużo wcześniej listy 91 osób należących do Polskiego Związku Zachodniego, w tym 21 kobiet. Następnego dnia miejscem kolejnej obławy była ul. Kujawska i przyległe. Spośród zatrzymanych około 1200 mężczyzn, aresztowano 27, pozostali zwolniono. W październiku (być może jeszcze z końcem września) rozpoczęto też masowe egzekucje w ustronnych miejscach – w okopach obok szosy Bydgoszcz-Koronowo w miejscowości Trzyszczyn oraz w Dolinie Śmierci pod Fordonem. Spory o liczbę zamordowanych tam osób trwają do dziś. Powiązane to było z opróżnianiem m.in. koszar 15 pal przy ul. Gdańskiej, które miały służyć innym celom. 1 listopada 1939 r. do pustych już budynków „wprowadził się” miejscowy garnizon Wehrmachtu.

Powrót Prezydenta

8 października 1939 r., na mocy dekretu Adolfa Hitlera, Bydgoszcz została włączona do Rzeszy i weszła w skład okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie. Następnego dnia do Bydgoszczy powrócił prezydent Leon Barciszewski z rodziną. Zatrzymał się u swojej kuzynki w mieszkaniu przy ul. Długiej, a potem polecił szoferowi odprowadzić służbowy pojazd, którym cały czas się poruszał, do miejskich garaży. Niebawem po Barciszewskiego przyszli Niemcy i aresztowali jego i 18-letniego syna Janusza. Prezydentowi zarzucono, że nie zapobiegł masowemu mordom Niemców w czasie tzw. krwawej niedzieli, co było oczywiście absurdem. Na Barciszewskiego jednak Niemcy od dawna „mieli oko”, bowiem nieźle zaszedł im za skórę jeszcze w czasach, kiedy był polskim konsulem w Essen i działaczem związku Polaków w Niemczech. Przetrzymano go, jak zeznawali ocaleni z niemieckich kazamatów bydgoszczanie, w dawnej zbrojowni na Jachcicach. Był bity i maltretowany. Ostatni raz widziano go 10 listopada.

11 listopada 1939 r. rano, w dniu Święta Niepodległości, w Bydgoszczy pojawiły się plakaty, że tego dnia Leon Barciszewski został rozstrzelany. Tak też najprawdopodobniej się stało, choć ciała bydgoskiego Prezydenta nigdy nie udało się zidentyfikować. Tego dnia zorganizowano także kolejną, już ostatnią obławę w mieście, jednak liczby aresztowanych nie podano, przypuszczalnie była niewielka. Dzień ten w Bydgoszczy minął jednak, w ocenie okupantów, spokojnie. Spodziewanych niepokojów ze strony Polaków nie zanotowano. Okupacyjny terror zrobił swoje. Zastraszeni bydgoszczanie mimo tego nie podali się. Rozpoczęła się działalność konspiracyjna, za którą w przyszłości wielu bydgoszczan miało zapłacić życiem. Zaprowadzony terror wydawał się nie mieć ani końca, ani granic. Polskich mieszkańców Bydgoszczy, o czym sami jeszcze nie mogli wiedzieć, czekała jeszcze długa i trudna okupacyjna noc.

Epilog

W latach 1939-1945 zginęło z rąk hitlerowców ponad tysiąc mieszkańców Bydgoszczy narodowości polskiej. Ich policzenie, nawet z dużym przybliżeniem, nigdy nie było możliwe i nie jest wykonalne tym bardziej dziś.

Żaden z hitlerowców odpowiedzialnych za zbrodnie wojenne w Bydgoszczy i okolicach, a w szczególności za masowe egzekucje z pierwszych dni września 1939 r., nigdy nie stanął przed polskim sądem.

Helmut Bischoff w chwili agresji na Polskę miał 31 lat. Po wojnie został aresztowany przez NKWD i wywieziony do łagru w ZSRR, skąd zwolniono go w 1955 r. W 1970 r. stanął przed niemieckim sądem w Essen, gdzie miał odpowiadać za zbrodnie popełnione z zakładach Dora-Mittelbau, gdzie nadzorował ochronę budowy rakiet A-4. Ze względu jednak na zły stan zdrowia (nadcisnienie) uznano, że nie może odpowiadać przed sądem. Bischoff był wówczas tak chory, że przeżył jeszcze w spokoju... 19 lat i zmarł w Hamburgu w 1993 r. Polska nigdy nie wystąpiła o jego wydanie i osądzenie.

Generał-major SS i policji, Arthur Mülverstedt, zginął jako 47-latek 8 sierpnia 1941 r. na froncie wschodnim, na Ukrainie, pod Ługą. Z kolei gen. Walter Braemer 2 maja 1945 r. dostał się do brytyjskiej niewoli i osadzony został

w obozie Bridgend w Walii, skąd zwolniono go w październiku 1947 r. We wrześniu 1949 r. w Hamburgu odbył się jego proces ekstradycyjny na wniosek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce. Sąd zdecydował, że Braemer nie zostanie wydany Polsce do osądzenia, ponieważ nie udowodniono jego udziału w zbrodniach wojennych. O jego odpowiedzialności za egzekucje w Bydgoszczy wówczas jeszcze w Polsce nie wiedziano. Braemer zmarł 13 czerwca 1955 r. w Hamburgu. Miał 72 lata.

Werner Kampe stracił fotel nadburmistrza Bydgoszczy w 1941 r., kiedy udowodniono mu zawłaszczenie polskiego mienia, które według prawa należeć miało do Rzeszy. Pomimo protekcji Alberta Forstera i próby „schowania go” w Gdańsku, trafił na front wschodni. Przeżył. Potem, pod koniec wojny znalazł się w amerykańskiej niewoli, z której został zwolniony, gdyż... nie był na polskich listach hitlerowców poszukiwanych za zbrodnie wojenne. Nie wpisano go przez zwykłe zapomnienie. Kiedy ten błąd wykryto, było już za późno. Kampe ukrył się w Erfurcie, w strefie okupacyjnej ZSRR, późniejszym NRD. W 1954 r. przedostał się do Niemiec Zachodnich. W 1966 r. zeznawał jako świadek w tzw. procesie monachijskim Niemców podejrzanych o dokonanie zbrodni w Bydgoszczy, m.in. Jacoba Löllgena. Strona polska wystąpiła wówczas z oskarżeniem wobec Kampego, ale sąd niemiecki uznał, że nie ma ku temu podstaw, by mógł stanąć przed wymiarem sprawiedliwości. Werner Kampe wrócił do prowadzenia swojej kancelarii prawnej. Zmarł w Hanowerze 23 maja 1974 r., mając 61 lat.

Ludolf von Alvensleben w 1945 r. trafił do angielskiej niewoli, ale zanim w jego poszukiwaniu dotarła tam polska misja wojskowa, zbrodniarz uciekł. Udało mu się przedostać statkiem handlowym neutralnego państwa do Argentyny, gdzie pod przybranym nazwiskiem przeżył jeszcze w całkowitym spokoju ćwierć wieku. Zmarł w 1970 r. jako Carlos Luecke.

Jego syn o przeszłości ojca dowiedział się w dorosłym wieku. Kilka lat temu przyjechał na krótko do Bydgoszczy.

Wiersze okupacyjne – wybór Zdzisław Pruss.

e-mail: biuro@tmmb.pl

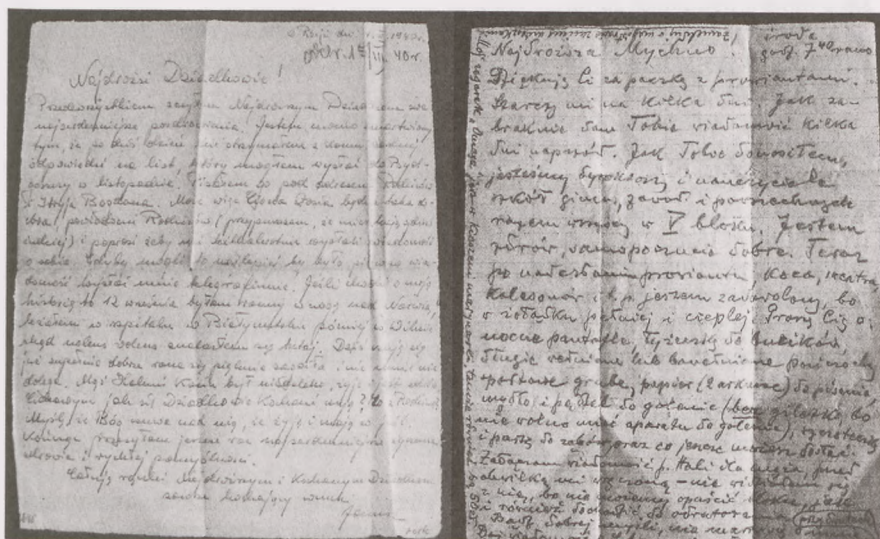
Podobno mają nas zwolnić do niedzieli...

Kiedy Tadeusz Raczkowski siedział w koszarach 15 pał nie wiedział, że jego starszy syn Janusz jest w jednym z trzech specjalnych obozów NKWD. Nie przeczytał listu od Niego, bo kiedy syn kreślił słowa pełne miłości i wiary w powrót do domu, do ukochanych rodziców, On już nie żył.

Najdroższa Mychno [...] jak Tobie donosiłem jesteście dyrektorzy szkół gimn., zawod. i powszechnych razem w V bloku. Jestem zdrow, samopoczucie dobre – pisał w jednym z grypsów do ukochanej żony Marii Tadeusz Raczkowski. Do wybuchu wojny był dyrektorem Szkoły Rolniczej przy ul. Nowodworskiej w Bydgoszczy.

W połowie października 1939 r. Niemcy przeprowadzili w mieście masowe aresztowania nauczycieli, uczestników wielkopolskiej insurekcji z 1918/1919

*W prawym górnym rogu kartki niepełna data: środa, 740 rano.
Dzień tygodnia: nieznaną. Miesiąc: październik 1939 r.*



Grypsy i listy. Z obozu na Gdańskiej i Kozielska

roku, urzędników i członków Polskiego Związku Zachodniego. Trzymano ich w koszarach 15 pal przy ul. Gdańskiej (był to największy w mieście obóz). Tam również trafił Tadeusz Raczkowski. Stamtąd słał do żony grypsy.

Wiosną 2018 r. trzy unikatowe grypsy trafiły do zasobu Archiwum Państwowego w Bydgoszczy. – *To niezwykle cenny nabytek. Dotychczas w naszych zbiorach nie mieliśmy takich dokumentów* – podkreślał Eugeniusz Borodij, dyrektor placówki, pokazując gęsto zapisane kartki, które mają prawie 80 lat.

Wraz z grypsami Raczkowskiego archiwum nabyło także dwa listy pisane z obozu NKWD w Kozielsku. Ich nadawcą był... Janusz Raczkowski, syn Marii i Tadeusza, który w nieznanych okolicznościach trafił jesienią 1939 r. w ręce Sowietów.

– *Jeden list jest adresowany do rodziców w Bydgoszczy, drugi do dziadków w Poznaniu* – opisywał cenne materiały dyrektor Borodij.

Mimo dramatycznych okoliczności uwięzieni w koszarach 15 pal wierzyli, że odzyskają wolność. Ufali, że z pomocą bliskich przeżyją obozową gehennę. Tak można sądzić po tym, co pisał do żony Raczkowski.

W grypsie ze środy (pierwsza środa, po aresztowaniu, wypadła 18 października) zapewniał „Mychnę”, że jest zdrow, a samopoczucie ma dobre.

Teraz po nadesłaniu prowiantu, koca, swetra, kalesonów itp., jestem zadowolony, bo w żołądku pełniej i cieplej. Proszę Cię o nocne pantofle, tyżeczkę do bucików, długie wełniane lub bawełniane pończochy sportowe grube, papier (2 arkusze) do pisania, mydło i pędzel do golenia (bez giletki, bo nie wolno mieć aparatu do golenia), szczoteczkę i pastę do zębów oraz co jeszcze możesz dostać.

Przesyłał też wiadomość od p. Hali dla jej męża, jednak z wymienioną w grypsie znajomą nie widział się, bo jak pisał: *nie możemy opuścić bloku, jak również dochodzić do odrutowania (przy drutach). Bądź dobrej myśli, nie martw się o mnie* – uspokajał żonę.

W tym samym grypsie, na wążutkiem marginesie, zrobił dwa dopiski: *Zamelduj w magistracie zamianę mieszkania, Mój zegarek „Omega” jest w kieszeni marynarki, tamże również są 50 zł.*

Korespondencja między małżonkami nie była płynna. Dowodzi tego gryps z czwartku, z godziny 9:10 rano. Tadeusz ponownie prosi żonę, by przysłała mu *cukierki anyżowe na kaszel, tabletki aspiryny i trochę prowiantu, masła lub smalcu, bo się kończy.*

Pisał: *Podobno mają nas zwolnić do niedzieli, lecz słaba nadzieja. Gdybym nie był wolny do niedzieli, to proszę na poniedziałek o koc brązowy i moje buciki brązowe (dobrze pastą nasmarowane).*

Grypsy są dowodem na to, że Tadeusz nie przestał interesować się tym, co po drugiej stronie muru, co w domu. Pytał Marię, czy nadeszły ziemniaki, czy kupiła drzewo i węgiel? Ponownie dopytywał o meldunek, informując żonę, że podobno termin był do 20 października.

W tym samym grypsie są dwa dopiski: *Pieniędzy na razie nie potrzebuję i Czy nie ma wiadomości o dzieciach?*

Gdy Niemcy zajęli Bydgoszcz (5 września 1939 r.) w mieszkaniu Raczkowskich przy ul. Nowodworskiej pozostali tylko rodzice. Synowie: 26-letni Janusz, por. 2 Pułku Ułanów Grodzieńskich (miejsce stacjonowania

jednostki były Suwałki) i 21-letni Bogumił (używał drugiego imienia Witold), podchorąży 16 Pułku Ułanów Wielkopolskich (Bydgoszcz) poszli bronić ojczyzny. Poza domem była również córka Halina, żona kpt. Kazimierza Makówki, który znalazł się w Starobielsku.

O tym, co działo się z Januszem, dowiadujemy się z listu, który pisał z Kozielska 24 listopada 1939 r. Syn informował rodziców, że 12 września został ranny w nogę w bitwie nad Narwią. *Kula karabinowa przeszła mi między dwoma kośćciami podudzia, dziś już rana jest całkowicie zagojona i żadnych bólów nie odczuwam* – zapewniał.

Miał też wiadomości o swoim rodzeństwie: *Doszły mnie słuchy, że Witold jest zdrow i jeśli nie ma go w domu, to jest na pewno w niewoli niemieckiej. Halinę widziano zdrową i całą w Łucku, więc już powinna być w domu.*

Co do Haliny, to rzeczywiście mogła być widziana w Łucku – znalazła się tam wraz z mężem. Po agresji Niemiec na Polskę, z Krosna w okolicy Łucka ewakuowano Szkołę Podoficerów Lotnictwa dla Małoletnich (powstała w okresie międzywojennym w Bydgoszczy, do Krosna przeniesiona została w 1938 r.). To w tej placówce kpt. Makówka był dowódcą eskadry.

Janusz pisał też o Kaziu, że *żyje, jest zdrow i cały*. Chyba wiedział o szwagrze coś więcej, niestety dwa wiersze listu zostały zamazane przez obozową cenzurę.

Szła zima, dlatego prosił o ciepłe rzeczy – grube rękawice wełniane, szalik, kilka par skarpetek, parę ciepłej bielizny, nauszники wełniane lub narciarską czapkę. Jego oficerki miały zdarte zelówki, więc prosił również o *kalosze na 40 numer butów. I jeśli by można to trochę czekolady...* W liście czytamy: *Dziwnie wierzę silnie, że Matka Święta miała rodzinę w specjalnej opiece.*

Jakże mylił się młody oficer... Nie doczekał się odpowiedzi od rodziców. Bardzo tym zaniepokojony w lutym 1940 r. wysłał list do dziadków, do Poznania. Zanim zginął w Katyńskim Lesie nie dowiedział się o stracie ojca i szwagra. Nazwisko Janusza Raczkowskiego figuruje na liście wywozowej z obozu w Kozielsku pod datą 13 kwietnia 1940 r. Jego szczątki zostały zidentyfikowane wiosną 1943 r., kiedy Niemcy odkryli w Katyniu masowe groby polskich oficerów.

Tadeusz Raczkowski podzielił los ponad 130 bydgoskich nauczycieli, z których większość zginęła w Fordonie jesienią 1939 r. Ostatnią grupę nauczycieli (ponad 50 osób) Niemcy wywieźli z koszar 31 października. Czy był w niej autor grypsów? Wielce prawdopodobne. Jego szczątki odnaleziono w Dolinie Śmierci w 1947 r.

Z dzieci Tadeusza i Marii wojnę przeżyła córka i młodszy syn. Halina brała udział w powstaniu warszawskim. Była ciężko ranna. Witold znalazł się w obozie jenieckim w Niemczech, skąd udało mu się uciec. Miał sporo szczęścia – trafił do 2 Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa, walczył pod Monte Cassino. Do Bydgoszczy powrócił w 1948 r. Zmarł w 1992 r.

P.S. Tragedię rodziny Raczkowskich zwiłokrotniła zbrodnia, której ofiarami padł Bogdan, inżynier architekt, radca miejski, brat Tadeusza, jego żona Maria i córka Danuta. Zapłacili najwyższą cenę za to, że chcieli zabrać ze swojej willi (róg Asnyka i Kopernika), zajętej przez niemieckiego dygnitarza, parę osobistych rzeczy. Z życiem uszedł tylko ich syn Zbysław Rajmund.

e-mail: biuro@tmmb.pl

Ostatnia podróż Prezydenta Bydgoszczy

Była sobota, 26 sierpnia 1939 r. W Polsce kończył się przedostatni tydzień pokoju. Tego dnia prezydent Bydgoszczy Leon Barciszewski pożegnał swoją rodzinę, którą wysłał do Warszawy. W przepętnym pociągu, który odjechał z kilkugodzinnym opóźnieniem, była Zofia Barciszewska i dwójka dzieci: 18-letni Janusz i 13-letnia Danuta. Towarzyszyła im Kazimiera Eliazak.

W Warszawie lokujemy się przy ul. Grójeckiej 42, róg Kaliskiej, w wynajętym mieszkaniu. Naklejamy okna paskami papieru na krzyż, jak wszyscy, podśpiewujemy o Hitlerze „straszy nas czerwoną szmatą, a my gwizdźmy na to”. Wojny sobie nie wyobrażamy. Mamy ją przetrwać w stolicy, gdyż Ojciec jest zdania, że w toku walk „Bydgoszcz będzie przechodziła z rąk do rąk” – zanotowała we wspomnieniach Danuta Barciszewska.

Pierwsze samoloty Luftwaffe nadleciały nad Warszawę od strony Prus Wschodnich już 1 września. Bomby spadły m.in. na Grochów i Okęcie. Z dnia na dzień ataków z powietrza było coraz więcej. Dlatego Zofia podjęła decyzję, że przenosi się z dziećmi na Pragę, do krewnych, bo *nie jest dobrze mieszkać po zachodniej stronie Warszawy.*



*Barciszewscy
na wakacjach
w Orłowie*

W nocy z 6 na 7 IX ptk Umiastowski ogłasza apel, wzywający mężczyzn do opuszczenia Warszawy. Wuj wraz z bratem swoim zbierają młodzież męską z rodziny i wychodzą z Warszawy. Z nimi mój brat Janusz – pisze Danuta.

W tym czasie Bydgoszcz była już okupowana przez Niemców (weszli 5 września). Natomiast Prezydent Barciszewski opuścił miasto w niedzielę, 3 września. Powody tej decyzji nie są dostatecznie jasne – w publikacjach znajdziemy informacje o załamaniu nerwowym spowodowanym „blitzkriegiem”, o wykonaniu polecenia wojewody pomorskiego Władysława Raczkiewicza, dotyczącym ewakuacji władz cywilnych. Faktem jest, że 7 września Barciszewski znalazł się w stolicy. Przyjechał



Zofia Barciszewska z dziećmi przed willą (od strony ogrodu) przy ul. Jagiellońskiej

służbowym chevroletem, którym kierował szofer bydgoskiej Straży Pożarnej Kazimierz Jezuit. Zabrał żonę, córkę i p. Kazimierę do Lublina. Mieli szczęście – w drodze nie nękały ich samoloty Luftwaffe.

W Lublinie tłok. Otrzymujemy jedne z ostatnich pokoi w hotelu „Victoria” – pisze córka Zofii i Leona.

Dwa dni później miasto jest silnie bombardowane.

Ojciec jest w ratuszu lub na Zamku, nie ma go przy nas. Zbiegamy do holu, pada bomba, ze szklanego stropu sypie się szkło. Wszyscy uciekają do bram na Krakowskim Przedmieściu. Przeżywam paniczny lęk o życie Ojca, dają mi walerianę na cukierku.

Alarm zostaje odwołany, Zofia z córką i p. Kazią wracają do hotelu. Czeka na nie Barciszewski z częścią bagażu wyniesionego z płonącego już hotelu. Wsiadają do samochodu. Po drodze opowiada, że cudem uniknął śmierci, kiedy na dziedzińcu spadały bomby. Jedna zabiła prezydenta Torunia Leona Raszeję, który w lubelskim ratuszu zdążył zdać urząd i zaciągnął się do wojska.

Leon Barciszewski chciał jechać na wschód. – *Taki jest* – jak pisze Danuta – *kierunek ewakuacji władz. Jedziemy do Łucka. Ojciec – jak to wejdzie w zwyczaj w ciągu całej podróży – zasięga informacji u miejscowych władz i u kogo się da z władz ewakuujących się. Kierujemy się na Dubno, Ojciec spodziewa się*

znaleźć locum w [...] filii Bacon Exportu. Rzeczywiście, kierownik z rodziną przyjmują nas chętnie i życzliwie. [...] Odradzają wszakże pobyt w fabryce – będzie jednym z pierwszych obiektów bombardowań.

Ostatecznie Barciszewscy trafiają do pobliskiej wsi, zamieszkałej przez osadników czeskich (Straków Czeski), gdzie jeden z gospodarzy odnajduje im świeżo wybudowany dom.

Tu mamy mieszkać do końca działań wojennych – notuje Danuta.

Dochodzą złe wieści, dlatego prezydent wraz z kilkoma innymi osobami wieczorem *pałą papiery wydobyte z walizy.*

17 września 1939 r. Polska zostaje zaatakowana przez ZSRS.

Gdy wiadomo, że wkraczają Sowieci, jedziemy jak najszybciej do Dubna. Tam szef zakładów [Bacon Export – przyp. red.] już na ciężarówce, wyjeżdża, żona z nim. Aby nie jechać zakorkowanymi szosami (i nie narazić się na rekwizycję samochodu) odbywamy dramatyczną jazdę polnymi drogami, po wertepach, do późnego wieczora. Jadą z nami jakieś osoby: dwóch panów siedzi na przednich błotnikach, samochód trzęsie, benzyna cuchnie, sprzed mizernych chat przyglądają nam się tutejsi mieszkańcy. Jest problem, jak dotrzeć do Lwowa.

Ostatecznie 18 lub 19 września Barciszewscy, i osoby im towarzyszące, docierają do Lwowa. Dostają pokój w hotelu „George” z oknem na pomnik Mickiewicza.

Nasilają się walki o miasto. Przesiadujemy w holu hotelowym, potem w długich i krętych piwnicach, gdzie jest straszno i ponuro. Wkraczają Sowieci [...]. Ojciec odbywa jakieś narady i wizyty. Przenosimy się na 2–3 noce do wygodnego schronu pod ratuszem.

Podobno właśnie we Lwowie Barciszewski dowiedział się, że Niemcy oskarżyli go o defraudację pieniędzy z kasy miasta.

Zapada decyzja wyjazdu: wyruszamy, z nami dr Czajkowski [Franciszek Czajkowski, przyjaciel prezydenta – przyp. red.] i drugi lekarz z Bydgoszczy [chodzi o dr. Władysława Czarnowskiego – przyp. red.]. Nie pamiętam daty. Docieramy do miejscowości Piaski przed Lublinem. Są tam jeszcze wojska sowieckie, a więc rzecz dzieje się przed radziecko-niemieckim traktatem ustalającym granice z 28 IX.

Uciekinierzy nie zostają wpuszczeni do Lublina, a w Piaskach tłok ogromny. *Mówią miejscowi, żeby jechać do dworu w Borkach, tam przyjmują wszystkich.*

W Borkach spędzają kilka sielankowych dni przy pięknej pogodzie, nadziewając na sznurki liście tytoniu dla wywdzięczenia się gospodyni. Właściciel ukrywa się we wsi przed bolszewikami. Pewnej nocy nadciąga kolumna kilkunastu ciężarówek wojskowych. Otaczają dwór, świecąc ze wszystkich stron reflektorami samochodów. Zrywamy się przerażeni.

Sowieci ogotacają dwór z prawie wszystkich sprzętów!

Gdy Lublin i okolice znalazły się w niemieckiej strefie okupacyjnej Barciszewskim udaje się wyjechać. Docierają do Warszawy. Wynajęte na Grójeckiej mieszkanie jest zbombardowane.

Tego dnia wraca mój brat Janusz. Radość ogromna, nie wiemy jeszcze, że to jego nieszcześnie, że wrócił i spotkał nas. [...] Wyjeżdżamy do Bydgoszczy 7 lub 8 października. [...] Jedziemy przez Inowrocław. Przyjaciół Ojca z lat berlińskich, red. Kazimierz Ziętowski, mówi co dzieje się w Inowrocławiu, Bydgoszczy i innych miastach. Jedziemy dalej, jesteśmy w Bydgoszczy pod wieczór. Ojciec prosi p. Jezuita, aby odstawił samochód do garażu w Straży Pożarnej, jak zawsze, i powiedział, gdzie się znajdujemy. Zatrzymaliśmy się u kuzynki, Ludmiły Chrzanowskiej, żony nieobecnego wówczas dra Bernarda Chrzanowskiego, w mieszkaniu przy ul. Długiej 2. Po godzinie zjawili się gestapowcy i kazali nam się ubierać. Sznurowałam już moje męskie buty, gdy kuzynka poprosiła po niemiecku, aby mnie zostawili, bo mimo dość wysokiego wzrostu mam dopiero trzydzieści lat i jestem chorowita i zmęczona. „Przyjedziemy po nią później” – powiedział któryś z nich.

Z kamienicy przy ul. Długiej 2 gestapowcy wyprowadzili Leona, Zofię i Janusza. Przewieziono ich do budynku przy ul. księcia Józefa Poniatowskiego (przedwojenny gmach Ekspozytury nr 3 Oddziału II WP zajęta tajna niemiecka policja polityczna).

Pewnego dnia jakiś człowiek przyniósł świstek oderwany z brzegu gazety. Mama prosiła o bułki, coś tam jeszcze. Poszłam: towarzyszyła mi p. Zofia Welke, zaprzyjaźniona z naszą rodziną od czasów gnieźnieńskich. Nie widziałam moich bliskich, portier w budynku gestapo (koło stadionu) przyjął paczkę, także bieliznę dla Ojca i palto dla brata.

30 października u Chrzanowskich zjawiała się para nieznanym. Mężczyzna powiedział, że właśnie wyszedł z gestapo, wydawał się bardzo załęknioty. Powiedział tylko, że Ojciec mnie pozdrawia, i że wkrótce wszystko się wyjaśni.

1 listopada jedna z ciotek wywiozła Dankę do rodziców Zofii Barciszewskiej. Na dworcu w Poznaniu na wnuczkę czekał dziadek, który zabrał ją do Szamotuł. Tam doszła ich straszna wieść o śmierci Leona Barciszewskiego (ktoś przyniósł wycinek z niemieckiej gazety). Na początku grudnia teściów zamordowanego Prezydenta Bydgoszczy i jego córkę Niemcy wysiedli do Generalnego Gubernatorstwa – przez więzienie we Wronkach trafili do Jędrzejowa.

Był wieczór 10 grudnia, moje czternaste urodziny, gdy wóz konny dowiózł nas ze stacji do puściuteńskiej izby z klepiskiem po przesiedlonej do miejscowego getta rodzinie żydowskiej. Sąsiedzi zaopiekowali się nami, lekarz dr Behr dał nam pokój, piec, opał, ziemniaki i kapustę kiszoną. Byliśmy uratowani.

Dzięki pomocy przyjaciół przed Bożym Narodzeniem Danką znalazła się w Rabce. Dziewczynie poradzono, by złożyła wniosek o zwolnienie Mamy, którą Niemcy przewieźli na Pawiak (Warszawa). Tak zrobiła. W kwietniu 1940 r. otrzymała list. Matka pisała, że niedługo się zobaczą. Zofia Barciszewska opuściła więzienie 4 maja. Pozwolono jej na wyjazd do Krakowa. Na dworcu czekała na nią córka.

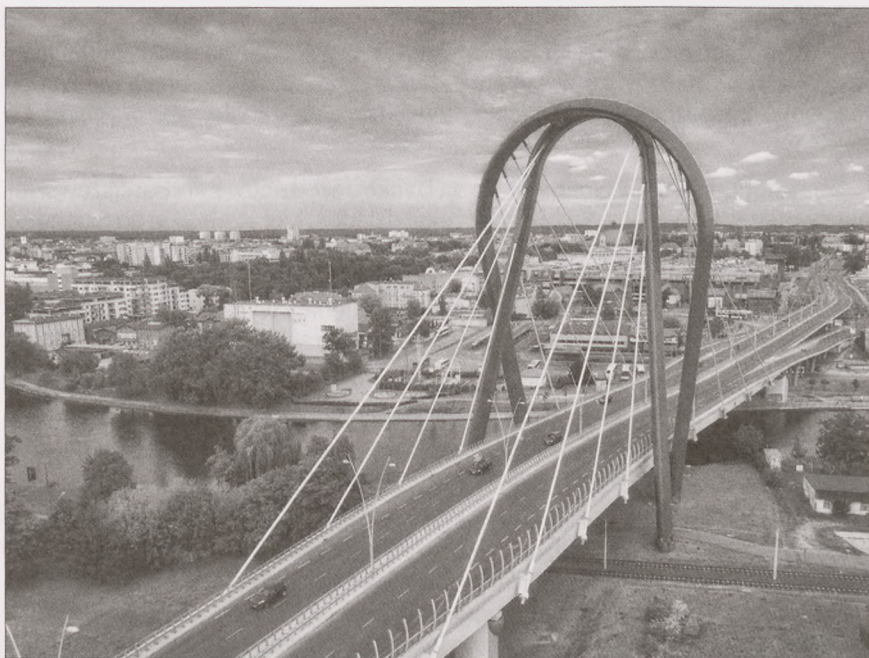
Wróciły do Warszawy, pod opiekę krewnych.

Za radą znajomych prawników, Polaków z Gdańska, Mama wysłała do Kancelarii Rzeszy w Berlinie wniosek o zwolnienie brata. Po pewnym czasie wezwano ją na Gestapo na Szucha i zawiadomiono, że Janusz został rozstrzelany 15 listopada 1939 r. Mama w to nie uwierzyła, twierdziła, że widywała go po tym terminie, tudziła się, że jest w obozie.

Po zakończeniu wojny Zofia i Danuta Barciszewskie brały udział w poszukiwaniu grobu męża i ojca, który – według niemieckiego obwieszczenia rozlepionego na murach Bydgoszczy rankiem 11 listopada 1939 r. – miał zostać rozstrzelany tego dnia. Tymczasem z zeznań wielu świadków wynika, że Leon Barciszewski został zabity wieczorem 10 listopada w tymczasowym obozie na Jachcicach. Do dziś miejsce pochówku pozostaje nieznanne.

Od autorki: dziękuję Pani Annie Borkowskiej, wnuczce Leona Barciszewskiego za udostępnienie mi wspomnień swojej Matki oraz zdjęć z rodzinnych zbiorów. Danuta Barciszewska-Borkowska zmarła w lipcu 2015 r. Miała 89 lat.

e-mail: biuro@tmmb.pl



Trasa Uniwersytecka, Bydgoszcz. Fot. Marek Chęłmianiak

OSTATNI TAKI PREZYDENT

Powołany na pierwszego urzędnika tego miasta, chcę być pierwszym nie tylko w moich prawach, ale i w spełnianiu swoich obowiązków.

Te – jakże znamienne – słowa wypowiedział 8 listopada 1932 r. prezydent Leon Barciszewski podczas uroczystości zaprzysiężenia na urząd, na który Rada Miejska w Bydgoszczy wybrała go bez konkursu, znając doskonale przygotowanie kandydata. Słuchający tego wystąpienia nie mieli wątpliwości, że obok wysokich kompetencji nowy Prezydent posiada także dużą dozę pokory wobec ludzi i miasta, któremu ma służyć. Bo tak pojmował swoją pracę – jako służbę. Potwierdziły to kolejne zdania, które dziś powinny być wyryte jako motto w niejednym urzędniczym gabinecie. A brzmiały one: *W odniesieniu do wszystkich pracowników moich nie uważam siebie za ich pana ani pracodawcę. Naszym wspólnym pracodawcą jest miasto, któremu wspólnie służymy.*

Leon Barciszewski obejmował urząd prezydenta Bydgoszczy w bardzo trudnym dla miasta momencie. Rok 1932 to przecież czasy wielkiego kryzysu gospodarczego. Znaczna część mieszkańców żyje w ubóstwie, kilka tysięcy bezrobotnych bezskutecznie poszukuje pracy. Ale wszyscy wiedzą, że nowy Prezydent nie boi się wyzwania, a Bydgoszcz nie jest dla niego miejscem nieznanym. Swoją kandydaturę na prezydenta grodu nad Brdą zgłosił już w 1922 r. Przegrał jednak wtedy zaledwie jednym głosem z wybranym na ten urząd Bernardem Śliwińskim.

Był wówczas wysokim urzędnikiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych pełniąc urząd konsula najpierw w Berlinie, a potem w Essen. Dał się poznać jako znakomity działacz organizacji polonijnych, m.in. sprawując funkcję prezesa Związku Towarzystw Polskich w Berlinie. Obok spraw gospodarczych, samorządowych, zawsze były mu bliskie sprawy ludzi biednych, jeńców wojennych, robotników polskich, którzy szukali chleba poza granicami Polski. Zabiegał o otoczenie opieką Polaków – głównie emigracji zarobkowej – przebywających na terenie Westfalii i Nadrenii, która w owym czasie była pod okupacją francuską. Jak podkreśla prof. Janusz Kutta, Barciszewski funkcję konsula musiał pełnić znakomicie, skoro Francuzi przyznali mu Legię Honorową. A sprawy, które wówczas dla Polaków załatwiał, wymagały ogromnego taktu i delikatności.

Tę wrażliwość na losy biednych wyniósł z rodzinnego domu. Urodził się 10 maja 1883 r. w Tulcach koło Poznania. Sam pochodził z ubogiej rodziny i do wszystkiego doszedł własną ciężką pracą. W dużej mierze był samoukiem, ponieważ ze szkoły wyrzucono go za działalność patriotyczną. Ojciec, pracując jako mistrz kowalski, mógł syna tylko wspierać moralnie i utwierdzać w postawie patriotycznej, bo na pomoc finansową nie było go stać.

Kiedy młody Leon Barciszewski odbył obowiązkową służbę w armii pruskiej, wyjechał do Berlina i tam zaczęła się jego polonijna działalność. Ale po kilku latach pobytu na obczyźnie odezwała się tęsknota za rodzinnym krajem, który wrócił na mapy Europy.

Mając szerokie kontakty gospodarcze i handlowe w wielu krajach Europy, powrócił do Polski. W 1925 r. obejmuje Urząd Burmistrza Gniezna, a w 1932 Prezydenta Bydgoszczy. Szybko zyskuje sympatię bydgoszczan, którzy mówią o nim „nasz Prezydent”. Ma nie tylko praktykę i rzeczowe przygotowanie, ale jest też niesłychanie pracowity.

W filmie „Prezydent”, który w 2014 r. zrealizowałam dla TVP w Bydgoszczy, jego legendarną pracowitość podkreślał m.in. Wiesław Trzeciakowski, historyk i archiwista, mówiąc, że Leon Barciszewski niemalże cały swój czas poświęcał miastu będąc jednocześnie oddanym państwu polskiemu. To oddanie i służbę Państwu i Miastu podkreślała też wnuczka Leona Barciszewskiego, pani Anna Borkowska, która wzięła udział w realizacji filmu dzieląc się rodzinnymi wspomnieniami. Najcenniejsze są te przekazane przez mamę Anny Borkowskiej, czyli córkę Leona Barciszewskiego. Zmarła w 2015 r. w Warszawie Danuta Barciszewska-Borkowska w pamiętniku tak pisała o swoim tacie: *Ojca cechowała absolutna punktualność. Nigdy nie opóźniał bez ważnej przyczyny wyjścia do biura. Nie znośił spóźnień. Miał zegarek chodzący z idealną dokładnością i nieraz miałam wrażenie, że według tego zegarka musi chodzić cała Bydgoszcz.* Anna Borkowska podkreśla, że dziadek kochał bydgoszczan, dobrze się wśród nich czuł i wiele dla nich zrobił. To nie były czcze słowa, gdy mówił *Całym sercem współczuję upośledzonym – bezrobotnym, którzy bezskutecznie wyciągają zdrowe ręce do pracy. O nich chcę specjalnie pamiętać.*



Leon Barciszewski na pogrzebie kupca Kaczmarka, który zmarł na atak serca podczas kopania rowów przeciwołtnicznych – koniec sierpnia 1939 r.

Za jego prezydentury ukończona zostaje budowa Szpitala Miejskiego (wówczas największego w Polsce) i Elektrociepłowni na Jachcicach. Rozwijają się wielkie przedsiębiorstwa – Bacon Export, Kabel Polski i cały szereg innych. Dobrze funkcjonuje samorząd miejski, coraz silniejszą pozycję mają kupcy i rzemieślnicy. Bezrobocie zmniejsza się o połowę. Bydgoszcz zaczyna być liczącym się miastem. Służba miastu przynosi efekty.

Krewna Leona Barciszewskiego, pani Barbara Chrzanowska-Drapińska wspomina jak przed wojną bywała u rodziny Barciszewskich na Wąfach Jagiellońskich. Prezydent podczas rodzinnych podwieczorków rzadko był widywany. Zawsze wzywały go jakieś obowiązki. Zapamiętała, że bardzo lubił zwierzęta. W ogrodzie koło domu atrakcją była sarenka, którą uratował od śmierci. Przychodziła do dzieci i bawiła się z nimi. O jego miłości do zwierząt wspominała też córka Danuta Barciszewska-Borkowska, pisząc:

Wśród osób bliżej go znających, słynął zwłaszcza z dwóch cech – dobrego serca i złotego humoru. Pomagał wszystkim – ludziom i zwierzętom. O ile tylko mógł. Wiadomo było, że ojciec wykupuje uwięzione zwierzęta, to też w ogrodzie zawsze był zwierzyniec.

Pracę i spokojne życie rodziny – jak wszystkich rodzin w Polsce – przerwał wybuch II wojny światowej. Zarówno prof. Janusz Kutta, jak i wnuczka Prezydenta, podkreślają, że zdawał sobie sprawę z nadchodzącego wybuchu wojny, ale nie dopuszczał myśli, że Polska może ją przegrać. 3 września, zgodnie z poleceniem Władysława Raczkiewicza, wojewody pomorskiego, drogą przez Inowrocław wyjeżdża do Włocławka. Tam spotyka się i z Wojewodą, i z burmistrzami oraz prezydentami pomorskich miast. Zapadają szybkie decyzje. Trzeba ewakuować się dalej. Na Warszawę! Po krótkim pobycie w stolicy, rodzina Barciszewskich udaje się w kierunku Zaleszczyk. W drodze dociera do Prezydenta wiadomość, że w Bydgoszczy zaczęły się straszliwe prześladowania Polaków. Leon Barciszewski jest tym głęboko poruszony. Tym bardziej, że dowiaduje się też o oskarżeniu pod swoim adresem ze strony Niemców. Rozpuścili wiadomość, że zdefraudował pieniądze z miejskiej kasy! Jako człowiek honoru nie może przejść nad tym do porządku dziennego. Z tych dwóch powodów postanawia wracać. Po pierwsze: nie chce zostawić bydgoszczan samych w tak dramatycznej sytuacji, ponieważ czuje się za nich odpowiedzialny. Po drugie: musi wyjaśnić sprawę oskarżenia o przywłaszczenie miejskich pieniędzy! Jeszcze nie wie, że Niemcy zastawili na niego wyjątkowo perfidną pułapkę. Jak mówi wnuczka – Anna Borkowska – Barciszewski dobrze znał Niemców, ale nie znał nazistów. Córka Prezydenta po latach tak wspominała: *Odradzano mu bardzo gorąco powrót. Zwłaszcza po drodze do Inowrocławia, gdzie znano już losy wielu ludzi na podobnych stanowiskach. Ojciec mylił się też zapewne w ocenie Niemców.* Mylił się i to bardzo.

Wraz z żoną, Zofią, 18-letnim synem Januszem i córką Danutą 9 października 1939 r., około godz. 18 pojawiają się w Bydgoszczy. Córka tak zapamiętała te dramatyczne chwile: *Zatrzymaliśmy się u kuzynki, Ludmiły Chrzanowskiej, żony nieobecnego wówczas dra Bernarda Chrzanowskiego w mieszkaniu przy ul. Długiej 2. Po godzinie zjawili się gestapowcy i kazali nam się ubierać. Sznurowałam już moje męskie buty, gdy kuzynka poprosiła po niemiecku, żeby*

mnie zostawili, bo mimo dość wysokiego wzrostu mam dopiero 13 lat. Jestem chorowita i zmęczona. – Przyjdziemy po nią później – usłyszeli złowrogie słowa. Barbara Chrzanowska-Drapińska wspomina, że mama bardzo prosiła o pozostawienie Janusza, ale zabrali go wraz z Prezydentem i jego żoną.

Leon Barciszewski przewieziony został do siedziby gestapo przy ul. Poniatowskiego 5 i tam był przesłuchiwany. Siedzący z nim w celi Piotr Godek po latach wspominał że *Barciszewski był kilkakrotnie przesłuchiwany i ponieważ nie podpisał kłamliwego protokołu – zbili go okrutnie.*

Barbara Chrzanowska-Drapińska mówi że: *Traktowany był wyjątkowo brutalnie, wręcz obelżywie. Wyśmiewano go przy więźniach i upokarzano. Zmuszano, żeby z szyb zlizywał brud. Swego czasu opowiadała mi pani Irena Janowska (założycielka bydgoskich „Animalsów”), że idąc wraz z ojcem Starym Rynkiem w październiku 1939 r. widziała wysokiego mężczyznę odzianego w jakąś nędzną bluzę i zamiatającego ulicę. Ojciec wstrząśnięty tym widokiem powiedział cicho: *Boże, przecież to jest prezydent Barciszewski.* W drodze do domu nie mógł powstrzymać łez. Jako 11-letnia dziewczynka dobrze zapamiętała postać prezydenta tak upokorzonego przez Niemców.*

W dniu 1 listopada córka Prezydenta opuszcza Bydgoszcz i udaje się do dziadków do Poznania. 10 listopada do Leona Barciszewskiego przyjeżdża kreisleiter Werner Kampe, aby formalnie zmusić go do zrzeczenia się prywatnego majątku na rzecz ratusza. Jak zauważa w filmie „Prezydent” Wiesław Trzeciakowski *Niemcy dbali o takie formalności. Na tym polegała ich perfidia.* Mówi, że nie wiadomo, kto przejął majątek Barciszewskich, ale najprawdopodobniej Kampe. On był tym najbardziej zainteresowany.

Pod adresem Prezydenta padały zarzuty, że jest najniebezpieczniejszym wrogiem Niemiec, co wskazywało, że szykowali dla niego wszystko co najgorsze.

Relacje świadków mówią, że z siedziby gestapo wywieziony został 10 listopada 1939 r. i trafił na Jachcice do starej prochowni, gdzie mieścił się tymczasowy obóz dla więźniów. Wtedy widziano go po raz ostatni żywego. Tam też został rozstrzelany. Co do miejsca nie ma wątpliwości. Ale czy – jak uważa Wiesław Trzeciakowski – było to jeszcze tego samego dnia, czyli 10 listopada ok. godz. 20? Czy też 11 listopada, w dzień szczególnie ważny dla Polaków, bo to przecież Święto Niepodległości. Tak napisano na niemieckich afiszach wywieszonych w całej Bydgoszczy. Miało to zgnieść ducha Polaków i maksymalnie ich upokorzyć.

Tajemnica śmierci prezydenta Leona Barciszewskiego wciąż nie została rozwikłana. Anna Borkowska – wnuczka Prezydenta – wspomina jak długo rodzina szukała śladu pochówku Leona i Janusza Barciszewskich. Po 18-letnim synu zaginął wszelki ślad. Nie wiadomo, gdzie, kiedy i jak zginął. *Gdzie postawić za nich znicz? – pyta. Gdzie zmówić modlitwę? Jest dla mnie zrozumiałe, że dziadek, wtedy w 1939 roku musiał wrócić do Bydgoszczy. Ale czy musiał wrócić z rodziną?*

Tragiczny los prezydenta Leona Barciszewskiego i jego syna wciąż czeka na badania naukowe. Ostatni Prezydent przedwojennej Bydgoszczy za swoją służbę miastu i Polsce zapłacił życiem. Taki był „Nasz Prezydent”.

Straty wojenne

Strat wojennych poniesionych przez Bydgoszcz i jej mieszkańców w przeliczeniu na dzisiejszą wartość, nawet w dużym przybliżeniu, oszacować się nie da. W końcu lat 40. ub. wieku Wojewódzki Inspektorat Szkód Wojennych ustalił, że na terenie miasta zniszczeniu lub uszkodzeniu w stopniu przekraczającym 10 proc. uległy 482 nieruchomości o powierzchni 1800 m sześc. (ze spisu wyłączono mienie wojskowe i kolejowe) na łączną sumę prawie 19 milionów przedwojennych złotych. Do tego doszły niepoliczone straty wyposażenia budynków, zbiorów pamiątkowych i muzealnych, dóbr kultury etc. W Archiwum Państwowym w Bydgoszczy spoczywają stosy teczek z deklaracjami strat osobistych poniesionych przez mieszkańców Bydgoszczy. Takich deklaracji jest kilkadziesiąt tysięcy! Próby oszacowania wartości utraconych dóbr przez mieszkańców po wojnie nie podjął się nikt.

Bezpośrednio po wojnie straty w ludziach oszacowano na 36 350 osób, a zatem prawie czwartą część populacji przedwojennego miasta. W tej liczbie miało się znaleźć 10 500 zamordowanych oraz 12 000 osób zmarłych w obozach i więzieniach. Poszkodowanych w sposób ciężki na zdrowiu naliczono 16 500. Obecnie wiadomo, że te szacunki były znacznie zawyżone. Autorzy wydanej w 2004 r. części drugiej II tomu „Historii Bydgoszczy” ocenili, że w latach 1939–1945 zginęło około 10 000 mieszkańców Bydgoszczy, reprezentujących wszystkie zamieszkujące miasto narodowości. Liczbę bydgoszczan – Polaków, którzy w ciągu wojny ponieśli śmierć, oceniono na 5 do 7 tysięcy, w tym w pierwszych tygodniach okupacji w 1939 r. od 1500 do 2000.

e-mail: biuro@tmmb.pl



Imponderabilia

Proszę pozostać na miejscu. Pan się postara o ilustrację, a ja się postaram o wojnę – depešował magnat prasowy William Randolph Hearst do reportera Frederica Remingtona, skarżącemu się na brak rzekomej wojny z Hiszpanią na Kubie w 1898 r. Troska obu dżentelmenów podyktowana była, rzecz jasna, niepokojem o to, że jak igrzysk nie będzie, to i na chleb może zabraknąć. *Świat żywi tych* – powiada Kapuściński – *co mają broń*. Schopenhauer jest przekonany, że *historia ukazuje nam życie narodów; i nie ma do opowiadania nic poza wojnami i buntami*, Hegel zaś – dobry już kawał czasu temu – był uprzejmy skonkludować, iż *z historii narodów możemy się nauczyć, że narody niczego nie nauczyły się z historii...*

W historii traktowanej poważnie, fakty z odległej przeszłości, pozornie już martwe i zapomniane, jednak żyją, wywierają wpływ, są obecne, natomiast coś, co zaledwie się stało lub jeszcze się pławi w blasku chwały i paraduje wśród fanfar, w istocie jest tylko maską nicości, przekonuje prof. Aleksander Krawczuk, podróżując *stąd do starożytności* niczym wszędobylski reporter współczesności. Żadna informacja, pisze „Newsweek”, nie jest już tak naprawdę ważna. Każda jest chwilowa, ulotna, nazajutrz zapomina się o niej, przychodzą następne, nowe. Jedna zabija drugą. Po pewnym czasie, w wyniku takiej praktyki, również historia staje się relatywna, a na jej drodze nie ma już kamieni milowych. Kiedy wiadomość zamienia się w rozrywkę – historia kurczy się...

*

W 125 numerze „Wędrowca” z roku 1871 znalazła się taka historyczna wzmianka: *Sławne dzieło Karola Marksa „Kapitał” zostało przetłumaczone na język rosyjski*. Dziś, po 147 latach wiemy, że tłumaczenie było fatalne, roilo się od zasadniczych błędów merytorycznych, jak, nie przymierzając, translacja szpiegowskich kwitów na pana Oleksego. Takie sobie, po prostu, niewinne żarty historii. Jak np. w tej anegdocie Eryka Lipińskiego: *Pewien dziennikarz amerykański, siedząc przy barze w towarzystwie Aleksandra Janty-Pończyńskiego, usiłował bezskutecznie zgadnąć, jakiej ten jest narodowości. Sądził, że jest Francuzem, Belgiem, Duńczykiem...*

– *Ułatwię panu zgadywanie – powiedział Janta – w moim kraju padły pierwsze bomby w tej wojnie.*

– *No, wie pan! – zawołał Amerykanin – nigdy bym nie przypuszczał, że tak wygłąda mieszkaniec Pearl Harbor!*



*

Historia lubi się powtarzać. To fakt – powiada Stanisław Lec – ale często się jąka. *Rosja i Niemcy* – rycał 1 września w Reichstagu Adolf Hitler – *walczyły przeciwko sobie w wojnie światowej. Nie powinno to się zdarzyć i nie zdarzy się po raz wtóry!* I jak dziś wiemy, nigdy by to się nie zdarzyło, gdyby historia nie zaczęła się jąkać... *Od wzniosłości do śmieszności jest tylko krok* – powiedział Napoleon do ówczesnego ambasadora w Warszawie, arcybiskupa Monsignora Pradta, po powrocie spod Moskwy w grudniu 1812 r. (mądry Francuz po szkodzie). Wspomniany tu już prof. Krawczuk przypomina, niejako à propos, że w roku 1980, roku olimpiady moskiewskiej, minęło dokładnie 2500 lat od wprowadzenia dość niezwykłej konkurencji olimpijskiej. Oto podczas olimpiady 65, czyli według naszej rachuby w roku 520 p.n.e., po raz pierwszy stanęli na starcie biegacze w pełnym uzbrojeniu ówczesnego żołnierza. Mieli więc na sobie hełmy, pancerze, nagolenniki, w rękę trzymali duże i ciężkie tarcze oraz misję poświęcenia tym orężem, że igrzyska odgrywają istotną rolę w przygotowaniu wojskowym. Już bowiem w starożytności podnosiły się głosy, że wyselekcjonowani zawodnicy, to w gruncie rzeczy mięczaki afrodyzjami pędzone...

***Historio, historio,
Tania z ciebie dziewczka,
Miała być canzona,
A jest stara śpiewka...***

Hitlerowcy pierwsi zauważyli, że igrzyska można wykorzystać do wypromowania własnej idei. Przygotowali imponujące, monumentalne przedstawienia, które partia NSDAP przeciwoczyła wcześniej podczas zlotów gwiaździstych i zjazdów partyjnych. Otwarcie igrzysk 1 sierpnia 1936 r. na wybudowanym na Charlottenburgu 100-tysięcznym stadionie transmitowała telewizja – był to pierwszy przekaz w jej dziejach. Maszerujący przed trybuną honorową sportowcy Austrii, Bułgarii i Włoch pozdrawiali kanclerza uniesieniem ręki i okrzykiem *Heil Hitler!* Kiedy więc czarnoskóry superman Jesse Owens zdobył na oczach germańskich „nadludzi” 4 złote medale, III Rzesza zamarła ze zgrozy. Wprawdzie Narodowosocjalistyczna Izba Prasowa wydała przed chwilą oświadczenie, że Indianie – Siuksowie, są aryjczykami (po tym jak okazało się, że jeden z wybitnych dziennikarzy hitlerowskich miał babkę Indiankę ze szczepu Siuksów), ale „czarny”!? Znow historia zaczęła się jąkać...

Kto podnosi w Europie żagiew wojny, może pragnąć tylko chaosu – tak namalował „głupi malarz” już w 1935 r., przyszłość ewentualnych szaleńców, nie wiedząc, że mówi o sobie...

*

***Historio, historio,
Tyle w tobie marzeń,
Bywa, że cię piszą
Kłamcy i gówniarze.***

*

I takie są niektóre, nadzwyczajnie zresztą nieliczne, imponderabilia historii, której nieznamość, jak twierdzi Cyceron, powoduje, że na zawsze się dzieckiem zostaje...

e-mail: biuro@tmmb.pl

Dzień 315

Tydzień 46

2019



Wschód słońca: 07.04

Zachód słońca: 15.59



Wschód księżyca: 16.02

Zachód księżyca: 05.18

listopad

11

poniedziałek

Święto Niepodległości

Anastazji, Marcina

Przystawie

*„Chmurny Marcin chętnie przyprowadza
ładną zimę, mrozy straszne zglądza”*



O niepodległości bez patosu

Kiedy myślimy o losach naszej ukochanej Polski to albo na pierwszy plan wybijają się nasze wspaniałe narodowe wiktorie, te spod Grunwaldu, te spod Wiednia, czy te spod Kircholmu, albo nasze smrotne narodowe klęski, rozbiór kraju i przegrane powstania. Ciągłe postrzegamy naszą ojczyznę jako „Mesjasza” narodów. A przecież Juliusz Kaden-Bandrowski, polski pisarz okresu Dwudziestolecia, zagorzał Piłsudczyk, a więc człowiek oddany sprawie zbrojnego wybicia się na niepodległość, śmiał nazwać fakt powrotu kraju na mapy Europy: *radością z odzyskanego śmietnika*. I nie były to słowa skierowane do Polaków, ale do garstki politycznej elity, która od pierwszych dni wolności pograżała się w swarach i kłótniach.

Nie brakowało ich i wcześniej, jeszcze pod zaborami, kiedy to spierali się ze sobą romantycy gotowi wznieść kolejne powstanie, z założeniem *i jakoś to będzie* z pragmatykami, którzy woleli czekać na lepsze lata, na stosowniejszą chwilę. Ale ani jedni, ani drudzy nie spodziewali się, że listopad 1918 r. przyniesie klęskę trzech „czarnych orłów”, czyli państw wykrwawiających się w czasie I wojny światowej. Nasza skłonność do patosu każe nam widzieć wtedy Polaków zjednoczonych wokół wręcz proroczo przewidującego Piłsudskiego, a przyjazdowi Paderewskiego z zapartym tochem przypatrywała się cała Europa. Tyle tylko, że to nie jest historyczna prawda. Kiedy oglądamy fotografie rozbrajania na ulicach przez kilkunastoletnich chłopców niemieckich żołnierzy i oficerów, którzy bez najmniejszego oporu oddają broń, to aż strach pomyśleć, co by było, gdyby nadal wierzyli w Kaisera i miast podniesienia rąk, zaczęliby się bronić. Już Norman Davies, którego sympatii do Polski nie sposób zakwestionować, pisał o tym, że *można wybaczyć Polakom, że wierzą, iż w 1918 roku sami wywalczyli sobie niepodległość*. Ktoś zapyta o Legiony Piłsudskiego? Wszak zostały rozwiązane w 1916 r., a więc na dwa lata przed osiągnięciem celu, jakim była niepodległość. Patrzymy zatem na odzyskanie niepodległości jako na proces mozolny, powolny, wcale nie pozbawiony błędów, ale jednak na taki, który wręcz cudem odbudował państwo, stworzył jego armię i organa państwowe, które ledwo dwa lata później stanęły na drodze bolszewickiej nawałnicy, która chciała opanować całą Europę.

A jeśli już myślimy o zbrojnym zwrywie, o wywalczeniu wolności szabłą i karabinem, to kierujemy nasze myśli ku powstańcom wielkopolskim. Przeżyli Kulturkampf, przeżyli Hakatę, a gdy Niemcy nie chcieli wpuścić do Poznania polskiego pianisty i działacza niepodległościowego Ignacego Jana Paderewskiego, to, tuż po Świętach Bożego Narodzenia, chwycili za broń. I nie w formie *jakoś to będzie*, ale planowo, z wielkopolską akuratnością i porządkiem. Wkrótce opanowali całą Wielkopolskę i mogli ją ofiarować Macierzy. Wszyscy pamiętamy o Lwowskich Orłętach, którzy walczyli z Ukraińcami. A heroizm tych, którzy walczyli o Oborniki, Szamotuły czy Inowrocław, jakoś nie zagnieździł się w naszej polskiej patriotycznej legendzie.

Podobny los spotkał Górny Śląsk. Tamtejsi Polacy trzykrotnie chwyтали za broń, by pod wodzą Alfonsa Zgrzebnika i Wojciecha Korfanteo dać krajowi solidny kawał ziemi obfitującej w liczne przemysłowe, węglowe, hutnicze i metalurgiczne instalacje. Można zrozumieć ówczesny polski rząd, że nie wsparł Ślązaków, bo był zaangażowany w walkę na śmierć i życie z bolszewikami. Gdyby ich nie pokonano, to nadal Polski nie byłoby na mapie.

Pamiętajmy także, że po prawie półtorawiekowej niewoli mieliśmy całe pokolenia Polaków urodzonych pod zaborami. Dla nich rodacy z innych zaborów, zza kordonu, byli czasem zupełnie obcy, niezrozumiani, niepożądani. We wspomnieniach Eugeniusza Pławskiego znalazłem takie oto wyderzenie. Był poddany batiuszki cara i służył mu jako marynarz, ale po klęsce w I wojnie światowej, dołączył do wojsk generała Hallera i w styczniu 1920 r. wkroczył do, jego zdaniem, jedynie pomorsko-pruskiego Torunia. Nazajutrz po defiladzie zaczął jednego z przechodniów na Rynek Staromiejskim o Krzywą Wieżę. Był bardzo zdziwiony, że ów pan okazał się Polakiem. Ponoć dwa dni torunianie i Hallerczycy świętowali odzyskanie niepodległości w pewnym lokalu na Szerokiej, tak że marynarz Pławski zabytków miasta nie zwiędził.

To z dystansem, bez patosu spojrzenie na nasze odzyskanie niepodległości nie umniejsza bynajmniej radości z tego faktu. Franciszek Żurek zanotował w swoim pamiętniku: *„wierzona, że teraz, w Polsce niepodległej, wszystko zło zostanie naprawione, że nic nie stanie na przeszkodzie ku temu; w każdym Polaku upatrywano brata, sługę sprawiedliwości społecznej i politycznej*. I tego entuzjazmu życzę sobie i wszystkim rodakom, nie tylko z okazji stulecia odzyskania niepodległości.

Wojciech Sobociński

Doktor Marian Geppert – Muzyczny Skalpel

Lekarze są grupą zawodową, w której jest chyba największy odsetek twórców. Najbardziej znany w Polsce i poza jej granicami – TADEUSZ BOY ŻELEŃSKI, lekarz, ale przede wszystkim pisarz, poeta, satyryk, tłumacz literatury francuskiej, krytyk literacki i teatralny. Autor wielu dzieł, do najbardziej znanych należą: „Słówka”, „Dziewice konsystorskie”, „Nasi okupanci”.

KRZYSZTOF KOMEDA TRZCIŃSKI, lekarz, pianista i kompozytor jazzowy. W świecie zasłynął jako kompozytor muzyki filmowej. Współpracował z Romanem Polańskim, reżyserem między innymi „Noża w wodzie” i „Dziecka Rosemary”, do którego skomponował fantastyczną muzykę.

BOLESŁAW WIENIAWA-DŁUGOSZOWSKI, lekarz, dziennikarz, pisarz, generał. Osobisty adiutant marszałka Józefa Piłsudskiego. Dyplomata, był ambasadorem we Włoszech, jeden dzień prezydentem II Rzeczypospolitej na uchodźstwie.

Wspomnieć należy też lekarzy, twórców z Bydgoszczy.

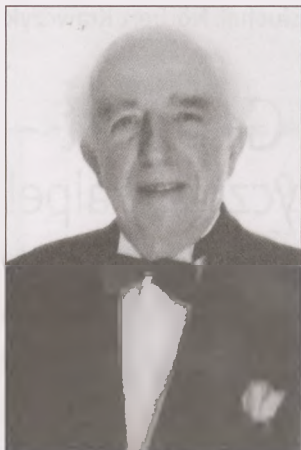
RYSZARD DŁUGOŁĘCKI, lekarz, chirurg, wieloletni dyrektor szpitali. Wspiął się w Tatrach, brał udział jako lekarz w górskich wyprawach w Afryce, Himalajach, Karakorum i na Alasce. Tłumacz literatury pięknej i naukowej. Przetłumaczył między innymi „Hamleta” i „Sonety” Szekspira.

MACIEJ ŚWITOŃSKI, lekarz, chirurg. Muzyk i kompozytor. Laureat między innymi „Karolinki”, na koncercie debiutów Festiwalu Muzyki Polskiej w Opolu w 1983 r., gdzie akompaniował Janowi Jakubowi Należytemu. Komponuje piosenki dla Krzysztofa Krawczyka, Wojciecha Kordy i Roberta Janowskiego.

MARIAN GEPPERT, lekarz, chirurg, ortopeda. Wieloletni dyrektor Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego, w której zorganizował jeden z najlepszych w kraju oddziałów chirurgicznych, gdzie był ordynatorem. Muzyk, pianista, znawca opery i muzyki klasycznej. Urodził się pod znakiem Marsa, 15 sierpnia 1931 roku, 11 lat po pamiętnej bitwie warszawskiej, będącej epilogiem wojny polsko-bolszewickiej. W życiu miał wprawdzie żołnierski epizod, jednak porwały go dwie pasje – leczenie ludzi i muzyka.

Kiedy wchodzi się do jego mieszkania na bydgoskich Bielawach, w oczy rzucają się setki książek i jeszcze więcej płyt gramofonowych, winylowych oraz tych bardziej współczesnych – kompaktowych, a także filmów ułożonych od podłogi do sufitu dosłownie w każdym wolnym miejscu.

Siadam i słucham opowieści płynącej na muzycznej fali.



Marian Geppert

Dzieciństwo, Świętej Trójcy, młodość

Urodziłem się w Bydgoszczy przy ulicy Świętej Trójcy, gdzie z okien widać było Brdę. Mama pochodziła z naszego miasta, Tata urodził się w Powidzu, w okolicach Gniezna. Brał udział w Powstaniu Wielkopolskim, w Kompanii Powidzkiej. Od 1920 r. służył w 16 Pułku Ułanów Wielkopolskich w stopniu wachmistrza. Brał udział w II wojnie światowej. 19 września 1939 r. dostał się do niemieckiej niewoli, przebywał w obozie pracy przymusowej w Prusach Wschodnich. Po zakończeniu wojny, do emerytury, był kierownikiem Wydziału Kultury w bydgoskim Urzędzie Miejskim.

Do podstawówki chodziłem na ulicę Kordeckiego, obecnie jest tam siedziba Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego. Ponieważ

w 1939 r. Bydgoszcz została wcielona do Rzeszy, chyba w listopadzie, skierowany zostałem do niemieckiej szkoły powszechnej, wpieryw na ulicę Grunwaldzką, później Nakielską. Ponieważ uczyłem się dobrze, mama została wezwana do dyrektora szkoły, który zaproponował dalszą naukę w gimnazjum pod warunkiem przyjęcia przez nas obywatelstwa niemieckiego. Mama zdecydowanie odmówiła, przypominając, iż Tata jest w hitlerowskiej niewoli. Po dwóch dniach wywieziono mnie w okolice Piły, gdzie z kolegą pracowaliśmy u bauera prawie do końca wojny. Pamiętam, jak w styczniu 1945 r. toczyły się walki w okolicach naszej ulicy, a brzeg Brdy kilkakrotnie przechodził z rąk do rąk wojsk niemieckich i radzieckich.

Po wyzwoleniu poszedłem do klasy wstępnej gimnazjum, a po roku do Liceum Kształcącego nr 2 imienia Mikołaja Kopernika na Szwederowie. Tam zdałem maturę. W tym okresie moje związki z kulturą, a szczególnie z muzyką, były bardzo bliskie. W domu zawsze się muzykowało. Na fortepianie nauczyłem się grać jeszcze w dzieciństwie. Występowałem nawet na szkolnych akademiach. Była jednak nie tylko muzyka. Należałem wtedy do koła ministrantów w parafii Świętej Trójcy i jednego roku, w dużej sali, wystawialiśmy jasełka zatytułowane „Stary dzwon”. Okazało się, że powiadomiony autor sztuki z Krakowa, przyjechał na spektakl, po którym ze łzami w oczach, powiedział: *Drugi raz oglądam moją sztukę; pierwszy raz wystawiona była na deskach krakowskiego Teatru Starego*. Pamiętam jeszcze kilka innych epizodów z moich kulturalnych przygód. Poznałem w gabinecie Ojca Jeremiego Przyborę, który bardzo ciekawie opowiadał o kabarecie „Pokrzywy nad Brdą”, którego był autorem pracując w bydgoskiej rozgłośni radiowej.

Życie w tamtych latach to były nie tylko nauka i muzyka. Kąpaliśmy się w Brdzie, gdzie nauczyłem się pływać, graliśmy w piłkę nożną, słowem, jak to młodzi ludzie, potrafiliśmy się dobrze bawić. Tam poznałem wielu wspaniałych ludzi, między innymi znanych później bydgoskich dziennikarzy

sportowych: Zbigniewa Urbanyego, jego imiennika Smolińskiego i Stanisława Jakubowskiego (warto wspomnieć, że wieloletniego redaktora „Kalendarza Bydgoskiego”). Po maturze, wraz z kilkoma kolegami, zdecydowałem się na studia medyczne. I nie żałuję tego!

Chirurgia, ortopedia

Studiowałem na Akademii Medycznej w Poznaniu, razem między innymi z Krzysztofem Komeda Trzczińskim, ale o tym opowiem później. Po studiach wróciłem do Bydgoszczy i w 1956 r. rozpocząłem pracę w szpitalu, obecnie im. Antoniego Jurasza. Wpierw na ortopedii, następnie chirurgii. Później przypomniało sobie o mnie wojsko. Przez trzy lata byłem lekarzem Korpusu Lotniczego. Po powrocie do cywila byłem chirurgiem w szpitalu na Kapuściskach. Następnie powołano mnie na stanowisko dyrektora Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego, gdzie jednocześnie byłem ordynatorem oddziału chirurgicznego. Teraz mam jeszcze kilka godzin tygodniowo służby lekarskiej w jednej z bydgoskich przychodni.

Jest takie powiedzenie: każdy lekarz, a szczególnie chirurg, ma „swoją cmentarzyczkę”. Mój jest niewielki, a kilka przypadków było nie do uratowania. Spotykam natomiast dość często pacjentów dziękujących za uratowanie życia. I to jest satysfakcjonujące.

Muzyka, opera zawsze były ze mną, nawet w przychodni. Wiele lat temu młoda para przyszła do poradni z nietypową prośbą. Postanowili bym został ojcem chrzestnym ich nowo narodzonego dziecka. Nie mogłem odmówić. Matką niemowlęcia była primabalerina bydgoskiego baletu. Krokiem tanecznym przejdźmy do mojej życiowej pasji.

Muzyka, literatura, muzyka

Wspomniany Krzysztof Komeda Trzcziński studiował ze mną medycynę. Często razem grywaliśmy. Współpraca skończyła się sukcesem, bowiem na studenckim festiwalu we Wrocławiu zdobyliśmy drugie miejsce za wykonanie utworu Karola Marii Webera „Zaproszenie do tańca”. Ta przygoda nie trwała długo. Komeda zaczął koncertować i komponować, ja chciałem zostać lekarzem. Muzyka towarzyszy mi jednak nie tylko w domu. Mam w kolekcji wiele nagrań, jednak nawet najlepsze odtworzenie, nie jest tym



*Młody Marian gra ulubione utwory.
Rysował: Tadeusz Kuczyński*

samym, co koncert czy spektakl „na żywo”. Od wielu lat, w miarę możliwości, nie opuszczam tych „muzycznych świąt” w Filharmonii Pomorskiej i Operze NOVA. Mogę nieskromnie powiedzieć, o czym Henryk Martenka wspomina w swojej książce zatytułowanej „Miasto zasłuchane”, iż nie tylko jestem stałym bywalcem, ale także mam osobisty fotel w Filharmonii Pomorskiej.

Moje uczucia i gusta są niezmiennie. Pozwolę sobie zacytować fragment wywiadu jakiego udzieliłem kilkanaście lat temu Dorocie Ignasiak, na której pytanie: *Pańskim ulubionym kompozytorem jest Piotr Czajkowski. Czym pana tak urzekł?*, odpowiedziałem: *Tworzył muzykę wzruszającą, refleksyjną, cudownie melodyjną. Zawsze przeżywam, gdy słucham scen lirycznych wędług „Eugeniusza Oniegina” Aleksandra Puszkina. A symfonie Czajkowskiego? Wszystkie są wspaniałe, ale w tej ostatniej „Patetycznej”, wyraźnie czuć rozpacz artysty. Bo to postać tragiczna. Po pierwsze, był uwielbiany przez publiczność, a wyszydzany przez krytykę. Po drugie, przeżywał bezustanną gehennę w życiu osobistym. Miał inną orientację seksualną. I to zaważyło na jego losie. Niestety, zmuszono go do małżeństwa, w którym był bardzo nieszczęśliwy. Raz sam próbował popełnić samobójstwo, w końcu zasugerowano mu by połknął truciznę.*

Do tego co powiedziałem wówczas, nie mam nic do dodania. Jak mówiłem, czuję się spełniony zawodowo, zaś moją pasję opisywałem w felietonach zamieszczanych w miesięczniku Bydgoskiej Izby Lekarskiej „Musica Spiritus Movens”, a obecnie w piśmie „Primum Non Nocere”, w którym są także moje wspomnienia.

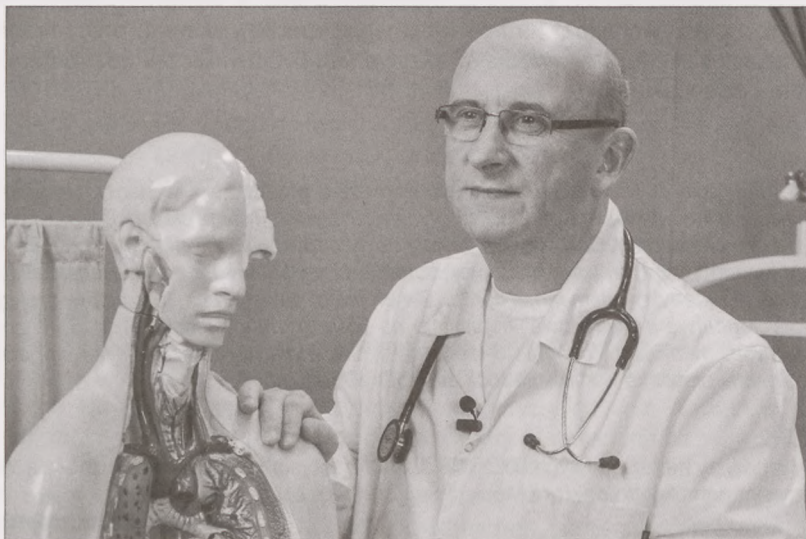
e-mail: biuro@tmmb.pl

Doktor Maciej Świtoński – „Dyplom nr 1”

Gdyby nie szukać głębiej pretekstu do dłuższej rozmowy z dr. Maciejem Świtońskim, znanym i popularnym chirurgiem bydgoskim, wystarczyłoby fakt (kwalifikujący do rozdziału ZNANI BYDGOSZCZANIE), że p. Maciej jest posiadaczem dyplomu lekarza z numerem 1, „wywalczonego” w drodze rywalizacji, z kilkoma kolegami, na ukończonej 33 lata temu Akademii Medycznej w Bydgoszczy (pierwotnie będącej filią gdańskiej AM).

Ale po kolei. Studia pan Maciej rozpoczął w Akademii Medycznej w Gdańsku; decyzję podejmował z lekkim wahaniem rozważając alternatywną przyszłość na fali muzyki, z którą był już „za pan brat’ od siódmego roku życia; za sobą miał szkołę muzyczną i pierwsze estradowe sukcesy brawurowego pianisty. (Kto w młodym wieku nie lubi być podziwiany?). Pytanie jest retoryczne, ale lekko oddaje skalę rozterki...

Tyle że w tym przypadku, w ostatecznym rozstrzygnięciu wziął udział w znaczącym stopniu tata Macieja – Aleksander, znany już wówczas bydgoski ortopeda, który należał do pierwszego zespołu, organizowanego przez prof. Wiktora Degę oddziału ortopedii w szpitalu im. A. Jurasza. Doktor Aleksander



był później jego ordynatorem. Rodzinna tradycja (brat Aleksandra praktykował jako stomatolog) wzięła więc górę; dziś możemy powiedzieć, że z dużym pożytkiem dla licznej rzeszy pacjentów, ale i samego zainteresowanego, który swój wybór uważa za absolutnie właściwy.

A przy tym, jak życie pokazało, w bogatej praktyce medycznej znalazło się miejsce i na tę pierwotną pasję – muzykę. Ale o tym za chwilę.

Ważniejsze jeszcze bowiem wydaje się to, że doktor Maciej Świtoński odkrył w sobie przed laty żytkę popularyzatora wiedzy o zdrowiu, mówiąc kolokwialnie. Tak powstało kilkadziesiąt popularnych audycji telewizyjnych, m.in. „Wyprzedzić chorobę” czy poradnikowych na lokalnych antenach radiowych. Te programy były wielokrotnie nagradzane (Złoty ekran farmacji; „Kryształowe serce” na festiwalu filmów w Czechach – za osobowość telewizyjną!). Dodać trzeba, że owe edukacyjne produkcje telewizyjne, poprzedzał cykl koncertów charytatywnych (np. Rock na pomoc, nota bene wyróżniony Feliksem od „Gazety Wyborczej”), z których dochód przeznaczono na sprzęt dla kliniki chirurgii dziecięcej. I to jeszcze zanim ruszyła Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy Jerzego Owsiaka).

W taki właśnie sposób muzyka w wydaniu pana doktora Macieja Świtońskiego wkroczyła do jego praktyki medycznej. Długo by tu wymieniać zespoły i wokalistów, z którymi pan Maciej współpracował, i co ważniejsze współpracuje, także na estradzie. Jeśli dodam do tego, że jest autorem i kompozytorem kilku przebojów, że aktualnie pisze piosenki na nową płytę Krzysztofa Krawczyka, nasz bohater będzie jeszcze ciekawszy...

Zwłaszcza że jak sam powiada, muzyka nie tylko łagodzi obyczaje, ale pozwala dojrzeć coś czego nie można zobaczyć: *trzeba przenieść się jakby na inny poziom empatii*, tak przecież koniecznej w profesji medyka.

Kiedy na koniec pytam o marzenia, ucieka w wymowną metaforę artystyczną, przywołując „chirurga idealnego”, sportretowanego przez Franciszka Starowieyskiego, który wedle tej wizji winien być równocześnie robotem, aniołem i człowiekiem...

P.S. 1

W Internecie dr Maciej Świtoński swoją rodzinę przedstawia w nader oryginalny, ale i sobie tylko właściwy sposób: *Na płycie CD zgromadziłem piosenki, które nazwałem „Od czasu do czasu”. One tak powstawały i były dedykowane konkretnym osobom. Utwór „Milenium” został napisany dla mojej ukochanej żony Mileny. Piosenkę „Pocztówka z przeszłości” zadedykowałem mojej córce. „Zwierciadło” powstało na 80 urodziny mojego taty. Zaś „Modlitwę o dwa słowa” napisałem na 35-lecie moich teściów [...], „365” powstała na urodziny mojego (obecnie 3-letniego) synka, a dla najstarszego syna, na jego ślub, powstała piosenka w klimacie rock and rolla „Dodaj mnie”.*

P.S. 2

My, do listy nietuzinkowych BYDGOSZCZAN z satysfakcją, ale i wdzięcznością, dodajemy sympatycznego doktora Macieja Świtońskiego!

e-mail: biuro@tmmb.pl

Prof. nadzw. dr hab. ALEKSANDER LASIK SPRAWIEDLIWY... w pojedynkę

Profesora poznałem wiele lat temu, kiedy jeszcze studiował na poznańskim Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza – socjologię i odwiedzał „Fakty” z propozycją publikacji. Już wtedy jego publicystyczne zainteresowania wymierzone były w mało jeszcze znaną historię funkcjonowania niemieckich obozów koncentracyjnych. Praca doktorska pod tytułem „Załoga SS w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu w latach 1940–1945. Analiza historyczno-socjologiczna”, obroniona w 1988 r., w Instytucie Historii w Poznaniu (promotor prof. dr hab. Włodzimierz Jastrzębski) to był już pierwszy znaczący krok na drodze późniejszej, niezwykle owocnej pracy naukowej. Dziś prof. nadzw. dr hab. Aleksander Lasik jest pracownikiem Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego (od 2013 r. pełni funkcję kierownika Zakładu Historii Najnowszej i Dziejów Migracji). Jest autorem kilkudziesięciu książek i artykułów dotyczących historii Niemiec XX w., ze szczególnym uwzględnieniem organizacji SS i systemu niemieckich obozów koncentracyjnych.

Dzięki bydgoskim historykom świat poznał – pisał w „Gazecie Wyborczej” Michał Gostkiewicz – nazwiska i twarze ponad ośmiu tysięcy funkcjonariuszy obozu Auschwitz – Birkenau. Prof. Aleksander Lasik pracował nad tą listą ponad 35 lat. Niewykluczone, że jego ustalenia przyczynią się do ukarania żyjących jeszcze zbrodniarzy. Jest ich 8512. Będzie więcej. Instytut Pamięci Narodowej opublikował bazę danych funkcjonariuszy SS z niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego Auschwitz – Birkenau.

Pytany przez IPN (Ewę Łosińską) – dlaczego dziś warto publikować listę i dane niemieckiej załogi KL Auschwitz, profesor stwierdza, że między innymi dlatego, że międzynarodowy wymiar sprawiedliwości zawiódł na całej linii. Zbrodniarzy nie rozliczono. Polska na tym tle i tak dobrze wypada. Dziś to my – historycy – jesteśmy „ostatnią instancją”, która jeszcze może przynajmniej nazwać te zbrodnie po imieniu, może się o sprawiedliwość upominać [...].

– Dlaczego tak się stało?

– Choć powołano Trybunał w Norymberdze, a proces jaki tam wytoczono stał się jedną z podstaw współczesnego międzynarodowego prawa karnego, ścigającego zbrodnie przeciwko ludzkości, to politycy, głównie Amerykanie i Sowieci, zaraz po wojnie szukali przede wszystkim niemieckich naukowców, by wykorzystać ich wiedzę do swoich badań. Natomiast po powstaniu dwóch państw niemieckich, w RFN wiele spraw umarzono lub zawieszano postępowanie karne. A w NRD te sprawy nie były przedmiotem zainteresowania władz.



Do dziś mamy w niektórych niemieckich publikacjach tylko inicjały członków załóg obozów koncentracyjnych. Zatem historycy mają jeszcze sporo do zrobienia, np. w dziedzinie badań dotyczących obozów – tych niemieckich, a także sowieckich łagrów. To należy się pamięci ich ofiar.

I tyle, w ogromnym skrócie, o dziele niemal całego życia naukowego prof. Aleksandra Lasika, który jest człowiekiem niezwykle skromnym, czego najlepszym dowodem jest fakt, że od 35 lat w zaciszu swojego gabinetu tworzy bezprecedensową publikację na światową skalę i jest, co wydaje się zdumiewające, w tym niezwyklej działalności wciąż prekursorem...

Ale jest też inny – krzepiący wniosek! Każda, nawet najbardziej pieczołowicie zamazywana zbrodnia, prędzej czy później będzie ujawniona i napiętnowana. W tym przypadku rolę wymiaru ludzkiej sprawiedliwości spełnił i spełnia nadal – Jeden, skromny, ale Wybitny Bydgoszczanin, prof. nadzw. dr hab. ALEKSANDER LASIK – urodzony w Szubinie w 1953 r. – bydgoski naukowiec europejskiego wymiaru!

* Na pytanie: ilu esesmanów jeszcze żyje? Profesor w wywiadzie „DoRzeczy” mówi: *Według moich informacji najstarszy z nich urodził się w 1872 roku, a najmłodszy w 1927 roku. Biorąc pod uwagę ich wiek i odejmując mniej więcej jedną trzecią, w tym tych, którzy zginęli podczas wojny, szacuję, że wciąż może żyć około 100-150 osób. Te rachunki mogą być zawyżone, ponieważ moja działalność badacza kończy się na 8 maja 1945 roku.*

** *Jestem przekonany, mam nawet pośrednie dowody na to, że sporo dokumentów byłego kompleksu obozowego Auschwitz znajduje się w Archiwach Federacji Rosyjskiej – zaznaczył podczas konferencji, na której poinformowano o ujawnieniu baz danych esesmanów KL Auschwitz, prof. Aleksander Lasik (www.nowahistoria.interia.pl).*

e-mail: biuro@tmmb.pl

JEDYNA W SWOIM RODZAJU – GALERIA AUTORSKA JANA KAJI I JACKA SOLINSKIEGO

Tak się złożyło, że byłam przy narodzinach Galerii, pomagając w pokonywaniu urzędniczych barier na drodze do uzyskania pozwolenia na działalność i skromnego lokum. Był rok 1979, schyłek epoki gierkowskiej, gdy mając po 21 lat postanowiliśmy powołać do istnienia niezależną galerię. Decyzja ta była przejawem sprzeciwu wobec panujących wówczas zinstytucjonalizowanych form życia kulturalnego. Była też próbą samodzielności i samookreślenia – wspominał po latach Jacek Soliński. Urzędnicy nie bardzo wiedzieli, co z tym fantem począć, próbowali się „wymigać” od zajęcia stanowiska, zwłaszcza że wielu artystów plastyków protestowało, wyrażając oburzenie: jak można pozwolić młodym absolwentom liceum plastycznego, nieposiadającym statusu artysty, na prowadzenie autorskiej galerii sztuki. A jednak, dzięki młodzieńczemu zapałowi i uporowi, przy wsparciu życzliwego i otwartego na nowości wiceprezydenta Zdzisława Adamowskiego, udało się pokonać przeszkody i 16 czerwca 1979 r. Galeria zainaugurowała swą działalność w skromnym lokalu na strychu przy ul. Dworcowej nr 98.



Od tego momentu minęło już blisko 40 lat, a Galeria ma się dobrze, cieszy się nieustającą sympatią, zainteresowaniem i podziwem wielu osób, nie tylko mieszkańców Bydgoszczy. Jest swego rodzaju fenomenem i prawdopodobnie jedyną prywatną niekomercyjną galerią sztuki w kraju, prowadzącą w dodatku tak rozległą, interdyscyplinarną działalność wystawienniczą, wydawniczą i imprezową. Jej kulturotwórcza rola jest zdaniem wielu nie do przecenienia.

Janek i Jacek tworzą znakomity tandem. Mają ustalony podział ról i świetnie się uzupełniają, zgodnie ze swoimi predyspozycjami. Myślę też, że nic nie zagraża ich wieloletniej przyjaźni. W międzyczasie ukończyli studia, wychowali dzieci, dojrzeli artystycznie, trochę posiwili i nadal emanują zapałem i pracowitością oraz konsekwencją w podążaniu po wytyczonej sobie drodze. Poza prezentacją własnej twórczości i dbaniem o swój rozwój (Janek jest malarzem, a Jacek grafikiem), organizują wystawy prac zarówno młodych debiutujących, jak i dojrzałych artystów plastyków i fotografików. Nieżyjący już brat Jacka, poeta Krzysztof Soliński, zainspirował ich do włączenia w sferę zainteresowań także literatury. Tak więc wernisażom zaczęły towarzyszyć wieczory poezji, prozy i dramatu. Z czasem spektrum ich poszukiwań jeszcze się poszerzyło. Wykłady, pogadanki, dyskusje z takich dziedzin, jak filozofia, etyka, religia, historia sztuki czy literatury, poczynania konceptualne, sztuka poczty, realizacja autorskich książek, małe formy teatralne, a nawet muzyka na żywo. Równolegle zajmują się od początku dokumentowaniem swych działań, prowadząc oficynę wydawniczą. Początkowo metodą małej poligrafii, drukując zaproszenia na wystawy (nazywane przez niektórych małymi dziełami sztuki), następnie nieduże plakaty, katalogi wystaw, druki okolicznościowe, reprodukcje eksponowanych prac, tomiki poezji i prozy, rozprawy o sztuce i filozofii. Wydali też kilka albumów, w tym dwa z okazji 25-lecia i 30-lecia działalności. Pieczętowanie, bogato ilustrowane, w atrakcyjnej szacie graficznej, prezentujące sylwetki



wszystkich twórców goszczących w danym okresie w Galerii, kalendarium wydarzeń, wykaz wydawnictw oraz wypowiedzi osób bywających na imprezach.

Z powodu różnych okoliczności Galeria trzykrotnie zmieniała swoją siedzibę. Z ulicy Dworcowej (strych, schody w górę) przeniosła się na ul. Chocimską 5 (piwnica, schody w dół, ale wejście z ulicy), następnie lokal na ul. Pomorskiej 48 u zbiegu z ul. A. Cieszkowskiego (wejście bezpośrednio z chodnika), a w końcu powrót na ul. Chocimską 5. Zmieniały się adresy, ale atmosfera pozostawała ta sama. Wnętrza skromne, raczej surowe, kameralne, funkcjonalne (choć czasem zbyt ciasne przy dużej liczbie uczestników). Myślę, że właśnie skromność i kameralność pomieszczeń też ma znaczenie w tworzeniu odpowiedniej oprawy dla tego, co się tam przeżywa. Oczywiście atmosferę tworzą przede wszystkim gospodarze. Wysoka kultura osobista, gościnność, serdeczność, otwartość na drugiego człowieka – to się czuje już od samego wejścia. Różni jeśli chodzi o charaktery i temperament, wyznają te same podstawowe wartości. Z obu też emanuje spokój, łagodność, ciepło, życzliwość i równowaga emocjonalna.

Poszerzając systematycznie formy i treści działań artystycznych i grono twórców, których dorobek prezentują, pielęgnują też pamięć o tych, którzy odeszli. Systematycznie odbywają się wieczory poświęcone niezującym twórcom i ich dziełom, łączące najczęściej sztukę wizualną z materiałem literackim oraz osobistymi wspomnieniami ze spotkań z tymi osobami. Tym sposobem „odwiedzają” nadal Galerię takie osoby, jak m.in. Zdzisław Polsakiewicz, Joanna Witt-Jonscher, Leon Romanow, Marceli Bacciarelli, Kazimierz Hoffman, Krzysztof Nowicki, Ryszard Milczewski-Bruno i wielu innych.

Z Galerią zaprzyjaźnili się swego czasu aktorzy bydgoskiego teatru, Alicja Mozga i Mieczysław Franaszek, którzy profesjonalnie prezentowali utwory poetyckie, prozatorskie i dramatyczne (pan Franaszek nadal jest „nadwornym lektorem”, traktowanym jak trzeci „galernik”). Częstymi gośćmi, a także współtwórcami galeryjnych wydarzeń, są też dziennikarze, krytycy sztuki i literatury, wykładowcy wyższych uczelni, księża, studenci, pracownicy i działacze kultury, intelektualści, ludzie godni kontaktu ze sztuką. W którymś z wywiadów prasowych, na pytanie o elitarność Galerii, Janek odpowiedział: *Ja myślę, że nasza galeria wydaje się być elitarna tym, którzy tu nie przychodzą. Inaczej wiedzieliby, że odwiedzają nas i naukowcy, i sąsiedzi z kamienicy.*

Przeglądając albumy jubileuszowe, postanowiłam zacytować fragmenty wypowiedzi, głównie stałych bywalców Galerii, które oddają klimat i sedno tego, czym jest Galeria Autorska Jana Kaji i Jacka Solińskiego: [...] *jest to jedno z najoryginalniejszych zjawisk w krajobrazie bydgoskiej kultury ostatnich dekad; [...] rzucili śmiało wyzwanie sztuce komercyjnej i zrutyinizowanej, uzależnionej od koniunktury i dotacji; [...] „Dom Autorski” Jana Kaji i Jacka Solińskiego – otwarty, ciepły, przyjacielski, rodzinny, oniryczny, symboliczny i realny; [...] niezwykle, bezinteresowny i kulturowo bezcenny mózóg; [...] potrafili stworzyć mądry salon artystyczny, do którego przyjeżdżają prawdziwi giganci sztuki z całego kraju. To jest najlepsza rekomendacja tego, co stworzyli; Powstał [...] organizm, w którym tętni wiele samodzielnych wątków i nurtów, a wspólnota wymiany myśli żyje*

własnym życiem twórczych postaw i poszukiwań; Indywidualiści, osobowości wolne i niezależne, wyznawcy najróżniejszych estetyk, poglądów i gustów tworzą tu zbiorowość zespoloną jednakowymi potrzebami. Potrzebą myśli i piękną, potrzebą estetycznego doznania, współistnienia z duszą Galerii; Wspólnota zainteresowań, wrażliwości, wyobraźni, ale też szacunek dla innego spojrzenia, innych estetyk.

Wystawy twórczości Janka i Jacka odbywają się nie tylko w siedzibie Galerii. Wystawiali m.in. w Warszawie, Krakowie, Gdańsku, Lublinie, Łodzi, w galerii UKW i galerii BWA w Bydgoszczy, a także w małych miejscowościach. Przygodę zagraniczną przeżyli w Rzymie. Częścią wyjazdowych ekspozycji jest zawsze dokumentacja działalności Galerii i spotkania z odbiorcami. W jubileuszowym albumie Jacek napisał: *Spoglądając obecnie na ten młodzieżowy zryw, uświadamiamy sobie wyraźnie, jaką zatoczyliśmy drogę po okręgu: występując kiedyś przeciw instytucji, sami po latach staliśmy się dwuosobową instytucją...* Ludzie często się dziwią i pytają, jak można było prowadzić tak rozległą, na wysokim poziomie działalność non profit, zwłaszcza że obydwaj panowie mieli (mają) na utrzymaniu rodziny. Wyjaśnili, że nie zawsze było lekko, lecz prowadząc oficynę wydawniczą, przyjmują też zlecenia na przygotowanie do druku „obcych” wydawnictw, a dochód z tego można przeznaczyć także na działalność Galerii.

W atmosferze Galerii dorastały dzieci obu panów. Na pewno to w dużym stopniu ukształtowało ich poglądy, zainteresowania i pomysł na życie. Synowie Janka, to malarz, rzeźbiarz i grafik, a Jacek ma politologa zajmującego się fotografią i filozofa zajmującego się krytyką literacką i plastyczną. Można mieć nadzieję, że kiedyś dzieło ojców będzie kontynuowane w podobnej formie... A jeśli już o rodzinie mowa, okazało się, że dziadkowie Janka i Jacka też się nigdyś przyjaźnili...

Na zakończenie oddam jeszcze głos „etatowemu” kronikarzowi, publicyście i oratorowi Galerii, Jackowi Solińskiemu, który napisał w jednym z jubileuszowych albumów: *Po tylu latach wypada postawić pytanie: czym dla nas stała się Galeria Autorska? Neutralnym terytorium, salonem wielu różnych twórców, obszarem własnych prezentacji. Może forum spotkań. Miejscem stawiania pytań i poszukiwania odpowiedzi. Archiwum pamięci. Spichlerzem wartości. Enklawą oddalenia. Przestrzenią skupienia. Wydawnictwem dla ważnych treści. [...] Formułą bezpośredniego spotkania artystów i gości, mówiących i słuchających, autorów prezentacji i widzów, milczących czy pytających, wszystkich zainteresowanych [...].*

I jeszcze: Najsolidniejszą konstrukcją pozwalającą trwać i systematycznie działać okazała się przyjaźń.

e-mail: biuro@tmmb.pl

Leonard Pietraszak Honorowy Obywatel Bydgoszczy

Od kilku lat nad Brdą głośno jest o wspaniałym aktorze Leonardzie Pietraszaku, który wstąpił się świetnymi rolami filmowymi, m.in. Gustawa Kramera w kultowym „Vabanku” i „Vabanku II”, czy pułkownika Krzysztofa Dowgirda z serialu historycznego „Czarne chmury”. W swoim dorobku ma też niezliczoną liczbę świetnych kreacji teatralnych realizowanych pod ręką najwybitniejszych polskich reżyserów, takich jak: Janusz Warmiński, Gustaw Holoubek, Jan Świdorski, Aleksander Bardini czy Edward Dziewoński. Dziś jeszcze – jak dowiadujemy się z wywiadu udzielonego „Expressowi Bydgoskiemu” – grywa raz po raz w teatrze Krystyny Jandy.

Ale prawdziwym pretekstem do przypomnienia twórczego dorobku tego wybitnego aktora jest Jego niecodzienny gest na rzecz rodzimej Bydgoszczy i bydgoszczan: przekazanie Muzeum im. Leona Wyczółkowskiego malarskiej kolekcji zbieranej latami przez państwa Pietraszaków, autorstwa prof. Jana Stanisławskiego i jego uczniów.

Fakt ów oraz wzorowe korzenie bydgoskie, ukończone szkoły – podstawowa nr 20 im. Jana Matejki oraz Liceum Ogólnokształcące im. A. Mickiewicza przy ul. Nowogrodzkiej, a także, a może nawet przede wszystkim, ogromny sentyment do nadbrdzieńskiego miasta; wszystko to łącznie sprawiło, że Pan Leonard Pietraszak jednogłośnie otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Bydgoszczy. Miasta, o którym żona laureata – Wanda, aktorka, poetka i pisarka powiada m.in. (a p. Leonard powtarza): *Bydgoszcz to piękna kobieta z trudnym imieniem dla cudzoziemca. Nowoczesna i kolorowa, preferująca zieleń i rdzawe złoto, wiosną, latem, jesienią [...]. Ceni zabytki i tradycję. Troszeczkę próżna, lubi przeglądać się w przytulonej do niej rzece [...]. Dojrzała, a zawsze pozostanie młoda.*

Ładnie powiedziane.

„Kalendarz Bydgoski” wpisując p. Leonarda Pietraszaka na listę wybitnych Bydgoszczan, serdecznie gratuluje tytułu życząc laureatowi długich lat w zdrowiu i pogodzie ducha.



Janusz Umiński

Korekta w pejzażu – nowe osiedla

W ostatnich latach w obszarze miasta i w jego najbliższym, satelicznym sąsiedztwie, zaobserwować można szczególnie intensywny rozwój – w formie nowych, zamkniętych osiedli – rozwój budownictwa mieszkaniowego. Ma to miejsce w kilku rejonach miasta, a szczególnie w północnej jego części. U wylotu ul. Powstańców Warszawy na ul. Zaświat – na terenie dawnego stadionu Kolejowego Klubu Sportowego „Brda” kontynuowana jest budowa średniej wielkości osiedla Pomorskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

Leśny Zakątek

Na obszarze dawnego zespołu Składow Hurtowych Ludwiga Kolwita, po ich likwidacji w latach 2013–2014, powstaje przy ul. Karola Jana Chodkiewicza 19 – w ramach rewitalizacji dzielnicy Bielawy – wznoszony przez firmę rodzinną IQ Development – 5-kondygnacyjny zespół mieszkaniowy *City Park*, który składać się będzie z 49 funkcjonalnych, słonecznych mieszkań (o metrażu od ok. 30 do 70 m²) oraz 10 przestronnych apartamentów. Mieszkania posiadać będą balkony i tarasy o powierzchni do 25 m². We wnętrzu zamkniętego kompleksu, z monitoringiem i profesjonalną ochroną, zaprogramowano ogród i teren zabaw dla dzieci. A od strony ul. Chodkiewicza znajdują się 4 eleganckie lokale usługowe, których zewnętrzny wystrój nawiązywać będzie do dawnych składów hurtowych Kolwita. Zespół *City Park* został usytuowany w pobliżu centrów kulturalno-dydaktycznych miasta (Uniwersytet Kazimierza Wielkiego, Filharmonia Pomorska) i terenów zielonych (Ogród Botaniczny UKW). Firma IQ Development otrzymała jako pierwsza w mieście najwyższą ocenę bezpieczeństwa prowadzenia projektu deweloperskiego w ocenie zewnętrznej firmy akredytującej – ASK Consulting.

Składy hurtowe (zespół obiektów magazynowych) przy obecnej ul. Jana Karola Chodkiewicza 19-21 zbudowane zostały w 1896 r. z inicjatywy Ludwika Kolwita¹ jako „Ludwig Kolwitz G.M.b.H. Eisen, Röhren – und Eisenwaren Grosshandlung”. Urodzony w 1825 r. pod Grudziądem Ludwig Kolwitz był kupcem. W 1855 r. założył w Bydgoszczy sklep z artykułami metalowymi przy ówczesnej Kornmarktstrasse (w okresie międzywojennym ul. Szpitalnej, po II wojnie światowej ul. Długiej), z kolei uruchomił przy Nowym Rynku, a następnie hurtownię przy ówczesnej Bleichfelderstrasse 19-21 (od roku 1920

¹ Ludwik Siegfried Kolwitz (1825–1896) przez ponad 30 lat był członkiem Rady Miejskiej, a od 1877 do 1896 r. tzn. do śmierci, jej przewodniczącym.

ul. Chodkiewicza). Hurtownia zajmowała obszar 8 mórg, na którym stanęły: budynek biurowy, 3 duże magazyny i place składowe. Firma oferowała blisko 18 tys. asortymentów artykułów żelaznych. W roku 1913 do hurtowni doprowadzono tory kolejowe i zbudowano rampy w ciągu magazynów. Zbudowane z cegły klinkierowej tworzyły zwarty, jednolity architektonicznie i kompozycyjnie zespół. Po odzyskaniu niepodległości, współwłaściciel i syn zmarłego w 1896 r. Ludwika Kolwity, Emil Kolwitz, radca handlowy, przekształcił firmę w spółkę jawną pn. „Towarzystwo Przemysłu i Hurtowego Handlu Żelaza i Artykułów Żelaznych Sp. z o. o. w Bydgoszczy”. Spółka ta rozpoczęła działalność 1 stycznia 1922 r. Jej udziałowcem i zarazem kierownikiem był od tej daty do 1 września 1939 r. członek zarządu Stanisław Turowiecki. Na terenie hurtowni (od strony ówczesnej ul. Ciemnej, od 1945 r. ul. Józefa Sułkowskiego) znajdował się również, uruchomiony 2 grudnia 1935 r., magazyn pn. „Wielkopolski Skład Kawy” z palarnią kawy o napędzie elektrycznym. Po II wojnie światowej zespoły obiektów magazynowych zostały upaństwowione. Przez wiele lat znajdowały się tu magazyny Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Spożywczego. Po roku 1989 i likwidacji WPHS, poszczególne obiekty zajmowały różne prywatne przedsiębiorstwa prywatne i spółki akcyjne. Wznoszone obiekty w zewnętrznym wystroju również nawiązują do dawnych obiektów magazynowych.

Platanowy Park

Z kolei między ulicami Józefa Dwernickiego – Józefa Sułkowskiego – Kamienną i Leśną zlokalizowano na obszarze dawnego zespołu fabryki „Makrum” (opis vide „Kalendarz Bydgoski 2014”) budowę wielofunkcyjnego, nowoczesnego osiedla Platanowy Park, które według założeń projektantów ma stanowić swego rodzaju południową bramę osiedla Leśnego. Osiedle Platanowy Park, o zróżnicowanych wielkościach mieszkań (znajdą się tu zarówno kawalerki, jak i wielkoprzestrzenne apartamenty) nawiązuje swym układem do okolicznych terenów zielonych o układzie parkowym. Kompleks osiedla, który przewidziano do zamieszkania przez ok. 5 tys. osób, tworzyć będą pięćdziesięciometrowe wieżowce, w których obok zespołu mieszkań znajdą się biura i sklepy, hotel i dom kultury oraz podziemne parkingi na blisko 2 tys. miejsc. Łącznie w kompleksie znajdzie się ok. 110 lokali. Część biurowo-handlowo-usługowa zlokalizowana zostanie w ciągu ul. Kamiennej. Inwestorem kompleksu jest CDI Konsultanci Budowlani, a jego projekt opracowało biuro CDF Architekci z Poznania. Powstały już pierwsze dwa budynki przy ul. Leśnej 19-21, które zostały oddane do użytku lokatorom pod koniec roku 2015. Zakończenie budowy całego kompleksu przewidziano na koniec 2019 r.

e-mail: biuro@tmmb.pl

BYŁO, MINEŁO...

„WSPÓŁCZESNA” NIE TYLKO Z KSIĄŻKAMI

Chwilą powstania przy księgarni „Współczesna” Klubu Miłośników Książki, Bydgoszcz wzbogaciła się o jeszcze jedno miejsce klubowych imprez artystycznych. W eleganckiej, kameralnej sali na pierwszym piętrze przy ul. Gdańskiej 5, odbywały się nie tylko spotkania autorskie, co byłoby czymś w księgarni zwyczajnym, ale także recitale solistów opery i filharmonii, występy aktorów, a i swawole kabaretowe. Można rzec, że między regałami tej popularnej nie tylko w Bydgoszczy księgarni, słychać było szum skrzydeł przelatujących pegazów i muz wszelkich niebiańskie pienia.

Jednym z pięknych gestów Klubu Miłośników Książki było ufundowanie płyty nagrobnej na mogile, jakże zasłużonego dla polskiej literatury i teatru, wieloletniego mieszkańca naszego miasta, Adama Grzymały-Siedleckiego. Nie pomyśleli o tym miejscowi literaci ani bydgoski teatr, któremu tyle lat patronował. Ludzi pióra i sceny wyręczyli miłośnicy książki. Przy okazji odstonięcia nagrobnej płyty na cmentarzu przy ul. Artyleryjskiej, w klubowej kawiarence odbyło się kameralne spotkanie z parą bydgoskich aktorów, których artystycznym narodzinom wielki Adam patronował – Wandą Rucińską i Hieronimem Konieczką.

Nie byłoby księgarni „Współczesna” w jej efektownym kształcie, nie byłoby istniejącego przy niej Klubu Miłośników Książki, i nie byłoby wielu interesują-



cych zdarzeń w grodzie nad Brdą, gdyby nie ten pan, którego oglądamy na zdjęciu (w ciemnych okularach) przy boku małżonki Krystyny. Mirosław Michałowski przez autorów z Polski nazywany księciem księgarzy, a przez kolegów z konkurencyjnych placówek – pyszałkiem i despotą. Ten konglomerat peanów i gwizdów wywoływał zawsze wokół „Współczesnej” wiele szumu i hałasu, a o to właśnie dyrektorowi Michałowskiemu chodziło. Niczego tak nie znosił jak ciszy i bezruchu. Przebudowywał więc swą z początku niewielką księgarnię na miarę

zawołania „Teatr mój widzę ogromny”... Przekonywał władze, poprawiał architektów i wykwaterowywał lokatorów. W powietrzu fruwały, a to ciężkie słowa, a to jednotomowe (a jakże wtedy cenne) encyklopedie. Łały się tzy i koniaki. Walka toczyła się na kilku frontach: od frontu budowlanego po ideologiczny. Gdy ideologia przestała być ważna, a zaczęły się liczyć pieniądze, Michałowski jako pierwszy odważył się wybić na niepodległość, czyli odłączyć się od „Domu Książki”. W nowych regulach księgarskiego rynku poruszał się z wprawą i wrodzoną siłą przebicia. Zresztą nigdy nie było dla niego rzeczy niemożliwych. Gdyby Belzebub napisał książkę, też by został do „Współczesnej” sprowadzony, a dyrektor wygłosiłby płomienną mowę o wyższości grzechu nad dobrym uczynkiem.

Nigdy nie zapomnę jak załoga Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego na jednym z kiermaszów dla zakładów pracy – gremialnie się rozszłochała, gdy złotousty Mirosław wiódł wzruszającą opowieść o mundurze kolejarskim, który w randze relikwii przechowywany jest w rodzinnej, pana Michałowskiego, szafie. Przyznaję, że sam miałem tzy w oczach, mimo że nie cierpię jazdy pociągami. Tak, Michałowski dawał sobie radę z każdym i ze wszystkim. Nie pokonał tylko brutalnej siły upływającego czasu. Po serii coraz to dostojniejszych jubileuszy obchodzonych z niezmienną pompą i odpowiednią reklamą, nastał czas przejścia na zasłużony, emerytalny odpoczynek. Z tejże okazji pewien dworski wierszopis, w hołdzie iści pruskim, taką oto okolicznościową laurkę splotził.

LAMENT NA ODEJŚCIE

(według Kochanowskiego i Reja)

Wielką pustkę czynisz w gospodarstwie twoim
 Nasz drogi Mirosławie tym zniknięciem swoim
 Pełno nas a jakby nikogo nie było
 Boć z jednym emerytem tak wiele ubyło
 Tyś za wszystkich przemawiał o wszystkich się troszczył
 Czy to w czasach komuny czy Solidarności
 To tego to owego wdzięcznie obłapiając
 Załatwiałeś co chciałeś i co należało
 Nie dopuściłeś nigdy by bez boju ulec
 Nie straszny ci był kryzys ani nawet Górec
 I żadne choróbsko nie dało ci rady
 Spod kroplówki skakałeś w objęcia Lambady
 I dzięki temu narodowie wżdy postronni znają
 Że Bydgoszczanie nie gęsi że „Współczesną” mają

Miedzyń jaki pamiętam

Miedzyń był niegdyś podbydgoską wsią. W 1920 r. włączono ją w granice naszego miasta. Dla mnie to najbliższa sercu moja mała ojczyzna, to przestrzeń mojego dzieciństwa i młodości, które przypadły na lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte XX w. Latem 1954 r. moja rodzina przeprowadziła się tutaj ze Szwederowa. Miałam wówczas trzy lata. Rodzice wybudowali na Miedzyniu domek jednorodzinny przy ul. Nakielskiej, w miejscu, gdzie tuż przy ulicy płynął strumyk. Za płotem naszego podwórka od zachodniej strony było pole, gdzie co roku jego właściciel siał żyto. W wieku przedszkolnym zbierałam latem rosnące wśród zboża chabry i kąkole. Łan za naszym płotem od strony zachodniej ciągnął się od ul. Nakielskiej do traktu spacerowego nad Kanałem Bydgoskim. Za nim rozciągało się następne pole, a dzieliła je miedza z kilkoma drzewami (chyba to były wiśnie), gdzie latem, w upały, chodziłyśmy z siostrą „na koc”. Na miedzy rosła bujnie trawa, a drzewa dawały przyjemny cień. Dzisiaj na miejscu tych pól są ulice Wiosenna, Kościerska, Letnia, Jesienna.

Moi rodzice byli zbyt ubodzy, by fundować piątce swoich dzieci wakacje poza domem. Dzięki temu, że mieszkaliśmy na Miedzyniu, nie było to dla nas bardzo odczuwalne.

Z największym rozręwnieniem wspominam Kanał Bydgoski. Tam przez cały rok było co robić i obserwować. Od wiosny do jesieni można było oglądać barki z holownikami i flisaków spławiających drewno. Wody kanału były wtedy kryształowo czyste, a przy brzegu, pod kamieniami, mieszkaly raki. Moi starsi bracia łowili je, wkładali do wiaderka i polecali mi pilnować, aby z niego nie wyszły. Obserwacje tych skorupiaków przydały mi się na lekcjach biologii, gdy chodziłam do szkoły. U brzegu kanału było kilka łagodnych miejsc, gdzie co odważniejsi kąpali się, w tym moi bracia. Choć tablice co kilkanaście metrów informowały o zakazie kąpieli, był on nagminnie łamany. Latem, w pogodne dni, milicjanci w łodziach motorowych co jakiś czas penetrowali kanał, aby sprawdzić czy ludzie przestrzegają zakazu, ale to niewiele pomagało. Kiedy milicyjna motorówka pojawiała się na horyzoncie, krzyk tego, który spostrzegł ją pierwszy, ostrzegał będących w wodzie. Wszyscy wychodzili z niej natychmiast, aby po zniknięciu patrolu milicyjnego wrócić do niej tak samo szybko jak z niej wyszli. Zimą, kiedy termometr wskazywał temperaturę około minus 10 stopni Celsjusza przez około trzy dni, Kanał Bydgoski pełnił rolę lodowiska osiedlowego.

Miedzyń to do dziś oaza zieleni. Obok plantów nad Kanałem Bydgoskim, zapleczem rekreacyjnym jest tu też m.in. Puszcza Bydgoska. Tę jej część w pobliżu mojego osiedla niektórzy nazywają lasem miedzyńskim. Bardzo dobrze są mi znane te okolice, do których prowadzi ulica Pagórek (boczna od ul. Pijarów). Latem chodziło się tu na grzyby. Były też miejsca gdzie rosły poziomki. Miło także wspominać szkolne wycieczki do tego lasu. Chodziliśmy tu nieraz podczas lekcji biologii lub ostatnich dni roku szkolnego, kiedy stopnie były już wystawione, a pogoda nie pozwalała skupić się na nauce ani uczniom, ani nauczycielom. Znane też i uczęszczane przez wszystkich mieszkańców Miedzynia, szczególnie w niedzielne popołudnia, były tzw. łąki. Była i jest to ogromna polana w środku lasu, za mojego dzieciństwa lekko podmokła, latem ukwiecona wszelką roślinnością jaka może rosnąć na łące, rozbrzmiewająca śpiewem i świergotem różnych ptaków oraz szmerem leśnej strugi. Brodzili w niej dorośli, a dzieci bezpiecznie zażywały kąpieli. W miejscu, w którym dochodziło się do tzw. łąk, od strony ul. Pagórek, struga płynęła wzdłuż brzegów polany i dostęp do wody był tu łatwy, ale aby dostać się na drugi jej brzeg trzeba było brodzić, w niektórych miejscach dość głęboko w wodzie albo przejść przez betonowy mostek. Przez tę polanę przepływało więcej strug. Jedną z nich była Struga Młyńska. Wzdłuż jej brzegu można było dojść do granic naszego osiedla, gdzie przy strudze, u stóp leśnego pagórka, stały zabudowania młyna, który jeszcze przed II wojną światową był czynny. W czasie mojego dzieciństwa mieszkał tu leśniczy. Był to uroczy zakątek. Struga ta spływała wartkim nurtem (i spływa do dziś) z łągodnego, pokrytego lasem zbocza ku położonej niżej, prawie pozbawionej drzew, dolinie, która dochodziła do ulicy Nakielskiej i dalej do Kanału Bydgoskiego. Obok tej strugi, przy południowej stronie wspomnianej ulicy, stał parterowy dom, gdzie za czasów mojego dzieciństwa mieściła się restauracja, potem zamieniona na sklep spożywczy.

Dużym plusem zamieszkania mojej rodziny na Miedzyniu był fakt istnienia na tym osiedlu basenu kąpielowego. Wybudowano go obok boiska Klubu Sportowego „Gwiazda”. Jednym z celów tej inwestycji było prawdopodobnie ukrócenie niebezpiecznych kąpieli w Kanale Bydgoskim. Oddano go do użytku 14 sierpnia 1954 r. – w czasie przeprowadzki mojej rodziny ze Szwederowa. Nasz dom na Miedzyniu mieścił się niedaleko tego miejsca, do którego w każdy pogodny dzień lata tłumnie przybywali bydgoszczanie spragnieni kąpieli i wypoczynku w cieniu gęsto porastających teren sosen. Kiedy moja rodzina przeprowadziła się tu, cała inwestycja była prawie gotowa. Brakowało jedynie ogrodzenia. Byłam świadkiem stawiania wielkich, betonowych płyt. Na mnie, pięcioletnim maluchu, robiły wrażenie. Ich konstrukcja miała prawdopodobnie udaremnić przedostawanie się na kąpielisko nielegalnie, przez przeskokowanie płotu, bowiem wstęp na kąpielisko był płatny. Z sentymentem wspominałam też strumień, wartki i szumiący, który płynął od naszego domu wzdłuż ul. Nakielskiej, następnie za ulicą Płazową przy płocie kąpieliska, aż do drogi wiodącej do jego bramy wejściowej. Kąpałam się w nim nie raz z koleżankami. Woda mniejszym dzieciom sięgała do pasa. Dzisiaj pozostało po nim tylko wgłębienie w przestrzeni okalającej Galerię Miedzyń.

Przy ul. Nakielskiej 88 stoi budynek, który jest jednym z zabytków na terenie Miedzynia. Zbudowano go najpóźniej na początku XX w. W czasie zaborów i przed II wojną światową pełnił funkcje mieszkalne oraz mieściła się tu restauracja i letni ogródek kawiarniany. W tym budynku po wojnie w części restauracyjnej działało przedszkole. Kiedy nie chodziłam jeszcze do szkoły, wymykałam się z pieleszy domowych i podchodziłam do drewnianego ogrodzenia, aby przez prześwity sztachet podglądać bawiące się dzieci. Bardzo chciałam uczęszczać do tego przedszkola, ponieważ moi bracia – dużo starsi ode mnie, rzadko towarzyszyli mi w dziecięcych zabawach. Mieli swoje „męskie sprawy”, w które mnie nie wtajemniczali, a ja się nudziłam. Brakowało mi towarzystwa rówieśników. Jednak nigdy nie przekroczyłam progu tego przedszkola, ponieważ moja mama nie pracowała i uważała, że będzie mi lepiej pod jej opieką. Była to jedyna w tym czasie tego typu placówka na Miedzynie. Uczęszczało tu bardzo dużo dzieci. Kiedy przebywały na terenie placu zabaw, gwar ich głosów niósł się daleko poza ogrodzenie.

Jak wspominałam na początku, na Miedzynie w czasie mojego dzieciństwa pola uprawne nie były rzadkością. Siano i sadzono tu żyto, ziemniaki, tytoń. Domów i mieszkańców było mniej niż obecnie. Dlatego też działało tu niewiele placówek handlowych. Były dwa sklepy spożywcze – przy ul. Nakielskiej 165 i Nakielskiej 201 (róg Pijarów), a jedyny sklep mięsny mieścił się przy ul. Nakielskiej 120 (róg Kartuskiej). Przy ul. Nakielskiej 126 mieścił się prywatny, owocowo-warzywny sklep pana F. Kupić tam można było także wyroby cukiernicze. Był to sklep marzeń dla każdego malucha z Miedzynia. Pamiętam te tańsze słodczyce – bączki, lizaki czy papierosy cukrowe, kruche i kolorowe cukierki – rybki, bombki czekoladowo-orzechowe. Były tam też bardziej wyszukane słodkości, jednak nie na kieszeń moich rodziców, dlatego nazw ich nie pamiętam. Takich słodczych i w tak bogatym wyborze nie było w państwowych sklepach. W latach sześćdziesiątych otwarto prywatny sklep owocowo-warzywny na ul. Pijarów. Poza tym na tej samej ulicy, tuż za domem nauczycielskim, mieściło się ogrodnictwo, gdzie w okresie wiosenno-letnim w sezonowe owoce i warzywa zaopatrywali się okoliczni mieszkańcy.

Gazety, bilety autobusowe, artykuły chemii gospodarczej, zeszyty, długopisy i inne podstawowe artykuły szkolne kupowało się w dwóch kioskach, które usytuowane były niedaleko przystanków autobusowych – róg ul. Pijarów i Nakielskiej oraz róg ul. Widok i Nakielskiej. Na początku lat sześćdziesiątych na rogu ulicy Nakielskiej i J. Bronikowskiego istniał nawet kiosk z pasmanterią, ale działał krótko, chyba nie dłużej niż rok.

Kiedy w latach siedemdziesiątych pola zamieniono na działki budowlane, liczba ludności na osiedlu szybko zaczęła rosnąć. W tych też latach wybudowano na przeciwko boiska Klubu Sportowego „Gwiazda” pawilon handlowy. Cieszył się on dużym powodzeniem. Można tam było kupić artykuły gospodarstwa domowego, chemii gospodarczej, kosmetyki, odzież. Pod koniec lat siedemdziesiątych zaczęły powstawać też różne placówki handlowe na górnym tarasie Miedzynia, gdzie jednorodzinne budownictwo mieszkaniowe rozwijało się w bardzo szybkim tempie.

Szkoła Podstawowa nr 18 na Miedzyniu, do której uczęszczałam, mieściła się (i mieści do dziś tylko rozbudowana jako Zespół Szkół nr 8) przy ul. Pijarów 4. Nosiła wtedy imię lotników: Franciszka Żwirko i Stanisława Wigury. Miałam do niej dość blisko. Po wyjściu z posesji moja droga do szkoły wiodła wzdłuż nieistniejącego strumyka płynącego równoległe do ulicy Nakielskiej po jej północnej stronie. Po przekroczeniu jezdni przechodziłam przez mostek nad małym, istniejącym do dziś wartkim strumyczkiem, który ginął pod ulicą. Potem skręcałam w ul. Pijarów. Po prawej stronie, na rogu Nakielskiej mijałam przystanek autobusowy i sklep spożywczy, po lewej stronie Pijarów, czerwony budynek starej, wybudowanej w 1928 r. szkoły podstawowej, a przy niej rozłożysty, wiekowy wiąz.

Za szkołą była górka, która zimą stawała się torem saneczkowym dla dzieci. Chodziłam tam z siostrą i braćmi całe dzieciństwo. U podnóża tej góry, nieco z boku saneczkowych tras zjazdowych, mieścił się ogrodzony drucianą siatką szkolny ogródek nadzorowany przez nauczycielkę biologii panią M. Wiosną, latem czy jesienią odbywały się tu niektóre lekcje biologii „na żywo”. Niedaleko od tego ogródka, w kierunku północnym, było boisko sportowe, wykorzystywane w czasie lekcji wychowania fizycznego przez starsze klasy.

Położona za Miedzyniem wieś Prądy stała się osiedlem bydgoskim w 1954 r. Do końca lat sześćdziesiątych mieszkało tam dość dużo ludzi trudniących się uprawą ziemi i hodowlą zwierząt. Od lata do późnej jesieni furmanki co sobotę, skoro świt, ciągnęły ulicą Nakielską do śródmieścia. Gospodarze wieźli na rynek swoje płody rolne, aby je sprzedać. Przed zimą moja mama kupowała przy ulicy od tych rolników słomę, aby okryć okno w piwnicy i winorośl rosnącą przy domu. Inni mieszkańcy Miedzynia też zaopatrywali się w ten sposób w potrzebne im do ogródków przydomowych i domów towary, które mieli na zbyciu jadący gospodarze.

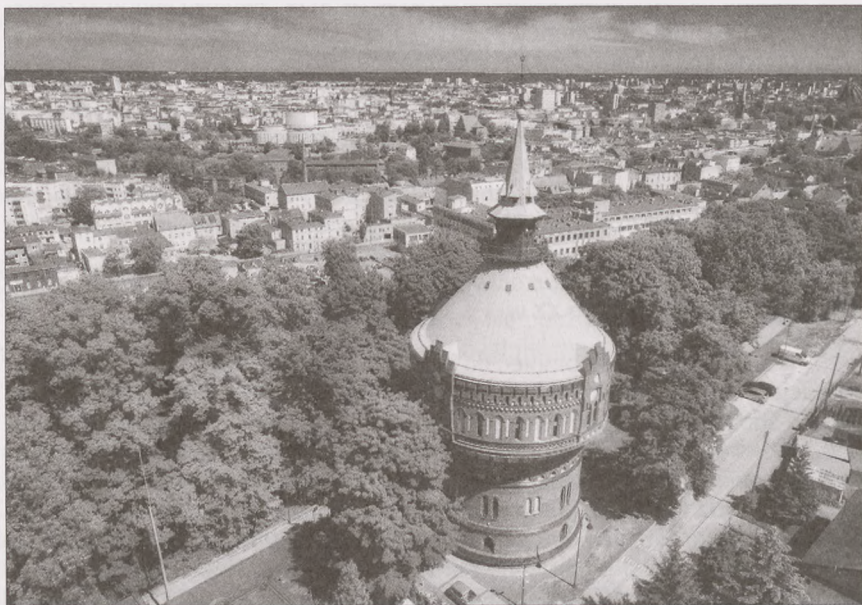
Niedaleko szkoły, przy ulicy Pagórek, mieszkała moja babcia. Dziadek pobudował tu dom z cegły w latach trzydziestych XX w., burząc przedtem swoją, nabytą w 1923 r. drewnianą chatę, której dach był kryty słomą. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego wieku na Miedzyniu mieszkało jeszcze w takich domach. Jeden z nich stał naprzeciwko szkoły. Okalał go duży, piękny ogród. Drugi stał naprzeciwko domu moich dziadków. Spłonął na początku lat sześćdziesiątych XX w.

W latach moich wspomnień do Miedzynia dużymi krokami zbliżała się cywilizacja. Pierwszy przystanek autobusowy obecnej linii nr 56 mieścił się przy sklepie spożywczym (Nakielska 201, obecnie jest tu bistro). My, dzieci, bardzo przeżywalismy uruchomienie komunikacji miejskiej na naszej ulicy. Jeden z braci wstał nawet przed godziną szóstą rano, aby zobaczyć pierwszy autobus. Było to **20 listopada 1956 r.** Na Miedzyń i Prądy wyruszyły pierwsze autobusy, wtedy oznaczone cyfrą 6. Linię poprowadzono od placu Zjednoczenia (dziś Teatralny, przystanek znajdował się przy ul. Karmelickiej), przez ulice Czerwonej Armii (Focha), Olszewskiego (Kordeckiego), plac Poznański i dalej ulicami Dolina i Nakielską. W listopadzie 1962 roku linia „6” uzyskała nowy numer – „56”.

W czasach mojego dzieciństwa i młodości ulice bydgoskie, także te na Miedzyniu, oświetlały lampy gazowe. Kiedy wracałam zimą ze szkolnej drugiej zmiany (lekcje rozpoczynały się o godz. 11.30) około godziny 16, widziałam pana latarnika na rowerze z długim kijem zakończonym haczykiem, jak jeździł od jednej do drugiej lampy i otwierał zawór gazowy, po czym na ulicy robiło się jaśniej. Później, kiedy do szkoły średniej dojeżdżałam autobusem, idąc rano między 7 a 7.30 na przystanek autobusowy, widywałam latarnika, jak te same lampy gasił. Latarnie te zostały zastąpione elektrycznymi w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych XX w. i choć te ostatnie dawały o wiele więcej światła, to jednak nie nadawały ulicom tego niepowtarzalnego uroku, co lampy gazowe...

Niedługo potem opuściłam moją „małą ojczyznę”, wychodząc za mąż. Jednak wracam tutaj kilka razy w roku, by odwiedzić rodzinę, pospacerować dawnymi ścieżkami i popatrzeć jak się zmienia kraina mojego dzieciństwa i młodości.

e-mail: eryszkowska51@gmail.com



Wieża ciśnieniowa, Bydgoszcz. Fot. Marek Chelminiak

Mój fyrtel Świętej Trójcy i okolice

Zygmunt Freud i jego następcy badający ludzki umysł, ściślej mówiąc psychikę, twierdzili, iż u człowieka w dzieciństwie kształtuje się świadomość, a późniejsze doświadczenia życiowe jedynie ją uzupełniają. Podobnie jest z naszą pamięcią.

Ponad ćwierć wieku temu, nagle, na przedwiośniu, poczułem wewnętrzną potrzebę zajrzenia do kamienicy przy ulicy Świętej Trójcy 27, gdzie się urodziłem i przeżyłem 12 pierwszych lat.

Obecnie proponuję spacer w czasie i przestrzeni po fyrtlu, ale na początku dam krótki opis topograficzny. Od północy granicą był stary Kanał Bydgoski,



Uroczystość Bożego Ciała w kościele pw. Świętej Trójcy, 1951 r. Fot. Stanisław Krawczyk

w którym latem kąpaliśmy się, a zimą jeździliśmy na łyżwach (przykręcanych do butów lub ze specjalną metalową dziurą w obcasie). Dziś jest on na odcinku od ul. A. Grottgera do ul. Wrocławskiej zasypany, a w jego miejscu biegnie dwupasmowa jezdnia od placu Teatralnego, poprzez mosty na ul. Focha do ronda Grunwaldzkiego. Oczywiście nurt starego kanału płynie rurami pod ziemią do Brdy. Od zachodu były ogródki działkowe przy ul. Kruszwickiej (przed wojną letnie ogrody Patzera). Dziś stoi tam kompleks handlowy Auchan. Na południu graniczyliśmy ze Szwederowem, a między nami znajdował się neutralny plac Poznański. Wschód kończył się na ulicy Poznańskiej. Fyrtel tworzyły ulice: Świętej Trójcy, Kordeckiego, Chwytowo, Czartoryskiego oraz częściowo Kruszwicka, Poznańska, plac Poznański i stary Kanał Bydgoski. Graniczyliśmy ze śródmieściem, Szwederowem, Okolem, Wilczakiem oraz Królowej Jadwigi i okolicami.

Na naszej niedługiej Świętej Trójcy (37 numerów nieparzystych, ponad 30 parzystych) większość stanowiły kamienice podobne do tych na ul. Gdańskiej. Nie to jednak decyduje o pewnej jej wyjątkowości. Po pierwsze, to mieszkańcy, po drugie, szkoły, po trzecie, fabryki.

Szkoły

Wypada zacząć od podstawowych. Najmniejsza, nr 24 przy ulicy Chwytowo, zwana „kurnikiem” z prozaicznego powodu, bowiem mieściła się w mikrym, jednopiętrowym domku (dziś jest tu internat Liceum Plastycznego). Nauczycieli mieliśmy wspaniałych. Pamiętam panie: Sakowską i Brandeburę, uczących w pierwszych klasach. Panowie: Dobrzyniecki, wspaniały historyk, Warsiński, niezrównany matematyk oraz Józwiak, specjalista prawie od wszystkich przedmiotów z wuefem na czele. Kierownikiem był surowy, ale sprawiedliwy, pan Splitt.

Na ul. Kordeckiego w dużym budynku z czerwonej cegły, przed II wojną światową i po jej zakończeniu, była szkoła podstawowa, później Szkoła Ćwiczeń. Następnie lokum znalazły tu wyższe uczelnie, w kolejności: Wieczorowa Szkoła Inżynierska, Wyższa Szkoła Inżynierska, Akademia Techniczno-Rolnicza, a obecnie Uniwersytet Technologiczno-Przyrodniczy. Przez pewien czas był tu nawet Rektorat uczelni.

Najbardziej znana jest średnia szkoła przy ulicy Świętej Trójcy 37. Przed II wojną światową była to Państwowa Szkoła Przemysłowa. Podobnie jak kilkanaście pokoleń absolwentów pamiętam ją jako Technikum Mechaniczno-Elektryczne, dziś zwane Zespołem Szkół Mechanicznych nr 1. Ewenementem w skali kraju były do trzeciej klasy – lekcje śpiewu, prowadzone przez niezapomnianego Jana Mąkę, który jednocześnie opiekował się szkolną orkiestrą dętą, występującą nie tylko na okolicznościowych akademiach. Próbowałem swych sił na „tubie s”, ale szybko zrezygnowałem, nie tylko z powodu jej ogromu. Słów kilka o absolwentach. Są wśród nich: Witold Chmielewski, profesor UMK, artysta malarz, Witold Popow, perkusista Temperamentów, jednego z najśłynniejszych zespołów nie tylko bydgoskich; politycy, senator Jan Rulewski i były wojewoda Wiesław Olszewski; historyk, bydgoszczanin Marek Jeleniewski;

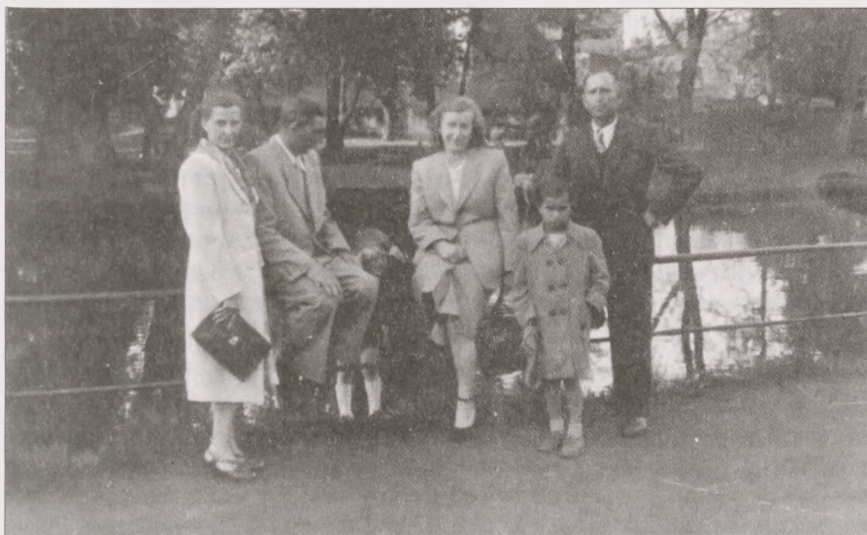
dziennikarze i realizatorzy radiowi – Wojciech Bąk, Zdzisław Pająk, Paweł Janicki oraz niżej podpisany.

Fabryki

Trudno uwierzyć, ale na Świętej Trójcy było pięć fabryk. Słynne TORNEDO (obecnie są tu stacja paliw i McDonald's), jedna z pierwszych montowni rowerów w Bydgoszczy. Po wojnie „Tornado” wchodziło w skład „Rometu”. W miejscu gdzie jest ZUS, była fabryka octu, musztardy i majonezu. Na rogu ul. Chwytowo, przed drugą wojną i tuż po niej, mieściła się fabryka chemiczna produkująca kleje dla lotnictwa i atramenty, której właścicielem był Stefan Wiese. Pamiętam go jako żywego, starszego, dystyngowanego pana, mieszkającego z żoną i synem (który powrócił z wojennej tułaczki w 1947 r.), synową oraz wnukami – Piotrem i Michałem, moimi rówieśnikami, z którymi bawiłem się na podwórku naszej kamienicy. Fabryczka ta, po zmianie właściciela, produkowała między innymi beczki. Na rogu Poznańskiej był też jeden z zakładów słynnej „Jutrzenki”.

Kultura

Najciekawszą grupę mieszkańców naszego firtła stanowią twórcy. Pamiętam jak codziennie dobiegały do nas z drugiego piętra odgłosy pianina, na którym ćwiczyli podopieczni pani Jadwigi, wdowy po Zygmuncie Urbanyim. Pani Jadwiga była osobą niezmiernie kulturalną, pochodziła z Trzemeszna, była nauczycielką muzyki i chórmistrzynią bydgoskich szkół. Męża jej nie poznałem, bo zmarł 10 lat przed moim urodzeniem. Zająłem jednak do Bydgoskiego Leksykonu Muzycznego, autorstwa: Zdzisława Prussa, Alicji Weber i Rajmunda Kuczmy, gdzie pod hasłem „Zygmunt Gabriel Urbanyi” czytamy: *Dyrygent*



Autor z mamą i najbliższą rodziną, nad starym Kanałem Bydgoskim przy ul. marsz. Focha, 1952 r. Fot. Stanisław Krawczyk

i kompozytor... kapelmistrz teatralny, operowy i wojskowy... od 1920 roku obywatel Bydgoszczy... dyrygent i pedagog chórów i orkiestr... przyjaciel Karola Szymanowskiego i Feliksa Nowowiejskiego. Córka pana Zygmunta, Zofia Jadwiga Urbanyi-Krasnodębska poszła w ślady rodziców. Ukończyła warszawską Akademię Muzyczną. Była dyrygentem i chórmistrzynią w Teatrze Wielkim w Warszawie. Obecnie jest profesorem na wrocławskiej Akademii Muzycznej. Syn, Zbigniew, to znakomity dziennikarz sportowy, pisarz, marynista, żeglarz. Autor między innymi książek: „Statek spełnionych marzeń”, „Cała naprzód”, „Od Daru Pomorza do Ziemi Bydgoskiej”.

W kamienicy obok, pod nr. 25, mieszkały trzy osoby związane z twórczością kulturalną. Byli to: Antoni Procajłowicz, artysta malarz, uczeń Jacka Malczewskiego i Leona Wyczółkowskiego, rysownik i karykaturzysta Ignacy Głowiński oraz Małgorzata Szuchczyńska z domu Wendland, poetka, autorka opowieści biograficznej „Nie popełniłam zdrady. Rzecz o Halinie Poświatowskiej”. Należy jeszcze przywołać jedno nazwisko, Krzysztofa Derdowskiego, urodzonego i zamieszkałego przy ul. Kordeckiego. Był znanym bydgoskim poetą, pisarzem i dziennikarzem.

Nie zapomniałem także o dr. Marianie Geppercie, urodzonym przy ul. Świętej Trójcy. Lekarz, ortopeda, chirurg, wieloletni szef Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego. Znamca i wielbiciel muzyki klasycznej. Szerzej jego sylwetkę pokazujemy w tym „Kalendarzu” w serii „Bydgoszczanie” (str. 103). Innym znanym lekarzem jest urodzony przy ul. Czartoryskiego dr Andrzej Cholewiński, psychiatra, seksuolog, który przez długi czas prowadził poradnię zdrowia psychicznego przy ul. Stawowej. Był zwolennikiem terapii artystycznej.

Kultura, to jednak nie tylko twórczość. W pamięci bydgoszczan pozostanie tata mojego szkolnego kolegi Andrzeja Zakrzewskiego, długoletni dyrektor MPiKU na ul. Gdańskiej, gdzie spotykali się pisarze, poeci, muzycy, artyści malarze. Na ul. Świętej Trójcy urodził się brat innego mojego kolegi, Wiesława Donarskiego, Leszek, który grał w zespole Dudzika, współpracującym między innym z bydgoskim radiem.

Należy też wspomnieć Zakład Fotografii Artystycznej VIOL, mieszczący się naprzeciw kościoła. Właścicielami była rodzina Planerów. Firma istniała od 1932 r., wpięrow na ul. Focha, później do końca lat 90. na Świętej Trójcy. Zdzisław Planer, z Leicą na piersiach, pracował w plenerze, a jego siostry robiły fotografie w atelier.

Sportowcy

Nie mamy się czego wstydzić! Urodzony przy ul. Świętej Trójcy 23 Marcin Ciechanowski, ojciec moich szkolnych kolegów Tadeusza i Piotra, to jeden z najlepszych bydgoskich wioślarzy przed II wojną. Był szlakowym w czwórce i ósemce BTW. Wspólnie z Braunem, Ormanowskim i Bircholzem zdobył piąte miejsce w ósemce na mistrzostwach Europy w 1931 r. w Paryżu oraz szóste na mistrzostwach Europy w Lucernie w 1934 r. Pięć razy był mistrzem Polski w czwórkach i ósemkach. Na Igrzyska Olimpijskie w Amsterdamie w 1928 r. nie pojechał, bo powołano go do wojska. Z żoną Teodozją wychował czwórkę

wspaniałych dzieci – Jerzego, mieszkającego w Koszalinie, wspomnianych Tadeusza, który poszedł częściowo w ślady ojca i przez wiele lat był pływakiem oraz ratownikiem wodnym, głównie na akwenach w Borach Tucholskich, nad Bałtykiem oraz na basenie „Astorii” oraz Piotra, który jest zarządcą wspólnej, odziedziczonej kamienicy, która powróciła do rodziny na początku lat 90. Interesuje się historią naszego fyrtra i to dzięki jego pomocy mogłem szerzej opisać niektóre wątki z naszych dziejów. Najmłodsza, Basia, wiele lat temu wyemigrowała do Australii, pływa po morzach i oceanach, pragnie jednak wrócić do ojczyzny.

Ciekawostka historyczna. Kamienicę pod nr. 23 zbudował w 1904 r. dziadek Tadeusza i Piotra, Franciszek Ciechanowski, wg projektu architekta Ernsta Petersa. W hallu, na parterze, są interesujące obrazy, które namalował Brunon Gęstwicki, powinowaty Ciechanowskich, artysta malarz, który studiował na europejskich akademiach sztuk pięknych, a swoje prace wystawiał między innymi w warszawskiej „Zachęcie” i BWA.

Drugim sportowym asem, urodzonym także na ul. Świętej Trójcy jest Grzegorz Chrapkowski, absolwent TME i WSI, inżynier elektryk, wieloletni dyrektor Miastoprojektu. Szachista, związany z klubem „Łączność”. Kandydat na mistrza krajowego. W drużynowych mistrzostwach Polski zdobył z kolegami złoty i brązowy medal oraz w drużynowych mistrzostwach Polski w szachach blyskawicznych: złoty, srebrny i dwa brązowe medale.

We wspomnianej fabryczce beczek pracowali bracia Harczenko – Franciszek i Kazimierz, znani zapaśnicy, związani z klubem „Gwiazda”, który do dziś organizuje memoriał zapaśniczy imienia Harczenki.

Z bardziej znanych osób z kręgów biznesowych urodzonych w naszym fyrtrze, należy wymienić, niezjącego Jana Kulczyka oraz Aleksandra Konarzewskiego.

Parafialny rys historyczny

W książce „Parafie Bydgoskie”, której autorem jest ks. dr Zbigniew Knop, czytamy między innymi:

...1579 – konsekracja późnogotyckiej świątyni pod wezwaniem Świętej Trójcy przez ks. Biskupa włocławskiego Stanisława Karnkowskiego.

1772–1828 – okres niszczenia budynku kościoła – w latach zaboru pruskiego świątynię zamieniono na magazyn zbożowy i prochownię.

1898–1909 – starania parafian i bydgoskich duchownych o budowę nowego kościoła zakończono sukcesem.

1913 – konsekracja kościoła pw. Świętej Trójcy przez ks. Biskupa Wilhelma Kloske – sufragana gnieźnieńskiego.

1924 – Erygowanie dekretem ks. Kardynała Edmunda Dalbora parafii Świętej Trójcy.

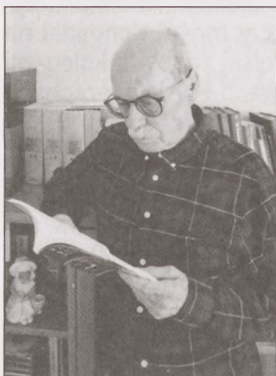
Rys refleksyjny

Ulica Świętej Trójcy, podobnie jak wiele innych, nosiła różne miana. W czasie zaborów oraz podczas okupacji była to Berliner- Strasse, a nawet,

co w swoich starych dokumentach ma Piotr Ciechanowski, przez pewien czas była to Potsdamer. Dokument widziałem na własne oczy. Po I wojnie światowej była Świętej Trójcy, w czasach PRL-u ul. gen. Karola Świerczewskiego.

Nie sposób więc, na koniec, nie zauważyć, że urodziłem się na rogu religijnym – Świętej Trójcy i ks. Kordeckiego, później był to narożnik komuchów – Świerczewskiego i Olszewskiego. Dziś jest to róg tradycyjny i oby już taki pozostał...

e-mail: biuro@tmmb.pl



Norbert Krawczyk – rodowity bydgoszczanin (ur. 1947). Ukończył Technikum Mechaniczno-Elektryczne oraz studia na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Pracował w prasie, radiu i telewizji. W „Ilustrowanym Kurierze Polskim” i „Dzienniku Wieczornym”. W Polskim Radiu Pomorza i Kujaw był członkiem zarządu i zastępcą redaktora naczelnego. W Telewizji EX – dyrektorem generalnym. Autor setek audycji, felietonów i komentarzy. Współpracował z Polskim Radiem w programach „Poranne Sygnały”, „Lato z Radiem”, „Cztery Pory Roku”.

LEKKIE MUZY W „JUPITERZE”

Można z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że bydgoski klub „Jupiter” umarł śmiercią naturalną. Gdy bowiem przychodzi do konfrontacji potrzeb kultury z potrzebami rynku, przegrywa naturalnie ta pierwsza. A miał „Jupiter” swoje świetne sezony, a doskonale położony (obok popularnych arkad) był chętnie odwiedzany przez bydgoszczan. Mimo że statutowo związany z pionem spółdzielczości pracy, poprzez swoją bogatą i różnorodną ofertę repertuarową, nabrał rangi klubu ogólnomiejskiego.

Ten piękny okres, kiedy kierowała „Jupiterem” pani Jadwiga Zwierko, to lata 60. Niemało działa się też w klubie przy ul. Armii Czerwonej, kiedy jego stery objęła zmarła niedawno Janina Warnicka (współpraca z IKP, bydgoską operą itp.). Prawdziwą dumą placówki był zawsze Spółdzielczy Amatorski Klub Filmowy. Jego członkowie zdobywali wiele nagród na ogólnopolskich konkursach (Karol Alchimowicz, B. Borakiewicz, Stanisław Puls).

Poprzez swoją kameralność i swoisty, kawiarniany klimat był „Jupiter” często miejscem autorskich spotkań. Jedno z nich poświęcone popularnemu bydgoskiemu kompozytorowi przedstawia zdjęcie. Przy, jakby prezydialnym, stole ustawionym na scenie widzimy (drugi z lewej) bohatera wieczoru Zbigniewa Lachowicza.

Była to postać nad wyraz ciekawa i nietypowa. Z zawodu technik-ortopeda, a z pasji kompozytor amator, którego wieloletnią inspiracją twórczą była uroda grodu nad Brdą i kooperacja tekstowa z eks-bydgoszczanką Olą Obarską. W wyniku tej „inspiracji i kooperacji” powstało wiele piosenek, m.in. „Zielono jest w mojej Bydgoszczy”, „Bydgoszcz jedyne miasto”. Dzięki organizatorskim talentom p. Zbigniewa i staraniom p. Oli oraz poparciu Stefana Rachonia, te skromne bydgoskie piosenki zaśpiewała i nagrała na płycie sama (choć z dużą orkiestrą) Irena Santor. Zbigniew Lachowicz był człowiekiem sentymentalnym i taki też charakter mają jego kompozycje, nawet te pisane dla przebojowych Czarnych Beretów. Sam kompozytor wyznał, że traktuje swoją twórczość jako *miłą sercu przygodę muzyczną*. Niemniej jego piosenki znalazły się w repertuarze takich tuzów ówczesnej estrady, jak Sława Przybylska i Tadeusz Woźniakowski. Do bliższych sobie autorów tekstów zaliczał, oprócz Obarskiej, także Jerzego Bekkera i Leonarda Miłczyńskiego. Na co dzień Zbigniew Lachowicz prowadził zakład ortopedyczny, samochód i bardzo gościnny dom. Kochał zwierzęta, a swojemu nieodżałowanemu bokserowi poświęcił wzruszającą kompozycję „Dobranoc



Piggi”. Kiedyś jednak okazało się, że ów prawie święty Zbigniew ma w sobie coś z... Nerona. Gdy naprzeciwko jego mieszkania, przy ul. Królowej Jadwigi, wybuchł pożar, zasiadł do fortepianu i grał, grał, grał... Bo wszystko robił z potrzeby ducha i gdy nachodziła go twórcza wena, to żadne trzęsienie ziemi od klawiatury odebrać go nie mogło.

Powróćmy jeszcze do „stołu prezydalnego”. Ten młody człowiek o pogodnym licu siedzący pośrodku to Bogdan Ciesielski – puzonista, basista, pianista – jednym słowem multiinstrumentalista. Utalentowany kompozytor i aranżer obdarzony absolutnym słuchem i... smakiem. Tym drugim kierował się przy rozwiązaniach harmonicznym oraz gdy udawał się do... „małego baru” na Dworcowej, by delektować się golonką z grochem. Przez wiele lat kierował zespołem rozrywkowym Rozgłośni Bydgoskiej Polskiego Radia; był także jednym z założycieli Oddziału Północnego Stowarzyszenia Jazzowego, piastując w nim przez pewien czas funkcję wiceprezesa. Przygodą jego życia był rejs dookoła świata (Australia, Japonia, Singapur itd.) oraz gra na niebieskim fortepianie. Ulubione imię żeńskie – Teresa. Nałogi: prezes PSJ Ryszard Jasiński oraz wyroby cukiernicze.

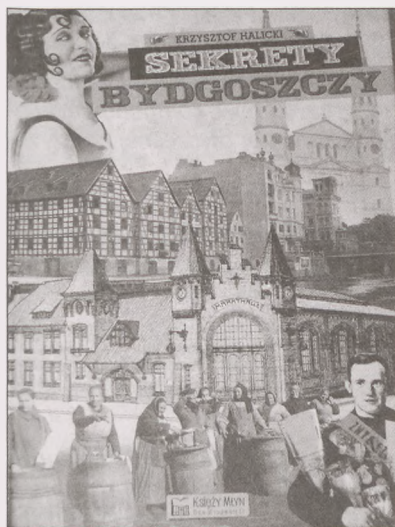
Gospodarzem tego „jupiterowego” spotkania z Lachowiczem był etatowy konferansjer klubowych imprez red. Zdzisław Jastrzębski (pierwszy z lewej). Obdarzony pięknym głosem i wykwintnością stylu, a poza tym bardzo lubiącym mówić, budził zaufanie publiczności i poczucie bezpieczeństwa tych, których występy anonsował. Każda zapowiedź była tak elegancko skrojona, że nikt z zapowiadanych przez złotoustego Zdzisława źle wypaść po prostu nie mógł.

Jedyną panią na zdjęciu jest sympatyczna wykonawczyni wielu piosenek Lachowicza – Lucyna Adamczyk. A ten drugi pan z brodą to red. Ryszard Lewandowski z bydgoskiej rozgłośni, żarliwy admirator osoby i twórczości Zbigniewa Lachowicza.

I jeszcze jedno. Klub „Jupiter” miał dość szczególną cechę logistyczno-topograficzną. Otóż droga do toalety prowadziła tylko i wyłącznie przez... estradę. Gdy w czasie koncertu widzowi spojonomu kawą dokuczał, za przeproszeniem, pęcherz, tenże wbiegał na scenę, przeskakiwał przez mikrofonowe kable, roztrzącał wykonawców i biegł w wiadomym kierunku. Po pewnym czasie oczywiście wracał. Co bardziej wyrafinowani widzowie czekali z tym powrotem do momentu, gdy numer na estradzie się skończył i zaczynały się brawka... No i wtedy dopiero było wejście! Wchodzić na brawach każdy lubi, gdy jeszcze dostaje się oklaski za tak prozaiczną rzecz, jak zrobienie, za przeproszeniem... siusiu – to jest to moment godny zapamiętania na całe życie.

e-mail: biuro@tmmb.pl

Krzysztof Halicki – „Sekrety Bydgoszczy”



Dom Wydawniczy Księży Młyn Michał Koliński – zafundował nam bardzo smaczkową książkę Krzysztofa Halickiego, która bardzo starannie zredagowana i zilustrowana, może być ozdobą półki z bydgoszczanami. Na obwołanie czytamy:

Nazywana „Wenecją Północy”, położona nad urzekającymi kanałami, w pobliżu ujścia Brdy do Wisły, tajemnicza jak Pola Negri – Bydgoszcz. To miasto opowieści o Janku spacerującym z Szarikiem po Rybim Rynku i uśmiechającej się zalotnie Marusi, o młodym Salingerze, który rozpoczyna pracę w wytwórni szynku, a po latach napisze „Buszującego

w zbożu”. Jednak już po chwili ich historia się kończy, a „Ilustrowany Kurier Polski” przekazuje wiadomości o przygodach załogi statku „Bydgoszcz” podczas egzotycznych rejsów wokół Afryki. Nagle uwagę przykuwa Luciano Pavarotti. Trudno oderwać się od jego bydgoskiej historii, ale za rogiem kartki już ktoś inny – genialny matematyk – odmienia losy II wojny światowej. Wszystko dynamicznie się zmienia. Sklepiarka sprzedaje książki Lenina, przez miasto przejeżdża mistrz kolarski, a hotel „Pod Orłem” przyjmuje kolejnych gości.

Niespodziewanie miasto ciemnieje, pokazuje inną stronę. Prezydent ginie w tajemniczych okolicznościach, na murze zostaje krwawy ślad, a nieobliczalny pacjent wnosi do szpitala dwa granaty.

Bydgoszcz już nic nie ukrywa, karty zostały rozdane. Czytanie czas zacząć!

Roman Sidorkiewicz – „BYDGOSZCZ – MÓJ FYRTEL”

Ta książka, a właściwie książeczka, ma kilku znakomitych rekomendujących:

Józef Herold, dziennikarz, literat, animator kultury: *Ta książeczka ma jeden zasadniczy feler, jest za krótka. Otwierasz butelkę Kujawiaka, bierzesz kilka łyków i już koniec. Apetytu jest na więcej.*

Dr Stefan Pastuszewski, literat, historyk, działacz społeczny: *Chroni przed zapomnieniem zdarzenia tworzące niepowtarzalny klimat miasta Bydgoszczy.*

Joanna Franczak, germanistka, przedsiębiorca, animatorka kultury: *W tych wspomnieniach odczuwa się nostalgię za minionymi czasami. Mnogość znajomych Romana Sidorkiewicza, ludzi z jego fyrtla, stanowi kompendium wiedzy o człowieku, a on sam jawi się jako baczny obserwator ówczesnej rzeczywistości i historii pisanych przez życie [...].*

Zdzisław Pruss, satyryk, literat: *Rozkochany w swoim mieście autor, przypominając lata swego dzieciństwa i młodości, wędruje przez ulice bydgoskiego śródmieścia i Bielawek – odnotowując i komentując co ciekawsze adresy i co znamienitszych obywateli pod nimi mieszkających [...].*

Prof. dr hab. Józef Banaszak, biolog, literat, b. rektor Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego: *„Bydgoszcz – mój fyrtel” Romana Sidorkiewicza przeczytałem z prawdziwą przyjemnością z uwagi na dobre pióro autora, ale też interesujące treści [...].*

Dr Andrzej Bogucki, historyk, pedagog, działacz społeczny: *Romanowi Sidorkiewiczowi znakomicie udało się uchwycić mijający czas, który zarazem stał się fundamentem mentalności i tradycji bydgoszczan. Poprzez swoją dociekliwość i precyzję, bez patyny, autor pokazał jacy byli i są bydgoszczanie w jego pamięci i ocenie [...].*

Po takich rekomendacjach i chóralnych niemal pochwałach i komplementach pod adresem autora, nie pozostaje nam nic innego, jak przytoczyć, na potwierdzenie tych opinii, chociaż mały fragment „książeczki”: *Urodziłem się i wychowałem na ulicy Zamoyskiego, do roku 1989 pisana jako Zamojskiego. Ta ulica, choć schowana i niby boczna, była ekskluzywną nie tylko w dzielnicy, ale w całej Bydgoszczy. Tu mieszkała inteligencja, tu gniazdko uwiły sobie ówczesne władze. Mieszkania były obszerne i w miarę nowoczesne. Blisko wszędzie, nikt obcy się tam raczej nie zapuszczał, podjeżdżające limuzyny notabli nie rzucały się w oczy. Nie można było zarzucić władzy, że rozpiera się w luksusowych willach. „Ojciec miasta” Kazimierz Maludziński co dzień dziarskim krokiem kierował się do służbowej wołgi, która czekała nań od wczesnego rana. Tak samo towarzyszył Wiktor Soporowski, prominentny działacz partyjny. Ten często jeździł w teren, gdy był sekretarzem propagandy KW PZPR. Soporowski pod koniec lat sześćdziesiątych usunął się w cień. Dlaczego? Ano, jak wyznał kiedyś mojemu*

ojcu (trochę się znali), że nie wytrzymał pijackiego tempa podczas niezliczonych spotkań i bankietów ku czci kogoś tam i czegoś tam. A jak zawitała delegacja radziecka, szczególnie z bratnich Czerkas, to był dla niego koniec świata. Tak samo jak przyjeżdżały pełne gości pociągi przyjaźni. Najtęższe polskie głowy nie miały szans w pojedynku z radzieckimi przyjaciółmi. Soporowski był z zupełnie innej gliny niż jego towarzysze. Nieco dalej mieszkali po sąsiedzku towarzysz Józef Majchrzak, I sekretarz wojewódzki, a nad nim generał Józef Kamiński, dowódca potężnego Pomorskiego Okręgu Wojskowego. Nie rzucali się niczym w oczy, sprawiali wrażenie ludzi zwykłych. Majchrzak nierzadko chodził pieszo do pracy, a jego żona widywana była często w sklepie spożywczym naprzeciwko. Pod mieszkaniem Majchrzaka, na parterze, mieszkali państwo Cisewscy – znana rodzina adwokatów.

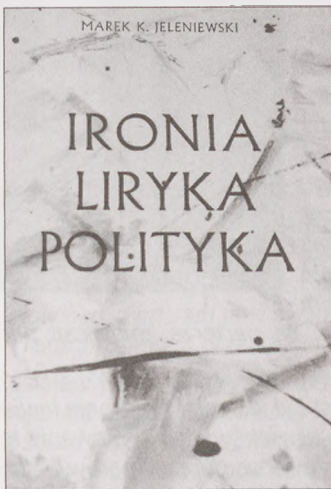


Większy ruch wokół ich domu natomiast był jesienią, w sezonie łowieckim. Na tę rozrywkę władze zawsze miały czas, jak świat światem. Polowania to specjalność wszystkich władców Polski, od Radziwiłłów, poprzez carów Mikołajów, Mościckich i Jaroszewiczów. Uwielbiali i do dziś uwielbiają mordowanie bezbronnej zwierzyny. Robią jej piekło na ziemi. Pełno różnych strzelców, naganiaczy, psów ujadających, pióropuszy, trąbek, sygnałów. Ogarnięci amokiem, strzelają do wszystkiego, co się porusza na ziemi, lata w powietrzu, a niekiedy nawet do siebie celują. Bzdurnie gadają, że regulują liczbę zwierzyny w terenie. Ba, nawet mają kapelana od tych spraw – księdza kanonika Ryszarda Pruczkowskiego ze Szwederowa, najbardziej znanego kapelana w Bydgoszczy. Jakoś zapomina on o franciszkańskiej miłości do mniejszych braci. Nie przyjmują myśliwi do swoich głów, iż natura (a może wola Boża) dawno sama rozwiązała ten problem, tworząc wilka, rysia, żbika i ptaki drapieżne.

Wracając do tematu dzielnicy – nobilitowały ją liczne tabliczki gabinetów lekarskich. Nie było wówczas prywatnych klinik, zatem lekarze przyjmowali w domach. W moim przyjmował okulista Jan Hauslinger, naprzeciw doktor Bernard Chefkowski, na placu Weyssenhoffa ordynowała sławna okulistka Elżbieta Rusinowa. Na 24 Stycznia 1945 roku (obecnie 20 Stycznia 1920 roku) mieszkali znani ludzie, jak dyrygent Robert Satanowski, pisarz Krzysztof Nowicki, malarka Urszula Danielewska, harcmistrz Zdzisław Zagłoba-Zygler, muzyk Artur Grudziński, a nade wszystko sławna skandalistka Joanna Witt-Jonscher. Pisarz, poeta, krytyk Nowicki był wielkiej postury. Miał piękną żonę. Nowicki był parę lat starszy od nas, lecz wyglądał staro, jakby był naszym ojcem. Zawsze zamyślony, sprawiał wrażenie, jakby żył gdzieś indziej. Na podwórku nigdy się z nami nie bawił [...].

Marek Jeleniewski

Opowieść bydgoszczanina o rzeczach ważnych,
najważniejszych, którą należy czytać
w umiarkowanym tempie, w metrum ¾.



BYDGOSKI WALCZYK

*Kiedy rano na miasto wychodzę,
Które feerią kolorów zachwyca,
Choć, jak każdy przechodzień, jestem tu niemal co dzień,
Wciąż czaruje mnie każda ulica.*

*Dziekiem po tych ulicach biegałem.
Tu w spokoju doczekam starości.
Chociaż wiele miejsc poznam, wiem, że nigdzie nie doznam
Tyle szczęścia i tyle radości.*

*Nigdzie serce tak mocno nie bije,
Nigdzie szum Brdy tak duszy nie koi.
Ptaków śpiewy radosne i kasztany na wiosnę.
Sami swoi, sami drodzy moi.*

*Miła pani w mleczarni na rogu,
Siwa niania i proboszcz dobrodziej,
Stary grabarz z Chojnickiej, stary Żyd z Karmelickiej,
Piekarz, lekarz, policjant i złodziej.*

*Przyjaciele z mojego podwórka,
Ławka w parku i serce na drzewie.
Tu mi życie smakuje, tu najlepiej się czuję,
Tu mi dobrze, tu jestem u siebie.*

*Piękne są podmoskiewskie wieczory,
Wiedeń, Rzym i Wenecja o brzasku.
Może są, ale przecie najpiękniejsza na świecie
Ta, co w sercu, a nie na obrazku.*

*Niejednego zły los przeflancował.
Jakaś Anglia, Irlandia czy Szwecja.
Gdzie jest, nie ma znaczenia, bo wciąż wraca w marzeniach
Tu, gdzie most i Bydgoska Wenecja.*

*Ten kawioru, ten trufli smakował,
Ten homara, a ten szynki włoskiej.
Jakże muszą być biedni, skoro dawno nie jedli
Szneki z glancem z cukierni bydgoskiej.*

*Niegdyś małe frechowne szczeniaki,
Dzisiaj zacni panowie i panie.
Nam czas wcale nie szkodzi, tu jesteśmy wciąż młodzi.
Taki klimat i tak już zostanie.*

*Jednym marzy się srebro i złoto
Inni gwiazdki złocistej chcą z nieba.
Tu nasz dom, nam żyć przyszło tu nad Brdą i nad Wisłą.
Nam nic więcej do szczęścia nie trzeba.*

*Wiersz z tomu „Ironia, liryka, polityka”
Bydgoszcz – Mylof, 2017 r.*

MAREK JELENIEWSKI – prawnik i politolog. Doktoryzował się na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, habilitował na Uniwersytecie Warszawskim. Doktorat i habilitacja dotyczyły problematyki bydgoskiej. Jest właścicielem ponad czterotysięcznego zbioru bydgoszczanów. Autor ponad 20 książek i kilkuset artykułów publikowanych m.in. na łamach „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”, „Dziennika Wieczornego”, „Expressu Bydgoskiego” i „Gazety Pomorskiej”, a także „Kalendarza Bydgoskiego” i „Kroniki Bydgoskiej”.

Swastyki nad miastem

Bydgoszcz w pierwszych dwóch dniach wojny została zbombardowana dwukrotnie [...]. Pierwszym samolotem rozpoznawczym, którego obecność odnotowano nad miastem, był Heinkel He 111. Znajdował się na wysokości 4000 metrów. Nadleciał z północnego zachodu w celach rozpoznawczych i po okrążeniu miasta odleciał w kierunku południowo-zachodnim. Podobne loty rozpoznawcze według dowódcy artylerii 15 Dywizjonu Piechoty płk. Stachowicza miały miejsce jeszcze kilkukrotnie:

- Godz. 13.00 – 2 eskadry: 1-sza w 3 kluczach po 3 samoloty typu Ju-86, wysokość około 4000 m, krążyła nad Bydgoszczą; 2-ga – 6 samolotów prawdopodobnie typu DO-17. Eskadry nadleciały z kierunku zachodniego, krążyły nad Bydgoszczą, odleciały w kierunku zachodnim. Ostrzeliwane.

- Godz. 14.50 – samolot niemiecki typ nierozpoznany, prawdopodobnie lekki bombowiec lub rozpoznawczy. Wysokość 3000 metrów z kierunku północno-zachodniego. Ostrzelany. Po ostrzeleniu zmienił kierunek na wschodni.

- Godz. 15.05 samolot nieprzyjacielski w rejonie Ludwikowo (przedmieście). Ostrzelany.

- Godz. 15.45 samolot niemiecki w rejonie Wilczaka. Ostrzelany odleciał na wschód.

- Godz. 16.05 samolot niemiecki... Ostrzelany...



Pomiędzy godz. 11.59 i godz. 14.00 rozkaz do nalotu bombowego na Bydgoszcz otrzymali lotnicy z 3 Staffel (wyposażony był w samoloty Heinkel He 111 H zabierające 8 bomb o masie po 250 kg lub 32 bomby 50 kg). Wydarzenie to wspomina niemiecki lotnik, który brał udział w nalocie:

„Ale jednak potem nadszedł 1 września 1939 rano o godz. 7.00 rozkaz operacyjny ze startem o 8.00, celem ataku na lotnisko w Bydgoszczy. Ze względu na mgłę start odwlekt się do godz. 9.00 [Autor relacji myli się co do godziny ataku, który nastąpił około godziny 12.00 – przyp. Autora]. Formacja eskadrowa 9 maszyn przyjęła kurs na wysokości 2000 metrów. Niezapomniany zostaje przelot wzdłuż drogi do Nakła [...] nasze bomby

zostały rzucone na lotnisko w Bydgoszczy. Tylko sporadyczny ostrzał artylerii przeciwlotniczej; cali i zdrowi wylądowaliśmy w Pinnowie”.

1 września głównym celem było lotnisko, jednakże z powodu gęstej mgły samoloty wchodzące w skład 3 Staffel z KG 152 (Kampfgeschwader 152 „Hindenburg”) zrzuciły bomby na dworzec kolejowy jako cel zastępczy [...]. Następnego dnia doszło do (ponownego – przyp. M.R.) zbombardowania dworca kolejowego oraz do zawalenia przęseł mostu fordońskiego, który został zamianowany na trzy dni przed wybuchem wojny [...].

To jest fragment nowej książki Krzysztofa Drozdowskiego, autora wielu publikacji, m.in. „Bitwa o Bydgoszcz 1945”, „Bydgoszcz wita Armię”, „Grandenz 1945 – ostatnie tchnienie”. Krzysztof Drozdowski (członek Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy) przygotowuje obecnie książkę pt. „Tajemnice Doliny Śmierci. Droga do prawdy”.

Cytowany fragment pochodzi z książki-albumu (dołączona płyta CD) pt. „Z lotu ptaka. Bydgoszcz na fotografii lotniczej 1911–1945”.

(MR)



Wyspa Młyńska, Bydgoszcz. Fot. Marek Chelminiak

„Mauzoleum Powstańców Wielkopolskich w Brzozie”

Józef Szymanowski, nasz niestrudzony tropiciel faktów historycznych z przeszłości Bydgoszczy i okolic, od kilkunastu lat publikuje na łamach „Kalendarza Bydgoskiego” interesujące artykuły. Tym razem postanowił ocalić od zapomnienia zdarzenia, które miały miejsce w styczniu 1919 r. w podbydgoskiej Brzozie, gdzie zrekonstruowano mauzoleum Powstańców Wielkopolskich.

[...] *Dwudziestego stycznia 1919 roku – pisze Józef Szymanowski – stoczyli oni w podbydgoskiej Brzozie krwawy bój z III Batalionem Grenzschtzutu, którym dowodził kpt. Just. Oddziałem powstańczym dowodził natomiast ppor. Paweł Cymś z Pierwszego Pułku Grenadierów Kujawskich. Polacy przegrali tę bitwę i wycofali się do miejscowości Antoniewo, które znajduje się na trasie do Łabiszyna. Tam zostali wzmocnieni przez oddział powstańczy, którym dowodził ppor. Tadeusz Fabian, kierownik fabryki Euskol z Lubostronia. Oddział ten został utworzony z polecenia Marii hr. Skórzewskiej, by wzmocnić szeregi powstańcze i jak najszybciej zrzucić jarzmo niewoli pruskiej. Powstańcy zajęli stanowiska bojowe przy moście Kanatu Noteckiego oraz na pobliskich śluzach w Antoniewie i Frydrychowie. Zamaskowani w zaroślach żołnierze nie zostali zauważeni przez wroga, który podążył w kierunku Łabiszyna. Pozwolono zbliżyć się mu na odległość około 60 metrów i wtedy na umówiony znak powstańcy otworzyli zwarty ogień z broni maszynowej. Zdezorientowane i zaskoczone oddziały niemieckie tak nagłym i silnym ogniem, zmuszone zostały do natychmiastowego odwrotu. Wycofały się do zdobytej niedawno Brzozy i tam, w zemście za porażkę, podobiali rannych powstańców, którzy prze-*

bijali rannych powstańców, którzy przebywali w lazarecie miejscowej szkoły (dziś przedszkole). Lżej ranni przeczuwając takie zachowanie wroga, opuścili o własnych siłach lazaret i schronili się w domach polskich rodzin.

Dalsze szczegóły tych pamiętnych zdarzeń oraz opis uroczystości otwarcia wspomnianego mauzoleum, w niewielkiej książeczce, wydanej nakładem autora. Jeszcze jeden cenny dokument sprzed 100 lat, trafnie wpisujący się w czas jubileuszowych obchodów Niepodległości!



W roku ubiegłym, o czym pisaliśmy w „Kalendarzu” uroczyste obchodzono 90 rocznicę urodzin nieżyjącego już bydgoskiego pisarza Jerzego Sulimy-Kamińskiego, autora m.in. znanej trytomowej sagi „Most Królowej Jadwigi”. Staraniem córki pisarza, Elżbiety Kamińskiej-Zielińskiej z tej okazji odbyło się w Bydgoszczy szereg imprez upamiętniających artystę. „Kalendarz Bydgoski”, wpisując się w serdeczną pamięć o bliskim nam koledze i przyjacielu, publikuje jeden z felietonów Pana Jerzego, które w latach 90. miałem przyjemność redagować w „Dzienniku Towarzystwskim” (weekendowym dodatku „Dziennika Wieczornego”). Dodam, że były to jakby wstępne szkice do wspomnianej powieści.

Marcin Rykowski

Jerzy Sulima-Kamiński

KADRY Z PAMIĘCI „Zawód – kapitalista”

Ówczesne książki adresowe – przykładem Księga Adresowa bydgoska z lat 1936/37 – były czymś w rodzaju encyklopedii dającej wgląd w stosunki demograficzne miasta. Mówiły o wszystkim, czym ono żyło i z czego się utrzymywało. Informowały o składzie osobowym władz miejskich, o zakresie kompetencji poszczególnych resortów i ich wyższych urzędnikach. Wiadomo było kto jest lekarzem miejskim, a kto komendantem placu, kto dowódcą garnizonu. Jest nawet numer składnicy uzbrojenia na Osowej Górze – telefon 2035. Nietajne było, iż komendantem straży pożarnej był pan Wozignój.

Jak określali ówczesni bydgoszczanie swoje profesje? Aż roi się od: agentów – mam nadzieję, że chyba handlowych? Są uprzątaczkі, kanceliści, bony, freblanki. Stangreci, fornale, szyprowie. Latarnicy – ci od zapalania i gaszenia ulicznych gazowych latarni. Są asesorowie, radcy kolejowi. Podurzędnicy, szwajcarzy. Kaznodzieje, prokurenci. Deputatnicy, ochroniarki – po dzisiejszemu przedszkolanki. Szmaciarze, domokrądcy. Pantoflarze – sądzę, że chodzi o producentów domowego obuwia, tak zwanych u nas „laczków”, a nie uległych swym żonom mężów. Jest mnóstwo marszantek, podróżujących, pokojówek. Są stepperki (żaden z dostępnych mi słowników nie objaśnił mnie o kondycji tego zawodu. Może chodzi o specjalistki od szycia kółder? Czy też raczej o panie wykonujące profesje Freda Astaire’a?). Jest hamulcowy PKP i starszy dozorca toru. Jest starszy zwrotniczy kolejowy. Są pedlowie, ci szkolni, obwieszający mosiężnymi dzwonekami początek i koniec lekcji. Jest prywatny detektyw. Są mydlarze, stołowi, czyli kelnerzy. Stróże, prasowaczki, placmistrze. Egzekutorzy – ale nie kaci, lecz niewiele od nich lepsi poborczy nakazów płatniczych. Znalazł się naturalista oraz jasnowidz. Jest kilku miedziarzy i mosiężników. Berlinkarze, szkuciarze. Gazeciarz – nie dziennikarz, a uliczny sprzedawca gazet. Jest dyrektryza – ki czort? Może ktoś w rodzaju dyrektorki? W każdym razie herod baba.

Wielu bydgoskich obywateli określiło się jako „właściciele domów”. Są fabrykanci. Jest marynarz cywilny i jakiś przykrawacz(?). Handlarki oraz restauratorzy. Paru szczęśliwców, którzy nazwali się – co za smaczek! Kapitalistami...

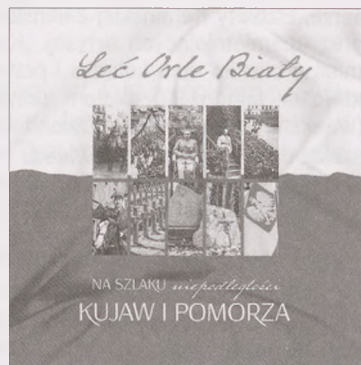
Pół wieku. Tylko pół wieku, a jaka egzotyka!

Teraz kto się zamknęło. Kapitaliści... Wrócili! Ale czy tacy oczekiwani?

„Leć Orle Biały”

[...] Szarpały ciebie trzy orły czarne,
Chciały cię wtrącić w groby cmentarne.
Potęgi wrogów dziś się rozchwiały,
Ale ty żyjesz orle nasz biały! [...]

Dzisiaj zniknęły wrogie nam trony,
Powiewa sztandar biało-czerwony.
Powiewa sztandar ten pełen chwały,
W polu czerwonym nasz orzeł biały. [...]



To fragment pieśni ze śpiewnika opublikowanego w Wigilię Bożego Narodzenia 1918 r., a napisaną przez Leona Szumana (na nutę „Orły, Sokoly, dajcie mi skrzydła”). Oddaje ona doskonale ówczesny stan ducha Polaków. A jest to zarazem drobny, choć znaczący, element nadzwyczaj okazałej publikacji, do której udało nam się zajrzeć dosłownie w ostatniej chwili, dosłownie przed drukiem „Kalendarza...”. Wydawnictwo „Pejzaż” 100 rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości uczciło wydaniem pięknego albumu pt. „Leć Orle Biały”. W przeddzień święta 11 Listopada odbyła się w obecności luminarzy regionu uroczysta promocja dzieła, które barwnie i bogato dokumentuje 100 lat Pomorza i Kujaw.

Duma i wielkie poczucie odpowiedzialności – pisze Urszula Guźlecka – towarzyszyły zapewne 100 lat temu Polakom, którzy po tylu powstańczych zrywach i poniewierce pod rządami trzech mocarstw odzyskali nareszcie niepodległość. To tak jakby odzyskali swój dom, wprawdzie mocno zrujnowany i wymagający gigantycznego wysiłku pokoleń, ale własny [...].

Opisem czasów i refleksji współczesnych zajęła się właśnie w albumie Urszula Guźlecka, o wierny przekaz historyczny wydarzeń zadbał Wojciech Zawadzki, a całość ozdobił pięknymi fotogramami Marek Chełminiak. Komplet twórców nie byłby pełny gdybyśmy nie wymienili Pani Ewy Stadnickiej, która bardzo ciekawie ów niezwykły album skomponowała. Gratulacje składamy z tym większą przyjemnością, jako że Pani Ewa od kilku lat składa m.in. nasz „Kalendarz...” (także obecny). I robi to zawsze bardzo starannie! Dziękujemy.

Dodam tylko jeszcze, że album Wydawnictwa „Pejzaż” – „Leć Orle Biały”, symbolicznie jest jakby forpocztą następnego wydania „Kalendarza Bydgoskiego”, który sumiennie odmierzy 100 lat od wyzwolenia z pruskiej niewoli Bydgoszczy i okolic (19/20 stycznia 1920 r.).

W muzeach i w galeriach

tego, co proponowały w 2017 r. bydgoskie muzea i galerie, w pierwszej kolejności zapamiętamy wystawy fotograficzne. Wpisały się one w trend ogólnoeuropejski – dokumentowanie historii fotografii, przypomnianie twórców, mód, tendencji – co można było zaobserwować na przykład podczas festiwalu fotografii w Berlinie (Miesiąc Fotografii w Berlinie) czy Paryżu (Paris Photo). W Bydgoszczy, wczesną jesienią przypomniano dwóch twórców – Ildefonsa Bańkowskiego (w bydgoskiej Galerii Miejskiej BWA), ze świetnie przygotowanym katalogiem opisującym dokonania tego aktywnego w latach 60. XX w. fotografa i Henryka Nahorskiego, który w latach 70. i 80. dokumentował zmieniający się krajobraz architektoniczny miast i miasteczek regionu kujawsko-pomorskiego. Zapis czasu tak nieodległego, codzienności, wiecznej zmiany (jego dorobek świetnie pokazany w szklanych bokсах), to zasługa galerii „Farbiarnia” dzięki której, podczas trzeciej edycji Photo Vintage Festival, zobaczyliśmy pionierskie próby polskiej fotografii barwnej Tadeusza Rzący żyjącego na przełomie XIX i XX w.

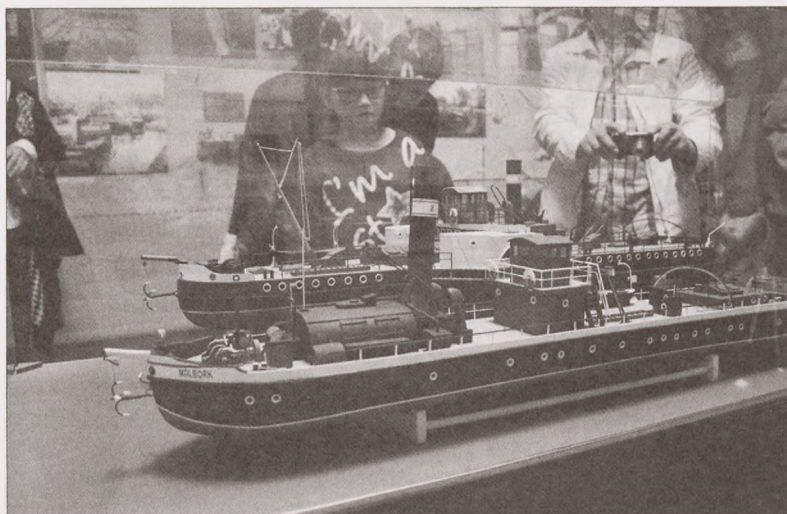
25-lecie festiwalu Camerimage uczczono w Galerii Miejskiej BWA również wystawami fotograficznymi – i to jakimi! – (tłumy oglądały je długo po wernisażu) – po pierwsze – niezwykłym zbiorem zdjęć Loli Garrido, hiszpańskiej kolekcjonerki i kuratorki, które pozwoliły widzom prześledzić historię fotografii od połowy XIX w. do lat dziewięćdziesiątych wieku XX, zatrzymaną w kadrach przez takich autorów, jak: Henri Cartier-Bresson, Man Ray, Dorothea Lange, Alexander Rodczenko, Robert Capa, Diane Arbus, Cindy Sherman i Nan Goldin. I drugą – z nastrojowymi kompozycjami autorstwa Lindy McCartney. W galerii „Kantorek” uhonorowano w oryginalny sposób 25-lecie twórczej aktywności Wojciecha Woźniaka. Bydgoski fotografik wybrał 25 zdjęć najważniejszych dla niego, i jak się okazało, też dla widzów. Oglądali je z prawdziwym wzruszeniem, nie wierząc, że minęło ćwierćwiecze pracy tego wrażliwego i uważnego artysty.

Rok 2017 został ogłoszony przez Sejm RP Rokiem Rzeki Wisły. Jak błękitna wstążka przecina ona również region kujawsko-pomorski. Kulturalne placówki włączyły się w święto „polskiej królowej rzek”, między innymi ciekawym projektem zatytułowanym „Miasto-Ludzie-Muzeum”, który połączył muzea w naszym regionie we wspólnym pomyśle, jak pokazać wpływ rzek na życie miast. Można było wybrać się latem na wycieczkę po muzeach od Włocławka przez Solec Kujawski, Rypin, Szubin, Bydgoszcz (Muzeum Okręgowe i Muzeum Dyplomacji UKW) aż po Grudziądz i zobaczyć, jak kuratorzy poradzili sobie z tym wyzwaniem. Co godne pochwały, w ramach uatrakcyjnienia projektu rozdawano pieczątki, promowano inne placówki i najwytrwalszym widzom przyznawano nagrody.

Na przypomnienie zasługuje kolejna odsłona wystawy z cyklu mistrzowie grafiki. Muzeum Okręgowe zdążyło przyzwyczaić widzów do wiosennych spotkań z najwybitniejszymi, tym razem do Bydgoszczy przyjechały arcydzieła Francisca Goi, w tym jeden z najważniejszych cykli „Los Caprichos” („Kaprysy”), pochodzący z pierwszego wydania w 1799 r., a znajdujący się w kolekcji Biblioteki im. Zielińskich Towarzystwa Naukowego w Płocku. Cykl, obejmujący 80 grafik, powstał po ciężkiej chorobie artysty, która spowodowała depresję, osamotnienie, ale i wyzwoliła nowy potencjał twórczy. Kolejny cykl – „La Tauromaquia” („Tauromachia”) stanowiący wyraz hołdu dla torreadorów, w interpretacji Goi był metaforą ludzkiego zmagania się z losem i przeznaczeniem i pochodził z Muzeum Narodowego w Warszawie.

O historii Bydgoszczy i jej wodnych tradycjach nie zapomina Muzeum Kanatu Bydgoskiego. Latem opowiadała o nich ekspozycja „Statki Bydgoskiego Obszaru Wodnego” Zaprezentowano na niej dzieje przedsiębiorstw żeglugowych i ruch na Kanale Bydgoskim na przełomie XIX i XX w. Dużą atrakcją było przygotowanie modeli holowników i barek, a że siedziba muzeum jest niewielka, część wystawy zaprezentowano w gościnnych progach barki „Lemara” przycumowanej do nabrzeża przy ul. Grodzkiej. Zainteresowanie tego typu propozycjami pokazuje, jak bardzo bydgoszczanie czekają na wystawy przypominające o przebogatej historii miasta. Budują naszą wspólną tożsamość. W tym też kontekście – przyszedł ciekawy czas dla Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy, gdyż stało się ono właścicielem kolekcji Muzeum Farmacji. Po opracowaniu zbiorów zostanie ona udostępniona widzom. Taka kolekcja to unikat, będzie więc co podziwiać.

biuro@tmmb.pl



Ekspozycja „Statki Bydgoskiego Obszaru Wodnego”, Bydgoszcz. Fot. Zuzanna Gackowska

Polifoniczny teatr Gajdzisa

W mieście monoteatralnym oferta winna zaspokajać potrzeby każdego potencjalnego widza. Jedynym warunkiem jest wysoki poziom artystyczny spektakli. I Łukasz Gajdzis doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Podobnie, jak pierwszy, tak i drugi sezon jego bydgoskiej dyrekcji charakteryzowała duża różnorodność tematów i form.

Już pierwszą premierę w sezonie 2017/2018 w Teatrze Polskim bydgoska publiczność przyjęła stojącą owacją. Pomimo że „Beksińscy” to spektakl opowiadający o dwóch wielkich osobowościach artystycznych, każdy widz odnalazł jednak na scenie cząstkę siebie, odbicie swoich relacji z bliskimi. Na podstawie książki Magdaleny Grzebałkowskiej „Beksińscy. Portret podwójny” Michał Siegoczyński stworzył scenariusz wiarygodnie obnażający emocje i doznania prawdziwych ludzi – wybitnego współczesnego malarza Zdzisława Beksińskiego i jego syna Tomasza, bardzo popularnego dziennikarza muzycznego radiowej „Trójki”. Choć jeden został zamordowany, a drugi popełnił samobójstwo, nie o sensację tu chodziło, a właśnie o psychologiczną prawdę. Mimo że ta prawda o człowieku sygnalizowana jest na scenie przeważnie umownie, znakami groteski, nie czyni to jej mniej wyrazistą, przeciwnie, rozszyfrowywanie symboli sprawia, iż przesłania przenikają silniej w głąb. A współobecne cały czas na scenie tragizm i komizm oraz wyzierający zewsząd, także z formy, czarny humor, uwiarygodniają prawdę ironii ludzkiego losu.

Jako krotkochwilę na czas karnawału dyrektor Łukasz Gajdzis zaprezentował premierę „Komedii omyłek” Szekspira. Pozycję lekką, ale autora z najwyższej półki, w znakomitym tłumaczeniu Stanisława Barańczaka. Ciekawe pointy, cięte riposty przydają tu nawet mniej skomplikowanym psychologicznie postaciom błyskotliwego uroku. Zmęczonej długoletnią zaangażowaną publicystyką teatru bydgoskiego z czasów przedgajdzisowych, publiczności przydało się też trochę nieskażonej głębokimi aluzjami komedii. Chociaż, czy w istocie to tylko zabawa i śmiech? Rzecz porusza przecież dość dobitnie ponadczasowy, bliiski zwłaszcza mężatkom, problem dominacji mężczyzny w związku. Luciana i Adriana poświęcają temu tematowi niejedną kwestię. A refleksje i rady Luciany wcale nie są banalne.

Ale pochylenie się na moment w kierunku muzy nieco lżejszej, nie oznaczało odejścia od tematów poważnych, dotyczących aktualnej sytuacji kraju postrzeganej przez pryzmat wielkiej rewolucji francuskiej. To w pewnym sensie kontynuacja myśli społecznej, podejmowanej i przez dwie poprzednie dyrekcje. Po „Sprawie Dantona” w reżyserii Pawła Łysaka, „Termidorze” Pawła Wodzińskiego oraz „Żonach stanu” Wiktora Rubina, w minionym sezonie

pojawiło się kolejne nawiązanie do burzliwych wypadków osiemnastowiecznej Francji. Tym razem za sprawą Wojciecha Farugi, a poprzez postać najbardziej kojarzonej z tamtymi wydarzeniami kobiety, Marii Antoniny. Tekst Sebastiana Majewskiego „Maria Antonina. Ślad Królowej” to przede wszystkim skomponowany z jedenastu obrazów portret królowej, malowany od osiemnastego wieku po czasy współczesne. Prawdopodobny, ale jeśli zagłębić się w źródła, niespecjalnie wiarygodny. Bo w ogromnej mierze przedstawiający tylko ludzkie o niej wyobrażenia; złożony z plotek i pomówień. Sama postać Marii Antoniny w tej sztuce mówi niewiele. Opowiadają o niej inni.

Sporo jest tu odniesień do dzieł sztuki – obrazów, utworów muzycznych podszytych politycznymi faktami czy anegdotami; wiele też bezpośrednich odwołań do historycznych wydarzeń i układów politycznych w ówczesnej Europie wplecionych w tekst na zasadzie aluzji do naszej historii i współczesności. I te podteksty i analogie twórcom spektaklu właśnie chodziło. To przedstawienie to swoiste ostrzeżenie dla współczesnych, żyjących tu i teraz.

Bardzo dużą wagę w teatrze Gajdzisa przykładają się do spektakli przeznaczonych dla młodej widowni. „Sprzedawcy bajek”, „Balladyna” i „Kopciuszek”, to ubiegłoroczne premiery drugiej części sezonu. Adresowane do współczesnych dzieci i młodzieży w różnym wieku. Ogromną rolę odgrywa tu forma bliska młodemu odbiorcy.

Scenografia Matyldy Kotlińskiej do „Sprzedawcy bajek” w dużej mierze utrzymana w stylistyce internetowych i telewizyjnych bajek o księżniczkach i jednorożcach, przybliży z pewnością dzieciom świat przedstawiany. Podobnie jak niektóre rekwizyty czy kostium młodej następczyni tronu. W sposobie poruszania się i mówienia Michalina Rodak natychmiast kojarzona jest przez dzieci z tak im bliskimi bohaterkami filmów o konikach Pony.

Oprócz problemu walki dobra ze złem, którego, jak to wielu bajkach bywa, głównym symbolem i tu jest smok, sztuka Marii Wojtyszko zawiera też sporo aluzji i odwołań do poważniejszych dzieł literackich, zwłaszcza do dramatów Szekspira; choćby wlewana do ucha jednego z bohaterów trująca mikstura czy wędrowna trupa pojawiająca się na dworze, by poprzez swą inscenizację zde-maskować kłamstwo, w jakie bohaterowie zostali uwikłani i nadać sprawom nowy bieg. Intryga rodem z „Hamleta”. Albo też postać Ariela, niczym manipulującego losami ludzkimi jego imiennika z „Burzy”. Są też nawiązania do mitologii. A wszystko to oczywiście gwoli przyciągania także uwagi dorosłych. Podobnie jak liczne, choć przeważnie bardzo subtelne, odwołania do współczesnej sytuacji społeczno-politycznej. Sam tytuł zresztą zdaje się już być aluzją...

Bo genderowe qui pro quo bawi już wszystkich. Dzieci może nawet śmieją się głośniej, niż rodzice, kiedy Król zakochany w Arielu przebrany za swą siostrę, daruje mu suknię ślubną czy też, kiedy Księżę całuje się z Aurelią udającą Zbigniewa.

Idealnym pomysłem na zafascynowanie młodzieży dramatem z epoki romantyzmu była inscenizacja Justyny Łagowskiej „Balladyna. Wojna wewnętrzna”; interesujący performans oparty na tekście Juliusza Słowackiego.

Ponieważ „Balladynę” niczym „Pana Tadeusza” gros zainteresowanych literaturą i teatrem dorosłych zna prawie na pamięć, nietrudno im się więc domyśleć, o czym śpiewa wcielająca się w postać rockmenki-celebrytki, na jaką ustylizowano tu Balladynę, oplatając ją też postacią Goplany, Dagmara Mrowiec-Matuszak. A kilkunastominutowy koncert rozpoczynający spektakl jest rewelacyjny. Wibracje emocji z ciał artystów poprzez bardzo silne elektroniczne wzmacniacze wdzierają się w sensie dosłownym do serc i innych organów widzów. Jesteśmy porażani pulsacją dźwięku i melodią wyśpiewywanej poezji. Mixowany rock Roberta Piernikowskiego stanowiący tło dla psychodelicznego tańca postaci; oryginalna choreografia Mileny Czarnik, to zespalająca się z rytmem tekstu, to łamiąca go gwoli przydania nowych znaczeń, sprawiają, że jest klimatycznie i superowo. I tym sposobem imię Balladyny na długo przyswoi sobie nie tylko młody wrażliwiec czy kujon. To kupi każdy nastolatek. Interpretacja tekstu przez Dagmarę Mrowiec-Matuszak, środki artystyczne służące do przekazu treści, to nie tylko ultranowoczesne granie twarzą. Wiele emocji związanych z noszeniem w sobie piętna morderczyni aktorka wypowiada poprzez taniec, odpowiednie napinanie mięśni, konwulsyjne ruchy ciała. Jakby w ten sposób chciała wyrzucić z siebie emocje. Taka Balladyna to istota żywcem wyjęta z marzeń współczesnej młodzieży. Każda dziewczyna w wyobraźni z jej zewnętrżnością się utożsamia, a każdy chłopak chciałby ją mieć. Dla młodych jest wizualną inspiracją, w starych budzi smutne refleksje o przemijaniu, zadość i żal. Cały dramat rozgrywa się na dwóch poziomach – współczesnego drobnomieszczańskiego salonu z dywanami i zestawami wypoczynkowymi z eskokóry oraz rockowej estrady, na którą z domu chciałby wyrwać się każdy nastolatek.

O lepszy pomysł zafascynowania młodzieży Słowackim byłoby chyba trudno.

Zamykający sezon 2017/2018 „Kopciuszek” w tłumaczeniu i reżyserii Łukasza Gajdzisa poruszał bardzo istotny i często w ostatnim czasie podnoszony w adresowanej do najmłodszych literaturze i sztuce temat śmierci w percepcji dziecka. Zmaganie się małej dziewczynki z odejściem matki stanowi główny, choć nie jedyny problem stworzonej na podstawie baśni braci Grimm i Charlesa Perraulta, sztuki Joëla Pommerata.

Egoistyczny, myślący przede wszystkim o własnym szczęściu Ojciec, fajtlapa i pantoflarz, znakomity w tej roli Jakub Ulewicz, nie rozmawia z córką o tragedii, która ich dotknęła. Dziewczynka długo w samotności mierzy się z przerastającym ją problemem, swoją trudną do zrozumienia nową rolą wobec zmarłej matki. Grająca tę postać Emilia Piech bardzo dobrze ukazuje to pozorne szczęście czerpane z umartwiania się i przyjmowania na siebie upokorzeń, udawaną radość, maskującą wewnętrzne zagubienie. Ale podświadomość zsyła jej Wróżkę. Rzeczywistą czy wymagowaną? Nie wiadomo. Zewnętrznie łudząco jednak podobną do zmarłej matki, którą jako przywołane wspomnienie widzieliśmy przez chwilę na projekcji wideo. Wcielająca się w postać Wróżki Dagmara Mrowiec-Matuszak surrealistyczną grą kojarzy się z szalonymi bohaterkami Witkacego. Może nawet i z tytułową „Matką” jednego z dramatów?

Przy czym ten jej surrealizm w środkach jest jakby nieco uwspółcześniony, i dzięki temu bliższy może dzisiejszemu młodemu widzowi. To bardzo interesująco zagrana postać. Zgodnie ze swym zadaniem, Wróżka pomaga Małej Dziewczynce odnaleźć szczęście i zrozumieć minione zdarzenia i wskazać drogę, którą powinna dalej pójść.

Ale oprócz osieroconej dziewczynki jest tu i osierocony chłopiec, młody Książę, który od dziesięciu lat czeka na telefon od swojej matki. W jego przypadku mamy do czynienia z inną, ale też niewłaściwą postawą ojca. Król w ogóle nie powiedział synowi, że jego matka zmarła. Ściemnia, że wracając z podróży, utknęła gdzieś w drodze ze względu na strajk kolejarzy. Michał Surówka z wdziękiem gra zagubionego, rozstargnionego młodzieńca, na którego, zgodnie ze scenariuszem, zastawia swe erotyczne sidła Macocha Kopciuszka. Postać, która scenicznym blaskiem dominuje tu nad wszystkimi. Na znakomity pomysł wpadł Łukasz Gajdzis obsadzając w tej roli gościnnie Katarzynę Figurę. Macocha uosabia współczesną, dojrzałą kobietę, kurczowo czepiającą się z wolną przemijającej już młodości. Jakże cudownie Figura gra jej tragedię, gdy okazuje się, że czasu zatrzymać się nie da. To majstersztyk. Niemalże wmontowany w spektakl miniaturowy monodram. Niejedna matka z widowni zobaczyła w niej siebie...

Delikatnie sygnalizowany jest tu jeszcze jeden bardzo w dzisiejszych czasach istotny problem paczworkowatych rodzin, których na całym świecie przecież coraz więcej. Problem macoch, ojczymów i dręczącego się nawzajem przyrodniego rodzeństwa jest groźniejszy dla osobowości dzieci, niż mogłoby się zdawać.

Dzięki nawiązaniu przez Łukasza Gajdzisa współpracy z Bajem Pomorskim młodzi bydgoszczanie mogli też obejrzeć gamę bardzo interesujących spektakli stworzonych na scenie profesjonalnego teatru lalkowego, zapoznać się bliżej z formą animacji. A że każda z tych inscenizacji posiadała też warstwę adresowaną do towarzyszących maluchom na widowni dorosłych, stanowiły one znakomitą promocję teatru w ogóle. Podobnie, jak prezentacje znakomitych inscenizacji z całego kraju na kontynuowanym po poprzednich dyrekcjach Festiwalu Prapremier.

Był to bardzo interesujący, obfitujący w różnorodne propozycje, sezon.

biuro@tmmb.pl

Gdyby mury mogły mówić...

Est to budynek-pałacyk, w którym na przestrzeni dziesięcioleci mieszkali nietuzinkowi obywatele. W czasie zaborów ziemianie byli bardzo aktywni w wielu dziedzinach. Jednak w sposób szczególny pomagali ludziom ubogim i osieroconym dzieciom. Po kasacji zakonu ojców franciszkanów w Łabiszynie (1829) przez władze pruskie, a sprowadzonych do tego miasta w 1627 r. przez Jana Opalińskiego, Melania hr. Skórzewska z mężem Arnoldem, właściciele dóbr lubostrońskich, postanowili w ich miejsce sprowadzić siostry zakonne wincentki.

W 1814 r. powstało w Polsce „Towarzystwo Miłosierdzia”. Założyła je Zofia hr. Zamojska z Czartoryskich, a pomagali jej w tym Julian Ursyn Niemcewicz, ks. Stanisław Staszic oraz ks. Jan Paweł Woronicz. Natomiast około roku 1845 w Kórniku, koło Poznania, powstało „Towarzystwo Dobroczyńności”. Założyli je Tytus Adam i Gryzelda Celestyna Działyńscy. Działało ono na terenie Poznania jako Towarzystwo Dobroczyńności Dom Polski Najświętszej Marii Panny. W roku 1853 zostało przekształcone w Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo. Towarzystwo powstało w Paryżu, a do jego założenia przyczynili się studenci z Sorbony i na patrona obrali św. Wincentego à Paulo.

Pod koniec lat 40. XIX w., na polecenie Melanii i Arnolda Skórzewskich z Lubostroń, wzniesiono na terenie folwarku Łabiszyn budynek-pałacyk, by sprowadzić do niego siostry wincentki. Miasto Łabiszyn było wtedy podzielone na trzy części. Po lewej stronie Noteci znajdowało się Stare Miasto, wzmiankowane już w 1247 r., oraz nieco dalej Nowe, które powstało po I rozbiórce Polski (1772).



Pałacyk od strony frontowej (południowej) z około 1902 roku

Osiedlili się tam niemieccy koloniści, którzy otrzymali od gen. Franciszka Skórczewskiego (dziadka Arnolda) ziemię i materiał do budowy domów. Natomiast po prawej stronie rzeki znajdowały się wielkie zabudowania folwarczne, gorzelnia, młeczarnia i młyny oraz czworaki, dla pracowników folwarcznych. Nieco wyżej, na niewielkim wzgórzu, stał od niepamiętnych czasów drewniany kościół pw. św. Tomasza Apostoła, a przy nim zabudowania ojców franciszkanów. Budynek dla sióstr usytuowano po prawej stronie ulicy, przy wjeździe do miasta od strony Bydgoszczy. Zachował on się do naszych czasów i mieści się obecnie przy ul. Bydgoskiej 1. Od strony północnej graniczy z budynkami gorzelnii, od strony południowej ze skwerem, na którym do 1939 r. stała figura Najświętszego Serca Pana Jezusa (obecnie obelisk żołnierzy radzieckich), a od strony zachodniej z odnogą Noteci. Budynek wzniesiony jest na planie kwadratu, piętrowy, cały podpiwniczony, dach czterospadowy, pokryty blachą cynkową. Od strony południowej (frontowej) znajduje się weranda, a na niej balkon. Posesja ogrodzona była drewnianym parkanem, a od ul. Bydgoskiej i gorzelnii murem. W części południowej posesji znajdowała się oranżeria, a w pobliżu rzeki sad, w którym rosło wiele szlachetnych odmian drzew owocowych. Na teren obiektu wchodzi się od strony południowej przez drzwi z zachowanym do dziś łukiem romańskim. Do tak przygotowanego obiektu miały wprowadzić się siostry wincentki. Jednak nie zamieszkały one tam, bo władze pruskie nie wyraziły zgody.

Po niedługim czasie w budynku zamieszkał lekarz Julian Edward Gerpe. *Był to człowiek, jakich nie często widzieć i znać się zdarza* – pisał „Kurier Poznański”. J.E. Gerpe urodził się 29 listopada 1816 r. w Nakle nad Notecią. Był synem doktora Karola i Joanny z d. Krygier. Naukę rozpoczął w Nakle, a następnie uczęszczał do gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu. Wcześniej stracił ojca, więc jego wychowaniem i wykształceniem zajęła się matka, która wpoila synowi miłość do Ojczyzny. W późniejszym czasie syn przeniósł się do Wrocławia i w roku 1838 zdał maturę w gimnazjum niemieckim „Fridericianum”, tam też rozpoczął studia medyczne. Przez cztery lata studiował nauki przyrodnicze, medyczne, położnictwo i chirurgię. W czasie studiów poznał doktora Karola Marcinkowskiego, który wspierał finansowo biednego studenta. Egzaminy końcowe dr Gerpe zdał z wyróżnieniem, a pracę doktorską zadedykował swojemu opiekunowi, K. Marcinkowskiemu. Doktor Marcinkowski znał dobrze hrabiego Arnolda z Lubostronia oraz jego brata Heliodora Skórczewskiego, który miał we Wrocławiu „Dom Polski”. Odbywały się w nim różne spotkania patriotyczne i tam dr Marcinkowski polecił hr. Arnoldowi młodego i zdolnego lekarza. Gerpe wolał jednak pozostać nadal przy doktorze Marcinkowskim. Po niedługim czasie uległ namowom swojego opiekuna i w 1844 r. przeprowadził się do Łabiszyna i został lekarzem rodziny Skórczewskich, a wkrótce zamieszkał w domu wincentek. Doktor Gerpe szczególną opieką otoczył ich garbatego syna, hr. Leona, który potrzebował stałej opieki lekarskiej. Nie zapominał jednak o biedakach, którzy mieszkali na ziemi łabiszyńskiej. Odwiedzał ich często, przynosił ulgę w cierpieniu i wspierał finansowo, by mogli wykupić przepisane im lekarstwa albo zakupić trumnę, kiedy już nie było ratunku. Podczas tych

wizyt podnosił poziom oświaty i wszczepiał miłość do Ojczyzny. Kochał przyrodę i ludzi, to też po pracy przebywał często w swoim ogrodzie, gdzie pielęgnował drzewa, uprawiał warzywa oraz kwiaty, które uwielbiał. Po niedługim czasie zawarł związek małżeński z Pauliną Warnke. Mieli jednego syna – Bolesława, znanego później królewskiego budowniczego. Doktor Gerpe zmarł 24 grudnia 1876 r. w pałacyku wincentek, a spoczął na cmentarzu w Łabiszynie. Leon hr. Skórzewski (ten z garbem) ufundował doktorowi piękny obelisk z piaskowca szydłowieckiego, który zachował się do dziś. Na wszystkich ścianach obelisku znajdują się napisy mówiące o jego życiu i filantropijnej działalności. Na ścianie tylnej są trzy napisy: u góry jest nazwisko fundatora *Erexit Leo Comes Skórzewski*, na dole nazwisko rzeźbiarza *H. Neuendorff Bromberg*, a w środku napis poświęcony zmarłemu *Dobroczyńca ludu słowem i datkiem pocieszał strapionych, potrzebujących, wspomagał wszystkich bez różnicy stanu, wyznania i narodowości, przyjacielem był i opiekunem.*

Po śmierci hr. L. Skórzewskiego (1903) w pałacyku przy ul. Bydgoskiej 1 zamieszkała Bolesława Magdalena Białkowska, urodzona w 1859 r. Była ona córką Leopolda i Franciszki z Podlewskich. Jej ojciec był powstańcem styczniowym i już do domu nie wrócił. Jej wychowaniem i wykształceniem zajęła się Melania hr. Skórzewska, a w późniejszym czasie zatrudniła ją w swoim pałacu. O jej działalności społecznej i patriotycznej napisano już w „Kalendarzu Bydgoskim” na 2016 r. W pałacyku przy gorzelni pani Białkowska mieszkała do końca swoich dni. Zmarła na udar mózgu 13 maja 1933 r. i pochowana została na łabiszyńskim cmentarzu. Po jej śmierci zamieszkał tam adwokat Franciszek Pytel (kapitan rezerwy). Miał tam również swoje biuro. Zajmował się wówczas parcelacją dóbr lubostrońskich (1932–1939). Jego sekretarką była Barbara Kachelska. W latach 50. XX w. pani Barbara pracowała przez wiele lat w księgowości Zasadniczej Szkoły Drzewnej w Łabiszynie. Pod koniec sierpnia 1939 r. kpt. F. Pytel otrzymał kartę mobilizacyjną na wojnę i już do Łabiszyna nie wrócił. Zginął prawdopodobnie w Katyniu.

Po napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę i przejęciu dóbr lubostrońskich, w budynku przy ul. Bydgoskiej 1 zamieszkał lekarz niemiecki Heinrich Schroeder. Był to człowiek bardzo spokojny i życzliwy dla Polaków. Wielu z nich zawdzięcza mu życie, również moja matka oraz młodsza siostra i ja. Schroeder miał samochód osobowy marki Opel i odwiedzał obłożnie chorych w domach. 19 stycznia 1945 r., kiedy zbliżał się front rosyjski do Łabiszyna, doktor Schroeder załadował się z rodziną do swojego samochodu i ruszył na Zachód. Jednak w drodze do swojego „Vaterlandu” samochód odmówił posłuszeństwa. W obawie przed represjami ze strony Rosjan podjął dramatyczną decyzję. Podał swoim towarzyszom podróży środek nasenny, a gdy zasnęli podciął im żyły. To samo zrobił sobie.

21 stycznia 1945 r., około godziny 8, wkroczyły do Łabiszyna wojska rosyjskie, zniszczyły kościół św. Mikołaja oraz zabudowania poklasztorne, w których znajdowała się plebania i mieszkanie proboszcza. Po powrocie ks. Brunona Schmidta z wygnania, nie mógł on tam zamieszkać ze względu na zniszczenia

i dlatego zajął budynek, w którym kiedyś miały zamieszkać wincentki. Mieszkał tam do końca września 1953 r. i w miarę zamożności parafin remontował zniszczony kościół. Z 4 na 5 września 1953 r. nocował w tym budynku prymas Polski – Stefan Wyszyński, który odwiedził miasto Łabiszyn, by po długiej przerwie okupacyjnej udzielić młodzieży sakramentu bierzmowania.

W 1947 r. powstała w Łabiszynie Publiczna Średnia Szkoła Zawodowa, zmieniona w 1949 r. na Zasadniczą Szkołę Drzewną. Chodziło do niej bardzo wielu uczniów i potrzebny był budynek na internat. Założyciel tej szkoły – Teodor Jan Seidel – zwrócił się do ks. Proboszcza z następującą propozycją: *Proszę księdza, warsztaty szkolne i zniszczone budynki plebanii wyremontują na własny koszt, i ksiądz przeprowadzi się na dawne miejsce, a budynek przeznaczymy na internat.* Jednak ks. B. Schmidt nie wyraził zgody. Po kilku dniach rozmyślał zmienił zdanie, bo zrozumiał, że nadchodzą takie czasy, gdzie księża nie mają wiele do powiedzenia, a plebanii sam nie wyremontuje. Internat w tym budynku istniał do końca lat 80. W ostatnich latach, w pomieszczeniach parterowych tego budynku prowadzono jeszcze zajęcia praktyczne. W 1993 r. zlikwidowano warsztaty szkolne, a budynek po internacie przejęło miasto i wystawiło na sprzedaż. 10 stycznia 1992 r. kupił go Grzegorz Dubel, za 420 milionów zł (inflacja). Nowy właściciel wyciął na terenie posesji wiele drzew owocowych, zmienił ogrodzenie z drewnianego na metalowe i urządził tam składnicę węgla. Budynek odnowiono, jego kształt nie został zmieniony, ale posesja nie przypomina już dawnej świetności. Szkoda, bo był to obiekt, który przez wiele lat był ozdobą tego miasta. Ówczesne władze nie zadbały jednak o to miejsce i dziś już mało kto zna jego historię.

e-mail: biuro@tmmb.pl

Co nas czeka?

W najbliższych latach w Bydgoszczy przewidzianych jest szereg nowych inwestycji, głównie z dziedziny szeroko pojętej kultury i sztuki, w celu polepszenia możliwości ich odbioru przez ogół społeczeństwa.

W latach 20. obecnego 100-lecia zbudowana zostanie na powierzchni 3 ha na terenie między ulicami Kamienną i Chodkiewiczza, na działce przekazanej przez Urząd Miasta, **AKADEMIA MUZYCZNA**. Będą tu przeniesione poszczególne instytuty i katedry Akademii Muzycznej usytuowane dotąd w wielu miejscach w mieście. W obiekcie znajdują się m.in. sala symfoniczna oraz sale: kameralna, operowo-teatralna, organowa oraz ok. 100 sal (pomieszczeń do prowadzenia zajęć dla studentów indywidualnych). Koszt budowy obiektu wyniesie ok. 100 mln złotych.

Przebudowa wraz z rozbudową czeka też **MUZEUM OKRĘGOWE IM. LEONA WYCZÓŁKOWSKIEGO** przy ul. Gdańskiej 4. W pierwszym okresie dokonany zostanie typowy remont konserwatorski obiektu (zamkniętego już w 2009 r.), dopiero potem jego rozbudowa od strony wschodniej przy Centrum Techniki Obliczeniowej. Prace będą wykonane przez specjalistyczną firmę „Kontbud”, zajmującą się przebudowami i pracami konserwatorskimi, a całkowity koszt inwestycji powinien się zamknąć się w kwocie ok. 23 mln zł, przy czym zakłada się, że blisko 14,5 mln zł będzie pochodzić z funduszy unijnych. W ramach rozbudowy wykonane zostaną także obiekty ułatwiające niepełnosprawnym dostęp do Muzeum (windy itp.). Obiekt w kwietniu 2009 r. został zamknięty dla zwiedzających. Nie ma gdzie eksponować zbiorów sztuki. Powstanie nowa strefa wejściowa, miejsce na zbiory biblioteczne i czytelną, pracownie konserwatorskie, sale konferencyjne, sale do działań edukacyjnych.

Projekt rozbudowy muzeum składa się z dwóch części. Pierwsza zakłada remont konserwatorski istniejącego budynku przy ul. Gdańskiej. Druga część projektu to plan rozbudowy obiektu na zapleczu budynku (od strony wschodniej). Zaopiniowali go pozytywnie m.in. konserwator zabytków, architekt miasta, miejski plastyk oraz społeczna rada ds. estetyki.

Wykonawcą prac została firma „Konstbud”, która złożyła w przetargu najkorzystniejszą ofertę. Koszt inwestycji wyniesie 22,5 mln zł. Duża część tej kwoty, aż 14,5 mln zł, pochodzić będzie z pieniędzy unijnych pozyskanych przez Bydgoszcz w drodze konkursu

Nastąpi też pełna przebudowa dawnego **TEATRU KAMERALNEGO**. Jego widownia pomieści w przyszłości 234 widzów, a poza salą teatralną znajdzie się też garderoba z sanitariatami, foyer i szatnie, hol wejściowy z kasami,

pomieszczeniami obsługi widzów, natomiast na 2 piętrze będzie zaplecze biurowe. Zabytkową formę zachowa jedynie fronton północny.

W najbliższych latach przewidziana jest także rozbudowa gmachu Filharmonii Pomorskiej poprzez budowę łącznika ze „starym gmachem” filharmonii. Dzięki temu mogłaby być zlokalizowana tam mała sala koncertowa na 350-osobową widownię, z 30-osobowym chórem i orkiestrą, a także zapleczem, salą prób oraz do indywidualnych ćwiczeń. Po rozbudowie obiektu można by było pełnić dodatkowe funkcje jak organizację koncertów kameralnych, a także wystaw, spotkań autorskich czy bankietów. Zakłada się też budowę podziemnego garażu oraz generalny remont sali koncertowej itd. Według wstępnych kosztów planowaną inwestycję oszacowano wstępnie na ok. 165 mln złotych brutto. Jednak do kiedy nie ulegnie zmianie plan miejscowego zagospodarowania przestrzennego, nie można zakładać przystąpienia do robót inwestycyjnych.

Marcin Rykowski

Kujawską bliżej...

owe torowisko pobiegnie od ronda Kujawskiego w kierunku Zbożowego Rynku, pomiędzy dwoma jezdniami ul. Kujawskiej (istniejącą i nową, która będzie dobudowana od strony „Zielonych Arkad”). Aby tramwaje mogły w sposób bezpieczny poruszać się po skarpie konieczne będzie obniżenie poziomu ronda Kujawskiego o około 2 metry. Również na ulicy Kujawskiej część torowiska znajdzie się poniżej poziomu jezdni.

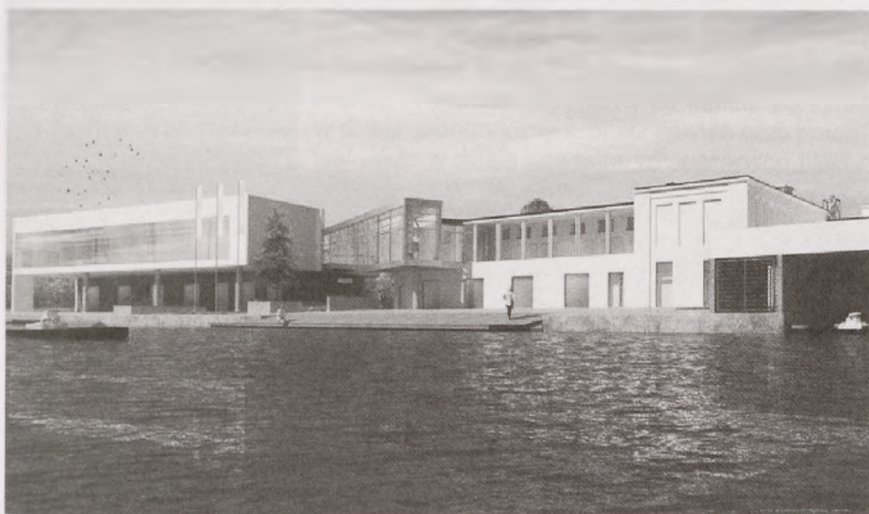
Tak brzmi zapowiedź jednej z długo oczekiwanych, a jeszcze dłużej zapowiadanych, inwestycji komunikacyjnych Bydgoszczy. Koszt prac budowlanych obliczono na kwotę 167 milionów złotych. Przy okazji ma powstać 140 nowych miejsc parkingowych przy rondzie Kujawskim, a nową trasę ma obsługiwać 15 nowych tramwajów swing.

Olimpijski basen

Sto milionów złotych będzie kosztował basen o olimpijskich rozmiarach, który powstanie przy ul. Królowej Jadwigi za dwa lata. Nowoczesny basen pod dachem – jedyny w województwie kujawsko-pomorskim. Obiekt zaprojektował Gienadij Doniec, ukraiński architekt. Basen Astorii będzie miał długość 50 metrów i szerokość 25 metrów. Zmieści się na nim 10 torów.

Kominy transatlantyka

Widziane z Brdy świetliki mają się kojarzyć z kominami transatlantyka, a pokoje, w których będą nocować uczestnicy regat, mają przypominać kabiny pierwszej klasy... Tak już za rok ma prezentować się nad samym brzegiem Brdy nowy budynek dla wioślarzy Lotto-Bydgoszcz.



Młyny... relaksujące

Natomiast trwa rewitalizacja Młynów Rothera. To jedna z największych inwestycji budowlanych finansowana przez miasto. Jej wartość to 92 miliony złotych. Prace wykonywane są jednocześnie w czterech obiektach kompleksu (młynie, spichrzu zbożowym, spichrzu mącznym i łązienkach).

Projekt budowlany zakłada też zagospodarowanie otoczenia. Projektuje się na przykład duży taras pomiędzy skrzydłami obu spichrzy i miejsca wypoczynku, fontanny, kawiarnie itp. Ale o szczegółach – przyjdzie czas – opowiemy po finale.

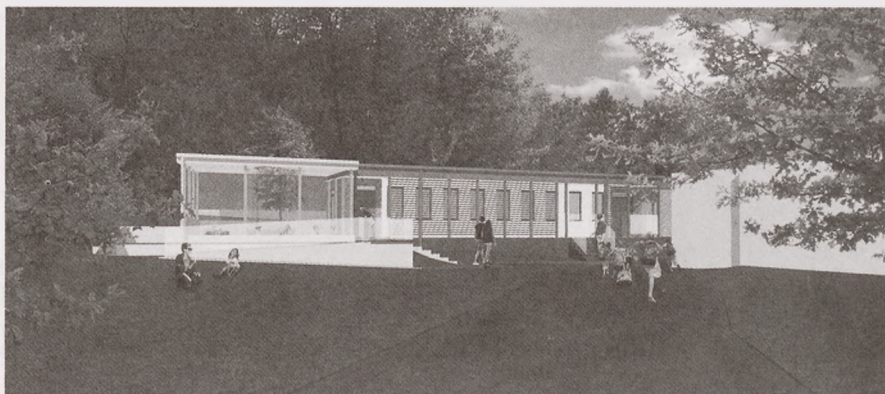
Wojciech Sobociński

Dla dobra zwierząt i ludzi

Przez najbliższe dwa lata Schronisko dla Zwierząt w Bydgoszczy będzie przypominało nieco plac budowy. Jest wiodącą placówką w kraju zorganizowaną na wzór brytyjskiego Królewskiego Towarzystwa Zapobiegania Okrucieństwu Wobec Zwierząt (RSPCA), najstarszej w Europie tego typu organizacji.

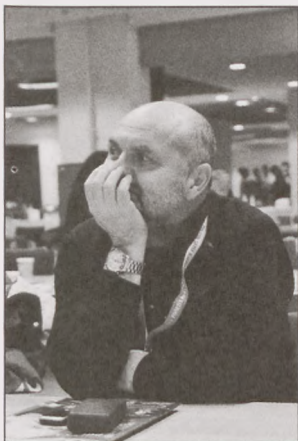
W nowo wybudowanej części schroniska znajdują się między innymi takie pomieszczenia, jak: sala edukacyjna dla 60 osób, obszerna recepcja do przyjmowania gości, sala operacyjna z gabinetem lekarskim, miniszpitalik, pralnia i suszarnia oraz pomieszczenie do kąpieli i innych zabiegów kosmetycznych u zwierząt (groomernia), a także biura i pomieszczenia socjalne dla załogi. Planowane jest również zainstalowanie ogniw fotowoltaicznych i pompy ciepła, co przyczyni się znacznie do obniżenia kosztów utrzymania schroniska.

biuro@tmmb.pl



TOMASZ MALINOWSKI

(1956–2018)



Był 30 kwietnia, gdy w Bydgoszczy przyszedł na świat. W Poznaniu ukończył studia dziennikarskie na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza, ale w trakcie nauki współpracował z prasą studencką: „Spojrzeniami” (jednodniówka akademicka), „Politechnikiem” i „Nowym Medykiem”, a także z poznańską rozgłośnią Polskiego Radia. Pod koniec studiów podjął także współpracę z „Gazetą Pomorską”, gdzie w kwietniu 1980 r. otrzymał etat i pozostał jej wierny do końca. Zaczynał w dziale ekonomicznym, przez pewien czas pracował także w dziale miejskim, aż w czerwcu 1983 r. spełniło się marzenie Tomka – został dziennikarzem działu sportowego, którym później kierował ponad dwie dekady. Na starcie sportowej przygody jego nauczycielami byli świetni bydgoscy dziennikarze, Zbigniewowie: Smoliński i Urbanyi. Potem Tomek sam został mentorem i nauczycielem fachu dla kolejnego pokolenia dziennikarzy sportowych.

W trakcie pracy w „Gazecie” już na początku, był współautorem powstania rubryki „Muzyka młodych”, akcji prasowych „Uśmiech dziecka” czy „Zimowy festyn Gazety”. Jako szef sportu stworzył w 1992 r. „Gazetę Sportową” (poniedziałkowy dodatek, który ukazywał się przez 2 lata, był inicjatorem corocznego plebiscytu „Sportowe nagrody GP” w kilku kategoriach (w 2007 r. Nadzieją Roku został Michał Kwiatkowski, olimpijczyk i mistrz świata w kolarstwie szosowym). Był korespondentem GP na igrzyskach olimpijskich w Sydney (2000) i mistrzostwach świata w piłce nożnej w Niemczech (2006). Choć pisał o każdej dyscyplinie sportu, jego największą miłością, oprócz rodziny, był futbol. Sam kiedyś kopał piłkę w KKS Brda Bydgoszcz, potem przez kilkanaście lat społecznie pracował z drużynami Kujawsko-Pomorskiego Związku Piłki Nożnej do lat 10, a z jedną z nich zdobył mistrzostwo Polski.

Nieobca Mu była żadna forma dziennikarska: informacja, sprawozdanie z meczu, reportaż, publicystyka, komentarz czy wywiad. Był współpracownikiem „Przeglądu Sportowego”, katowickiego „Sportu”, współautorem wielu książek, m.in. „Sto lat sportu na Pomorzu i Kujawach”, cyklu monografii klubu Lotto Bydgosťia oraz historii piłki nożnej w satyrycznej kresce Lesława Kuczarskiego „Królowie futbolu”. W 2016 r. została wydana pierwsza i, niestety, jedyna w pełni

autorska publikacja Tomka „Rozmowy nieoczywiste”, zawierająca 23 wywiady o futbolu publikowane na łamach „Gazety Pomorskiej” w latach 2007-2016. Rozmówców nie szukał w środowisku sportowym, ale w obszarach „nieoczywistych”, stąd wywiady m.in. z Normanem Daviesem, Zbigniewem Religą, Jerzym Pilchem, Gustawem Holoubkiem, Janem Krzysztofem Bieleckim i Małgorzatą Domagalik.

Nie pracował z za biurka, bo obecność w hali czy na stadionie była esencją Jego pracy, czego zresztą uczył nas wszystkich. A dział sportowy był miejscem spotkań z zawodnikami, trenerami i działaczami, gdzie w luźnej atmosferze rozmawiano o wszystkim. Wiedza i pasja Tomka wykraczała daleko poza dziennikarskie obowiązki; uczył nas szacunku dla czytelnika i wysiłku sportowca. Dla „Kierasa”, jak nazywaliśmy Go w dziale, nie liczyło się, jakie przyszły dziennikarz miał doświadczenie, ważniejsze było czy ma sportową pasję, czy będzie potrafił „grać w jednej drużynie”. Był jak dobry trener, szukał odpowiednich ludzi na odpowiednie pozycje... I miał do tego nosa! Potem rzucał nas na głęboką wodę, rugał za błędy, był wymagający, dbał o język, ale też pomagał i podpowiadał. Cały czas nas uczył. Kiedy brakowało nam pomysłów, nie wkurzał się, nie opieprzał, tylko pokazywał kierunek, albo sam podrzucał tematy, bo tymi zawsze sypał jak z rękawa. Cenił i promował kobiety, które ciągnęły do dziennikarstwa sportowego, co do dziś pozostaje rzadkością. Prawdziwy Kieras...

Był jednak nie tylko szefem. Często w większym nawet stopniu był bliskim Kumplem, Przyjacielem. Przejmował się naszymi problemami osobistymi, pomagał je rozwiązywać, zawsze znajdował czas, by o tym pogadać... Stworzył nie tylko najlepszy dział sportowy, w którym dbał o dobrą atmosferę, ale też ekipę przyjaciół, którzy znajdowali czas na wspólną zabawę, grę w piłkę, hokeja, wigilijne spotkania w dziale czy sylwestrowe grille w pewnym ogródku na Płockiej. Byliśmy zespołem w pracy i poza nią, bo tego – oprócz zawodu – nauczył nas Tomek.

Jacek Drozdowski

Prof. dr hab. mgr inż.

MARCIN BARLIK,

prof. zwyczajny Politechniki Warszawskiej

(1944–2018)

DOKTOR HONORIS CAUSA



Z Marcinem, moim imiennikiem, drugi raz spotkaliśmy się w Bydgoszczy po pół wieku, podczas jubileuszowego spotkania naszej klasy, świętującej po 50 latach zdanie matury. Matury, dodajmy tu od razu, wyjątkowo wymagającej, w Technikum Geodezyjnym w Bydgoszczy, owocującej obok świadectwa dojrzałości, dyplomem technika geodety, otwierającego drogę do niełatwego zawodu. Marcin maturę zdał brawurowo i od razu było wiadomo, że ma buławę w tornistrze, a laury są tylko kwestią czasu.

Nasze klasowe spotkanie po pół wieku, tę oczywistą prawdę nie tylko w pełni potwierdziło, ale i przyniosło sporą wartość dodaną, choćby w Jego pogodnym usposobieniu czy poczuciu humoru...

Spotkaliśmy ponadto Marcina, który nie tylko ukończył studia na Wydziale Geodezji i Kartografii Politechniki Warszawskiej, ale z biegiem lat, pokonując kolejne szczeble naukowej kariery, sam został profesorem odbierając w 1995 r. z rąk Prezydenta RP tytuł naukowy profesora nauk technicznych. W bogatej pracy organizacyjnej na rzecz swojego macierzystego Wydziału Geodezji i Kartografii pełnił m.in. funkcję zastępcy dyrektora Instytutu Geodezji Wyższej i Astronomii Geodezyjnej, prodziekana ds. naukowych, a także kierownika Katedry Geodezji i Astronomii Geodezyjnej. Profesor Marcin Barlik był też przewodniczącym Komitetu Geodezji PAN, pracował na uniwersytecie w Bagdadzie, był też wykładowcą w Narodowym Instytucie Kartografii w Algierze.

6 listopada 2015 r. prof. dr hab. Inż. Marcin Barlik został wyróżniony tytułem Doktora Honoris Causa Uniwersytetu Rolniczego im. Hugona Kołłątaja w Krakowie.

W powszechnej opinii był człowiekiem niezwykłym. Zawsze uśmiechnięta twarz. Wspominający – współpracownicy i studenci – akcentują jego niezmienną życzliwość w podejściu do małych i dużych problemów studentów, doktorantów. Sprawiedliwy – mówią chórem – nauczyciel akademicki, lubiany i szanowany. Niekwestionowany autorytet w środowisku krajowym i międzynarodowym.

Takich opinii można by tu przytoczyć wiele, sukcesów w niezwykle bogatym życiu zawodowym Marcina było tak dużo, że nie jesteśmy w stanie ich wszystkich wymienić. Odnosił je zresztą w dziedzinach, które nawet dla fachowców były trudne do rozwikłania. On był mistrzem i prekursorem. Autorem kilku podręczników akademickich i ponad 100 publikacji. Jego rozprawa habilitacyjna nosiła np. tytuł „Koncepcja wykorzystania quasi-geoidy wygładzonej w procesie redukcji obserwacji geodezyjnych i kartograficznych”.

Pomimo że Profesor – napisali studenci – przekazywał wiedzę, którą ciężko było zrozumieć, to i tak chodziliśmy do Niego na wykłady, bo był przesympatyczny i ciepły... Coraz mniej takich ludzi jest na uczelniach. Duży szok i wielki smutek...

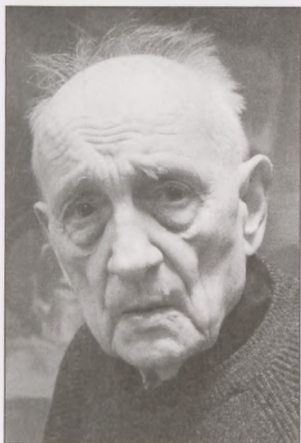
I dodajmy Wielka Strata. Odszedł Bydgoszczanin Wyjątkowego Formatu. Zaś my, szkolni koledzy Profesora, dumni z jego sukcesów, żegnamy Go z ogromnym żalem, obiecując serdeczne wspomnienie przy każdym, kolejnym spotkaniu naszej klasy...

Prof. dr hab. mgr inż. Marcin Barlik ur. w Bydgoszczy 11 listopada 1944 r. zmarł nagle w Warszawie 22 marca 2018 r. Pozostawił ukochaną żonę Teresę oraz córkę Agnieszkę i syna Tomasza.

Marcin Rykowski

KAZIMIERZ KARABASZ

(1930–2018)



Fot. Piotr Walczak

Chciałem wpaść do Jurka Orlicza tylko na chwilę, w jakiejś sprawie związanej z Klubem Miłośników Filmu „Mozaika”, ale gdy zapukałem do mieszkania na czwartym piętrze przy ul. Ogrody, to gospodarz z dumą przedstawił mi swojego gościa – Kazimierza Karabasza. I tak oto niespodziewanie siedziałem przy wspólnym stole popijając herbatę z jednym z najwybitniejszych reżyserów filmów dokumentalnych, człowiekiem, który stworzył na przełomie lat 60. i 70. XX w. własną doktrynę estetyczną polskiego filmu dokumentalnego określaną jako „szkoła Karabasza”. Owa doktryna zakładała realizatorską ascezę, która zabraniała dokumentaliście organizowania jakichkolwiek inscenizacji i ingerowania w rzeczywistość swoich bohaterów.

A przedstawiani ludzie powinni być zwyczajnymi, niczym z pozoru niewyróżniającymi się członkami społeczeństwa, a dopiero wrażliwe oko dokumentalisty i konstrukcja filmu miały sprawić, byśmy zobaczyli w nich to, co niecodzienne i intrygujące.

Poznajmy zatem bohaterów jego pierwszych filmów. Jednym z najstynniejszych klasyków dokumentu Karabasza są „Muzykanci”, opowieść o próbie kolejarskiej orkiestry dętej. Gdy zorganizowano pierwszy festiwal filmowy w powojennej Polsce, czyli Festiwal Filmów Krótkometrażowych, w 1961 r. to właśnie „Muzykanci” zdobyli główną nagrodę. Ale to było tylko preludium do lawiny festiwalowych wyróżnień w Wenecji, Tours, Lipsku, Oberhausen, San Francisco czy Mexico City.

Ówczesna socjalistyczna propaganda miała swoich socjalistycznych przodowników pracy, a Karabasz, jakby na przekór, zajął się portretowaniem szarego, przeciętnego Polaka, który próbuje się znaleźć w nowej rzeczywistości i którym targają czasem skrajne emocje. Dlatego udał się na warszawską Wolę, gdzie pokazał trzy pokolenia tej dzielnicy w filmach „Próba materii”, czy też budowniczych Nowej Huty.

Jednak najstynniejszym portretem był „Rok Franka W.”. Owym tytułowym Frankiem był młodzieniec z Ochotniczego Hufca Pracy Franciszek Wróbel. Po kilkudziesięciu latach Kazimierz Karabasz ponownie go odszukał i jakby

dokręcił ciąg dalszy, który był niepowtarzalną konfrontacją młodzieńczych zapamiętań i planów z życiową rzeczywistością.

Hołdem dla rodzinnego miasta Karabasa - Bydgoszczy - był dokument pod tytułem „Przypis”, w którym opowiedział o najbardziej trudnym okresie w życiu Bydgoszczy, o pierwszych dniach okupacji, o wydarzeniach z 3 września 1939 r., które nazistowska propaganda nazwała „krwawą bydgoską niedzielą”. Udało mi się w 2003 r. zdobyć na taśmie 16-milimetrowej ten film i wraz z innym unikatem „Kroniką 600-lecia Bydgoszczy” już jako, po Jurku Orliczu, następny prezes Klubu Miłośników Filmu „Mozaika”, przekazałem je do bydgoskiego Muzeum Okręgowego. Chciałem, by ten film mogły oglądać kolejne pokolenia mieszkańców miasta, ale „technika” także ta filmowa, poszła tak naprzód, że trzeba by obecnie skopiować ten obraz na bardziej nowoczesne nośniki, choćby płyty DVD.

Ma też Kazimierz Karabasz swoje osiągnięcia na polu technik filmowych. To on zastosował obiektywy o długich ogniskowych i zastosował górne oświetlenie, co umożliwiło robienie zdjęć w każdym naturalnym otoczeniu. Czy można sobie wyobrazić, że Grażyna, robotnica z Ursusa, jedna z bohaterek jego filmu, opowiadałaby o sobie w scenerii studia filmowego, a nie w hali fabrycznej?

Takie podejście do filmu dokumentalnego znajdowało i znajduje wielu naśladowców. Do łódzkiej „filmówki” na spotkania z profesorami Karabaszem i Jerzym Bossakiem przybywały całe zastępy wspaniałych twórców kina - Wojciech Has, Andrzej Wajda, Andrzej Munk, Krzysztof Kieślowski, Marcel Łoziński, Marek Piwowski, Wojciech Wiszniewski. To oni, po rozmowach z profesorem Karabaszem uznali, że ich obowiązkiem jest pokazywanie rzeczywistości z tym wszystkim, co w niej jest i nieporadnością, i pięknem, i śmiesznością, i bohaterstwem. Gdyby nie przeszli tej szkoły dokumentu, może wiele ich wspaniałych filmów nigdy by takimi nie było.

Ma Kazimierz Karabasz swój bydgoski autograf na ulicy Długiej, bo jest tak ważny dla polskiego kina jak inni wspaniali wywodzący się z Pomorza i Kujaw. Należy o nim pamiętać tak jak o Leonardzie Pietraszaku, Janie Nowickim, Bogusławie Lindzie, Grażynie Szapołowskiej czy Adriannie Biedrzyńskiej

Jeden z uczniów profesora Kazimierza Karabasa, Piotr Kielar, poprosił wykładowcę do udziału w „Rozmowach istotnych”. To wtedy, gdy wsłuchamy się w to, co mówi reżyser, odnajdziemy słowa klucze jego twórczości: *czekanie*, *cierpliwość*, *cierpliwe oko dokumentalisty*. Dokumentalista według Karabasa jest taki, jak w wierszu jego ulubionego poety Tadeusza Różewicza:

*Jestem uparty
i uległy w tym uporze
jak wosk
tak tylko mogę
odcisnąć świat.*

Kazimierz Karabasz zmarł 11 sierpnia 2018 r. w Warszawie.

Wojciech Sobociński

EUGENIUSZ KAMIŃSKI

(1932–2018)



Eugeniusz Kamiński należał do tej grupy aktorów, którzy nigdy nie zagraли wielkich głównych ról, ale zagościli w powszechnej świadomości widzów, zarówno teatralnych, jak i filmowych. Kilkaset ról i rólerek, gdzie obsadzany był najczęściej „po warunkach”. Jego twarz nadawała się świetnie do grania „czarnych charakterów”, choć w rzeczywistości był człowiekiem pogodnym i łagodnym.

Podsumowując swoją karierę aktorską wyznał: *W zasadzie jestem spełniony. Siły opuszczają i nie zagram już Henryka V, a nawet króla Leara, jak Tadzio Łomnicki, który zabrał się do tej roli po ciężkich operacjach serca chyba dlatego, że chciał umrzeć na scenie. Grałem z nim w Teatrze na Woli i mile to wspominam.*

Grałem prawie z wszystkimi tuzami, łącznie z Holoubkiem.

W jednym z ostatnich wywiadów, udzielonych Krzysztofowi Lubczyńskiemu z portalu e-teatr, znajdujemy taki oto fragment o dzieciństwie w rodzinnej Bydgoszczy:

„[...] – Banalne pytanie – jak to się stało, że został Pan aktorem?

– *Płynęła rzeka życia i zabrała mnie ze sobą, jak małe drewnienko.*

– A opowie Pan coś o tej rzece życia?

– *Urodziłem się w Bydgoszczy na osiem lat przed wojną i tam, jako młodzieniec, już oczywiście po wojnie, wstąpiłem do amatorskiego teatru młodego widza na Grodzkiej. To był rok 1950. Zagrałem lisa w bajce „Wyrok krasnoludka na pawia”, a potem także bajkopisarza w „Królowej Śniegu”, adaptacji Andersena. A wcześniej była okupacja pamiętana pamięcią dziecka.*

– I co Pan pamięta?

– *Dużo różnych rzeczy, ale przyznam, że coraz częściej zastanawiam się, co jest moim własnym, autentycznym wspomnieniem, a co przekazem od innych, co znam z opowiadań. Bardzo często mam takie wątpliwości. To szmat czasu, a pamięć ludzka jest zawodna, zwłaszcza jak minęło prawie 70 lat. Okupację przeżyłem w Bydgoszczy, a więc byłem tam, kiedy zdarzyła się słynna „krwawa niedziela”, 3 września 1939 roku, zemsta Niemców na Polakach.*

– Docierała do Pana groza okupacji?

– *Nie, za mały byłem na to. Zgrozy nie odczuwałem. Grozę to odczuwali dorośli. Pamiętam 8 września i pogrzeb babci, a także jakieś okruchy związane z akcją aresztowań dokonywanych przez Niemców. Pamiętam też, jak w 1939 roku Niemcy strzelali w nasz dom, ale nikt nie ucierpiał, na szczęście. Wszystko to przeżyaliśmy ze starszym bratem i matką, bo ojciec był na froncie, w kampanii wrześniowej, a potem dostał się do niewoli. Zaczynałem wtedy drugą klasę*

szkoły powszechnej, która oczywiście została przejęta przez Niemców. Bardzo często zmienialiśmy budynki szkolne. Byliśmy przez Niemców zmuszani do chodzenia do niemieckiej szkoły, a mowa polska była zakazana. Niemieckiego nauczyciela nauczylem się na tyle, że byłem w stanie od biedy w tym języku się porozumieć. W szkole był pruski dryl. Po dzwonku stawaliśmy trójkami na baczność, po drugim dzwonku baczność i na lekcję. Było karne bicie w tyłek i po łapie, czego i ja doświadczyłem zagapiwszy się w okno w czasie śpiewu. Szczególnie okrutny był niejaki Katak, który nosił długą trzcinę, grubości palca. Kto nie umiał odpowiedzieć na pytanie, szedł na stronę, a potem odbierał karę cielesną, czyli pięć razy na tyłek. Dostałem trzciną po głowie też od innego nauczyciela, niejakiego Woske, obrzydliwej postaci. Obaj byli chyba przystani jako zasiedleńcy na Pomorze z Reichu. Mam też i miłe wspomnienia, bo poderwałem fajną dziewczynę, Niemkę Doris Unterschpan. Gdy zbliżali się Rosjanie, ona też ewakuowała się z innymi Niemcami, w stronę Olsztyna i podejrzewam, że mogła utonąć wraz z jednym ze statków niemieckich, które zostały zatopione w Bałtyku przez Rosjan. Pamiętam, jak pewien wysoki oficer SA, o nazwisku Egon von Haft, wyciął sad, położony tuż nad Brdą, przed naszymi oknami i założył tam skład węgla oraz stajnię z końmi. Pamiętam, że tych koni doglądał polski ułan, nie wiem, na jakiej zasadzie. Pamiętam też odbieranie przez Niemców środków lokomocji i odborników radiowych.

- Co jeszcze Pan pamięta z tych czasów?

- Często głód i to okropne wyżywienie, czyli ohydny gliniasty chleb robiony nie wiem z czego oraz marmoladę z brukwi. I sąsiada, Kazia Karabasha, dziś słynnego seniora filmu dokumentalnego, mistrza w tym gatunku, z którym bawiłem się pod stołem.

- Jak potoczyły się Pana losy po wojnie?

- Po wojnie chodziłem do liceum, a po maturze zdawałem na architekturę, ale się nie dostałem z braku miejsc, więc dali mi kartę powołania do wojska. Wtedy, na podstawie zdanego egzaminu, dostałem się do Torunia na matematykę, uczyłem przez pewien czas w szkole w Bydgoszczy matematyki, a następnie zdecydowałem się na szkołę aktorską w Łodzi, bo w Warszawie trzeba było mieć chody, a Kraków był za daleko. Namówiła mnie do tego starsza koleżanka z teatru amatorskiego. Wcześniej działałem w zespole poetyckim, recytując na wyjazdach wiersze prosocjalistyczne. Wcześniej moje predyspozycje aktorskie, jeszcze w Bydgoszczy, sprawdził słynny człowiek teatru polskiego, Adam Grzymała-Siedlecki. Na egzaminie w Łodzi zobaczyłem bardzo aroganckiego i źle wychowanego młodego człowieka. To był Kazimierz Dejmek, przyszedł wielki inscenizator, wtedy już rektor łódzkiej szkoły teatralnej. Wyrecytowałem do patrzącego w okno Dejмка wiersz łątynoskiego poety komunistycznego „Czemu myślisz, że wróg to właśnie ja” i dostałem się [...]”.

Eugeniusz Kamiński zmarł w wieku 86 lat.

Wojciech Sobociński

Stare przemija, idzie nowe

(recenzja „Kalendarza Bydgoskiego” 2018 zamieszczona w „Expressie Bydgoskim”)

P przed rokiem, po 50. edycji „Kalendarza...”, napisałem w tym samym miejscu, że nadszedł czas na jego daleko idące zmiany, by był bardziej adekwatny do czasów, w których przyszło nam żyć i bardziej atrakcyjny dla odbiorców. Twórczyni tych roczników przez kilkanaście ostatnich lat i ich redaktor naczelna, Krystyna Bacciarelli, zaproponowała mi spotkanie, byśmy wspólnie omówili, jakie to powinny być zmiany, bo i ona doskonale ich potrzebę rozumiała i przeprowadzała. Niestety, do spotkania już nie doszło i nigdy nie dojdzie. Krystyna odeszła. „Kalendarz...” bez niej? To trudne do wyobrażenia. A jednak... Jest zdecydowanie inny. Pierwszy po latach numer zredagowany praktycznie bez udziału Krystyny... To bardzo trudne zadanie, które przypadło w udziale współpracownikowi dawnej naczelnej, Marcinowi Rykowskiemu. przyznać trzeba, że z zadania wywiązał się w sposób imponujący.

Nowy, 51 już numer „Kalendarza Bydgoskiego” jest naprawdę inny od tego standardu, do jakiego przez lata przywykliśmy i to zdecydowanie na korzyść. Największą wartością nowego „Kalendarza” jest jego zaskakująca różnorodność, a jednocześnie silna „bydgoskość”. Zawdzięczać to trzeba nowym preferencjom, które wyjawiał Marcin Rykowski w odredakcyjnym wstępniku zatytułowanym „Przemijanie”. Są nimi większe nasycenie „Kalendarza...” literaturą bydgoskich twórców oraz śmielsze niż poprzednio sięgnięcie po wspomnienia mieszkańców naszego miasta. Liderem, jeśli chodzi o tematykę, zawsze, od początku ukazywania się bydgoskich annałów, była historia. Przez lata jednak przez powielanie pewnych tematów, zbytnie zawężenie zainteresowań, stała się dla wydawnictwa pewnego rodzaju balastem: rezygnować z niej nie było wolno ani też takiej potrzeby nie było, jednak należało się jej pewne „przewietrzenie”.

A do tego doskonale nadają się osobiste wspomnienia o rzeczach „małych i dużych”, widzianych oczami nastolatka, jak i człowieka w pełni dojrzałego. Nowa „współczesność”? Dopuszczenie do głosu pozornie mniej znaczących i mniej ważnych wspomnień zwykłych ludzi, znalezienie wyważonych proporcji między tym, co istotne, a tym, co ciekawe, to ogromny atut nowego „Kalendarza...”. Wydaje się, że w takim właśnie kierunku trzeba podążać. Do przemyślenia z kolei jest nadal element „współczesności”, który także tradycyjnie w „Kalendarzu...” musiał się „od zawsze” znaleźć i obecny jest także i w 51 numerze. Swego czasu w dość szybkim tempie przejrzałem prawie wszystkie edycje rocznika (w poszukiwaniu określonych informacji) i stwierdziłem wówczas, że z perspektywy lat to właśnie owa „współczesność” wypada najstabilniej. Przeważnie są to bowiem huczne zapowiedzi, wspierane przez ludzi zarządzających miastem i jego życiem, jak to już niedługo będzie pięknie

i ładnie... Po latach, kiedy sięga się do starych annałów, wiele takich tekstów razi, gdyż rzeczywistość nieustannie koryguje nasze plany i dążenia. Dlatego sądzę, że mógłby „Kalendarz...” stać się miejscem polemiki dotyczącej rozwoju i przyszłości Bydgoszczy, miejscem zgłaszania np. oryginalnych pomysłów i twórczych koncepcji, a nawet wizji. Zmieniać to, co stare, dobre i sprawdzone, to diabelnie trudna sztuka. Wierzyć trzeba, że to się uda. A na razie warto zachęcić do lektury 51 wydania „Kalendarza...” i najciekawszych w nim tekstów. Do takich z pewnością należą: szkic Jacka Goszczyńskiego o jakości powietrza, jakim bydgoszczanie oddychają, świetne jak zwykle „Korekty w pejzażu” pióra Janusza Umińskiego, tym razem poświęcone ulicy Garbary, czy analiza planów i koncepcji ożywienia Wyspy Młyńskiej dokonana przez Annę Nadolską. Świetnie czyta się teksty z działu „Wspomnienia” o „polszczyźnie po bydgosku” czy „moich fyrtlach” – poświęcone osiedlu Leśnemu i Kapuściskom. Starszym czytelnikom czasy młodości przypomni skutecznie Norbert Krawczyk w „Rocku i twiście nad Brdą”. Niezwykłą wartość mają też wspomnienia o tych, którzy ostatnio od nas odeszli, pisane często z nutą osobistych wspomnień i liryki, tak inaczej żegnające odchodzących od sztamkowych tekstów typu „Z żałobnej karty”. Już dziś czekam z niecierpliwością na „Kalendarz...” – wydanie numer 52. Oby serial bydgoskich roczników odzyskał dziarskość, jaką podobno nabywa się... dopiero po pięćdziesiątce.

Najbardziej bydgoski z bydgoskich roczników, nieodłączny towarzysz życia miasta i jego kronika, „Kalendarz Bydgoski” wkroczył właśnie w II półwiecze?

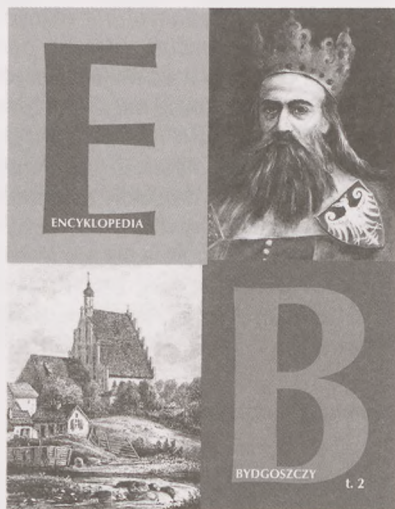
e-mail: krzysztof.blazejewski@express.bydgoski.pl

Jest „Encyklopedia Bydgoszczy” t. 2

Dużym zainteresowaniem Czytelników cieszy się „Encyklopedia Bydgoszczy” t. 2 wydana pod szyldem Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy. Redaktorem naczelnym jest prof. dr hab. Włodzimierz Jastrzębski, Sekretariat – dr Katarzyna Grysińska-Jarmuła. Jest to monumentalne dzieło o objętości ponad 500 stron. To w sumie 1190 haseł, 709 zdjęć, planów, map i ilustracji, 39 tabel i rysunków.

„Encyklopedia Bydgoszczy” t. 2 jest dziełem tematycznym, a nie stricte hasłowym. Hasła są zasadą porządkującą dopiero w obrębie działów. Tych jest 8: „Architektura”, „Film”, „Historia i Polityka”, „Kultura”, „Media”, „Oświata”, „Sztuka” i „Wojsko”. Redaktorzy działów, często autorzy tekstów, odstawiali kulisy swej pracy, w tym głównie niedostatki czy wręcz luki w historiografii poszczególnych dziedzin, m.in. w „Sztuce”, „Oświacie”, „Filmie”. Z tych względów „Encyklopedia Bydgoszczy” t. 2 jest dziś nie tylko ważnym, ale także jedynym źródłem wiedzy.

Dr Jarosław Reszka, recenzent działu „Media”, mówił o emocjach towarzyszących doborowi biogramów. „To cena, jaką wydawca i redaktorzy płacą za odważną decyzję umieszczenia w encyklopedii biogramów żyjących osób, zasłużonych dla miasta”. W drugim tomie takich biogramów znalazło się około setki. Z drugiej strony dzięki tej decyzji, blisko dwustu autorów artykułów hasłowych nie pachnie naftaliną od chwili ukończenia, tylko budzi autentyczne zainteresowanie i emocje. Ponad 500 stron „Encyklopedii Bydgoszczy” to także mnóstwo zdjęć, w większości kolorowych. Zdjęcia znajdują się w obrębie związanych z nimi artykułów. Jerzy Derenda, prezes TMMB, wydawcy „Encyklopedii Bydgoszczy” t. 2, mówił o determinacji w kontynuowaniu tego dzieła zawierającego wiele wartościowych materiałów do dziejów i codziennego życia



Strona tytułowa okładki „Encyklopedii Bydgoszczy” t. 2. Fot. archiwum TMMB

Bydgoszczy. Słowem, to wartościowa książka pierwszego kontaktu w poszukiwaniu informacji na tematy Bydgoszczy osadzonej w realiach regionu, kraju, a często także zagranicznych.

W przygotowaniu jest t. 3 z działami: „Przemysł”, „Sprawiedliwość”, „Literatura”, „Wyznania”, „Językoznawstwo”, „Życie codzienne”, „Gospodarka komunalna” i „Varia”.

A oto fragmenty wypowiedzi z uwagami i konkluzjami recenzentów wybranych działów.

„Hasła do działu „Architektura” zostały napisane w sposób zwięzły i logiczny, z dużą odpowiedzialnością za słowo. Czyta się ich treść przyjemnie i potocznie. Obok podstawowych dat zawierają informacje, kto jest autorem danego obiektu, co go charakteryzuje, jak wyglądała jego historia na przestrzeni wielu lat, natomiast w przypadku haseł biograficznych, Czytelnik dowiaduje się zarówno o latach nauki i pracy danego architekta czy budowniczego oraz co ciekawego zrealizował w Bydgoszczy. [...] Przedłożony mi do recenzji tekst został bardzo dokładnie przeczytany, nie ma więc w nim literówek i błędów w nazwiskach [...]. Reasumując. Dział „Architektura” bardzo dobrze rokuje t. III „Encyklopedii Bydgoszczy”.

prof. dr hab. Lechosław Lameński,
Katedra Historii Sztuki Nowoczesnej i Współczesnej, Instytut Historii Sztuki,
Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

Opiniowany materiał „Kultura” polecam do druku z wielu względów. Mamy bowiem do czynienia z zebraniem materiałów, haseł, zagadnień itp. dotychczas rozproszonych, będących na różnych nośnikach. Ich zebranie, dotarcie wymagało czasu i pracowitości. Naszej pamięci zostało przywróconych wiele nazwisk i zjawisk, co samo w sobie jest pożyteczne. Niewielu bowiem stać, by w różnych miejscach poszukiwać nazwisk i zjawisk, tu mamy zebrane. Jest to więc w znacznym stopniu rzecz o tym, co odeszło. Jest wartością to, że mamy do czynienia z kulturą, obyczajowością kształtowaną przez mieszkańców Bydgoszczy należących do dwóch narodów niemieckiego i polskiego. To zostało dobrze uchwycone w obszerniejszych, osadzonych w historii hasłach i to uświadamia nam, że Niemcy i kultura niemiecka ma wielki wkład w kształtowaniu kultury bydgoskiej, w tym także dzisiejszej, choćby przez architekturę, plan przestrzenny miasta, ożywienie muzyczne i teatralne Bydgoszczy. I właśnie to zostało przypominane, zebrane.

prof. dr hab. Adam Bezwiński

Dział „Film” ma szansę stać się ważnym źródłem wiedzy na temat lokalnej tożsamości filmowej, ujmowanej w różnych płaszczyznach. Dział będzie mógł pełnić rolę punktu wyjścia do dalszych poszukiwań odbiorcy zainteresowanego twórczością bydgoskich filmowców, dokonaniami animatorów kultury filmowej,

filmami z Bydgoszczą w tle czy dziejami miejskich kin. Hasła w nim zawarte na pewno zainteresują miłośników miejskiej kultury i historii, a ponadto stanowią będą mogły cenne źródło wiedzy i informacji dla młodzieży szkolnej i studentów poszukujących wiadomości na temat związków ich miasta z X Muzą. Pod tym względem dział będzie miał pionierski charakter i ma szansę stać się wartościową, zasługującą na opublikowanie i wysoką ocenę pracę.

dr Dominik Wierski,
Kujawsko-Pomorski Oddział Polskiego Towarzystwa Badań nad Filmem i Mediami

Dział historyczny kładzie nacisk nie tylko na biografie znanych bydgoszczan i opis ważnych wydarzeń historycznych, ale także na opis miejsc, ulic i niektórych budynków, mających swoje miejsce w historii miasta. Redakcja podkreśliła we wstępie, że wybór haseł jest subiektywny i zapewne dyskusyjny, i z pewnością miała rację, tak dzieje się bowiem z każdym działem encyklopedycznym, który zawsze znajduje swoich zwolenników i malkontentów. Jest rzeczą oczywistą, że nie można było uwzględnić wszystkich osób, wszystkich wydarzeń i wszystkich miejsc historycznych. Sądzę jednak, że udało się dokonać wyważonego i reprezentatywnego wyboru. Wiele haseł dotyczących miejsc historycznych, jest oryginalna i dotąd w tej formie nie publikowana, uważałbym tę część tekstu za najciekawszą i najbardziej wartościową [...]. Reasumując stwierdzam, że przedłożony do recenzji tekst jest ciekawy, dobrze opracowany, wnosi sporo nowych informacji i wiedzy o mieście i po ostatecznej korekcie w pełni nadaje się do publikacji w drugim tomie „Encyklopedii Bydgoszczy”.

prof. dr hab. Albert S. Kotowski, Wydział Humanistyczny, Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych
Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy

Bardzo wysoko oceniam dobór haseł i źródłowe udokumentowanie w dziale „Oświata”. Doceniając pracę autorów, doceniam także pracę redaktora działu, którego skrupulatność i trud włożony w dzieło porządkowania danych o powstaniu i zmianach w poszczególnych instytucjach oświatowych tworzących praktykę edukacyjną, zasługują nie tylko na recenzenckie uznanie, ale można przewidywać, że publikacja będzie dobrze służyła adeptom badań regionalnych oraz wszystkim zainteresowanym dziejami instytucji jako niezawodny przewodnik w ich indywidualnych poszukiwaniach danych, informacji, wiedzy oraz problemów wartych dalszych poszukiwań. [...] Proszę przyjąć moje wyrazy uznania dla ogromnego wysiłku włożonego w przygotowanie recenzowanego działu.

prof. dr hab. Teresa Hejnicka-Bezwińska

„Encyklopedię Bydgoszczy” t. 2 można nabyć w siedzibie Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy przy ul. Jezuickiej 4 codziennie w godzinach 9.00–15.00 oraz w Bydgoskim Centrum Informacji przy ul. Stefana Batorego 2 codziennie w godzinach 9.00–18.00 a w soboty i niedziele w godzinach 10.00–16.00.

Redaktor Bydgoski

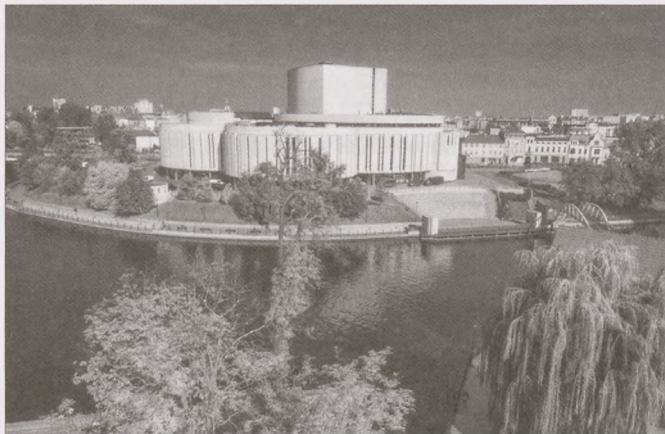
Gdyby istniał taki honor, należałoby go przyznać w pierwszej kolejności red. Jerzemu Derendzie, prezesowi TMMB, dziennikarzowi bydgoskiemu, który obchodzi właśnie 50-lecie pracy zawodowej. Rzadki to jubileusz, jeśli przyjąć, że w tej profesji trzeba mieć szczególne oko „u góry”...

Tytułu nie ma, więc go powołujemy i w imieniu sekcji wydawniczej TMMB przyznajemy p. Jerzemu Derendzie w uznaniu zasług, jak to się zwykle mówić, na polu szeroko rozumianej komunikacji społecznej. Dodajmy już wprost, że Redaktor większość zawodowego życia spędził w bydgoskiej popołudniówce „Dzienniku Wieczornym”, jest autorem kilkunastu książek o Bydgoszczy, setek rozmaitych publikacji o naszym mieście i m.in. redaktorem naczelnym „Dziennika Bydgoskiego”. Od kilkunastu lat dzielnie walczy o należne wśród bydgoszczan miejsce dla Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy, o jego rozwój oraz twórczy i opiniotwórczy charakter.

Wszystko to piszemy i robimy niejako za plecami Prezesa, który jako człowiek niezwykle skromny – już na samą wzmiankę o Jubileuszu, gromko protestował...

Do naszych najlepszych Życzeń dołączamy oryginalny dyplom przygotowany na naszą prośbę przez Panów z jedynej w swoim rodzaju Galerii w Bydgoszczy – Kaji i Solińskiego. Panowie ochoczo naszą prośbę spełnili (dziękujemy), a my Jubilatowi serdecznie gratulujemy!

Sekcja Wydawnicza TMMB



Opera Nova, Bydgoszcz. Fot. Marek Chelminiak

Galeria „och!”

Tylko tu i teraz w papremierowej Galerii „Kalendarza Bydgoskiego” - „OCH!” możecie Państwo podziwiać obrazy, zdjęcia, grafiki i inne dzieła autorów mało lub zupełnie nieznanymi, a zasługujących na debiut lub przypomnienie. Ich spójnikiem, poza oczywistymi walorami artystycznymi, jest bydgoska proweniencja; niekoniecznie na pierwszy rzut oka...



Potomek w VII pokoleniu. Mój przodek Marcello Bacciarelli

5 stycznia 2018 r. minęła 200 rocznica śmierci Marcella Bacciarellego – pierwszego nadwornego malarza króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, dyrektora generalnego budowli królewskich, profesora Uniwersytetu Warszawskiego.

Artysta przez większość swojego życia związany był z Zamkiem Królewskim w Warszawie, dlatego właśnie tam otwarta została wystawa: „Marcello Bacciarelli. Najpiękniejsze portrety”.

Dzięki współpracy z innymi muzeami w kraju i za granicą oraz prywatnymi kolekcjonerami, autorce wystawy – p. Dorocie Juszcak – udało się zaprezentować 44 portrety przedstawiające Stanisława Augusta, jego rodzinę oraz osoby z jego otoczenia, pełniące ważne funkcje państwowe. Dwa autoportrety pozwalały głęboko spojrzeć w oczy bohaterowi wystawy. Wystawę dopełniły tzw. artefakty, czyli oryginalne rekwizyty żywcem wyjęte z obrazów: tron, miecz koronacyjny, popiersie Piusa VI, kołnierz z munduru obywatelskiego, egzemplarz Konstytucji Księstwa Warszawskiego.

Wystawie towarzyszyła seria wykładów oraz sesja naukowa „Bacciarelli i jego czasy”, w której uczestniczyli naukowcy specjalizujący się w badaniu Oświecenia, historycy sztuki, konserwatorzy i inni.



Alina Chyczewska
Marcello Bacciarelli

W tym miejscu warto przypomnieć postać dr Aliny Chyczewskiej (1910–2005, Bydgoszcz) – historyka sztuki i bibliotekarki, która po przejściu na emeryturę w 1970 r. osiedliła się w Bydgoszczy i dalej działała na rzecz kultury miasta, za co w 1994 r. otrzymała Medal Prezydenta Bydgoszczy.

Pragnę przypomnieć jej osiągnięcia w pracy naukowej i wystawienniczej, której tematem było życie i twórczość Marcella Bacciarellego. W 1964 r. obroniła pod kierunkiem profesora Stanisława Lorentza rozprawę doktorską, która weszła w skład wydanej dziewięć lat później pierwszej monografii artysty („Marcello Bacciarelli 1731–1818”, Wrocław 1973).

Fot. Autorka artykułu

O Bacciarellim napisała też kilka artykułów oraz dwuczęściowy katalog wystawy „Marcelli Bacciarelli. Życie – twórczość – dzieła” (1968, 1970) zorganizowanej przez Muzea Narodowe w Poznaniu i Warszawie. Wystawy miały na celu uczczenie 150 rocznicy śmierci malarza, ale były także pretekstem do przekonania Edwarda Gierka do podjęcia decyzji o odbudowie Zamku Królewskiego. Należy podziwiać, że tak wiele dzieł zostało uratowanych z pożogi wojennej. Aranżacja wystawy przypominała sale zamkowe udekorowane obrazami Marcella Bacciarellego.



Pokazywała też, że ród Bacciarellich nadal mieszka w Polsce i przechowuje pamiątki po malarzu i jego potomkach.

Cel został osiągnięty. Władze PRL zgodziły się na ogólnonarodową zbiórkę pieniędzy i innych darów na rzecz odbudowy zamku.

Dzięki takim ludziom jak profesor Stanisław Lorentz – przed wojną dyrektor Zamku Królewskiego, po wojnie Muzeum Narodowego – czy dr Alina Chyczewska oraz wielu anonimowym pracownikom muzeum, możemy cieszyć się zamkiem, będącym świadectwem naszej historii. Możemy też być świadkiem takich wydarzeń, jak opisane wyżej obchody rocznicowe.

e-mail: ewabacciarelli-hallala@o2.pl



Fotografia autorstwa Marcina Szpaka, nagrodzona w konkursie Sony World Photography Awards 2018. Wybrana z 320 tysięcy zgłoszeń z ponad 200 krajów.

Ta fotografia powstała jakby nie całkiem legalnie i bez z góry założonego projektu – mówi artysta fotografik Marcin Szpak. Wraz z bydgoską modelką Klaudią Sadkowską, wsiedliśmy do samochodu i szukaliśmy przestrzeni do zdjęć. Ponieważ lubię przestrzenie industrialne, to pojechaliśmy do Zachemu. Nie byliśmy tam wcześniej z nikim umówieni, zatem niezbyt oficjalnie weszliśmy przez okno. Ja zacząłem rozglądać się w przestrzeni, której wcześniej nie znałem, a Klaudia przebierała się w kilka stylizacji. Nie mieliśmy żadnych dodatkowych świateł, fryzjerki czy stylistki. To nawet nie był całkiem świadomy projekt. Pomyślałem – potrenuj oko, wycuj przestrzeń, sprawdź spostrzegawczość, szukaj pomysłów. Potem moja menedżerka Agnieszka Kempnińska, która prowadzi Studio4art, przekonała mnie, by wystać je na konkurs. Przyznam, że ich nie lubię, bo rozstrzygnięcia są zawsze bardzo subiektywne. Ja osobiście z moich trzech portretów wysłanych na konkurs wybrałbym zupełnie inny. Być może na świecie odrapane ściany z zaciekami starego zakładu chemicznego budzą ciekawość, są na swój sposób egzotyczne?



Uśpiony talent



A to ci niespodzianka, pomyślałem oglądając te bydgoskie obrazy. Większym jeszcze zaskoczeniem (och!) było nazwisko autorki – Lidia Pruss!

Talenty widać lubią łączyć się w pary, stąd dziś już wiemy, że Pani Lidia maluje z pasją, ale i udatnie, co sprawia, że poeta i satyryk – Zdzisław – bywa czasem mężem swojej żony.

Z kronikarskiego obowiązku dodajmy, że autorka, obdarzona wrodzonym talentem, podjęła się za młodu połączenia pasji i przyjemności z pracą, ale poległa „z teorii” podczas egzaminu wstępnego na Sztuki Piękne w Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, co skorygowało zasadniczo życiowe plany. Ukończyła tamże prawo, zdała radcowski egzamin i ten fach wypełnił bez reszty Jej życie zawodowe.

Ale, jak sama przyznała, cały czas marzyła o tej pierwszej pasji, obiecując sobie, że jak tylko przejdzie na emeryturę...

No i dziś już, mając za sobą fachowe rady artystek Małgorzaty Paszkowskiej-Szylbert i obecną opiekę Małgorzaty Biernat, prowadzącej grupę „Impresja” w klubie „Logistyk”, bierze udział w wystawach, m.in. w warszawskiej Cytadeli, ale także w lokalnych, np. w „Kamienicy 12” czy w „Domu Legend”. Obrazy Lidii Pruss powędrowały też do Niemiec i Portugalii. Gratulujemy!

(mr)





Ansicht von ALT BROMBERG

Pod takim hasłem pojawił się niedawno i szybko zniknął z niemieckiej aukcji internetowej rysunek tuszem powstały mniej więcej sto lat temu, na lewym brzegu Młynówki. Młody artysta naszkicował fragment zakątka Bydgoszczy zwanego dzisiaj Wenecją. Majaczące w głębi wieże jezuickiej świątyni okupanci niemieccy wyrzucili ze Starego Rynku ćwierć wieku później. Próżno też dziś szukać małego pomostu, a tym bardziej pracującej na nim praczki... Wspomniany artysta to Paul Malik, urodzony w 1890 r. w Zielenzig, nazywanym na ówczesnych polskich mapach Cielęcinem, a dziś, nie wiedzieć dlaczego, Sulęcinem. Zwabiony renomą bydgoskiej Kunstgewerbeschule zdobywał w niej artystyczne ostrogi. Pracował jako scenograf w nieistniejącym od 1946 r. teatrze miejskim. W 1926 r. Malik osiadł w Poczdamie i tamtejsze muzeum oraz Markisches u. Heimatmuseum Kyritz posiadają większość jego spuścizny, której pokaźną część stanowią akwarele i rysunki znad brzegów Brdy, Starego Kanału czy Wisły pod Solcem Kujawskim.

Paul Malik zmarł 21 sierpnia 1976 r. w Poczdamie.





Wojciech Sobociński

„Melancholia”

Tego domu już nie ma w Bydgoszczy. Niewielki piętrowy budynek z czerwonej cegły stał przy ulicy Artura Grottgera, tuż nad Brdą. Wtedy to, w drugiej połowie XIX w., funkcjonował przy tym brzegu mały port i niewielka stocznia. A w owym ceglany domku mieszkali pracownicy Kanału Bydgoskiego, kontrolujący ruch na wodzie i pobierający stosowne opłaty. Była wśród nich rodzina Duxów, która do Bydgoszczy przeprowadziła się z wielkopolskiego Witkowa, bowiem głowa rodziny dostała w mieście posadę służowego. Duxowie byli niebywale umuzykalnieni, a mała Claire Dux wyrastała pod opieką dziadka, grającego na fortepianie. I to on akompaniował jej, gdy w wieku zaledwie dwunastu lat, debiutowała przed bydgoską publicznością rolą Małgosi w szkolnym przedstawieniu „Hansel und Gretel” Engelberta Humperdincka. Musiała dysponować niebywałym sopranem, skoro podjęto decyzję o dalszym kształceniu obiecującej wokalistki.

W Bydgoszczy ukończyła Seminarium Nauczycielskie, ale rolę wychowawcy przyszłych pokoleń śpiewaków przyszło jej wypełniać dopiero pod koniec kariery. Wyjechała najpierw do Berlina, potem do Mediolanu, gdzie uczyła się u najlepszych śpiewaków europejskich. W końcu przyszedł debiut na wielkiej operowej scenie. Publiczność opery w Kolonii mogła ją okłaskiwać w partii Pamiry w „Czarodziejskim flecie” W.A. Mozarta, a potem w roli Mimi w „Cygankach” G. Pucciniego. Oczarowani recenzenci rozpisywali się o przyszłej karierze bydgoskiej śpiewaczki, wróżąc jej sukcesy na najbardziej prestiżowych scenach, nie tylko w Europie. I wcale się nie pomylili.

Artystka jednak nie zapomiała o rodzinnym mieście. Władysław Czarnowski we „Wspomnieniach starego bydgoszczanina” zanotował: *Z koncertów solowych najbardziej przypadły bydgoskiej publiczności do gustu dość częste występy bydgoszczanki, nadwornej śpiewaczki Klary Dux, wówczas primadonny opery kolońskiej, później także i berlińskiej. Córka niemieczonego stróża służy na Okolu ukończyła tutejsze Seminarium Nauczycielskie, lecz chęć wybicia się doprowadziła ją wnet na estradę stołeczną. Łut szczęścia, piękny głos i żelazna wola doprowadziły Klarię z Okola poprzez sceny prowincjonalne na deski najświetniejszych teatrów świata.*

To właśnie w stolicy Niemiec można było usłyszeć dwa wielkie głosy – Claire Dux i Enrico Caruso. W 1909 r. w Berliner Hofoper razem wykonali tytułowe role w „La Bohème” G. Pucciniego.

Na jednym z berlińskich przedstawień „Kawalera srebrnej róży” Richarda Straussa głosem Claire Dux zachwycił się Thomas Beecham, w owym czasie znaczący i wpływowy brytyjski dyrygent. Zaprosił śpiewaczkę do Londynu do Royal Opera House. I tam szybko doceniono jej wybitny talent, a publiczność okłaskiwała jej występy przez dziesięć lat.



Kolejnym przełomem w jej karierze był wyjazd do Stanów Zjednoczonych. Gdy pojawiła się na scenie chicagowskiego teatru muzycznego to oczarowała amerykańską publiczność do tego stopnia, że planowana na kilka miesięcy muzyczna podróż przerodziła się w pobyt stały.

Tam też Claire znalazła w końcu mężczyznę swojego życia. Nie sprawdził się związek z pisarzem o literackim pseudonimie Alfred Imperatori. Niepowodzeniem zakończyło się też małżeństwo z wielką gwiazdą ówczesnego niemieckiego kina Hansem Albersem, który partnerował Grecie Garbo. Za oceanem wybrankiem Claire Dux okazał się Charles W. Swift, przemysłowiec, który wielką fortunę zawdzięczał pakowanemu mięsu, sprzedawanemu w środkowych

Stanach Zjednoczonych. To z jego pieniędzy utrzymywana była Newberry Library i University of Chicago. To właśnie ta biblioteka zawdzięcza śpiewaczkze z Bydgoszczy cenny rękopis arii koncertowej na sopran i orkiestrę Wolfganga Amadeusza Mozarta. To zaledwie 6 kartek, jednaście zapisanych nutami stron, które Claire Dux przekazała w spadku chicagowskiej bibliotece. Podobnie bowiem jak mąż, prowadziła ożywioną działalność charytatywną wśród artystów. Był w tym kręgu jej przyjaciół i znajomych Salvador Dali, malarz, którego Dux poznała prawdopodobnie w paryskim salonie amerykańskiej pisarki Gertrudy Stein. To tam bywali i Ezra Pound, i James Joyce, Ernest Hemingway czy Francis Scott Fitzgerald. Nie mogło zabraknąć i malarzy – Pablo Picasso i Dalego. Ten ostatni w latach wojny wyjechał do Stanów, a był już na tyle sławny, że wiele osób zabiegało u niego o portrety. Zamówili m.in. swoje portrety – Helena Rubinstein i Jack Warner. Coco Chanel wykorzystywała talent Dalego przy projektowaniu biżuterii i ubrań.

I tak w 1942 r. powstał obraz zatytułowany „Melancholia. Portret Klary Dux”. Na tle pustynnego krajobrazu z surrealistycznymi aniołkami i grajkiem na chmurkach widzimy twarz kobiety z jasnymi włosami wynurzającą się zza komody. Dlaczego postać Claire Dux skojarzył Salvador Dali z melancholią? Tę tajemnicę na zawsze zabrali ze sobą.



Anna Lubaczewska

TO JUŻ PRZESZŁOŚĆ

BYDGOSKIE WYDARZENIA 2017 ROKU

Wybór subiektywny na podstawie informacji w prasie lokalnej oraz własnych

STYCZEŃ

- 1 O godz. 0.13 w Szpitalu MSW przy ul. ks. R. Markwarta przyszedł na świat pierwszy w tym roku bydgoszczanin – Marcel, syn pani Natalii, który urodził się tydzień przed terminem.
- 5 Spichlerz wybudowany pod koniec XIX w. przy starofordońskim Rynku, dzięki staraniom Stowarzyszenia Miłośników Starego Fordonu, otrzymał tzw. białą kartę, tj. dokument wymagany, aby obiekt mógł uzyskać status zabytku. Byłby to czwarty zabytek w tej dzielnicy miasta.
- 7 Wioślarki LOTTO Bydgoscia, Natalia Madej i Magdalena Fularczyk-Kozłowska, złote medalistki igrzysk w Rio de Janeiro zajęły 5 miejsce w ogólnopolskim plebiscywie na Sportowca Roku, organizowanym przez TVP i „Przegląd Sportowy”.

Na ulicy Grunwaldzkiej rozpoczęła się wycinka starych drzew w miejscach, w których będzie wytyczona rozszerzona trasa rozbudowana do standardu 4 pasów jezdni. Bydgoszcz otrzymała dofinansowanie ze środków unijnych w wysokości 85% wartości inwestycji.

- 10 W Bydgoszczy odnotowano poważny wzrost poziomu zanieczyszczenia powietrza, ale nie był on jeszcze tak wysoki, aby trzeba było zamykać szkoły i przedszkola.
- 11 Pracodawcy, także w służbie zdrowia, mieli poważne problemy kadrowe spowodowane absencją pracowników przebywających na zwolnieniach lekarskich z powodu epidemii grypy.
- 12 65-letni bezdomny bydgoszczanin wybrał sobie za noclegownię miejsce pod mostem im. Kazimierza Wielkiego. Gdy informacja ta ukazała się w Internecie, wielu mieszkańców pospieszyło mu z pomocą przynosząc namiot, styropianowe łóżko, ciepłą odzież i zapas jedzenia w słoikach.
- 13 Ukazało się ciekawe opracowanie życia i dzieł Józefa Świąćickiego autorstwa Bogny Derkowskiej-Kostkowskiej pt. „Bydgoszczanin i budowniczy. O Józefie Świąćickim, architekturze i Bydgoszczy 1859-1913”, nakładem Kujawsko-Pomorskiego Centrum Kultury.

- 15 Rekordową ilość, ponad 450 tysięcy zł, zebrali bydgoszczanie dla Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, mimo że (na „odgórne” polecenie) w tym roku w zbiórce nie mogli uczestniczyć żołnierze, policjanci i strażacy.

Bydgoski zespół ROAN gościł w Szanghaju wspomagając tam Jurka Owsiaaka w prowadzeniu imprez i zbiórki. Zespół jest popularny w Chinach i był witany i goszczony jak prawdziwa gwiazda.

- 27 W Szpitalu Akademickim im. A. Jurasza 15-osobowy zespół po kierownictwem dr. hab. Macieja Słupskiego przeprowadził pierwszy w naszym regionie przeszczep wątroby, 24-letniej pacjentce. Bydgoscy lekarze przygotowawali się do tej operacji przez 3 lata pod kierunkiem doświadczonych chirurgów z Warszawy.

LUTY

- 3 W „Światłowni” (ul. Świętej Trójcy) wystąpiła Daria Błaszczyk, niewidoma bydgoszczanka o niezwykłym głosie, zbliżonym do Whitney Houston. Jest studentką bydgoskiej Akademii Muzycznej, laureatką przeglądów i festiwali piosenkarskich.

- 9 Przed bydgoskim Sądem Okręgowym odbyła się pierwsza rozprawa oskarżonych o doprowadzenie do tragedii podczas „Start Party” na Uniwersytecie Techniczno-Przyrodniczym w nocy z 14 na 15 października 2015 r., kiedy zginęła trójka studentów. Oskarżeni – były rektor, prorektor, szef ochrony i przewodnicząca samorządu studenckiego – nie przyznają się do winy, przenosząc odpowiedzialność jedno na drugiego.

W kinie „Helios” odbyła się uroczysta prapremiera filmu „Sztuka kochania” opowiadającego o życiu słynnej Michaliny Wisłockiej. Gośćmi były: reżyserka Maria Sadowska i odtwórczyni głównej roli Magdalena Boczarska.

- 10 W foyer MCK otwarto niezwykłą wystawę ponad dwudziestu archiwalnych zdjęć, zatytułowaną „Historia ukryta w szufladzie”. Autorem fotografii, który nigdy przedtem nie publikowano, jest mechanik Dywizjonu 315 Lotnictwa Myśliwskiego Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii, bydgoszczanin Norbert Miskowicz. Negatywy tych zdjęć znalazła przypadkowo jego krewna, studentka Akademii Fotografii w WSG. Zainteresowała tym historyków, którzy rozszyfrowali, kogo i co przedstawiają zdjęcia.

- 15 W Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej odbyło się spotkanie ze znanym dokumentalistą filmowym Andrzejem Fidykiem, który opowiadał o swojej nowej książce pt. „Świat Andrzeja Fidyka”.

- 18 Bydgoski „DJ GAMBIT” Turowski zagrał muzykę na meczach NBA, NHL i NCAA w Stanach Zjednoczonych, na specjalne zaproszenie Marcina Gortata. Dawał podkład muzyczny zespołowi wrocławskich tancerek – czyrliderek.

Bydgoskie służby miejskie co jakiś czas w okresie zimowym liczą bezdomnych nocujących w pustostanach, na klatkach schodowych, w ogródkach działkowych czy melinach. Szacunkowe dane mówią o kilkuset osobach. Największy „hotel” bezdomnych zlokalizowany jest pod mostem przy Marszałka Focha.

MARZEC

- 3 Eksperci i dziennikarze renomowanego brytyjskiego dziennika „Daily Telegraph” uznali Bydgoszcz za jedno z piętnastu miast w Europie, które warto odwiedzić!!!
- 4 W samo południe na Starym Mieście odbyła się II Bydgoska Manifa pod hasłem „Przeciw przemocy władzy – siostrzeństwo naszą siłą”. Uczestniczyło w niej ponad 150 osób.
- 7 Dwaj uczniowie III klasy cukierniczej w Zasadniczej Szkole Zawodowej START w Bydgoszczy podczas 7 Mistrzostw Polski Uczniów Szkół Cukierniczych zajęli II miejsce.
 Prawie 5 godzin policyjni negocjatorzy przekonywali 46-letniego agresywnego desperata z kamienicy przy ul. Podhalańskiej, aby odstąpił od zamiaru wysadzenia kamienicy przy użyciu butli z gazem. W akcji uczestniczyły wszystkie służby – policja, pogotowie ratunkowe, straż pożarna, pogotowie gazowe i energetyczne oraz antyterrorysty. Mężczyzna zachowywał się tak po kłótni z żoną. Jak się okazało, wcześniej był sprawcą przemocy domowej.
- 9 Iga Baumgart z Budowlanego Klubu Sportowego Bydgoszcz zdobyła złoty medal na halowych mistrzostwach Europy w Belgradzie w klasyfikacji indywidualnej biegu sztafetowego 4 x 400 metrów.
- 11 Bydgoska spółka Moderator kupiła nieruchomość przy ul. Gdańskiej 10, gdzie przez blisko sto lat mieściło się kino. Nowi właściciele obiecali, że zadbają o zachowanie historycznego charakteru i przeznaczenia obiektu. Chodzi o owiane już niemal legendą kino „Pomorzanin”, które przez kilkadziesiąt lat (1945–2003) odwiedzali licznie kinomani. Wcześniej, od 01.04.1914 r., funkcjonowało tam kino „Palast”, także cieszące się powodzeniem wśród widzów.
- 15 „Sprzątamy Bydgoszcz wiosną” to hasło akcji, którą ogłosił „Express Bydgoski”. Chodziło o zgłaszanie dzikich wysypisk śmieci, w tym wielkogabarytowych, szpecących centrum miasta, aby zainteresować tym odpowiednie służby, które zajęłyby się bałaganem.
- 20 Powstała pierwsza w mieście „jadłodzielnia” na terenie kampusu Wyższej Szkoły Gospodarki przy ul. Królowej Jadwigi, nosząca nazwę „Karmnik”. Tu można przynieść jedzenie, którego mamy za dużo, aby podzielić się z tymi, którym jedzenia brakuje.
- 24–26 W odrestaurowanych stylowych budynkach po biurach byłej rzeźni przy ul. Jagiellońskiej dokonano otwarcia dwóch nowych instytucji

kulturalnych. Bydgoskiego Centrum Sztuki im. Stanisława Horno-Popławskiego, w którym sztuka łączyć się będzie z technologią, kładąc duży nacisk na multimedialność oraz oddziału Sopotckiego Domu Aukcyjnego, w którym odbywać się będą aukcje wyselekcjonowanych dzieł sztuki, z doradztwem, dokumentacją kolekcji oraz działalność wystawiennicza i promocyjna.

- 28 Pan Wiesław Gozdek, kolekcjoner pamiątek związanych z Bydgoszczą, mający zbiory liczące tysiące sztuk, wylicytował ostatnio w Internecie kieszonkowy zegarek z wygrawerowanym niemieckim napisem, w tłum. „Paul Lange, Fabryka Zegarków Bydgoszcz”. Był bardzo zaskoczony, bo nie wiedział, że w naszym mieście produkowano zegarki. Okazało się, że w latach 1885–1899 na uliczce odchodzącej od Zbożowego Rynku była taka „fabryka”.
- 30 Z bydgoskiego lotniska wyleciał pierwszy samolot „Lufthansy” do Frankfurtu nad Menem. Loty zaplanowano na 6 dni w tygodniu, a podróż ma trwać ok. 1,5 godziny.

KWIECIEŃ

- 1 Na Starym Rynku odbył się Regionalny Jarmark Absurdu – happening zorganizowany z okazji Prima Aprilis przez KOD i Ster na Demokrację. Znany kabareciarz Antoni Szpak zagrał honorowego konsula Republiki San Escobar, który przybył wizytą do naszego miasta....
- 2 Uczniowie Zespołu Szkół nr 29 przemaszerowali ulicami miasta na Stary Rynek z niebieskimi balonami, latarenkami i transparentami, w geście solidarności z osobami cierpiącymi na autyzm. Był to jeden z akcentów Światowego Dnia Wiedzy o Autyzmie.
- 3 W czasie remontu wieży na budynku UTP przy ul. Seminaryjnej znaleziono kapsułę czasu, która zawierała: miedziany talerz, 55-stronicowe czasopismo „Przegląd Blacharski” z dnia 28.09.1906 r. wydane w Lipsku (w tłum. na język polski), kartkę z podpisami robotników pracujących na wieży i firmową kopertę zakładu dekarckiego Juliusa Kuchnela. Władze UTP postanowiły podobną kapsułę umieścić w wieży, z podpisami wykonawców remontu z PUBR, egzemplarzem „Expressu Bydgoskiego” i opisem okoliczności znalezienia kapsuły z pocz. XX w.
- 10 Do groźnego wypadku doszło na skrzyżowaniu ul. Jagiellońskiej z ul. M. Ogińskiego. Autobus PKS zderzył się z tramwajem linii nr 8. Piętnaście osób trafiło do szpitali. Wina była po stronie kierowcy autobusu.
- 12 Urząd Miasta przeprowadził analizę wieku samochodów należących do bydgoszczan. Najwięcej, bo 39 917, było pojazdów w wieku ponad 31 lat.
- 13 W bydgoskiej katedrze, na rozpoczęcie Triduum Paschalnego, odprawiona została Msza Święta Wieczerzy Pańskiej celebrowana przez biskupa diecezji bydgoskiej, Jana Tyrawę, który – zgodnie z tradycją – umył nogi 12 męczycyżnom.

- 19** Z okazji 671 urodzin naszego miasta, na ratuszowej wieży został odświeżony nowy stylowy czasomierz. Ma on ok. 1,5 metra średnicy i jest zamontowany na wysokości 20 metrów, w centralnym punkcie wieży.
- 20** W Galerii Sztuki Nowoczesnej Muzeum Okręgowego na Wyspie Młyńskiej otwarto niezwykłą wystawę – 22 ryciny i 113 grafik autorstwa Francisco Goi. Ekspozycje pochodzą z polskich zbiorów.
- 23** Mistrz żużlowy Tomasz Gollob podczas jazdy treningowej na motocrossie w Chełmnie uległ poważnemu wypadkowi, w wyniku którego uszkodzony został przede wszystkim rdzeń kręgowy, co grozi głębokim niedowładem lub porażeniem ruchowym oraz liczne inne obrażenia. Operację przeprowadził jeszcze tego samego dnia prof. Marek Harat. Kibice przybyli pod Szpital Wojskowy, aby wspierać swego idola.
- 27** Po zimowej przerwie wznowiono loty z Bydgoszczy do Rzymu.
- 29** Premierą „Wesela Figara” W.A. Mozarta w wykonaniu artystów Opery Nova zainaugurowany został XXIV Bydgoski Festiwal Operowy.

MAJ

- 3** Wojewoda Bydgoski uchylił uchwałę Rady Miejskiej dot. refundacji metody in vitro z budżetu miasta. Liczni radni protestowali uważając, że nie miał takich uprawnień.
- 8** W psiej budzie, w ogrodzie na tyłach domu przy ul. Koronowskiej, znaleziono spalone zwłoki nieznanego mężczyzny, prawdopodobnie bezdomnego.
- 9-11** Kazimierzowski Uniwersytet Trzeciego Wieku przy UKW obchodził 10 urodziny. Z tej okazji odbyły się okolicznościowe uroczystości, imprezy artystyczne, wystawy prac seniorów oraz zabawa taneczna z udziałem najstarszej polskiej didżejki, Wirginii Szymt.
- 10** Profesor Wojciech Zegarski, szef Oddziału Klinicznego Chirurgii Onkologicznej CO, przeprowadził wraz z zespołem pionierski w środkowej Europie zabieg laparoskopowy, podczas którego pacjentowi z nowotworem żołądka z przerzutami podano chemię w aerozolu do jamy otrzewnej. Do takiej samej operacji zakwalifikowano drugą osobę.
- 12** Mistrz fryzjerski Jan Stoppel obchodził 60-lecie pracy w zawodzie. Jest „głową” fryzjerskiego rodu – żona, córka, syn, wnuczka i wnuk kontynuują tradycje rodzinne.
- 19** 33-latek ścigany dwoma listami gończymi, widząc z okna mieszkania przy ul. Portowej policjantów w radiowozie, zabarykadował drzwi wejściowe, a następnie wyskoczył przez okno z pierwszego piętra i zaczął uciekać w stronę Brdy, do której desperacko wskoczył. Nie uciekł daleko i w końcu poddał się dobrowolnie i trafił za kratki.
- 20** Zorganizowana w ramach obchodów Dnia Teatru Publicznego akcja „Bilet do teatru za 500 groszy” cieszyła się dużym zainteresowaniem.

Bydgoszczanie wraz z dziećmi obejrzeni w TP spektakl pt. „Plastusiowy pamiętnik”

- 20/21** Noc Muzeów cieszyła się jak zwykle ogromną frekwencją. Najwięcej imprez, obok zwiedzania muzealnych ekspozycji, zorganizowano na Wyspie Młyńskiej.
- 23** Wyburzono ostatni budynek tradycyjnego kompleksu sportowo-rekreacyjnego Astoria. Planowany jest w tym miejscu nowoczesny basen olimpijski.
- 24-27** Odbył się po raz kolejny Bydgoski Festiwal Nauki organizowany przez wyższe uczelnie. W programie było blisko 80 różnych wydarzeń, wykładów, pokazów, warsztatów, wystaw.
- 30** Rozpoczął się przed bydgoskim sądem proces księdza pedofila, Pawła K., w sprawie odszkodowania dla jego ofiar. Odbywa on już karę siedmioletniego więzienia. Był w latach 2006–2009 nauczycielem religii w gimnazjum nr 13 i pracował w parafii Opatrzności Bożej w Bydgoszczy.
- 31** W bydgoskiej katedrze odbył się finałowy koncert siódmej edycji majowych Koncertów Maryjnych z Różą. Impreza została objęta patronatem honorowym Narodowego Centrum Kultury.

CZERWIEC

- 1-2** Odbył się w naszym mieście 17 Europejski Festiwal Lekkoatletyczny. Na Starym Rynku przeprowadzono konkurs pchnięcia kulą, a na stadionie Zawiszy były biegi na różnych dystansach.
- 2-3** Bydgoski Zespół Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych obchodził podwójny jubileusz: 110-lecie domu przy ul. R. Traugutta i 60-lecie domu przy ul. Stolarskiej. Z tej okazji spotkali się byli podopieczni, niektórzy już w podeszłym wieku. Było wiele wspomnień i wzruszeń.
- 8** W amfiteatrze Opery Nova odbył się kolejny koncert plenerowy z cyklu „Rzeka muzyki”. Artyści opery zaprezentowali sceny chóralne z dzieł S. Moniuszki i G. Verdiego oraz uwertury i intermezza G. Bizeta, G. Pucciniego i R. Leoncavalla.
- 13** Przy ul. Gdańskiej 79 powstała druga w mieście jadalnia, pod nazwą „Wspólna Spizarnia”. Zorganizowała ją grupa bydgoskich społeczników pod wodzą radnego SLD, Ireneusza Nitkiewicza.
- W parku im. J. Kochanowskiego rozpoczęła działalność pierwsza plenerowa biblioteka w drzewie... Książki można wziąć, poczytać, a potem odłożyć lub wymienić na inne. Akcji patronuje Fundacja Bookcrossing Polska. Regały książkowe mają półki wycięte w pniach martwych drzew.
- 17-21** Na stadionie Zawiszy odbyła się impreza piłkarska w ramach Euro U-21 w grupie B. Rywalizowały drużyny Hiszpanii, Portugalii, Serbii i Macedonii.

- 23-25** X Bydgoski Festiwal Wodny „Ster na Bydgoszcz” z paradą jednostek pływających oraz wieloma tradycyjnymi imprezami, jak co roku zgromadził rzesze mieszkańców i gości.
- 24** Na stadionie Polonii odbył się festyn i mecz piłki nożnej: Klub Piłkarski Polonia kontra VIP-y z okazji awansu drużyny do IV ligi. Była to równocześnie impreza charytatywna pn. „Polonia dla Hospicjum”, w czasie której zbierano datki oraz licytowano gadzety klubowych sportowców, a dochód przeznaczono na rzecz hospicjum Sue Ryder.
- 27** Odbyła się promocja książki autorstwa bydgoskiego dziennikarza i pisarza Tadeusza Oszubskiego pt. „Bydgostia”. Autor, czerpiąc z legend bydgoskich, napisał powieść w konwencji historyczno-fantastycznej, nawiązującej do początków kształtowania się polskiej państwowości w naszym mieście. Akcja toczy się w 999 roku nad Brdą i Wisłą.
- 28** 65 pletwonurków z całej Polski brało udział w akcji porządkowania dna Brdy, na odcinku między tamą w Oplawcu a mostem Waleriana Hypszera. Wydobyli oni kilka dużych worków zawierających głównie puszki, butelki, stare opony, ale także telefony komórkowe, analogowe aparaty fotograficzne, stare radia i wiele innych przedmiotów. Akcja ta odbyła się po raz 15.
- 29** Gwałtowna ulewa i silny wiatr sparaliżowały życie w mieście. Połamane drzewa (głównie na Kapuściskach i Wyżynach), zalane ulice (m.in. na Osiedlu Leśnym) i piwnice, pożary, to efekt nawałnicy.

LIPIEC

- 1** Zarządzeniem Prezydenta Miasta podwyższone zostały opłaty za dzierżawę terenów miejskich gruntów na działalność handlową lub usługową. Miasto podzielono na trzy strefy płatnicze, a podwyżki sięgały od 100 do 300 procent. Zainteresowani ostro protestowali. Po upływie dwóch tygodni Prezydent wysłuchał ich argumentów i postanowił wprowadzać te podwyżki sukcesywnie, przez trzy kolejne lata.
- 8** W ramach cyklu „Bydgoszcz za zamkniętymi drzwiami”, którego organizatorem jest TMMB, odbyła się kolejna wycieczka. Jej trasę określał tytuł „Od pradawnego grodu, przez zamek i jego fortyfikacje, wiekowy budynek przy pl. Kościeleckich, po wizję Teatru Kameralnego”.
- Jak doniósł „Express Bydgoski”, od pewnego czasu Ogród Botaniczny UKW przy ul. J.U. Niemcewicza jest zamykany o godz.15, ponieważ uczelnia nie ma środków na opłacenie ochrony, a systematyczne dewastacje i kradzieże roślin nie pozwalają na pozostawienie ich bez opieki.
- 15** Na cmentarzu Świętej Trójcy przy ul. Lotników pożegnano Aleksandra Kaszowskiego, 81-letniego jachtowego kapitana żeglugi wielkiej, założyciela m.in. Sekcji Żeglarstwa Morskiego LOTTO-Bydgostii. Z jego inicjatywy zbudowane zostały jachty pełnomorskie: „Euros”, „Zentek”

i „Solanus”. Bydgoscy żeglarze z kpt. Kaszowskim na czele, jako trzecia załoga w historii polskiego żeglarstwa, opłynęli Przylądek Horn.

Na osiedlu Leśnym została otwarta kawiarnia „Kocia Ferajna”, pierwsza tego typu placówka w mieście. Oprócz korzystania z baru, w którym można napić się kawy, herbaty, czekolady, koktajlu owocowego czy zjeść deser, można przejść do „kociej sali”, w której królują cztery koty i posiedzieć w ich towarzystwie lub pobawić się, jeśli wyrażą na to chęć...

- 16** Otwarto wystawę złożoną z 40 plasz ustawionych wzdłuż ciągu spacerowego na Wyspie Młyńskiej, zatytułowaną „Wisła w dokumencie archiwalnym”. Ekspozycja złożona ze zbiorów 11 polskich placówek dokumentacyjnych zawierała m.in. mapy, fotogramy, litografie, rachunki, przywileje handlowe, umowy o korzystanie z przepraw promowych, zezwolenia na połów ryb. Najstarsze prezentowane dokumenty pochodziły z ok. 1280 r.
- 17-23** Odbył się Festiwal Smaku, w czasie którego można było za niewielką cenę skosztować najlepszych dań szefów 16 bydgoskich restauracji i kawiarni.
- 25** W samo południe nastąpiło przekazanie placu budowy przy ul. A. Cieszkowskiego wykonawcom remontu kapitalnego, na który mieszkańcy (nie tylko tej ulicy) czekali od bardzo dawna.
- 26** Ruszył I etap rewitalizacji parku im. W. Witosa (czyli parku Ludowego) przy ul. Jagiellońskiej.
- 29** Miejscy urbaniści przedstawili w planie zagospodarowania okolic Wyszogrodu projekt zabudowy tego terenu blokami mieszkalnymi. Mieszkańcy, powołując się na fakt wyłączenia z zabudowy i objęcia ścisłą ochroną archeologiczną wzgórza i grodziska, ostro protestowali przeciw tym planom. Urząd Miasta uznał, że zarzuty są niesłuszne, wynikające z partykularnych interesów okolicznych mieszkańców.

SIERPIEŃ

- 4** Odbył się pierwszy lot inaugurujący stałe połączenie lotnicze Bydgoszczy ze Lwowem. Prawie wszystkie miejsca na pokładzie były zajęte. Przeważali weekendowi turyści, którzy wrócili bardzo zadowoleni z warunków pobytu i atrakcji turystycznych. Loty zaplanowano dwa razy w tygodniu.
- MCK zorganizowało pierwszą w tym roku Blokadę Filmową. Tym razem przy ul. Wrocławskiej, tuż przy IV śluźnie Kanału Bydgoskiego. Wyświetlono film Carlosa Saurya „Tango”. Blokadę, to plenerowe bezpłatne projekcje filmowe w godzinach późnowieczornych w okresie lata, na które należy sobie przynieść dowolne siedzisko.
- 6** Na 100-lecie harcerstwa w Bydgoszczy odbył się na Wyspie Młyńskiej festyn z wieloma atrakcjami. (Pierwsza zbiórka w naszym mieście odbyła się 8.08.1917 r. w salce przy kościele pw. Świętej Trójcy).

- 8 W Ogrodzie Botanicznym UKW zorganizowano po raz piąty Wielki Dzień Pszczół (impreza ogólnopolska). W programie bydgoskiego święta były m.in.: zwiedzanie ogrodu, oglądanie pasieki, spotkanie z entomologiem i pszczelarzem, próbowanie miodu.
- 9 Wichura powaliła jeden z najbardziej wartościowych pomników przyrody, dąb bezszypułkowy o imieniu Bartek na Osowej Górze. Dwie letnie nawałnice (z końca czerwca i początku sierpnia) uszkodziły lub powaliły 160 drzew na terenie miasta.
- 11 Rozległy układ burzowy przeszedł w godzinach wieczornych nad Bydgoszczą i regionem. Znawcy przedmiotu, łowcy burz, stwierdzili, że było to „Bow echo” – najgroźniejszy układ burzowy, jaki występuje na terenie Polski.
- 12-13 Po raz piąty odbyło się w Ostromecku plenerowe historyczne widowisko rekonstrukcyjne pt. „Jak to Szwed pod Bydgoszczą wojował”. Blisko 200 rekonstruktorów, konie, pirotechnika, turnieje rycerskie, obozowisko wojskowe, pokazy łucznicze, imprezy tematyczne dla dzieci, to główne atrakcje imprezy.
- 15 Do Bydgoszczy zjechali żołnierze z garnizonów z całego regionu. Na ul. Gdańskiej wzięli udział w pochodzie z okazji 97 rocznicy „Cudu nad Wisłą”. Po uroczystości odbył się w Myślicinku piknik wojskowy z wieloma atrakcjami.
- 21 Tłumy bydgoszczan przybyły do amfiteatru Opery Nova na recital Krystyny Jandy. Nie wystraszył ich nawet ulewny deszcz, który przeszedł nad widownią przed koncertem.
- 25 W godzinach nocnych w amfiteatrze obok spichrzy przy ul. Mostowej zorganizowano widowisko plenerowe inspirowane historią alchemika pt. „Cyrograf Twardowskiego”. W spektaklu wykorzystano ogień, pirotechnikę i światła kreujące niezwykłą atmosferę.
- 29 Przy ul. Poznańskiej 25 archeolodzy odślonili fundamenty zabytkowego kościoła gminy staroluterańskiej, zbudowanego w 1848 r. Znalezione tam jednak dużo starsze przedmioty z okresu osadnictwa późnośredniowiecznego, a ponadto zarysy fundamentów wcześniejszej świątyni zbudowanej na planie kościoła romańskiego.

WRZESIEŃ

- 4 Miejska inauguracja nowego roku szkolnego odbyła się w nowo wybudowanej Szkole Podstawowej nr 9 przy ul. gen. T. Bora-Komorowskiego w Fordonie, w najnowocześniejszym obiekcie szkolnym w regionie.
- 9 Towarzystwo Przyjaciół Bydgoskiej Fary zorganizowało wyjątkowy koncert na Wyspie Młyńskiej oraz na Brdzie. W programie m.in. prawykonanie oratorium autorstwa bydgoskiego kompozytora Piotra Salabera do słów ks. Sylwestra Warzyńskiego.

- 12** W Galerii Miejskiej bwa otwarto pierwszą pośmiertną wystawę fotografii artystycznej autorstwa Ildefonsa Bańkowskiego pt. „Czarno-biały świat lat 60”. Na ekspozycję złożyły się 142 zdjęcia (oraz tzw. wglądówki) poświęcone głównie Bydgoszczy. Autor był z wykształcenia i zawodu architektem, członkiem Związku Polskich Artystów Fotografików. Zmarł w 1982 r. Ostatnio pierwsza żona artysty przekazała 20 000 czarno-białych negatywów i ponad 300 czarno-białych fotografii Galerii Miejskiej bwa.
- 15** Podczas gali inauguracyjnej 55 Bydgoski Festiwal Muzyczny wystąpiła światowej sławy sopranistka, Aleksandra Kurzak, laureatka licznych konkursów wokalnych na całym świecie, absolwentka wrocławskiej Akademii Muzycznej. Zaśpiewała najpiękniejsze arie z najślawniejszych oper.
- 16** Po raz trzeci odbył się festiwal poświęcony szlakowi wody, przemysłu i rzemiosła TeH2O. Na szlak składa się 15 obiektów dokumentujących w różny sposób nasze przemysłowe dziedzictwo, m.in. Barka „Lemara”, Muzeum Mydła i Historii Brudu, Fabryka Obrabiarek do Drewna, Muzeum Fotografii.
- 17-18** „Jedno miasto, trzy kultury. Stary Fordon”. To już druga edycja cyklu imprez i wycieczek popularyzujących historię i zabytki tej dzielnicy.
- 20** Naukowcy z AGH w Krakowie zbadali skład wód gruntowych na terenach po bydgoskim Zachemie. Stwierdzili zawarte w nich szkodliwe fenole i aniliny. Napisali, że te tereny to największa bomba ekologiczna w Europie. Na razie zagrożone są: Łęgnowo, Płatnowo i Otorowo. Potem trucizny przenikną do innych dzielnic miasta i kolejno do Brdy, Wisły i Bałtyku, jeśli się nic z tym nie zrobi. Badania będą kontynuowane, a władze miejskie szukają sposobu i środków finansowych na oczyszczenie tych terenów.
- 21** Z okazji promocji książki autorstwa Urszuli Guźleckiej i Marka Chełminiaka pt. „Powróćisz tu... czyli Irena Santor i Solec Kujawski” odbył się rejs katamaranem „Ondyna XXI” po Brdzie z udziałem piosenkar-ki, która nie kryła wzruszenia i radości.
- 23** W programie Święta Ulicy Długiej znalazła się jedenasta edycja Bydgoskich Autografów. Laureatami tegorocznej edycji zostali, decyzją Kapituły – artysta fotografik Jerzy Riegel, chirurg prof. Wojciech Zegarski oraz wioślarski duet Magdalena Fularczyk-Kozłowska i Natalia Madej.
- 28** W odrestaurowanym bloku przy ul. Techników 2 na Kapuściskach powstały mieszkania wspierane-chronione dla osób bezdomnych niepełnosprawnych, które nie mogą przebywać w schronisku. Zasiedlono pierwszych 8 lokali.

Działająca od 1853 roku Apteka „Pod Łabędziem” zniknęła z ul. Gdańskiej. Znajdujące się w niej zbiory Muzeum Farmacji zostały przejęte przez Muzeum Okręgowe, które zajmie się zorganizowaniem ekspozycji.

PAŹDZIERNIK

- 6** Na skwerze Tadeusza Nowakowskiego na Szwederowie można było usłyszeć fragmenty prozy pisarza w wykonaniu Mieczysława Franaszka, aktora Teatru Polskiego oraz uczniów IX LO. Przy tej okazji odbyła się też premierowa prezentacja książki „Po drodze z Tadeuszem Nowakowskim. Spacerownik” wydanej przez MCK.
- 187 jednostek Straży Pożarnej z naszego regionu przyjechało do Bydgoszczy na spotkanie z Fundacją WOŚP i Jurkiem Owsiakiem. Strażacy otrzymali sprzęt, który ma pomóc w usuwaniu skutków nawałnicy.
- 9** W parku na Wzgórzu Wolności doszło do okrutnego zdarzenia z udziałem młodzieży szkolnej. 15-letnia uczennica katowała, okładając pięściami, o rok młodszą koleżankę, ktoś wyrwał ofierze plecak. Młodociany świadek nagrał na komórkę tę scenę i zamieścił filmik w Internecie. Nikt z gapiów nie przyszedł z pomocą ofierze.
- 10** Tłumy maturzystów, ale też uczniów młodszych klas z całego regionu, odwiedziły targi edukacyjne pod nazwą „Akademia Wiedzy vol. IV” zorganizowane w Centrum Kongresowym Opery Nova. Z oferty skorzystało ponad 1000 młodych ludzi. Największym powodzeniem cieszyło się stoisko Akademii Morskiej w Gdyni. Oferty złożyło 16 polskich uczelni.
- 14-15** Ponad 200 prac przeróżnych technik przysłano na XVIII Ogólnopolski Przegląd Amatorskiej Tkaniny Unikatowej organizowany od 30 lat przez KPCK. Część z nich znalazła się na wystawie w spichrzach nad Brdą.
- Wokół tańca odbywały się XII Europejskie Spotkania Artystyczne Festiwalu Wielu Sztuk. Gościem specjalnym była legendarna tancerka, Krystyna Mazurówna.
- 17** Zakłady Chemiczne Nitrochem w Bydgoszczy podpisały kolejny kontrakt o wartości 30 mln dolarów na dostawę trotylu dla armii USA.
- 21** III LO na Okolu obchodziło jubileusz 70-lecia. Gościem honorowym na uroczystościach był absolwent tej szkoły, znany aktor Leonard Pietraszak.
- 22** Na zakończenie kolejnego Festiwalu Prapremier w Teatrze Polskim odbył się spektakl wg „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego w reżyserii Jana Kłaty, w wykonaniu znakomitych aktorów Narodowego Teatru Starego w Krakowie.
- 25** Ulewny deszcz sprawił, że kanalizacja deszczowa nie nadążyła z odbieraniem wody. Na placu Kościeleckich woda wybiła pokrywę od studzienki i powstała „fontanna”. Ulice tonęły w wodzie.
- 29** Trzysta osób uczestniczyło w pikiecie przygotowanej przez rezydentów i przedstawicieli zawodów medycznych na Starym Rynku. Zebrani wspierali protest młodych lekarzy i domagali się zwiększenia wydatków na ochronę zdrowia z 4,4 do 6,8 procent PKB.

LISTOPAD

- 9** W domu kultury „Modraczek” na Wyżynach odbyło się spotkanie z wyjątkowym gościem, Ryszardem Długoleckim – bydgoskim chirurgiem, himalaistą, lekarzem medycyny wysokogórskiej oraz tłumaczem literatury pięknej i naukowej, m.in. Williama Szekspira.
- 11** Obchody Święta Niepodległości obfitowały w wydarzenia o charakterze patriotycznym. Po złożeniu kwiatów pod pomnikiem na pl. Wolności, uroczystości przeniosły się na Stary Rynek. Było oryginalne nagranie przemówienia Ignacego Paderewskiego, wjazd zabytkową Hanzą 110 marszałka Piłsudskiego, przemarsz na koniach 16 Pułku Ułanów Wielkopolskich, pieśni patriotyczne śpiewane przez 120 głosów bydgoskich chórów, Bydgoski Bieg Niepodległości z udziałem 1296 osób.
- Rozpoczął się 25 międzynarodowy festiwal filmowy Camerimage. Przybyli na święto kina światowej sławy artyści, jak David Lynch – reżyser, Lana Wachowski – reżyserka i Kennet Branagh – aktor i reżyser. Wybitny polski operator filmowy Sławomir Idziak prowadził warsztaty filmowe „Mieszkańców Bydgoszczy portret własny”. D. Lynch miał kilka spotkań z publicznością.
- 12** Prof. Zbigniew Włodarczyk, szef bydgoskiej Kliniki Transplantologii i Chirurgii, uhonorowany został najwyższym wojewódzkim odznaczeniem – Medalem Unitas Durat Palatinatus Cuiaviano-Pomeraniensis.
- 18** Na Wzgórzu Dąbrowskiego uczczono pamięć o protestach społecznych z 1956 r., które doprowadziły do zniszczenia zagłuszarki radia Wolna Europa.
- 19** Na zakończenie 25 Międzynarodowego Festiwalu Sztuki Autorów Zdjęć Filmowych wręczono nagrody twórcom. Jedną z dwóch głównych nagród – Złotą Żabę otrzymał bydgoszczanin, Marcin Sauter, w konkursie krótkometrażowych filmów dokumentalnych.
- 21** W szkołach wzrasta liczba uczniów, u których stwierdza się wszawicę. Jak wyjaśnić „Sanepid”, jest to problem natury higienicznej, a nie epidemiologicznej.
- 22** Gościem Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 1 na pl. Wolności był znany reżyser filmowy Jerzy Hoffman, absolwent tej placówki z 1950 r.
- 27** Podczas Międzynarodowych Targów Turystycznych TT w Warszawie certyfikat „Najlepszego Produktu Turystycznego” Polskiej Organizacji Turystycznej otrzymało, jako jedno z dziesięciu, nasze Muzeum Mydła i Historii Brudu.
- 30** Fundacja „Nasz tradycja – nasza przyszłość” zaprosiła na uroczyste otwarcie Domu Legend w prywatnym lokalu przy ul. Bartosza Głowackiego na Bartodziejach. Była to inauguracja cotygodniowych spotkań z ludźmi i historiami tworzącymi naszą lokalną tożsamość.

GRUDZIEŃ

- W hali pomp Muzeum Wodociągów przy ul. Gdańskiej 242 otwarto wystawę fotograficzną pt. „Woda skarbem Kujaw i Pomorza” autorstwa Marka Chełminiaka.
- 2** Do Bydgoszczy przyjechały ciężarówki Coca-Coli o imponujących gabarytach – ponad 9 m długości, ponad 4 m wysokości i szerokości. Stary Rynek opanowały tysiące ciekawych, nie tylko dzieci. Towarzyszyły temu występy artystyczne na wielkiej estradzie.
- 4** Już ponad 9,5 tysiąca osób złożyło w Bydgoszczy wniosek o przejście na wcześniejsza emeryturę wg nowych przepisów.
- Urzednicy bydgoskiego oddziału NFZ przenieśli się do nowej siedziby przy ul. Łomżyńskiej 33. Obsługa 357 klientów pierwszego dnia pracy przebiegała sprawnie, w lepszych warunkach.
- Na Rybim Rynku otwarto tradycyjny Bydgoski Jarmark Bożonarodzeniowy w ustawionych nowych stylowych drewnianych straganach. Na Starym Rynku prezydent Rafał Bruski razem z dziećmi z bydgoskich szkół i przedszkoli zapalił światełka na imponującej miejskiej choince.
- Już po raz 25 z rzędu, a 29 w historii, wioślarze LOTTO Bydgoszcz zostali drużynowymi mistrzami Polski.
- 10** W 85 rocznicę złamania szyfru Enigmy, w hali dworca Bydgoszcz Główna odbyła się uroczystość nadania imienia Mariana Rejewskiego pociągowi Intercity, kursującemu między Bydgoszczą a Warszawą. Patrona pociągu wybrali internauci, którzy oddali 78 000 głosów.
- 11** Otwarta została dla ruchu odnowiona zabytkowa ulica A. Cieszkowskiego. Nareszcie wycofano z niej miejską komunikację autobusową.
- 16** Otwarta została restauracja z warzelnią piwa Bierhalle przy ul. Jagiellońskiej obok Centrum Handlowego Focus.
- 20** Szpital Uniwersytecki im. A. Jurasza obchodził 80 urodziny. Ponadto, w ogólnopolskim rankingu szpitali – 2017, w którym wzięty udział 204 szpitale o różnych profilach, uzyskał 11 miejsce w klasyfikacji ogólnej i pierwsze w sieci szpitali ogólnopolskich.
- 21** Popularna muszla koncertowa w parku W. Witosa została rozebrana, ponieważ jej stan techniczny był od dłuższego czasu fatalny i nieoptymalne było poddanie jej kapitalnemu remontowi.
- 28** Podczas ostatniej w tym roku sesji Rady Miasta został uchwalony budżet miasta na rok 2018, po prawie 5-godzinnej dyskusji. Jest w nim rekordowa ilość pieniędzy przeznaczona na inwestycje. Wynosi ona 700 milionów złotych.

BYDGOSKIE AUTOGRAFY 2017

Przedsięwzięcie ma charakter cykliczny. Powołana Kapituła każdego roku wyróżnia osoby, które dla Bydgoszczy szczególnie się zastrzyżyły, które swoją pracą i działalnością sławią dobre imię miasta. Wmurowane w nawierzchnię ulicy Długiej tablice są odstawiane osobiście przez laureatów. W dniu 29 sierpnia Kapituła dokonała wyboru. Po raz pierwszy w posiedzeniu oprócz członków Kapituły, uczestniczyli laureaci ubiegłorocznych Bydgoskich Autografów, czyli kajakarska multimedalistka Beata Mikołajczyk oraz artysta rzeźbiarz Michał Kubiak (autor tabliczek wmurowywanych w Alei Bydgoskich Autografów).

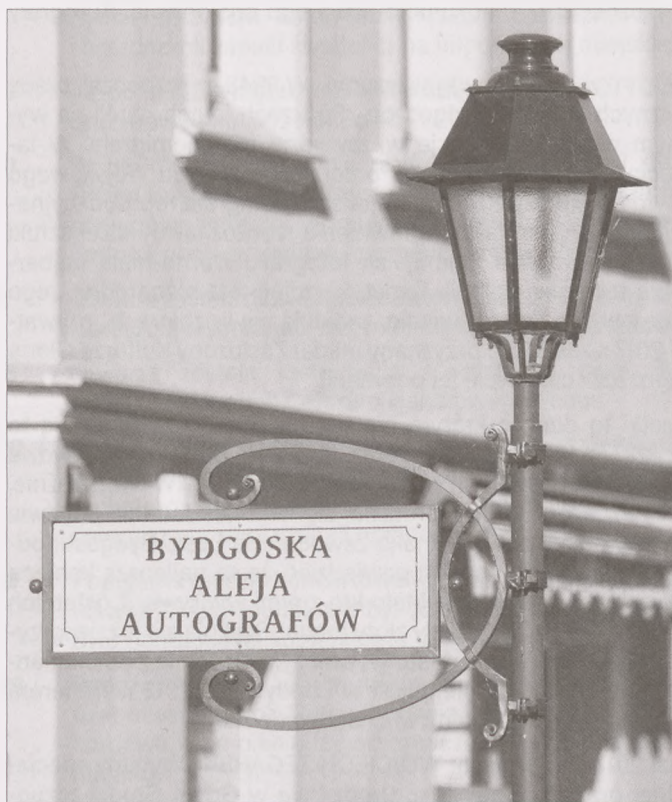
W dniu 23 września 2017 r. dokonano kolejnego odświeżenia. Autografy złożyli:

JERZY RIEGEL – rodowity bydgoszczanin. W 1948 r. rozpoczął pracę w zakładach graficznych WSiP w Bydgoszczy. Po trzech latach nauki na wydziale poligraficznym nabył kwalifikacje w zawodzie fotochemigrafa. W latach 1962–1972 pracował w drukarni map Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Bydgoszczy. W tym czasie uzyskał dyplom mistrza fotografa reprodukcyjnego. W dalszej kolejności uzyskał także uprawnienia rzeczoznawcy dzieł sztuki współczesnej w zakresie fotografii. Zajmuje się fotografią czarno-białą, najbardziej upodobał sobie technikę izohelii. Tematyka zdjęć jest różnorodna. Jego prace prezentowane były na całym świecie, znajdują się w zbiorach prywatnych i muzeach. W 2017 r. został mu przyznany medal Zasłużony Kulturze Gloria Artis. Ukochał Bydgoszcz i całe życie jej poświęcił.

Kolejne laureatki to duet, o którym nie można pisać oddzielnie. Są to **MAGDALENA FULARCZYK-KOZŁOWSKA** oraz **NATALIA MADAJ**. Wprawdzie nie są rodowitymi bydgoszczankami. Pierwsza urodziła się w Wąbrzeźnie, a wychowała w Grudziądzu. Druga urodziła się w Pile. Jednak obydwie w Bydgoszczy znalazły swoje miejsce i jako zawodniczki Lotto-Bydgoszcz odnosią największe sukcesy. Można o nich powiedzieć, że są najlepszą kobiecą osadą w historii polskiego wioślarstwa. Mało kto z nimi wygrywa. Z ostatnich igrzysk w Rio de Janeiro (2016) przywiozły złoty medal. Szykują się już na igrzyska do Tokio w 2020 roku. Pierwsza z duetu wywalczyła wspólnie z poznanianką Julią Michalską brązowy medal olimpijski w Londynie w 2012 r. Trenerem „złotych” dziewczyn jest mąż Magdaleny, Michał Kozłowski.

Ostatni laureat 2017 r. to profesor **WOJCIECH ZEGARSKI**. Wybitny specjalista chirurgii ogólnej oraz onkologicznej. Urodził się w Gdyni. Studia rozpoczął w 1973 r. w Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie, dyplom lekarza

medycyny uzyskał w 1979 r. i w tymże roku rozpoczął staż podyplomowy jako stypendysta Wojewódzkiego Szpitala Zespołonego w Bydgoszczy i od tego czasu z Bydgoszczą jest nierozdzielnie związany. Wychowanek profesora Zygmunta Mackiewicza. W 1980 r. rozpoczął staż specjalizacyjny z zakresu chirurgii ogólnej w klinice chirurgii ogólnej i naczyń II Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Gdańsku z siedzibą w Bydgoszczy. Nowo powstałą klinikę tworzył od podstaw. W 2006 r. otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego, a w 2013 został mianowany profesorem zwyczajnym.



Ulica Długa w Bydgoszczy. Fot. Marek Chelminiak

BYDGOSKIE AUTOGRAFY 2018

To już 12 edycja Autografów. Odświeżenie tabliczek z podpisami wyróżnionych Osób w 2018 r. nastąpiło w ramach Święta Ulicy Długiej w dniu 22 września. Laureatami zostali: Krzysztof Herdzin, Arkadiusz Jawień oraz Józef Szala.

Krzysztof Herdzin reprezentuje świat muzyczny. Jest rodowitym bydgoszczaninem, absolwentem Akademii Muzycznej w Bydgoszczy w klasie fortepianu, uzyskał dyplom w 1993 r., wykłada na tejże uczelni. Kompozytor, aranżer, dyrygent, producent muzyczny. Współpracował w latach 1996–2001 ze znanymi muzykami jazzowymi, m.in. Zbigniewem Namysłowskim oraz Janem Ptaszynom Wróblewskim. Zdobywca złotych i platynowych płyt, autor orkiestracji nagrodzonej Oskarem muzyki Jana A.P. Kaczmarka do filmu „Marzyciel”. Opracował jazzowe przeróbki utworów Chopina. Jest twórcą pierwszego w Polsce oficjalnie wybranego przez Sejmik Wojewódzki – „muzycznego logo” województwa kujawsko-pomorskiego. Współpracował z wieloma znanymi artystami polskimi.

Profesor Arkadiusz Jawień reprezentuje świat medycyny. Z Akademią Medyczną (Collegium Medicum UMK) jest związany od 40 lat, gdzie kieruje Katedrą Chirurgii Naczyniowej i Angiologii oraz Kliniką Chirurgii Naczyniowej i Angiologii. Rodzice chcieli, żeby studiował medycynę, a On skłaniał się w kierunku elektroniki, fizyki i robotyki. Myślał także o architekturze. Studia ukończył na Akademii Medycznej w Poznaniu. Jest Prezesem Towarzystwa Leczenia Ran Polskiego Towarzystwa Chirurgii Naczyniowej od 2015 r. Na kadencję 2018–2020 został wybrany na Prezydenta Europejskiego Towarzystwa Chirurgii Naczyniowej. Jego hobby to podróże. Ma dwójkę wspaniałych dzieci, które miałam przyjemność uczyć.

Profesor Józef Szala reprezentuje świat nauk technicznych. Jest światowej sławy specjalistą z zakresu oceny trwałości i wytrzymałości materiałów i elementów konstrukcyjnych. W 1961 r. ukończył Politechnikę Gdańską – Wydział Maszynowy. Z bydgoskim Uniwersytetem Technologiczno-Przyrodniczym jest związany od 1966 r., tytuł naukowy profesora uzyskał w 1987 r. Był rektorem tej uczelni w latach 1990–1993 (wcześniej Wyższa Szkoła Inżynierska). Jest założycielem i członkiem wielu krajowych i międzynarodowych organizacji naukowych, komitetów honorowych i sympozjów naukowych. W roku 2009 otrzymał godność Doktora Honoris Causa Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego, pięć lat później tym samym tytułem uhonorowała Go Politechnika Opolska.

e-mail: biuro@tmmb.pl

Dzień 340

Tydzień 49

2019



Wschód słońca: 07.45
Zachód słońca: 15.32



Wschód księżyca: 13.36
Zachód księżyca: 00.43

grudzień

6

piątek

mikołajki

Angeliki, Mikołaja

Przystawie

*„Grudzień z grzmatami,
rok z wiatrami”*



Ulica Augusta Cieszkowskiego w Bydgoszczy. Fot. Marek Chelminiak



Widok na katedrę bydgoską. Fot. Marek Chetminiak

MÓWIĄ DATY	6
WSTĘP	
Po złoto przez Bydgoszcz – <i>Marcin Rykowski</i>	12
Kajakomania na miarę Guinnessa – <i>Wojciech Sobociński</i>	12
Od Redakcji. Pamięć – <i>Marcin Rykowski</i>	13
WSPÓŁCZESNOŚĆ	
Bydgoszcz w liczbach – <i>oprac. Wojciech Sobociński</i>	15
Szlak TeH ₂ O – dlaczego w Bydgoszczy? – <i>Kinga Puchowska</i>	17
„Światłownia” weszła w szósty rok – <i>Anna Jarocińska-Wilk</i>	23
Tożsamość bydgoszczan – co to takiego? – <i>Jacek Lindner</i>	25
Miruna w królestwie schabowego – <i>Grzegorz Młokosiewicz</i>	28
Niespokojne imieniny – <i>Marcin Rykowski</i>	32
HISTORIA	
Pierwszy Marszałek. Wątki bydgoskie – <i>Anna Nadolska</i>	35
Jak major Żychoń Niemców „wózkiem” przewoził – <i>Wojciech Sobociński</i>	39
„Zorganizować grupy partyzantów”... ..	43
O sopranie z Odessy, Matce Boskiej Katyńskiej i wzruszonej Bydgoszczy – <i>Gizela Chmielewska</i>	46
Wokół zapomnianego wiersza o Bydgoszczy z roku 1960 – <i>Lech Łbik</i>	51
Opowieści z krypty, czyli co odkryto w prezbiterium katedry bydgoskiej – <i>Robert Grochowski</i>	55
PAMIĘTNE LATA	
1939 – <i>Marcin Rykowski</i>	59
72 dni, które na zawsze zmieniły Bydgoszcz – <i>Krzysztof Błazejewski</i>	61
Podobno mają nas zwolnić do niedzieli... – <i>Hanka Sowińska</i>	85
Ostatnia podróż Prezydenta Bydgoszczy – <i>Hanka Sowińska</i>	88
Ostatni taki Prezydent – <i>Urszula Guźlecka</i>	93
Straty wojenne – <i>Krzysztof Błazejewski</i>	97
Ĳmponderabilia – <i>Marcin Rykowski</i>	98
O niepodległości bez patosu – <i>Wojciech Sobociński</i>	102
BYDGOSZCZANIE	
Doktor Marian Geppert. Muzyczny Skalpel – <i>Norbert Krawczyk</i>	103
Doktor Maciej Światoński – Dyplom nr 1 – <i>Marcin Rykowski</i>	107
Prof. nadzw. Dr hab. Aleksander Lasik. Sprawiedliwy... w pojedynkę – <i>Marcin Rykowski</i>	109
Galeria Autorska Jana Kaji i Jacka Solińskiego – <i>Anna Lubaczewska</i>	111
Leonard Pietraszak. Honorowy Obywatel Bydgoszczy – <i>Marcin Rykowski</i>	115
WSPOMNIENIA	
Korekta w pejzażu – nowe osiedla – <i>Janusz Umiński</i>	116
„Współczesna” nie tylko z książkami – <i>Zdzisław Pruss</i>	118

Miedzyń jaki pamiętam – <i>Eulalia Ryszkowska</i>	120
Świętej Trójcy i okolice – <i>Norbert Krawczyk</i>	125
Lekkie muzy w „Jupiterze” – <i>Zdzisław Pruss</i>	131
EX LIBRIS „KALENDARZA”	
Krzysztof Halicki – „Sekrety Bydgoszczy”	133
Roman Sidorkiewicz – „Bydgoszcz – mój fyrtel”	134
Marek Jeleniewski – „Ironia. Liryka. Polityka”	136
Swastyki na miastem	138
„Mauzoleum Powstańców Wielkopolskich w Brzozie” – <i>Marcin Rykowski</i>	140
Jerzy Sulima-Kamiński – Kadry z pamięci „Zawód – kapitalista”	141
„Leć Orle Białe”	142
PRZEGLĄD KULTURALNY	
W muzeach i galeriach – <i>Agnieszka Wysocka</i>	143
Polifoniczny teatr Gajdzisa – <i>Anita Nowak</i>	145
REGION	
Gdyby mury mogły mówić... – <i>Józef Szymanowski</i>	149
Co nas czeka? – <i>Janusz Umiński</i>	153
Kujawską bliżej... – <i>Marcin Rykowski</i>	154
Dla dobra zwierząt i ludzi – <i>Wojciech Sobociński</i>	156
POŻEGNANIA	
Tomasz Malinowski	157
Prof. dr hab. Inż. Marcin Barlik	159
Kazimierz Karabasz	161
Eugeniusz Kamiński	163
PRO DOMO SUA	
Stare przemija, idzie nowe – <i>Krzysztof Błazejewski</i>	165
Jest „Encyklopedia Bydgoszczy” t. 2 – <i>Jerzy Derenda</i>	167
Redaktor Bydgoski	170
GALERIA „OCH”	
Mój przodek Marcello Bacciarelli – <i>Ewa Bacciarelli-Hallala</i>	172
Uśpiony talent – <i>Marcin Rykowski</i>	175
Ansicht von Alt Bromberg – <i>Grzegorz Młokosiewicz</i>	177
„Melancholia” – <i>Wojciech Sobociński</i>	178
VARIA	
To już przeszłość – <i>Anna Lubaczewska</i>	180
Bydgoskie Autografy 2017 – <i>Anna Jarocińska-Wilk</i>	193
Bydgoskie Autografy 2018 – <i>Anna Jarocińska-Wilk</i>	195

**SLICAN**
Lepsza komunikacja...

wspieramy
edukację



udzielamy się
charytatywnie



łączymy ludzi

Produkujemy centrały telefoniczne i telefony dla firm, urzędów i biur.
Dostarczamy rozwiązania w najnowszych technologiach telefonii VoIP.



**BELLER
PACK & DRUK**

tel. (52) 379 33 40

ekologiczne torby papierowe

www.bellerdruk.com.pl

www.bellerpack.com.pl

85-453 Bydgoszcz, ul. Nikłowa 4

PRZEDSIĘBIORSTWO WIELOBRANŻOWE

BYDGOSZCZ

NOWBUD

SPÓŁKA Z O.O.

UL. PRZEMYSŁOWA 34 TEL./FAX (052) 342-18-99, 342-19-07

OFERUJE DLA BUDOWNICTWA:

- doradztwo techniczne
- projektowanie
- kosztorysowanie
- wykonawstwo budownictwa mieszkaniowego i przemysłowego





SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA

www.sim.bydgoszcz.pl tel. 52 373 10 01



Tęczowe Osiedle (ul. Filtrowa) na Czyżkówku – w budowie są już dwa etapy budynku F-9 (kolor niebieski). Oprócz nowych mieszkań i garaży będą w nim także lokale usługowe. Na poddaszu znajdują się interesujące mieszkania dwupoziomowe. Na naszej stronie już dostępne są projekty kolejnego budynku. Osiedle ogrodzone i monitorowane.



Ptasia Polana – to kameralne osiedle, które tworzą dwa wielorodzinne budynki przy ul. Biedronkowej na Osowej Górze. To miejsce dla osób, które cenią sobie spokój, a zarazem chcą korzystać z miejskich wygód. Dwa etapy budynku Bd-2 już w budowie. Konkurencyjne ceny!



Budynek Z-3 przy ul. Łobżenickiej na Czyżkówku, to apartamenty z bardzo wysokim standardem wykończenia i widokiem na Brdę. Jest to ostatnia inwestycja realizowana na tym osiedlu. Znajdować się w nim będzie siłownia dostępna tylko dla jego mieszkańców. Klatki schodowe wykończone będą w stylu art déco. Teren osiedla ogrodzony, zamknięty i monitorowany, z elektroniczną bramą wjazdową na pilota oraz furtką z wideodomofonem.



Domy jednorodzinne w zabudowie szeregowej F-I, przy ul. A. Nowackiego (obok Filtrowej). W szeregu przewidzianych jest 7 segmentów. Aktualnie zrealizowane są dwa domy, z czego jeden jest wolny. Pozostałe budowane będą jak tylko znajdą się chętni.

ZAPRASZAMY NA NASZĄ STRONĘ, GDZIE MOŻNA ZAPOZNAĆ SIĘ Z PROJEKTAMI MIESZKAŃ I DOMÓW ORAZ ICH STANDARDZEM WYKOŃCZENIA

www.sim.bydgoszcz.pl

z serca Kujaw
drobex[®]

*Zawsze świeże, smaczne
i zdrowe produkty drobiowe!*



ul. Powstańców 19, 86-050 Solec Kujawski
tel. +48 52 387 61 00
fax. +48 52 387 61 55

www.drobex.com.pl

Jesteśmy doświadczonym producentem taśm tkanych
i pasmanterii technicznej z poliamidu, polipropylenu, poliestru i bawełny. W naszej ofercie znajduje się blisko 2500 wzorów taśm, które produkowane są w szerokościach od 3 do 130 mm.

Nasze taśmy znajdują zastosowanie w przemyśle tapicerskim, w kaletnictwie, w rymarstwie, w produkcji wyposażenia dla wojska, w górnictwie, w produkcji szelek i pasów bezpieczeństwa, w produkcji zawiesz i pasów transportowych.



We are an experienced producer of webbing
and technical haberdashery of high quality. Our offer includes nearly 2,500 designs of webbing which is produced in a wide variety of widths from 3 to 130 mm.

Our webbing is used in furniture industry, in making bags, in production of equipment for pets, in military garment, in production of harnesses and safety belts, in mining and fire rescue, in production of slings and ratchet straps.

ul. Jagiellońska 117
85-027 Bydgoszcz
tel. 52 341 40 21

www.pasamon.com.pl

Firma „Pasamon” z Bydgoszczy, istniejąca od 1924 roku, jest doświadczonym producentem wysokiej jakości taśm tkanych i pasmanterii technicznej.

W naszej ofercie znajduje się blisko 2500 wzorów taśm z poliamidu, poliestru, polipropylenu oraz bawełny, w bogatej gamie rozmiarów od 3 do 130 mm. Oferujemy m.in. lamówki, taśmy do systemu PALS, rurwe oraz gumy płaskie.

Produkowane przez nas taśmy tkane znajdują zastosowanie m.in. w produkcji sprzętu wojskowego (kamizelki, ładownice, plecaki, torby, namioty), umundurowania, spadochronów oraz szelek zabezpieczających.

Wykonujemy wyroby o specjalnym przeznaczeniu jako trudnopalne, wodoodporne, z pokryciem silikonem, niewidoczne w podczerwieni (IRR).

W celu zapewnienia wysokiej jakości produkowanych wyrobów przeprowadzamy badania parametrów technicznych w zakładowym laboratorium metrologicznym oraz potwierdzamy zgodność produktów z obowiązującymi normami w wyspecjalizowanych instytutach oraz akredytowanych laboratoriach.

Gwarantem stałej, niezmiennie wysokiej jakości produkcji i zarządzania jest wdrożony w 2004 roku system zarządzania jakością, zgodny z normą ISO 9001.

Pasamon Sp. z o.o.

85-027 Bydgoszcz, ul. Jagiellońska 117, tel./fax 52 341 40 21

www.pasamon.com.pl





Bydgoska Spółdzielnia Mieszkaniowa

85-236 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 12
tel. 52 322 38 46, fax 52 376 97 52
e-mail: bsmzarzad@pro.onet.pl



www.bsm.bydgoszcz.pl

BSM

*to bogata przeszłość,
ale bezpieczna i pewna przyszłość
means a splendid past,
but also a safe and secure future.*

Czym się wyróżnia Bydgoska Spółdzielnia Mieszkaniowa?

Bogatą i dramatyczną wręcz historią oraz wielkością zasobów.

Założona przez urzędników kolejowych już w 1890 r. jako Beamten Wohnungsverein GmbH w Bydgoszczy. Przejęta dwukrotnie z rąk niemieckich w 1920 i 1945 r. Kilkunastu działaczy, m.in. za aktywność w Spółdzielni, zginęło w czasie II wojny światowej. Pełna historia na stronie internetowej: www.bsm.bydgoszcz.pl
Największe nie tylko w Bydgoszczy zasoby Spółdzielni znajdują się w wielu częściach miasta. Jesteśmy w Śródmieściu (najstarsze zasoby), na Bloniu, Bocianowie, Górzyskowie, Szwederowie, Wzgórzu Wolności, Okolu i Jarach.

Rozwiniętą demokracją wewnętrzną dzięki rozszerzonej działalności samorządowej.

W Spółdzielni już przed 15 laty powołano do życia dodatkowe statutowe organy samorządowe na szczeblu podstawowym, tj. w poszczególnych nieruchomościach. Obecnie działa nieco ponad 100 Rad Nieruchomości, mają one charakter opiniotwórczy i są dla władz Spółdzielni - partnerem społecznym w otwartym, konsultacyjnym systemie zarządzania i obsłudze poszczególnych nieruchomości.
Jest to wręcz pionierska działalność w pogłębieniu idei spółdzielczych, szczególnie w zakresie dalszego wzmacniania pozycji i roli członka w Spółdzielni.

Ambitnym i atrakcyjnym programem działalności społeczno-kulturalnej.

Nasze spółdzielcze Domy Kultury ARKA i ORION tętnią życiem od rana do wieczora. Mamy ofertę dla mieszkańców w każdym wieku, począwszy od przedszkolaków i młodzieży szkolnej, po coraz bardziej aktywnych i prężnie działających - seniorów.

Wieloletnim programem modernizacji dźwignów osobowych.

Jesteśmy spółdzielnią mieszkaniową o niespotykanej liczbie dźwignów osobowych w regionie, a może nawet w czołówce krajowej, bo w naszych wieżowcach "jeżdżą" 197 dźwignów. Już w 2010 r. przyjęliśmy ambitny program remontowy, w ramach którego wymieniliśmy dotąd 70 dźwignów, przy wydatkach ponad 10 mln zł.

Od roku 2015 po udanym pilotażu, w ramach którego pomyślnie zrealizowaliśmy pierwsze projekty modernizacji dźwignów z wydłużoną jazdą do poziomu przyziemia, czyli terenu, kolejne projekty będą realizowane już w tym wariantcie. Jesteśmy prekursorem takiego projektu, udanie realizowanego, przyjmowanego z zadowoleniem przez mieszkańców.

Troską o stan techniczny i wartość majątku wspólnego członków.

Sztandarowe obiekty handlowo-usługowe Spółdzielni to:

- centrum handlowo-usługowe przy ul. J. Broniewskiego 4 na Bloniu,
 - pawilon niebieski przy ul. M. Konopnickiej 28 na Szwederowie,
 - kompleks pawilonów przy ul. Ugory,
 - kompleks handlowy przy ul. M. Konopnickiej 30,
 - wiele obiektów, w których funkcjonują markety: Biedronka, Polo-Market, Miła.
- Poza tym, że tworzą one ważną infrastrukturę handlowo-usługową dla mieszkańców, przynoszą znaczące przychody finansowe powiększając nadwyżki bilansowe.

Przyszły Mieszkańcu Spółdzielni:

Jeśli nadarzy Ci się okazja, by nabyć w naszej Spółdzielni mieszkanie - nie zwlekaj z decyzją, a będziesz czuł się wygranym, bo jeśli u nas zamieszkaż, znajdziesz kompetentnego i starannego zarządcę, a z drugiej strony Twój głos, Twoje zdanie będzie słyszane przez władze Spółdzielni, szanowane i w ramach możliwości także realizowane.

Wynajem autokarów na każdą okazję, o każdej porze



Wspólnie z nami zorganizujesz dojazdy na uroczystości rodzinne, imprezy firmowe, wydarzenia sportowe, kulturalne i wszelkie inne imprezy okolicznościowe! Pomagamy przy organizacji m.in. wycieczek, kolonii, przewozów pracowników, transferów na lotniska.

Oferujemy:

- wynajem autokarów od 10 do 70 miejsc
- usługi transportowe w kraju i za granicą
- komfort i bezpieczeństwo podróży (klimatyzacja, ABS/ASR, Cafe- Bar, lodówka, WC, audio – video),
- fachową obsługę
- konkurencyjne ceny



Skontaktuj się z naszymi doradcami:

e-mail: pksturystyka@pks.bydgoszcz.pl, tel. 52 322 33 91, 53 567 35 86

Centrum zlokalizowane w holu dworca PKS w Bydgoszczy.

Godziny otwarcia: pn.-pt. 7.00-18.00

Tradycyjna polska kuchnia

Najlepsze obiady w Spółdzielni Gastronomicznej – mówi prezes Justyna Gackowska



Lokale bydgoskiej Spółdzielni Gastronomicznej od lat cieszą się wielkim zainteresowaniem klientów. Rozmawiamy o tym z nowo wybraną prezes Zarządu Spółdzielni Gastronomicznej w Bydgoszczy mgr Justyną Gackowską.

– Gastronomia jest Pani pasją i życiem?

– *To prawda. Od 20 lat zajmuję stanowiska kierownicze w lokalach Spółdzielni Gastronomicznej. Zdobyte doświadczenie bardzo przydaje się w mojej pracy.*

– Jak rysuje się perspektywa Spółdzielni Gastronomicznej na kolejne lata?

– *Na pewno będzie to kontynuacja sprawdzonej dotychczasowej działalności naszej Spółdzielni. Wszak renoma naszych lokali wyrasta z długoletnich tradycji gastronomicznych sięgających 1950 roku. Jakkolwiek by liczyć, to już 68 lat ciągle doskonalonych bogatych doświadczeń, przekazywanych z pokolenia na pokolenie. – Naszym skarbem – kontynuuje prezes Justyna Gackowska – jest nie znajdujaca równych sobie tak w Bydgoszczy, jak i regionie, znakomita kadra, znana z umiejętności kulinarnych i organizatorskich. Stąd w lokalach Spółdzielni Gastronomicznej serwowane są w szerokim asortymencie tradycyjne potrawy kuchni polskiej. Zadowoleni są nie tylko klienci indywidualni, ale także organizatorzy różnorodnych, często największych imprez plenerowych.*

Spółdzielnia Gastronomiczna dba nie tylko o bogatą ofertę potraw dostosowanych do każdej kieszeni klientów, ale także o nowoczesny, elegancki wystrój wnętrza, w którym po prostu chce się przebywać. Dlatego pieczołowicie remontowane są poszczególne lokale, by wspomnieć choćby o restauracji „Pod Dębem”, „Telimienie”, barze „Dworcowym” i barze „Horacy”, a obecnie zapraszamy do naszego baru „Jagienka”, który przeszedł kompleksową metamorfozę, doskonale znane oraz cenione przez Państwa miejsce zyskało całkowicie nową odsłonę. Wyśmienita kuchnia, która była wizytówką baru „Jagienka” jest dostępna w nowych, nowoczesnych wnętrzach pełnych walorów estetycznych.

Zapraszamy do naszych restauracji i barów:

„TELIMENA”

ul. Fordońska 15, tel. 52 324 93 42, 43

„GERWAZY”

ul. Gajowa 2, tel. 52 24 93 29

„LEŚNA”

ul. Czerkaska 11, tel. 52 324 93 22

„POD DĘBEM”

ul. Fordońska 102, tel. 52 324 93 44

„TANGO”

ul. Wojska Polskiego 23, tel. 52 324 93 32

„MIKRUS”

ul. L. Waryńskiego 51, tel. 52 324 93 36

„KROKUS”

ul. M. Konopnickiej 28, tel. 52 324 93 35

„JAGIENKA”

ul. Wojska Polskiego 23, tel. 52 324 93 26

„DWORCOWY”

ul. Dworcowa 75, tel. 52 324 93 23

„MIŁY”

ul. J. Sułkowskiego 13, tel. 52 324 93 37

„HORACY”

ul. Bartłomieja z Bydgoszczy 9A, tel. 52 324 93 41

„KAPRYS”

ul. M. Skłodowskiej-Curie 1, tel. 52 324 93 28

Kujawsko-Pomorska Izba Rzemiosła i Przedsiębiorczości w Bydgoszczy



Kujawsko-Pomorska Izba
Rzemiosła i Przedsiębiorczości
w Bydgoszczy

- Potwierdzanie kwalifikacji zawodowych (egzaminacje mistrzowskie, czeladnicze, sprawdzające)
- Kursy i szkolenia
- Zespół Szkół Rzemiosła i Przedsiębiorczości w Bydgoszczy
- Wynajem sal szkoleniowych i biur
- Ośrodek Szkolenia Kierowców
- Doradztwo dla MŚP

SŁUŻYMY SZKOLIMY ZATRUDNIAMY

RZEMIOSŁO

www.izbarzem.pl

ul. Piotrowskiego 11 | 85-098 Bydgoszcz
tel. 52 322 12 77

Od ponad 100 lat intensywnie działamy na rzecz mikro, małych i średnich przedsiębiorstw. Zrzeszamy ponad 2000 zakładów rzemieślniczych z terenu dawnego województwa bydgoskiego, toruńskiego, wrocławskiego.

Utworzyliśmy i prowadzimy Zespół Szkół Rzemiosła i Przedsiębiorczości w Bydgoszczy. Uczy się w nim ponad 400 uczniów.

Jednym z naszych głównych zadań statutowych jest potwierdzanie kwalifikacji zawodowych czeladników i mistrzów zrzeszonych w Cechach Rzemiosł i nie tylko.

W ofercie naszych szkoleń mamy także kurs pedagogiczny dla instruktorów praktycznej nauki zawodu oraz wykładowców/trenerów pozaszkolnych form nauczania. Program kursu jest zatwierdzony przez Kuratorium Oświaty. Jesteśmy wpisani do rejestru instytucji szkoleniowych Wojewódzkiego Urzędu Pracy oraz do Bazy Usług Rozwojowych.

Jesteśmy członkiem Związku Rzemiosła Polskiego. Uczestniczymy w pracach Wojewódzkiej Rady Dialogu Społecznego, Komitetu Monitorującego Regionalny Program Operacyjny, Wojewódzkiej Rady Rynku Pracy oraz Sejmiku Gospodarczego Województwa Kujawsko-Pomorskiego.



BRANŻOWA SZKOŁA I STOPNIA RZEMIOSŁA I PRZEDSIĘBIORCZOŚCI W BYDGOSZCZY

- Kształcimy w ponad 20 zawodach
- Organizujemy praktyki w renomowanych firmach
- Zapewniamy bezpłatnie:
 - Naukę
 - Podręczniki
 - Strój do wychowania fizycznego
 - Laptop dla każdego ucznia
 - Strefę wi-fi w szkole

Nasz adres:

ul. Kijowska 7, 85-703 Bydgoszcz, tel./fax 52 320 11 26

e-mail: szkola@izbarzem.pl

www.szkojarzem.pl

Z ambitnymi planami w XXI wiek



60 LAT Spółdzielni Mieszkaniowej „BUDOWLANI” w Bydgoszczy



Siedziba Spółdzielni - ul. T. Boya-Żeleńskiego 1

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Budowlani” jest obecnie jedną z największych spółdzielni mieszkaniowych w Bydgoszczy, zrzeszającą blisko 14 000 członków.

Szacuje się, że w zasobach SMB może mieszkać ok. 10 proc. mieszkańców Bydgoszczy.

W XXI wiek Spółdzielnia wkroczyła z ambitnymi planami kreowania dalszego rozwoju, opartego na licznych zmianach, w tym przede wszystkim opierając się na wdrożonej polityce jakości ISO 9001. Ciągłe istotnym elementem

jest termomodernizacja, podnosząca zarówno komfort mieszkańców, jak i przynosząca oszczędności. Spółdzielnia kładzie też nacisk na wdrażanie najnowszych technologii w inwestycjach i remontach. Dąży do tworzenia struktury jak najlepiej zorganizowanej i zaangażowanej w działania oparte o najlepsze wzory i zasady spółdzielcze. Ta misja przejawia się w każdym kontakcie z członkami, gdyż ich zadowolenie jest istotą rozwoju Spółdzielni.

Do niekwestionowanych osiągnięć Spółdzielni zaliczyć należy opracowanie i wdrożenie programu poszanowania energii. Zakończono modernizację instalacji centralnego ogrzewania poprzez zamontowanie zaworów termostatycznych i podzielników kosztów w mieszkaniach i lokalach użytkowych, opomiarowano zużycie wody instalując wodomierze w lokalach mieszkalnych, wymieniane są zawory podpionowe w instalacji cyrkulacji ciepłej wody w budynkach. Odczyty zużycia wody i ciepła odbywają się drogą elektroniczną, bez wstępu do budynków czy mieszkań.

Już na początku minionej dekady ocieplone zostały także ściany szczytowe wszystkich budynków mieszkalnych należących do Spółdzielni. Kolejny, drugi etap polegający na ociepleniu pozostałych ścian, został zakończony w 2006 roku. Dzięki powyższym działaniom i uzyskanym rezultatom w 2018 r. „Budowlani” zostali partnerem KPEC w programie „Ciepło bez smogu”.



Plac zabaw przy ul. A. Grzymały-Siedleckiego

Chlubą ostatnich lat jest budowanie domów z wykorzystaniem odnawialnych źródeł energii. Spółdzielnia jest pierwszym „prosumentem” w województwie, w budynku wielorodzinnym nie tylko zużywa, ale również wytwarza energię elektryczną. Aktualnie przy ul. Słowiańskiej buduje pierwszy w województwie budynek wielorodzinny energooszczędny w technologii NF-40, który będzie zużywał do 40 kWh/m²/rok energii.

Spółdzielnia poprzez Dom Kultury „Modraczek” prowadzi również działalność społeczno-kulturalną i oświatową na rzecz swoich członków oraz ich rodzin, a także innych mieszkańców Bydgoszczy i gmin ościennych. W bogatej ofercie „Modraczka” znajdują się następujące zajęcia: plastyczne, taneczne, lektoraty językowe, Klub Malucha i zajęcia adaptacyjne dla najmłodszych, nauki gry na pianinie, „Mądrej Sówki”, komputerowe dla seniorów. Prowadzi również regularne spotkania z literaturą („Kawiarnia Literacka”), kulturą Indian, nowymi technologiami, a także dwa kluby seniora.

Za swoje osiągnięcia SMB została uhonorowana licznymi laurami, m.in. odznakami honorowymi „Za Szczególne Zasługi dla Rozwoju Województwa Bydgoskiego” oraz „Za Zasługi dla Miasta Bydgoszczy”, „Złotą Kielnią z Różą” za całokształt osiągnięć w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego i za dynamizm inwestycyjny. W styczniu 2002 roku – Krajowa Rada Spółdzielcza przyznała Spółdzielni odznakę „Za Zasługi dla Spółdzielczości”.

Spółdzielnia otrzymuje też wiele nagród, w tym także z rąk Ministra Gospodarki Przemysłowej i Budownictwa oraz liczne wyróżnienia i tytuły branżowych związków i centrów specjalizujących się w budownictwie. Od 2011 r. SMB co roku poddawana jest audytowi zdobywając tytuł laureata programu „Przedsiębiorstwo Fair Play”. W 2012 r. Kapituła miesięcznika branżowego „Domy Spółdzielcze” przyznała SMB w ogólnopolskim Rankingu Spółdzielni Mieszkaniowych 2011 nagrodę TURA za rezultaty w działalności gospodarczej i społecznej. W 2012 r. Redakcja „Strefy Biznesu”, dodatku do „Dziennika Gazety Prawnej” przyznała Spółdzielni tytuł „Dobra Spółdzielnia 2012”, który jest gwarancją rzetelności, solidności oraz wysokiej dbałości zarządzania, a także obsługi zasobów mieszkaniowych Spółdzielni. Również w 2012 r. Kapituła Programu Promocyjnego Symbol 2012 prowadzonego przez redakcję „Monitora Rynkowego” dodatku do „Dziennika Gazety Prawnej” przyznała Spółdzielni tytuł „SYMBOL POLSKIEJ SPÓŁDZIELCZOŚCI MIESZKANIOWEJ 2012”. W 2013 r. Kapituła miesięcznika branżowego



Mural na budynku przy ul. 3 Maja 16

„Domy Spółdzielcze” nagrodziła SMB w ogólnopolskim Rankingu Spółdzielni Mieszkaniowych 2012 za rezultaty działalności gospodarczej i społecznej. Ponadto w 2013 r. Spółdzielnia otrzymała wyróżnienie OIGN w rankingu Spółdzielni Mieszkaniowych należących do Ogólnopolskiej Izby Gospodarki Nieruchomościami.

W 2014 r. Dwutygodnik „Profile-Biznes” uhonorował Spółdzielnię Dyplomem Uznania za wieloletnie zaangażowanie w sprawy ekologii. W 2014 i 2015 r. Kapituła Programu Promocji Gospodarczej Magazynu Gospodarczego „Fakty” pozytywnie oceniła działalność i efektywność zarządzania i administrowania nieruchomościami mieszkaniowymi i komercyjnymi, profesjonalizm i wiarygodność przyznając Spółdzielni tytuły: „Lider Zarządzania Nieruchomościami 2014”, „Lider Zarządzania Nieruchomościami 2015”. Ponadto Spółdzielnia posiada Aktualny Certyfikat „Rzetelna Firma”, co potwierdza, że wszystkie zobowiązania są regulowane terminowo. W 2015 r. budynek przy ul. Ogrody 14 został uhonorowany nagrodą „BUDOWA NA MEDAL POMORZA I KUJAW” w kategorii „Budownictwo mieszkaniowe wielorodzinne”. W 2016 r. Miesięcznik „Domy Spółdzielcze” przyznał SMB I miejsce w Ogólnopolskim Rankingu Spółdzielni Mieszkaniowych 2015 w kategorii spółdzielnie duże inwestujące. W 2017 r. Spółdzielnia otrzymała CERTYFIKAT UZNANIA, zostając Laureatem I. edycji konkursu na najładniejsze place zabaw i tereny rekreacyjne „Zabawa na Piątkę”, a Miesięcznik „Domy Spółdzielcze” przyznał SMB I miejsce w VII Ogólnopolskim Rankingu Spółdzielni Mieszkaniowych.



Budynek przy ul. Ogrody 14 z nowoczesną instalacją fotowoltaiczną



Pracownicy i członkowie Spółdzielni aktywnie włączają się w imprezy organizowane przez miasto

SMB otrzymało także Dyplom Uznania za zasługi w popularyzacji idei spółdzielczości, przyznany przez Spółdzielcze Stowarzyszenie Kulturalne im. Stanisława Staszica.

Swoją codziennie wykonywaną pracą, opartą na sumiennie przestrzeganych wartościach uczciwości, rzetelności, fachowości i terminowości Zespół

pracowników Spółdzielni Mieszkaniowej „Budowlani” kształtuje pozytywny wizerunek bydgoskiej spółdzielczości, a szerzej – także gospodarki. Cieszy się on z tego powodu zasłużoną znakomitą opinią, która ma swe źródło w najwyższej jakości świadczonych usług, dbałości o dobre relacje z kontrahentami i to zarówno z wykonawcami, jak i przede wszystkim z klientami, czyli ze spółdzielcami. Profesjonalne i zaangażowane podejście do spółdzielczego zarządzania nieruchomościami, ożywiona działalność społeczno-kulturalna daje w rezultacie Spółdzielni „Budowlani” wysoką pozycję wśród spółdzielni mieszkaniowych w kraju.

2018 r. był rokiem szczególnym dla Spółdzielni Mieszkaniowej „Budowlani”, obchodziła ona bowiem swoje 60-lecie. Przez niemal cały ten rok odbywały się z tego powodu liczne wydarzenia o charakterze społecznym, kulturalnym i sportowym. Głównym wydarzeniem była Jubileuszowa Gala zorganizowana w Filharmonii Pomorskiej 23 kwietnia 2018 r. Uświetnili ją swoją obecnością licznie zgromadzeni przedstawiciele administracji państwowej i samorządowej. Większość uczestników gali stanowili jednak mieszkańcy-członkowie Spółdzielni. Dla nich również, na przestrzeni całego roku, zaplanowano i zorganizowano wiele imprez plenerowych, festynów i pikników, w tym „Wiosna na Wyznach”, która jest sztandarową imprezą, organizowanym przez „Budowlanych” od równo 20 lat. SMB zadbało również o pogłębienie integracji środowiska spółdzielczego, organizując Turniej Piłki Nożnej Spółdzielni Mieszkaniowych w marcu 2018 r.

W 2018 r. SMB otrzymała dwa szczególne wyróżnienia. Rada Miasta Bydgoszczy, uchwałą z dnia 28.03.2018 r., przyznała Spółdzielni Medal Kazimierza Wielkiego, który wręczony został na uroczystej sesji. Natomiast Sejmik Województwa Kujawsko-Pomorskiego, uchwałą z dnia 23.04.2018 r., przyznał Medal Honorowy za Zasługi dla Województwa Kujawsko-Pomorskiego wręczony w trakcie Jubileuszowej Gali. Nagrody te stanowią wyraz docenienia dotychczasowego 60-letniego dorobku Spółdzielni Mieszkaniowej „Budowlani” i godne uhonorowanie jej jubileuszu. Ugruntowały jej dotychczasową renomę jednej z najlepszych spółdzielni mieszkaniowych nie tylko w Bydgoszczy.



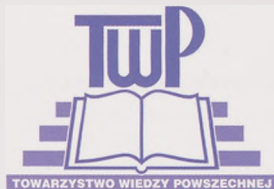
Uroczyste obchody jubileuszu 60-lecia SM „Budowlani”



Spółdzielnia Mieszkaniowa „BUDOWLANI” w Bydgoszczy
ul. T. Boya-Żeleńskiego 1, 85-858 Bydgoszcz, tel. 52 323 44 50

www.smbudowlani.pl

Przed 70-leciem Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Bydgoszczy



Oddział Regionalny Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Bydgoszczy został założony w 1950 r. W roku 2020 obchodzić zatem będzie 70 rocznicę swego powstania. Jest to wyjątkowa okazja do zaprezentowania historii, tradycji i osiągnięć Towarzystwa.

Przypomnijmy, że Towarzystwo Wiedzy Powszechnej jest stowarzyszeniem z 80-letnimi tradycjami działalności edukacyjnej. Ma ogromny dorobek w ustawicznym kształceniu dorosłych, młodzieży i dzieci. Prowadzi w Polsce kilkadziesiąt liceów dla dorosłych, 198 szkół policealnych, 5 szkół wyższych, w tym Wyższą Szkołę Pedagogiczną TWP w Warszawie oraz 6 Nauczycielskich Kolegiów Języków Obcych. W roku szkolnym 2007/2008 z oferty szkoleniowej skorzystało ponad 250 tys. osób.

Oddział Regionalny TWP w Bydgoszczy, od momentu powstania do chwili obecnej, zajmuje się edukacją. Podobnie jak inne Oddziały Towarzystwa, jest organizacją samofinansującą się, która udowodniła, że potrafi rozwijać swą działalność, inwestować w bazę lokalową i dydaktyczną – bez pomocy władz samorządowych czy państwowych. Od 2003 r. siedziba TWP mieści się w nowoczesnym, komfortowym budynku, w centrum Bydgoszczy przy ul. Grunwaldzkiej 32.

TWP jest organizacją skupiającą w swych szeregach pracowników nauki, oświaty i kultury oraz młodzież. Dzięki dbałości o jakość oferowanych usług, otwartość na potrzeby słuchaczy oraz wieloletnią tradycję, TWP stało się profesjonalną instytucją oświatową, gwarantującą odbiorcy wiedzę na najwyższym poziomie. W 2006 r. za działalność oświatową i edukacyjną **Europejska Kapituła Jakości** przyznała TWP w Bydgoszczy **Certyfikat „Gwarancja Najwyższej Jakości”**.

W 2007 r. na stanowisko dyrektora Oddziału Regionalnego Towarzystwa Wiedzy Powszechnej została powołana pani mgr Katarzyna Berka, była dyrektor SP 36 w Bydgoszczy.

Oddział w Bydgoszczy ma ponad 20 placówek oświatowych, kształcących rocznie około 4 tys. słuchaczy. Oferta umożliwiająca zdobycie dodatkowych kwalifikacji i umiejętności zawodowych obejmuje różnorodne kursy, seminaria i szkolenia adresowane do szerokiego kręgu odbiorców.

Stowarzyszenie otworzyło w styczniu 2001 r. **Centrum Doskonalenia Nauczycieli**, wpisane do ewidencji prowadzonej przez Kuratorium Oświaty (nr 9/2001), którego celem jest podnoszenie kwalifikacji pedagogów zatrudnionych w szkołach i placówkach

oświatowych. CDN organizuje studia podyplomowe, kursy kwalifikacyjne oraz liczne formy doskonalące. **Centrum Doskonalenia Nauczycieli TWP** szkoli głównie kadre pedagogiczną na studiach podyplomowych, kursach kwalifikacyjnych, warsztatach i kursach doskonalących, szkoleniowych radach pedagogicznych oraz bezpłatnych seminariach, z których skorzystało już ponad 4000 osób. Jest również organizatorem elitarnego kursu dla kandydatów na członków rad nadzorczych. Od 2001 r. placówka przeszkoliła ponad 20 000 osób.

Podyplomowe studia kwalifikacyjne organizowane wspólnie z Gdańską Wyższą Szkołą Humanistyczną i Wyższą Szkołą Humanistyczną Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Szczecinie to m.in.: Terapia ruchowa z gimnastyką korekcyjną, Oligofrenopedagogika, Socjoterapia, Pedagogika opiekuńczo-wychowawcza, Terapia pedagogiczna, Wiedza o społeczeństwie, Profilaktyka i resocjalizacja, Surdotyflopedagogika, Terapia zajęciowa, Arteterapia, Wychowanie techniczne, Wiedza o kulturze, Logopedia szkolna, Edukacja Przedszkolna i wczesnoszkolna.

Kursy kwalifikacyjne – Pedagogiczny dla nauczycieli praktycznej nauki zawodu, Zarządzania oświatą, Pedagogiczno-metodyczny (dla nauczycieli języka angielskiego i niemieckiego), Metodyka nauczania języka obcego w okresie wczesnoszkolnym dla nauczycieli edukacji przedszkolnej i wczesnoszkolnej, kurs w zakresie prowadzenia zajęć edukacyjnych z „pierwszej pomocy” w szkole.

Po ukończeniu kursu słuchacz otrzymuje świadectwo kwalifikacyjne równorzędne z ukończeniem studiów podyplomowych.

Szkoły policealne (z uprawnieniami szkół publicznych) prowadzone są w systemie zaocznym. Do szkół nie obowiązuje egzamin wstępny i nie jest wymagana matura. Oferujemy następujące specjalności: Ekonomia, Informatyka, BHP, Administracja, Telekomunikacja, Florysta, Turystyka wiejska. Absolwenci otrzymują państwowy dyplom technika. W szkołach przyznawane są stypendia naukowe i socjalne. Zajęcia w Szkołach Policealnych odbywają się w Bydgoszczy, Strzelnie i Nieszawie. TWP prowadzi ponadto **Gimnazjum** i **Liceum Ogólnokształcące dla dorosłych** w systemie zaocznym. Szkoły mają uprawnienia szkół publicznych. Słuchacze mogą liczyć na profesjonalną naukę opartą na ponad 60-letniej tradycji, komfortowe warunki.

EFS – środki finansowe z POKL pozyskiwane są przez TWP od 2009 r. w formie projektów o charakterze szkoleniowym. Do tej pory zostały zrealizowane następujące projekty: „Zielono Mi” – projekt skierowany do rolników, „Jestem na T-A-K” i „Jestem na T-A-K II” – to szkoły policealne o kierunku – Architektura krajobrazu, „Akademia Wizerunku Kujawsko-Pomorskich MSP” – projekt skierowany do przedsiębiorców, „Wiesz bo chcesz” – projekt promujący kształcenie ustawiczne oraz projekty realizowane obecnie „Wyszkolenie zawsze w cenie” – projekt mający charakter doradztwa zawodowego, „Info-umiejętności – klucz do zatrudnienia” to kwalifikacyjne kursy zawodowe kształcące w zawodzie Technik informatyk.

Zapraszamy do naszego biura w Bydgoszczy,
gdzie pracownicy w sposób kompetentny doradzą,
jaka forma oświatowa będzie dla Państwa najlepsza.
Szczegółowe informacje związane z historią oraz dniem dzisiejszym TWP
można znaleźć na **stronie internetowej** pod adresem:
www.twp.edu.pl

Dynamiczne 60-lecie Spółdzielni Mieszkaniowej „Zjednoczeni” w Bydgoszczy

Spółdzielnia Mieszkaniowa Zjednoczeni powstała 22 stycznia 1958 roku, kiedy na Walnym Zgromadzeniu Założycieli Członków Robotniczej Spółdzielni Mieszkaniowej przy Przedsiębiorstwie Sprzętowo-Transportowym i Przedsiębiorstwie Robót Instalacyjno-Montażowych Budownictwa Rolniczego w Bydgoszczy powołano do życia Międzyzakładową Spółdzielnię Mieszkaniową „Zjednoczeni”.

21 marca 1960 roku nastąpiło połączenie MSM „Zjednoczeni” z Międzyzakładową Spółdzielnią Mieszkaniową przy Wojewódzkim Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, 6 sierpnia 1964 roku – z Robotniczą Spółdzielnią Mieszkaniową przy Bydgoskich Fabrykach Mebli, 1 stycznia 1970 roku – ze Spółdzielnią Mieszkaniową „Parowóz”, w latach 1966–1967 dołączono też budynki przy ul. Lansjerów 1 blok 1 i 1 blok 2 należące do Spółdzielni Mieszkaniowej „Bydgoszczanka”.

Wraz z rozwojem Spółdzielni zmieniała się jej nazwa. Była to najpierw Robotnicza Spółdzielnia Mieszkaniowa, potem Międzyzakładowa Spółdzielnia Mieszkaniowa „Zjednoczeni” (25 lutego 1960 r.), Spółdzielnia Mieszkaniowa „Zjednoczeni” (2 grudnia 1966 r.), Spółdzielnia Mieszkaniowa Lokatorsko-Własnościowa „Zjednoczeni” (25 maja 1972 r.), by na stałe pozostać Spółdzielnią Mieszkaniową „Zjednoczeni”. Siedziba mieściła się najpierw przy ul. Czerkaskiej 17, potem P. Ściegiennego 4, obecnie przy ul. Powstańców Wielkopolskich 53. Pierwszy budynek spółdzielczy o powierzchni ponad 1 tys. m kw. powstał w 1958 roku przy ul. Kaliskiej 9. Od tego momentu następował dynamiczny rozwój Spółdzielni znaczący inwestycjami w mieszkania i infrastrukturę. Dla intensyfikacji inwestycji powołano własny Zakład Remontowo-Budowlany i inne konieczne komórki organizacyjne. Tylko w latach 1974–1975 oddano do użytku 700 mieszkań. Po 15 latach, w zasobach Spółdzielni znajdowało się



Na zdjęciu od lewej: Jarosław Skopek – prezes SM „Zjednoczeni”, Robert Lubrant, Teresa Orzechowska – zastępca prezesa, Anna Świerczyńska – członek Zarządu, Mikołaj Bogdanowicz – wojewoda kujawsko-pomorski

7 700 mieszkań, 12 600 m kw. powierzchni usługowo-handlowej i ponad 480 garaży. W latach 1980–1990 przybyło kolejnych 1200 mieszkań. Towarzystwo temu dążenie do coraz lepszej gospodarki zasobami oraz zaspokajanie potrzeb socjalnych i kulturalno-wychowawczych. W tym celu oddano do użytku nowe kluby osiedlowe, jak: „Pod Skarpą”, „Rondo”, „Wodnik”, „Lansjerka” czy domy kultury, m.in. „Agora”, „Relaks”, „Bartosz”, prowadzące zajęcia dla młodzieży i dorosłych. Obecnie Spółdzielnia ma w swych zasobach 105 budynków mieszkalnych. W skład wspólnoty wchodzi prawie 10 tys. członków, liczba mieszkańców sięga 25 tys. osób. Na minione 60-lecie składa się 30 lat budowania od podstaw i kolejne 30 lat zmian w gospodarowaniu zasobami. Mowa tu o zmianach strukturalnych, ambitnym planie termomodernizacji i in. 24 września 2018 roku odbyła się uroczystość jubileuszowa SM „Zjednoczeni” w Bydgoszczy. Była to okazja do podsumowania dotychczasowego dorobku i wyróżnień zasłużonych pracowników.

Wojewoda Kujawsko-Pomorski, Mikołaj Bogdanowicz, w asyście prezesa Spółdzielni Jarosława Skopka, wręczył Złoty Krzyż Zasługi: Robertowi Lubrantowi, Srebrny – Teresie Orzechowskiej, Brązowy – Annie Świerczyńskiej. Medale za długoletnią służbę odebrali: Zbigniew Mioduszewski i Maria Weresz. Spółdzielnia ponadto została uhonorowana Medalem Prezydenta Bydgoszczy. Tadeusz Stańczak, przewodniczący Rady Nadzorczej Regionalnego Związku Rewizyjnego Spółdzielni Mieszkaniowych w Bydgoszczy wręczył odznaki „Zasłużonego Działacza Ruchu Spółdzielczego” nadane przez Krajową Radę Spółdzielczą: Janowi Arentowi, Annie Belickiej, Andrzejowi Biegajewskiemu, Andrzejowi Czajkowskiemu, Ilonie Górcie, Hannie Jachowskiej, Bogumiłowi Jankowskiemu, Zofii Jaworskiej, Konstantemu Łubińskiemu, Stanisławowi Michalskiemu, Alicji Motowidło, Adamowi Puce i Andrzejowi Siatkowskiemu. Odznaczenia przyznano też nieobecny na uroczystości: Piotrowi Musiałe i Edwardowi Białkowi. Złote Odznaki „Zasłużony dla budownictwa” nadane przez Związek Zawodowy „Budowlani” otrzymali: Zofia Dalecka, Arkadiusz Górza, Sławomir Krzesiwczyk, Piotr Malczyk i Janusz Rulewski.

Medalami okolicznościowymi z okazji 100-lecia odzyskania niepodległości przez Polskę oraz 200-lecia Spółdzielczości w Polsce uhonorowani zostali aktualni członkowie Rady Nadzorczej Spółdzielni Mieszkaniowej „Zjednoczeni”:

Wiesław Fiutowski, Elżbieta Kalinowska, Krystyna Szarańska, Andrzej Gorączko, Wiesław Zając, Jerzy Młodzikowski, Ewa Rucińska, Danuta Gwiazda, Danuta Jeżak, Kazimierz Pająkowski, Jerzy Fromberg, Alicja Melech, Ireneusz Paczkowski, Janusz Skórczewski i Edward Wesołowski.

Medale te otrzymali również zasłużeni członkowie organów statutowych Spółdzielni: Łucjan Domiński – prezes Spółdzielni w latach 1965–1982, Adam Siuda – prezes Spółdzielni w latach 1982–1990, Wojciech Łent – prezes Spółdzielni w latach 2005–2009 (wcześniej zastępca Prezesa), Andrzej Kierski – zastępca prezesa ds. technicznych w latach 1986–1990, Janusz Musiała – przewodniczący Rady Nadzorczej Spółdzielni w latach 2006–2009, Kazimierz Rozalski – przewodniczący Rady Nadzorczej Spółdzielni w latach 2009–2015, Sylwester Jaworski – zastępca przewodniczącego RN w latach 2009–2015.

W grupie wyróżnionych tymi medalami znaleźli się też pracownicy: Jolanta Mackiewicz – radca prawny Spółdzielni od 1975 r. do czerwca 2018 r., Bożena Cieślak, Jolanta Danak, Grażyna Michalska, Wanda Pietrzak, Bożena Romaniuk, Bogumił Szlachcikowski i Jolanta Szteler.



Administracja Domów Miejskich „ADM” Sp. z o.o. jest spółką prawa handlowego ze 100-procentowymi udziałami Gminy Bydgoszcz, powstała w styczniu 1994 roku. Jako długoletni zarządca nieruchomością jest wiarygodnym partnerem finansowym, solidnym płatnikiem – terminowo regulującym wszelkie zobowiązania. Aktualnie Spółka zatrudnia specjalistów różnych branż oraz licencjonowanych zarządców. Świadcząc usługi „ADM” konsekwentnie przestrzega przepisów prawa, stosuje standardy zawodowe, kieruje się zasadami etyki zawodowej oraz chroni interesy Klientów.

W ramach usługi Spółka zapewnia:

- indywidualnego administratora opiekującego się nieruchomością,
- kompleksową usługę księgową,
- prowadzenie książki obiektu budowlanego,
- zawieranie umów na dostawę mediów do nieruchomości,
- terminowe dokonywanie wszystkich koniecznych opłat i zobowiązań,
- zlecenie usuwania awarii technicznych oraz usług konserwacyjnych w częściach wspólnych,
- możliwość reprezentowania interesów Wspólnoty w sądzie przez wyspecjalizowaną Kancelarię Prawną,
- nadzór nad robotami budowlanymi przez osoby z odpowiednimi uprawnieniami,
- windykację należności według zasad określonych w regulaminie,
- organizację zebrań wraz z przygotowaniem niezbędnej dokumentacji,
- prowadzenie spraw formalno-prawnych,
- przygotowywanie rocznych planów gospodarczych oraz wieloletnich planów remontowych,
- informowanie o wszystkich aktualnych zmianach przepisów prawnych w zakresie funkcjonowania Wspólnot Mieszkaniowych.

Ponadto Spółka proponuje:

- bardzo korzystne warianty ubezpieczeń,
- prowadzenie samodzielnego konta bankowego na preferencyjnych warunkach finansowych,
- pomoc w uzyskaniu preferencyjnych kredytów inwestycyjnych,
- internetową obsługę Klienta.

Zabezpieczeniem i gwarancją usług jest ubezpieczenie z tytułu prowadzonej działalności na kwotę 500 000,00 zł na jedno zdarzenie i 2 000 000,00 zł na wszystkie zdarzenia w okresie ubezpieczenia.





POLSKI ZWIĄZEK MOTOROWY

OKRĘGOWY ZESPÓŁ DZIAŁALNOŚCI GOSPODARCZEJ SP. Z O.O.

85-808 Bydgoszcz, ul. Białogardzka 7

www.pzm.bydgoszcz.pl

e-mail: **bydgoszcz@pzm.pl**

tel. **52 361 91 42**

- STACJE KONTROLI POJAZDÓW
- KURSY NA PRAWO JAZDY: AM, A1, A2, A, B, B+E, B1, C, C+E, C1, C1+E, D, D+E, D1, D1+E, T
- SZKOLENIA ZAWODOWE KIEROWCÓW
- PRACOWNIE PSYCHOLOGICZNE
- UBEZPIECZENIA I WINIETY
- RZECZOZNAWSTWO SAMOCHODOWE

Jesteśmy do Państwa dyspozycji:

w Bydgoszczy przy ul. Nakielskiej 71a, ul. Fordońskiej 116
oraz w Chojnicach, Grudziądzu, Inowrocławiu, Radziejowie,
Toruniu, Włocławku i Żninie.

ODTJ – Ośrodek Doskonalenia Techniki Jazdy

Bydgoszcz ul. Fordońska 116, tel. 52 32 11 167

- płyty poślizgowe,
- doskonalenie jazdy samochodem osobowym, ciężarowym, autobusem i motocyklem.

TOR KARTINGOWY W BYDGOSZCZY

ul. Fordońska 116, tel. 693 529 989, www.kartodrom.bydgoszcz.pl

- wypożyczalnia gokartów,
- imprezy integracyjne
- amatorska liga kartingowa
- zawody sportowe (kartingowe, samochodowe, motocyklowe)

JAK PRAWIDŁOWO SEGREGOWAĆ ODPADY?

Ważne jest, abyś prawidłowo segregował, nie wszystkie odpady nadają się do recyklingu, ze względu na swój skład. Jeśli mieszkasz w bloku – zamień swój duży kosz na śmieci na 3 mniejsze (można kupić w marketach budowlanych).

- Worek żółty – plastikowe butelki po napojach i chemii gospodarczej, zabawki, doniczki, skrzynie, meble ogrodowe, rurki, wężyki, styropian, woreczki foliowe, kartony po napojach.
- Reklamówki nie nadają się do recyklingu, ponieważ są biodegradowalne.
- Z butelek nie trzeba zrywać etykiet.
- Nakrętki lepiej zakręcić na zgniecionej butelce, chyba, że są zbierane oddzielnie przez ogłaszane akcje.
- Opakowania po jogurtach, puszki, opakowania lepiej pozbawić zawartości, ponieważ wycieki mogą zanieczyścić pozostałe surowce wtórne.
- Worek niebieski – tylko kartony, zeszyty, książki i gazety. Ważne, by nie były zatłuszczone pokarmami, i żeby zerwać plastikowe elementy. Papier można zbierać łącznie z plastikiem w żółtych workach.

Dlaczego nie wrzucamy tłustego papieru po ciastkach czy po resztkach jedzenia, kartonów po pizzy albo kartoników z plastikowym okienkiem lub oklejonych taśmami? Ponieważ tłuszcz jest wrogiem recyklingu papieru. Natomiast plastikowe części stanowią zanieczyszczenie partii. Zakład papierniczy nie przyjmuje takiej makulatury.

- Worek zielony – tylko butelki i stoiki szklane.

Dlaczego nie inne szkło, np. szklanki, kieliszki, naczynia, wazon, szyby czy lustra? Ponieważ jest inna temperatura topnienia tego szkła. Odpady te lepiej oddać do PSZOKu przy Remondis Bydgoszcz.

- Worek brązowy – wyłącznie trawa, liście i gałęzie.
- Odpady rtv i agd oraz wielkogabarytowe należy oddać do PSZOK.
- Odpady problemowe, toksyczne, żrące, resztki farb, rozpuszczalników – oddać do PSZOK. Baterie – do sklepów. Lekarstwa – do aptek.



Nie bójmy się deszczu - wykorzystajmy go!

Bydgoszcz miastem zielono-niebieskich rozwiązań,



Idea jest, aby miasto było bardziej odporne na zmiany klimatu, aby funkcjonowało jak „gąbka” – akumulując wodę deszczową i umożliwiając jej wykorzystanie w okresach suszy.



Miejskie Wodociągi i Kanalizacja w Bydgoszczy sp. z o.o